

Ann Cleeves

MARTWA WODA

MA-D 173

MA-D 364

„BĘDZIECIE ZGADYWAĆ TOŻSAMOŚĆ MORDERCY
DO OSTATNICH STRON”

PUBLISHERS WEEKLY



**MARTWA
WODA**

Ann Cleeves

MARTWA WODA

Przekład
Sławomir Kędzierski



Tytuł oryginału: *Dead Water*

Copyright © Ann Cleeves, 2013

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Poznańskie, 2019

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2019

Redaktor prowadzący: Adrian Tomczyk

Redakcja: Karolina Borowiec

Korekta: Ewelina Chodakowska, Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Pola i Daniel Rusiłowiczowie

Fotografie na okładce: Free-Photos, Bru-nO / Pixabay

Fotografia autorki na skrzydełku: Micha Theiner

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

eISBN 978-83-66381-96-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Bena Clarke'a i Isli Raymor

ROZDZIAŁ 1

Jimmy Perez zatrzymał się, by złapać oddech, i spojrzał na morze. Spokojny, bezwietrzny dzień. Światło przenikało przez wiszące wysoko chmury i szara woda lśniła jak metal. Na horyzoncie ławica mgły. W głębokich kieszeniach długiego sztormiaka należącego kiedyś do jego dziadka tkwiły otoczaki wielkości jajek. Były okrągłe, gładkie i tak ciężkie, że czuł, jak pod wpływem ich masy sztormiak opina mu ramiona. Zbierał kamienie na plaży w Ravenswick, selekcionując je starannie – tylko najokrągłejsze, tylko białe jak kość. Dalej, w pewnej odległości od brzegu, widniała sterta skał przypominających surowy, pochylony krzyż. Gdy woda była spokojna, fale prawie się o niego nie rozbijały.

Perez znowu zaczął iść, licząc w myślach kroki. Od śmierci Fran niemal codziennie odprawiał ten sam rytuał: zbierał otoczaki na brzegu koło jej domu i zanosił tutaj, do miejsca na wyspach, które lubiła najbardziej. Trochę pokuta, a trochę pielgrzymka. A częściowo obsesja. Potarł kamyki kciukiem i poczuł, że ten dotyk dziwnie podnosi go na duchu.

Na wzgórzu widać było owce z jagniętami wciąż niepewnie utrzymującymi się na nogach. Tak daleko na północy jagnienie się miało miejsce później i młode nie pojawiały się przed

kwietniem. Nowe życie.

Ławica mgły nadciągała coraz bliżej, ale w oddali, w najwyższym punkcie cypla, wciąż widział kopiec ułożony przez niego z kamieni z Ravenswick. Upamiętniał kobietę, którą kochał i której śmierć wciąż obciążała jego sumienie, osłabiała go.

Idąc dalej, wspominał etapy ich związku, czasy ich namiętności. To także był rytuał odprawiany podczas każdych odwiedzin. Poznał ją zimą, kiedy śnieg leżał na ziemi, a głodne kruki krążyły po mroźnym niebie. Kochał się z nią w środku lata, gdy na klifach roiło się od rozwrzeszczanego ptactwa morskiego, a łąka poniżej jej domu przypominała dywan z polnych kwiatów. Wczesną wiosną zaproponowała mu małżeństwo.

Zatrzymał się na chwilę. Poczuł zawrót głowy, wywołany tym wspomnieniem. Miał wrażenie, że niebo przechyła się i wiruje wokół niego i nie potrafił odróżnić, gdzie kończy się morze, a zaczyna niebo. Jej prowokujący uśmiech. „No i jak, Jimmy? Co o tym myślisz?” A zginęła na jesieni, w czasie sztormu, który smagał jego dom na Fair Isle, wyrzucając wysoko w powietrze pióropusze piany, i całkowicie odciął ich od reszty świata.

Zwariowałem, pomyślał. Już nigdy nie odzyskam zdrowych zmysłów.

Spod kopca mógł dostrzec North Mainland. Fran kochała ten widok, ponieważ jej zdaniem jedno spojrzenie stąd pozwalało uchwycić kwintesencję Szetlandów, posępność i piękno, morze dające bogactwo i surowy, jałowy ląd. Przeszłość i przyszłość. W oddali, w zagłębieniu terenu, terminal naftowy nad Sullom Voe w tym dziwnym srebrzystym świetle wyglądał niemal jak magiczne, zaginione miasto. Wszędzie ląd i woda oraz ląd odbijający się w wodzie. Na południu szereg gigantycznych, teraz nieruchomych, turbin wiatrowych. Pod nimi osada

Hvidahus, trzy domki jak zabawki i pomost, a także niemal zasłonięte przez drzewa muzeum osadnictwa w Vatnagarth, gdzie zostawił samochód.

Minęło sześć miesięcy od śmierci Fran. Sądził, że nie wróci tu, dopóki Cassie, jej córka, nie dorośnie na tyle, aby móc zrozumieć. Albo on sam poczuje się na siłach, aby ją tu przyprowadzić. Miał nadzieję, że wtedy kopiec będzie tu nadal.

Zszedł ze wzgórza w mgłę. Leżała jak jezioro na położonym niżej gruncie i pochłoneła go tak, że poczuł się, jakby tonął. Parking przy muzeum, pusty, gdy zostawiał na nim samochód, teraz był pełen. Z jednej ze stodół dobiegała muzyka, a okna się świeciły – prostokątne księżycy przenikające mrok. Muzyka przyciągała go i przypominała mu zasłyszane w młodości ludowe legendy o trowach, gnomach wabiących śmiertelników grą na skrzypcach i kradnących im sto lat życia. Pomyślał, że sam nieogolony, o długich czarnych włosach i w długim czarnym płaszczu musi wyglądać jak stwór z tych opowieści. Zajrzał przez okno i zobaczył tańczącą grupę starszych osób. Poznał melodię i przez chwilę kusiło go, żeby ująć dłoń jednej z leciwych kobiet siedzących pod ścianą i zakręcić się z nią, tańczyć wokół sali tak, aby znowu poczuła się młodo.

Odwrócił się jednak. Dawny Jimmy Perez mógłby to zrobić, zwłaszcza gdyby była przy nim Fran. Ale był już innym człowiekiem.

ROZDZIAŁ 2

Jerry Markham spojrział nad wąską zatoczką ciągnącą się od morza w głąb lądu. Za nim znajdowało się wzgórze pokryte torfowiskiem i zbrązowiałym po długiej zimie wrzosem. Przed sobą miał terminal naftowy. Cztery holowniki, wielkie jak trawlerzy, dwa przy burtach, jeden przy dziobie i jeden przy rufie „Lorda Rannocho”, popychały go do tyłu w kierunku nabrzeża. Zbiornikowce zawsze cumowano dziobem do pełnego morza, aby w razie jakiegoś wypadku mogły łatwo uciec. Za nieruchomą wodą widać było przemysłowy krajobraz ze zbiornikami ropy, budynkami biurowymi oraz elektrownią dostarczającą energię terminalowi i podłączoną do szetlandzkiej sieci energetycznej. Pochodnia spalała wydobywający się gaz ziemny. Cały teren otoczony był wysokim płotem zwieńczonym drutem żyłkowym. Od 11 września 2001 roku nawet na Szetlandach więcej dbano o bezpieczeństwo obiektów. Swego czasu, żeby wejść do terminalu, potrzebna była tylko laminowana przepustka. Teraz każdy podwykonawca był prześwietlany, przechodził kurs procedur bezpieczeństwa, a każda ciężarówka była sprawdzana i znakowana. Nawet jeżeli bramy były otwarte, drogę zagrażała betonowa zaporą.

Jerry zrobił zdjęcie.

Nad jego głową samolot Eastern Airways schodził do lądowania w porcie lotniczym Scatsta. W czasie wojny z pasa startowego korzystała baza RAF-u. Teraz ruch był tu większy niż w Sumburgh, chociaż nie lądowały tu rozkładowe rejsy. Z samolotów nie wysiadali turyści czy dzieciaki wracające do domu z koledżu. Wszystkie loty związane były z ropą naftową. Markham obserwował grupę mężczyzn schodzących na pas. Sprawni fizycznie, mogliby być członkami drużyny rugby albo plutonu wojska, cechowało ich takie samo poczucie koleżeństwa. Taka męska więź jakoś nigdy go nie objęła. Z miejsca, w którym stał, Markham nie słyszał ich głosów, ale czuł, że ci ludzie się przekomarzają. Wkrótce śmigłowce zabiorą ich, aby zaczęli nową kolejkę pracy na platformach lub przy szybach wiertniczych.

Kiedyś ponad osiemset zbiornikowców rocznie zabierało z Sullom Voe ropę naftową. Teraz do nabrzeża przybywało zaledwie dwieście, a „Lord Rannoch” dostarczał ropę średnią z Schiehallionu, atlantyckiego pola na zachodzie. Na Morzu Północnym złoża roponośne były już prawie wyeksploatowane. Markham znał fakty i liczby. Przeprowadził badania, ale poza tym urodził się i wychował na Szetlandach. Dorastał wśród dobrodziejstw zapewnianych przez ropę naftową – dobrze wyposażonych szkół i ośrodków sportowych, lekcji muzyki i równych, szerokich dróg. Teraz wydobycie ropy spod dna morskiego było coraz trudniejsze i droższe, ale wciąż trwała tu krzątanina, nie było widać żadnego znaku, że terminal podupada. Przez chwilę Jerry zastanawiał się, czy Szetlandy byłyby inne – czy on sam byłby inny – i mniej rozpieszczone bogactwem, gdyby ropy w ogóle nie odkryto. I jaka przyszłość czeka wyspę, gdy ta zniknie całkowicie.

Markham przybrał inną pozycję, żeby nieco zmienić perspektywę, i zrobił następne zdjęcie. Za ogrodzeniem

budowano drogę. Przypominające stalowe beczki moduły mieszkalne ustawiano na betonowych blokach. Obok starego terminalu budowano nowy i za potężnym prostokątnym murem składowano torf wykopany ze wzgórza w czasie oczyszczania placu budowy. Kiedy zasoby ropy zaczęły się wyczerpywać, odkryto gaz i Szetlandy z entuzjazmem powitały nowe źródło energii. Gaz oznaczał miejsca pracy. Miejscowe ciężarówki już woziły urobek z kamieniołomu Sullom na fundamenty zakładów. Hotele, pensjonaty, pokoje z noclegiem i śniadaniem były zatłoczone robotnikami z południa. Ceny domów znowu wzrosły. Gaz oznaczał też pieniądze.

Markham zszedł ze wzgórza, przeskakując przez zwały torfu. Wracał do samochodu, który zostawił na końcu gruntowej drogi biegnącej koło pasa startowego. Tu też budowano – widział metalowe żebra nowej wieży kontroli lotów. Poprzedni pasażerowie wysiedli z samolotu i teraz na jego pokład wchodzili nowi. Jadąc obok nich, zdawał sobie sprawę, że mężczyźni stojący w kolejce do schodów patrzyli w jego stronę. Na Szetlandach nie było wielu samochodów takich jak jego alfa. Wyczuwał ich zaskoczenie i zawiść. Cieszyło go to i zastanawiał się, co pomyślałaby o tym Annabel.

Ruszył drogą wzdłuż zatoczki na południe, w kierunku Brae. W odległości pół mili od terminala jedynym świadectwem tego, że ropa docierała do brzegów, była żółta boja na środku akwenu. Gdyby nastąpił wyciek, do boi umocowano by pływającą zaporę, która nie dopuściłaby do skażenia słonych mokradeł znajdujących się na końcu zatoczki, wrażliwych na zanieczyszczenia. Ale zbiorniki, nabrzeża, budynek kapitanatu portu, lotnisko i nowy terminal gazowy skryły się już za wzgórzem. Teraz widać było tylko owce, mewy oraz kruki i słychać było pokrzykiwania kulików.

Na końcu Sullom Voe znajdowało się Brae i Jerry zwolnił

trochę, aby skręcić na główną drogę. W Brae obecność przemysłu naftowego była bardziej widoczna – jako kilka ulic z domami wybudowanymi przez radę miejską dla robotników, szare, użytkowe i znieawidzone przez turystów oczekujących tu pocztówkowej piękna. Szetlandy nie były ładne. Owszem – dzikie, posępne i dramatyczne, ale konwencjonalne piękno byłoby tu jakoś nie na miejscu.

Za Brae wjechał w ławicę mgły. Cały dzień było ponuro, bezwietrznie i miało się wrażenie, że chłód szarej mżawki przenika przez skórę aż do kości. Nagle ledwo mógł sięgnąć wzrokiem do zakrętu drogi. Z naprzeciwka bardzo wolno zbliżały się do niego reflektory samochodu, jakby płynąc powoli po drugiej stronie przez mgłę. Nie słyszał silnika nadjeżdżającego pojazdu. Miał wrażenie, że poza bańką jego samochodu nic nie istnieje. Nic nie słyhać. Nic nie widać. Nagle pojawiły się następne reflektory; tym razem zbliżały się od lewej, bardzo szybko, i kierowały wprost na niego. Zahamował ostro i skręcił, aby je wyminąć. Jechał za szybko jak na mgłę. Usłyszał pisk opon na asfalcie i poczuł, że samochód wpada w poślizg. Ale mgła pochłonęła wszystkie dźwięki. Wszystko działo się jak we śnie. Albo w koszmarze. Przez chwilę siedział, dygocząc.

Potem wściekłość wzięła górę nad szokiem. Próbował ją kontrolować, oddychać głęboko i zachować spokój, ale mu się nie udało. Jakiś skurwysyn niemal w niego wjechał i prawie go zabił. To, że mógł mu zniszczyć samochód, miało w tej chwili mniejsze znaczenie. Światła pojazdu, który zepchnął go z drogi, zgasły, ale nie słyszał, żeby ten wariat odjechał. Markham wysiadł, czując, jak pulsuje w nim agresja. Chciał kogoś uderzyć. Nie przeżywał czegoś takiego od miesiąca i wściekłość była niczym narkotyk przenikający do organizmu nałogowca, przynoszący znajome dobre samopoczucie, odrobinę

podniecenia. Od przybycia na Szetlandy był uprzejmy i wyrozumiały. Kontrolował nerwy. Ale teraz znalazł godziwy cel i mógł się wyładować.

– Do kurwy nędzy, w co ty pogrywasz, palancie?

Żadnej odpowiedzi.

Mgła była tak gęsta, że nie widział samochodu, tylko plamę cienia. Podeszedł do niej, mając zamiar otworzyć szarpnięciem drzwi i wyciągnąć tego durnego kierowcę na zewnątrz. Raczej poczuł, niż usłyszał za sobą jakiś ruch i się odwrócił.

Znowu ruch. W górze. Świst przecinanego powietrza. Ostry ból. A potem nicość.

ROZDZIAŁ 3

Rhona Laing parzyła herbatę. Bezkofeinową earl grey. Sklep w Aith zaczął zamawiać ją specjalnie dla niej. Dom pani prokurator był dawniej szkołą, solidnym szarym budynkiem, i ludzie uważali, że jest za duży dla niej, samotnej kobiety. Zresztą wymyślali o niej różne rzeczy; od czasu do czasu do Rhony docierały rozmaite zabawne i irytujące plotki – że co sześć tygodni lata do Edynburga do fryzjera, że ma nieślubne dziecko, które oddała do adopcji, a także tajemniczego kochanka prawie co noc zawijającego po zapadnięciu ciemności do przystani w Aith i wychodzącego z portu wczesnym rankiem. Trzymała się jednak zasady, aby ani nie potwierdzać, ani nie dementować tych opowieści.

Przez pierwsze pół roku po sprowadzeniu się na Szetlandy urządzała dom i teraz wszystko w nim spełniało jej oczekiwania. Meble wykonano na zamówienie i wnętrza wyglądały jak na wielkim statku. Biuro prokurator w Lerwick było równie schludne. Bałagan i przeładowanie sprawiały jej niemal fizyczny ból.

Zaniosła herbatę do salonu i spojrzała na zatokę. Przez większą część doby w powietrzu wisiała gęsta mgła, ale rozwiała się, kiedy prokurator jechała z Lerwick do domu, i teraz

krajobraz skąpany był w czystym świetle wiosennego dnia. Wszędzie wokół widać było niskie, zielone wzgórza i wodę. Co wieczór po pracy miał miejsce ten sam rytuał. Przyjazd z miasta, herbata i kilka minut poświęconych widokom. Nawet zimą, kiedy od dawna było już ciemno. Płaska barka kierowała się do znajdujących się dalej na morzu akwakultur łososia. Na powierzchni wody widniały sznury do hodowli małży, a ich pływaki sprawiały wrażenie koralików nawleczonych na nitkę. Wszystko wyglądało tak, jak powinno. Potem dostrzegła w pobliżu przystani unoszący się na wodzie yoal^[1], jeden z tych, które w nadchodzącym sezonie miały wziąć udział w regatach. Powinien stać na trawiastym brzegu, a przecież nie było wiatru, który mógłby go zepchnąć. Yoale wyciągnięto z ich zimowych hangarów dopiero w miniony weekend. Prokurator pomyślała, że łódź musiały zepchnąć miejscowe dzieci, które nudziły się pod koniec przerwy wielkanocnej i uznały, że będzie zabawnie wyrzucić psotę miejscowym kobietom.

Rhona wiosłowała z drużyną miejscowych kobiet. Był to jej jedyny symbol uczestnictwa w tej społeczności. Uważała, że jako prokurator powinna zachowywać pewien dystans. W miejscu o tak nielicznej populacji trudno było oddzielać od siebie dom i pracę, ale nigdy nie czuła potrzeby zawierania bliższych przyjaźni. Mimo wszystko cieszyła się, że jest częścią drużyny wioślarskiej seniorek. I z wieczorów po treningu spędzanych przy winie w jednym z domów. Z regat, kiedy wszyscy wiwatowali. Spodziewała się, że będzie najsprawniejsza i najambitniejsza w całej drużynie, ale okazało się inaczej – wieśniaczka z Bixter za każdym razem biła ją na głowę. Rhona lubiła aktywność fizyczną (brakowało jej treningów na siłowni w Edynburgu) i w ubiegłym roku w miarę upływu czasu czuła się coraz silniejsza. Chociaż dopiero wróciła z pracy i z przyjemnością popijała herbatę, uznała, że jest

odpowiedzialna za dryfującą łódź znoszoną pływem. Przebrała się i zeszła do przystani.

Panowały tu cisza i spokój. Była pora wieczornych posiłków, mydlanych oper w telewizji i kąpania dzieci przed położeniem ich do łóżek. Na plaży ptaki brodzące dziobały wodorosty. Przy burcie jej zacumowanego jachtu stał bączek. „Marie-Louise” była jej dumą i radością, jachtem wystarczająco dużym, by rozwijać dużą szybkość i pokonywać wielkie odległości, ale którym mogła bez żadnych problemów żeglować samotnie. Odcumowała bączka i powiosłowała w stronę dryfującego yoalu. Przeprowadziła się na Szetlandy, aby żeglować. Była do tego stworzona. Dawny kochanek powiedział jej kiedyś, że w żyłach ma słoną wodę, a nie krew.

Bez problemu dotarła do yoalu. Uznała, że przymocuje linę do pierścienia cumowniczego na dziobie i odholuje go do brzegu. Przez godzinę w zatoce będzie jeszcze wystarczająco jasno. Panowała flauta, ale nawet kiedy szła jachtem na silniku, widoki nigdy jej nie nudziły. Szetlandy robiły wrażenie tylko wtedy, gdy oglądało się je z morza.

Nagle dostrzegła wewnątrz łodzi. W poprzek ławek leżał mężczyzna. Miał blond włosy, białą skórę, a jego ciemne oczy wyglądały dziwnie, jakby zrobiono mu makijaż. Rhona wiedziała, że nie żyje, zanim zobaczyła ranę na jego głowie, krew zaschniętą na policzku. I zanim uświadomiła sobie, że nie była to naturalna śmierć.

[1] Yoal to łódź wiosłowa o poszyciu zakładkowym, używana tradycyjnie na Szetlandach do rybołówstwa przybrzeżnego. Przy sprzyjającym wietrze można postawić maszt i podnieść prostokątny żagiel. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy zadzwonił telefon, Sandy Wilson wciąż był w biurze. Rozpoznał głos prokurator i przede wszystkim pomyślał, że sam ma kłopoty – pewnie jakieś procedury nie zostały przeprowadzone prawidłowo. Wiedział, że pani prokurator bardzo nisko go ceni, i nie dziwiło go to. On też nie miał o sobie najlepszego zdania. Jego szef, Jimmy Perez, wciąż był na zwolnieniu lekarskim i bardzo powoli, po parę dni w tygodniu, wciągał się od nowa w wir pracy. Sandy’ego dręczyły koszmary na samą myśl, że czasami to *on* kieruje posterunkiem.

– Sierzancie Wilson.

Wszyscy na Szetlandach mówili sobie po imieniu. Z wyjątkiem pani prokurator. Sandy zdawał sobie sprawę, że powinien uważnie słuchać, co ta kobieta do niego mówi, ale czuł, że błądzi myślami. To była jego reakcja na stres. Pakowała go w kłopoty, od kiedy był kajtkiem w szkole na Whalsay.

Popatrzył przez okno na port. Prom do Bressay właśnie odcumował i ruszył przez cieśninę. Mewy walczyły o jakiś śmieć na nabrzeżu.

– Jest mi tu pan potrzebny. Natychmiast. Rozumie pan? – Głos Rhony Laing brzmiał ostro. Najwyraźniej oczekiwała od detektywa szybszej reakcji. Nigdy nie miała o Sandym dobrej

opinii, ani jako o człowieku, ani jako o funkcjonariuszu policji.

– Oczywiście.

– Ale przed wyjazdem niech pan koniecznie powiadomi Inverness. Będą musieli wysłać zespół. Grupę z wydziału zabójstw i grupę techników kryminalistycznych.

– Nie dotrą do nas wcześniej niż jutro rano – oznajmił Sandy. Czuł się już pewniej i wiedział, jakie są praktyczne możliwości.

– Ostatni samolot z Inverness już wystartował.

– Ale potrzebujemy ich pomocy, sierżancie. Umieściłam yoal na moim miejscu do cumowania w Aith. Przypuszczam, że zostawię ciało tam, gdzie jest. Prognoza na jutro jest dobra, więc będzie tam dość bezpieczne pod warunkiem, że dobrze się je przykryje. Powinniśmy otaśmować przystań jako miejsce zbrodni i nie wpuszczać tam nikogo. Ale potrzebujemy też parawanów. Sam pan wie, jak ludzie się gapią, a jutro jest sobota i będą się tam kręcić całe tłumy.

– Nie zyska pani na popularności, nie dopuszczając w weekend nikogo do łodzi. – Sandy podrapał się po ramieniu i pomyślał, że o tej porze roku nie ma nic lepszego od chwil wędkowania. Przynajmniej można było poczuć, że długie, ciemne zimowe dni już minęły.

– Nie zamierzam być popularna! – Odpowiedź była ostra jak brzytwa.

– Rozpoznała go pani? – zapytał. – Chodzi mi o denata.

W słuchawce zapadła cisza i Sandy zorientował się, że prokurator zastanawia się nad odpowiedzią. Pomyślał, że ludzie po śmierci zawsze wyglądają inaczej niż za życia i jeżeli nie znało się ich dobrze, identyfikacja zwłok nie zawsze była łatwa. Ale usłyszana odpowiedź była jednoznaczna.

– Nie, sierżancie. I to kolejny powód, dla którego pana tu potrzebuję. Jeżeli to Szetlandczyk, zakładam, że będzie pan w stanie powiedzieć nam, kim jest.

Znowu zapadła cisza. Sandy słyszał plusk wody w tle. Prokurator nadal musiała być na przystani i dzwonić z komórki. Miała szczęście, że jakoś złapała zasięg. Ta część wyspy była jak czarna dziura, gdy chodziło o połączenia komórkowe.

– Przyślę paru ludzi, żeby zabezpieczyli miejsce – oznajmił. – I skontaktuję się z Inverness. Przyjadę najwcześniej, jak zdołam.

– Dobrze.

Wiedział, że ma zamiar skończyć rozmowę, i niemal krzyknął, aby zwrócić jej uwagę:

– Panno Laing!

– Tak, sierżancie?

– Czy powinienem powiadomić Jimmy’ego? Inspektora Pereza?

Pytanie to dręczyło go od chwili, gdy zdał sobie sprawę, z czym wiąże się jej telefon. Jimmy Perez nie był sobą; nie był sobą od śmierci swojej narzeczonej. Wpadał w zły nastrój albo dostawał ataków wściekłości nie wiadomo z jakiego powodu. Jego koledzy byli wyrozumiali i odpuszczali mu. Za wcześnie wrócił do pracy, mówili. Wpadł w depresję. Ale po sześciu miesiącach ich cierpliwość zaczęła się wyczerpywać. Sandy słyszał w kantine wypowiedziane po cichu komentarze: może Perez powinien złożyć rezygnację i zająć się opieką nad dzieckiem Duncana Huntera? Awans w policji szetlandzkiej zawsze polegał na zajmowaniu opuszczonego przez kogoś stanowiska. Może Perez powinien postąpić przyzwoicie. Odejść i dać komuś innemu szansę porządnie wykonywać robotę.

Początkowo Rhona Laing nie odpowiadała i Sandy pomyślał, że połączenie zostało przerwane. Aż nagle odezwała się:

– Sama nie wiem, Sandy. Musisz sam postanowić. Znasz Jimmy’ego lepiej niż ja. – Jej głos brzmiał niemal po ludzku.



Odłożył decyzję do czasu, aż porozmawia z Inverness. Szefował tam nowy człowiek. Był Anglikiem i Sandy musiał się bardzo skupić, żeby go zrozumieć.

– Wyślę inspektora i zespół – powiedział. – Wiesz, że Roy Taylor wrócił do Liverpoolu?

– Słyszałem. – Sandy pomyślał, że wszystko się zmieniło. Jimmy Perez stał się całkiem innym człowiekiem, a Roy Taylor przeniósł się na południe. Sandy nigdy nie lubił zmian. Dorastał na małej wyspie Whalsay i nawet wyjazd na południe na przeszkolenie do służby w policji był dla niego wielką przygodą.

– Zastąpiła go kobieta. – Nadinspektor pochodził z Londynu i jego głos nasuwał Sandy’emu skojarzenia z filmami gangsterskimi. – Wychowywała się na North Uist, na Hebrydach. To niemal jedna z was.

Nie, miał ochotę wyjaśnić mu Sandy. Ludzie z wysp Uist są całkiem inni. Mówią po gaelicku, a ich gospodarstwa to sam piach i wodorosty. Odmienny krajobraz i odmienna kultura. Na Hebrydach nie strzelisz sobie kielicha w niedzielę. Tylko Angol może pomyśleć, że mieszkaniec Hebrydów mógłby mieć coś wspólnego z Szetlandczykiem. Sam spędził kiedyś dwa dni na Benbeculi na szkoleniu z policją Highland and Islands^[2] i uważał, że wie o tym miejscu wszystko, ale nic nie odpowiedział.

Nie miałby nic przeciwko temu, żeby mieć za szefa kobietę.

– Nazywa się Reeves – mówił dalej nadinspektor. – Willow Reeves. Odbierzesz ją i zespół z samolotu?

Sandy pomyślał, że imię i nazwisko nie brzmią zbyt po

hebrydzku. Czy na Wyspach Zachodnich nie mieszkali sami MacDonaldowie?

Nadinspektor musiał powtórzyć pytanie.

– Odbierzesz ich z porannego samolotu? Znajdziesz zakwaterowanie i wyjaśnisz co i jak? Jimmy Perez nadal na zwolnieniu?

– Wrócił na pół etatu – odparł Sandy. – Ciągłe jest pod opieką lekarza.

– Da sobie z tym radę? – W głosie nadinspektora słychać było niepewność.

– Sądzę, że będzie chciał wiedzieć – wyjaśnił Sandy. – Przypuszczam, że bardzo by mu się nie podobało, gdyby coś takiego działo się na jego terenie, a on nie miałby o tym pojęcia. – Dopiero teraz przyszło mu to do głowy, ale był pewien, że ma rację.

– Więc to zrobisz, Sandy, prawda? Powiedz mu. Nie chcę, żeby Perez dowiedział się o sprawie od kogoś obcego i pomyślał, że specjalnie go wyłączyliśmy. Ostatnio potrafi być cholernie drażliwy.

Sandy odłożył słuchawkę. Poczuł się przytłoczony obowiązkiem podjęcia decyzji. Prokurator spodziewała się go w Aith, które leżało dobre pół godziny jazdy na północ od niego, a nadinspektor chciał, żeby porozmawiał z Jimmym Perezem, który mieszkał w Ravenswick, na południe od Lerwick. Sandy byłby szczęśliwy, gdyby ktoś mu powiedział, jak to rozwikłać. A najbardziej na świecie pragnął, żeby Jimmy Perez wrócił, był normalny, mądry i bystry. I podpowiadał mu, co robić.

Znowu zadzwonił i zorganizował paru umundurowanych funkcjonariuszy, którzy mieli pojechać do Aith i ogrodzić parawanami przystań.

– Musimy mieć tam kogoś na służbie, dopóki nie dotrze zespół z Inverness.

Kiedy powiadomił kolegów, że to prokurator znalazła zwłoki, wyczuł ich wrogość. Nie cieszyła się powszechną sympatią. Nie przychodził mu do głowy nikt na wyspie, kto by ją lubił lub uważał za przyjaciela.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, do samochodu, zaczynało się zmierzchać. Perez powinien być w domu, ponieważ zbliżała się pora, kiedy Cassie szła spać.

Cassie, córka jego ukochanej, pozostawiona pod opieką Jimmy'ego na mocy nieoficjalnego testamentu. *A także jedyny powód, pomyślał Sandy, dla którego Perez nie uciekł jak najdalej od wysp i wspomnienia śmierci Fran.*

Dom w Ravenswick był przerobioną kaplicą; niski, niewielki, z widokiem na Raven's Head i domy przy nabrzeżu. Samochód Pereza stał na zewnątrz. Drzwi otworzyły się, zanim Sandy do nich doszedł, i stanął w nich Jimmy Perez z kubkiem kawy w ręku. Wyglądał, jakby nie zmrużył oka od chwili śmierci Fran, był chudy i nieogolony. *Chociaż nigdy nie należał do szczególnie porządnickich, pomyślał Sandy. Nigdy jakoś szczególnie nie dbał o swój wygląd.*

– Cassie już śpi? – Sandy nie miał ochoty zacząć rozmowy o zwłokach i morderstwie, jeśli dziewczynka mogła go usłyszeć.

– Jest u swojego ojca – odparł Perez.

Duncan Hunter, dawniej szalony chłopak z wysp, mieszkał teraz w odziedziczonym wielkim domu nad zatoką w Brae. Duncan Hunter, były mąż Fran. Były najlepszy przyjaciel Jimmy'ego Pereza.

Inspektor wszedł do środka.

– To ostatni weekend ferii. Od kilku miesięcy nie miała zbyt wielu możliwości, by spędzić z nim choć trochę czasu. A wiesz, jaki jest Duncan. Zawsze wyjeżdża na południe, żeby załatwić jakiś dochodowy interes. Pomyślałem, że najlepiej go złapać, dopóki jest tutaj. Cassie powinna znać swojego ojca.

– I dzięki temu masz trochę czasu dla siebie. – Sandy zastanawiał się, czy Perez zaprosi go i zaproponuje kieliszek albo piwo. Jimmy nigdy nie był chętny do wypitki, ale kiedy żyła Fran, w lodówce zawsze stało piwo.

– Brakuje mi jej – powiedział Perez. – Straszliwie. – Sandy nie był pewien, czy chodzi mu o Cassie, czy Fran. Przystąpił z nogi na nogę i spojrzał na morze. – Czego chcesz? Nie za bardzo mam ochotę na podejmowanie gości – dodał Perez. – Ostatnio nie jestem zbyt towarzyski.

Sandy'emu wydawało się, że usłyszał w jego głosie nutkę uzalania się nad sobą, i pomyślał, że w tej sytuacji praca może najbardziej by mu pomogła.

– To nie jest wizyta towarzyska – oznajmił i zdumiało go, jak ostro zabrzmiały jego słowa.

Perez wpatrywał się w niego. Inspektor zawsze odnosił się do Sandy'ego życzliwie, ujmował się za nim. A teraz przyszła pora, żeby sierżant mu się zrewanżował.

– W takim razie lepiej wejdz.

Dom wyglądał niemal tak samo jak za czasów Fran. Na ścianie wisały jej obrazy obok rysunków Cassie. Wielkie zdjęcie całej trójki wisało nad kominkiem. Kobieta śmiała się z odchylną głową i teraz Sandy poczuł, że łzy napływają mu do oczu. Fran Hunter zawsze była dla niego miła.

– Herbaty? – zapytał Perez. – Nie trzymam w domu alkoholu. Nie ufam sam sobie.

– Herbata będzie w sam raz. – Sandy obserwował, jak Perez sięga po kubek i wyjmuje mleko z lodówki. – Mamy morderstwo – oświadczył. – Prokurator znalazła zwłoki w jednym z wyścigowych yoali koło przystani w Aith. Wiesz, że wiosłuje ze starszymi kobietami. – Czekał na reakcję. Dawniej Jimmy, słysząc to, uniósłby brwi i rzucił jakiś żart o prokurator i czasie spędzanym przez nią na wodzie.

Ale dzisiejszy Perez ostrożnie postawił kubek z herbatą na stole i odwrócił się, by spojrzeć na kolegę.

– Jestem na zwolnieniu lekarskim – oznajmił. – Nie nadaję się do takiej pracy.

– W takim razie nie ma sensu, żebym marnował twój czas. – Sandy wstał i ruszył do drzwi. – Żelazna Dziewica chce mnie widzieć w Aith; ma nadzieję, że dokonam identyfikacji. Sam wiesz, jaka jest, kiedy każe jej się czekać. Pomyślałem, że powinieneś wiedzieć, to wszystko. Że powiadomienie ciebie będzie... – z wysiłkiem szukał właściwego słowa – ...przejawem kurtuazji.

Perez i tym razem sprawiał wrażenie zdziwionego, ale nie złego czy zirytowanego. Sandy zazwyczaj mu się nie sprzeciwiał. Właściwie nie sprzeciwiał się nikomu. A obecnie gniew wydawał się standardowym uczuciem Jimmy'ego.

– Przepraszam. – Perez potrząsnął głową. Próba zmuszenia się, by pomyśleć jaśniej? Czy może wyraz jakiegoś rodzaju zwątpienia? Po chwili inspektor dodał: – Było mi miło, że wpadłeś i dałeś mi znać.

Sandy zatrzymał się na progu. Latarnia morska na Raven's Head już się włączyła i promień światła przesunął się nad jego głową. Zastanawiał się, czy w ostatniej chwili Perez nie zmieni zdania i nie skusi się, żeby pojechać z nim do Aith. Był zaciekawiony, to pewne. Ciekawość zawsze pchała Jimmy'ego, by doprowadzić sprawę do końca. I przez chwilę Perez *wyglądał*, jakby czuł taką pokusę.

– Kogo przysyłają z Inverness? – zapytał.

– Kobietę. – Sandy poczuł się lepiej, bardziej chętny do rozmowy. – Jakąś kobietę o dziwnym nazwisku. Ale mamy całą noc, żeby jakoś to ogarnąć, zanim tu dotrze.

– No to powodzenia. – Perez cofnął się do domu i zamknął drzwi. Sandy widział jego ramiona pochylone nad stołem, głowę

opuszczoną nad kubkiem z herbatą. Sprawiał wrażenie starego człowieka. Wyglądało to tak, jakby inspektor na krótko wrócił do życia i nie spodobało mu się to uczucie. Za bardzo sprawiało mu ból.

[2] Delegatura policji szkockiej, której podlegają tereny Highland (górzystych regionów północnej Szkocji) oraz wysp – Orkadów, Szetlandów i Wysp Zachodnich.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy Sandy dotarł do Aith, było już zupełnie ciemno. Jazda trwała dłużej, niż się spodziewał, na wąskiej drodze między Bixter a Aith pełzył bowiem przed nim autobus z imprezowiczkami. W pewnym momencie pojazd nawet się zatrzymał, żeby jedna z dziewczyn mogła puścić pawia na poboczu. Jedną nogę miała przywiązaną do nogi przyjaciółki, jakby startowały w wyścigu na trzech nogach, i wieki trwało, zanim obie wgramoliły się po schodkach. Kiedy indziej Sandy byłby rozbawiony sytuacją. Wieczory panieńskie na wyspie były zawsze barwne. Ale tej nocy był poirytowany. Naciskał klakson, dopóki autobus nie zjechał na bok i nie stanął, pozwalając mu się wyminąć.

W Aith przy wjeździe na przystań stał policjant. Poznał jego samochód i machnięciem ręki pozwolił mu jechać dalej. Sandy spodziewał się, że prokurator wróciła do domu, ale nie, była wciąż na miejscu, ubrana w niebieskie dżinsy i krótki płaszcz przeciwdeszczowy. Na nienaganne uczesanych włosach miała czapkę zrobioną na drutach. Na przystani wyłączono światło i wszystkie kształty sprawiały wrażenie rozmytych i bladych. Tylko woda była czarna i oleista. Rhona Laing podeszła do Sandy'ego, gdy tylko wyszedł z samochodu.

– Miło, że pan do nas dołączył, sierzancie. – Głos miała cierpki, wszelkie ślady jej wcześniejszego współczucia zniknęły.

– Pojechałem zobaczyć się z Jimmym Perezem – wyjaśnił. – Pomyślałem, że będzie to kurtuazyjny gest. – Był dumny z użycia nowo poznanego słowa.

Zawahała się.

– A więc nie chciał przyjechać z panem?

– Nie czuł się na siłach. – Sandy także zrobił pauzę. – Szkoda. Może właśnie to byłoby mu potrzebne. Coś, co zajęłoby jego myśli i zmusiło do wyjścia z domu. – Prokurator nie odezwała się, mówił więc dalej: – Rozmawiałem z Inverness, wyślą zespół pierwszym porannym rejsem. Odbiorę ich z lotniska i przywiozę prosto tutaj. Morag załatwia zakwaterowanie. Przybędzie nowy inspektor. – Miał zamiar dodać, że jest nim kobieta o dziwnym imieniu, ale postanowił tego nie robić. Wiedział, że Rhona Laing nie uzna tego za istotne. Zastanawiał się, jakie będą relacje między nimi dwiema, i uśmiechnął się w ciemności na myśl o możliwych przepychankach. Byłoby nieźle, gdyby ktoś inny stał się celem kąśliwych uwag pani prokurator.

– Tędy. – Poprowadziła go wzdłuż nabrzeża do jednego z miejsc cumowania. Na końcu molo postawiono parawan chroniący przed wścibskimi oczami, a zwłoki w yoalu przykryto plandeką. Davy Cooper, sierżant z sekcji mundurowej, uniósł jeden jej koniec i poświecił latarką, umożliwiając Sandy'emu oględziny denata.

– Wydaje mi się znajomy – stwierdził. – Ale nie kojarzę nazwiska. Otworzyłem jego aktówkę, nie mogłem jednak znaleźć żadnego dokumentu. Nie chciałem sprawdzać mu kieszeni, dopóki technicy nie dotrą tu jutro rano.

Sandy spojrzał w dół na mężczyznę tuż po trzydziestce, który miał na sobie dzinsy warte tyle, ile jego kilkudniowy zarobek.

– To Jerry Markham – oświadczył. Widok jego zwłok był

szokiem, ale nie wywoływał uczucia bolesnej straty. Byli dalekimi kuzynami, mieli jednak ze sobą za mało wspólnego, by się zaprzyjaźnić. – Jego rodzice prowadzą hotel w Ravenswick. Pracował jako dziennikarz w „The Shetland Times”, dopóki nie wyjechał na południe, aby zbić majątek. Nie wiedziałem, że wrócił.

– Rzeczywiście, to Markham – przytaknął Cooper. – Jak już to powiedziałeś, dostrzegam rysy jego matki.

Ale Sandy go nie słuchał. Patrzył na prokurator, która wydawała się jeszcze bledsza w blasku bezlitosnych świateł.

– Znała go pani?

– Nie – odparła. – Oczywiście nazwisko kojarzę, ale nigdy się nie poznaliśmy. – Odwróciła oczy od zwłok. – Robi się zimno, a ja nic nie jadłam. Jeżeli będę potrzebna, znajdziecie mnie w domu. – Zaczęła odchodzić, ale gdy tylko dotarła do plamy cienia, odwróciła się do nich. – Powiadomi pan rodzinę?

Sandy skinął głową.

– Prasa zjawi się, kiedy tylko rozejdzie się wiadomość – stwierdziła. – Zawsze interesują się swoimi. Nie będziemy informować o jego tożsamości, sierżancie, jak długo się da, będę więc wdzięczna za odrobinę dyskrecji, kiedy dotrze pan do hotelu.

– Czy nie wolałaby pani sama powiedzieć Peterowi i Marii? – Ostatnią rzeczą, na jaką Sandy miał ochotę, był powrót do Ravenswick i pójście do najelegantszego hotelu na wyspach. Zawsze czuł się tam niezręcznie. Wyobrażał sobie natomiast, że prokurator była regularnym gościem w restauracji.

– To raczej nie moja rola, sierżancie. – Oddalała się od nich i z chwilą, gdy skończyła zdanie, zniknęła w ciemności.

Jadąc z powrotem do Ravenswick, Sandy starał się sobie przypomnieć, co wie o Jerry'ym Markhamie. Był trochę starszy od Sandy'ego, ale nadal chodził do liceum Andersona, gdy Sandy zaczynał tam naukę. Jeden z eleganckich chłopaków. Redaktor gazety szkolnej. Gwiazda szkolnego kółka teatralnego. Pojechał na uniwersytet, potem wrócił, żeby pisać do „The Shetland Times”, a gdy się tym znudził, wciąż nieszczęśliwy, wrócił na południe. Teraz pisał do jednej z tych wielkich londyńskich gazet drukujących tylko poważne artykuły, a wiadomości sportowe wyłącznie na ostatnich stronach. Matka Sandy'ego bardzo się emocjonowała, kiedy Jerry dostał tę pracę, i gdy tylko jakiś artykuł podpisany był jego nazwiskiem, wycinała go, żeby wymachiwać nim synowi pod nosem, gdy tylko ten wracał do domu.

Rodzicami Jerry'ego byli Peter i Maria Markhamowie. Maria pochodziła z Szetlandów, wychowywała się w Northmavine. Peter był przyjezdnym, kimś, kogo Szetlandczycy nazywali spadochroniarzem.

Gdzie pracował, zanim kupili Ravenswick Hotel? Sandy nie mógł sobie przypomnieć, ale miał wrażenie, że miało to coś wspólnego z ropą. I nagle skojarzył sobie, że Markham miał też jakieś związki z wojskiem. Stacjonował w bazie lotniczej w Unst i tam poznał Marię. Kiedy się zdemobilizował, pilotował śmigłowce latające ze Scatsta na platformy wiertnicze. Hotel w Ravenswick był w kiepskim stanie, kiedy Markhamowie zostali jego właścicielami. Była to rezydencja ziemiańska zbudowana w osiemnastym wieku, wielka, solidna i tuż nad wodą. Teraz budynek został całkowicie zmodernizowany i nazywano go jedynym hotelem w posiadłości wiejskiej na Szetlandach. Fran i Jimmy zabrali go tam na obiad, aby uczcić swoje zaręczyny; tylko do baru, ale Sandy'emu i tak wydawało

się, że jest tam koszmarnie drogo. Jedzenie było, owszem, dobre i gdyby Sandy miał kobietę, której naprawdę chciałby zaimponować, zaprosiłby ją tam w porze lunchu, kiedy menu było stałe, a ceny niezbyt wysokie.

W pewnym momencie Sandy uświadomił sobie, że dotarł do Ravenswick i jest niedaleko domu Pereza. W dawnej kaplicy nadal się świeciło, ale zasłony były zaciągnięte. Być może Jimmy zostawiał światło, kiedy szedł spać. Może po ciemku dręczyły go koszmary, jak zazwyczaj działo się to w przypadku małych dzieci. Albo może wcale nie spał i siedział, patrząc w ogień.

Przed wejściem do hotelu płonęło ognisko. Zapach palącego się torfu czuć było przez całą drogę z parkingu. W recepcji pracował Stuart Brodie. Również z nim Sandy chodził do szkoły. Bar pełen był gości hotelowych, którzy po obiedzie przyszedli tu na kawę albo kieliszek czegoś mocniejszego. Cała recepcja była wyłożona boazerią z ciemnego drzewa i pachniała pszczelim woskiem.

– Są tu gdzieś Peter i Maria? – Sandy pochylił się nad wypolituowanym blatem w kierunku Brodiego. W ten sposób nie musiał przekrzykiwać gwaru.

– Właśnie poszli do swojego mieszkania. – Brodie był sumiennym pracownikiem. Trochę nudnym, nie miał w sobie ani krzty ciekawości. – Mogę ci w czymś pomóc? Nie chciałbym im przeszkadzać.

– Pokaż mi kierunek, a sam znajdę drogę – odparł Sandy. – I nie dzwoń do nich. – Wszedł po wielkich schodach na pierwsze piętro, a potem już mniejszymi dalej na górę, aż dotarł do drzwi z napisem „Prywatne”. Zapukał parę razy. W końcu usłyszał zbliżające się kroki i drzwi się otworzyły.

Peter Markham wciąż był ubrany jak do pracy, w garnitur, ale zdjął krawat i trzymał szklanekę w dłoni. Mimo że zaczynał

siwieć, nadal był w dobrej kondycji. Nie sprawiał na Sandym wrażenia starego człowieka.

– W czym mogę panu pomóc? – Wydawał się trochę zirytowany pojawieniem się intruza, ale nie był niegrzeczny. Być może goście często pukali do jego drzwi, aby się poskarżyć, poprosić o pomoc, a biorąc pod uwagę ceny, jakie płacili, Markham nie mógł pozwolić sobie na okazywanie zniecierpliwienia.

Sandy przedstawił się i mężczyzna cofnął się, pozwalając mu wejść.

– O co chodzi, sierzancie? Któryś z naszych gości źle się zachował? – Nie rozpoznał Sandy'ego, ale ostatecznie jego żona miała przecież dziesiątki dalekich krewnych.

Sandy wszedł za nim do dużego salonu. Kiedyś mogły tu się znajdować pokoje dla służby, ale przepierzenia w tym końcu strychu zostały zburzone i powstała duża przestrzeń z pomalowanymi na biało ścianami. Drewniana podłoga była wypastowana jak w części hotelowej, a koło opalanego drewnem pieca leżał dywanik z niebieskim wzorkiem. Sandy pomyślał, że zimą może tu być dość chłodno. Osobiście wolałby duży dywan. Na półce niedaleko pieca stała rzeźba głuptaka, prawie naturalnej wielkości, wykonana z drewna wyrzuconego na brzeg. Sandy przyłapał się na tym, że się w nią wpatruje. W jaki sposób artysta zdołał przedstawić ptaka tak, jakby właśnie miał zanurkować?

Maria Markham siedziała zgarbiona w niskim fotelu. Przebrała się i miała na sobie szlafrok, ale nic wytwornego – taki, jaki mogłaby nosić matka sierzanta – wełniany i wygodny. Patrzyła w telewizor. Sandy podejrzewał, że włączyła go, aby pomógł jej się zrelaksować, a nie dlatego, że interesował ją program. Na stoliczku obok niej stał drink. Poznała Sandy'ego natychmiast. Byli spokrewnieni tak, jak to na wyspach bywa,

daleko – była kimś w rodzaju ciotki i kiedy dorastał, spotykał ją od czasu do czasu na ślubach i pogrzebach. Zawsze przychodziła na nie sama, mąż i syn nigdy jej nie towarzyszyli. A od czasu, kiedy ona i Peter przejęli Ravenswick, Sandy w ogóle nie widywał jej na rodzinnych spotkaniach.

Wstała, poprawiając szlafrok, zakłopotana, że zastał ją ubraną tak po domowemu.

– Sandy! Jak miło! – Wyraźnie nie przyszło jej na myśl, że może tu być służbowo. Pomyślał, że przytyła. Podbródek miała pulchny, miękko zarysowany. – Czego się napijesz? Może kropelkę tego co my? Byłeś wcześniej na dole? Mieliśmy tyle na głowie, że cię nie zauważyliśmy. Pełno ludzi, którzy przyjechali tu, żeby nadzorować nowy terminal na wyspie. To dobre dla interesów, ale jeżeli potrwa dłużej, będziemy potrzebowali więcej personelu. Przez mgłę nie dotarł samolot z Edynburga i niektórzy goście utknęli tu na następną noc.

– Jestem tu w sprawie Jerry’ego – powiedział.

– Jeszcze nie wrócił – odparła. – Pracuje. Spodziewamy się go lada chwila. Może poczekaasz? Z radością się z tobą spotka.

Jej mąż chyba wyczuł jednak, że to nie wizyta towarzyska. Stał za żoną i położył dłoń na jej ramieniu.

– O co chodzi? – zapytał. – Coś się stało?

– Jerry nie żyje. – Sandy już kilkakrotnie przekazywał tragiczne wiadomości i właśnie się przekonał, że wcale nie przychodzi mu to coraz łatwiej. Wypowiadane słowa były tak brutalne, że miał wrażenie, jakby zabijał tego człowieka ponownie, ale nie istniał żaden łagodniejszy sposób. Najgorszy w tym wszystkim był brak wątpliwości, nawet cienia nadziei.

Małżeństwo wpatrywało się w niego, jakby skamienieli.

– Co ty mówisz? – odezwała się w końcu Maria. – Jest tu, na Szetlandach, lada chwila wróci.

– Nie. – Sandy żałował, że nie radzi sobie lepiej ze słowami.

I z ludźmi. – Znaleziono jego ciało w Aith. Sam je widziałem.

– To ten cholerny samochód? – zapytał Markham. – Jeździ jak wariat.

– Nie. – Mózg Sandy’ego pracował na pełnych obrotach, chcąc zrozumieć znaczenie tych słów. Oczywiście Jerry mógł przywieźć samochód na wyspę. Będą musieli go odnaleźć. Właściwie już powinien zacząć poszukiwania, Perez tak by zrobił. – Nie – powtórzył. – To nie był wypadek samochodowy.

– A więc co w takim razie?

Sandy spojrzał na Marię. Łzy spływały jej po policzkach, ale wciąż się nie poruszyła ani nie wydała żadnego dźwięku.

– Uważamy, że został zamordowany – wyjaśnił Sandy. – Jego ciało znalezione przy przystani w Aith. Miał ranę na głowie. Jutro będziemy wiedzieli więcej, kiedy przyjedzie zespół z Inverness.

Wtedy nastąpiła kakofonia dźwięków. Maria krzyczała i płakała. Sandy nie miał bujnej wyobraźni, ale pomyślał, że brzmi to tak, jakby rodziła, jakby ponownie wydawała na świat swojego syna i wyrzaskiwała swoje cierpienie. Markham stał przed nią i trzymał ją mocno, dopóki się nie uspokoiła.

– Jerry był jedynakiem – powiedział, spoglądając na Sandy’ego nad głową żony. – Maria nie mogła mieć już więcej dzieci.

Sandy pragnął stamtąd wyjść, dać im trochę czasu na opłakiwanie syna w samotności. Nie mógł znieść, że musi przebywać w tym wielkim, czystym pomieszczeniu i patrzeć, jak kobieta, którą pamiętał zawsze jako silną i pełną radości, teraz całkiem się rozsypuje. Ale porannym samolotem przyleci nowa inspektor z North Uist i będzie chciała usłyszeć, czego się dowiedział. Miał jedyną szansę zadania im pytań, zanim to ona przejmie dochodzenie.

– Jakim samochodem jeździł Jerry? – podjął.

– Alfą romeo. – Markham wciąż tulił żonę do piersi, kołysząc się lekko, jakby uspokajał płaczliwe dziecko. – Taki mały, sportowy. Oczywiście czerwony. Idiotyczny wózek. Teraz już stary. Kupił go, kiedy po raz pierwszy przeniósł się do Londynu.

– Maria wspomniała, że Jerry tu pracował. – Sandy nie mógł sobie wyobrazić, co elegancki dziennikarz z londyńskiej gazety mógł robić na Szetlandach. Jakim cudem coś, co się tu dzieje, mogło być dla niego interesujące?

– Jerry powiedział, że ma tu temat – odezwał się cicho Markham. Maria była teraz tak nieruchoma, że Sandy zastanawiał się, czy nie zemdląca zmęczona łkaniem. Markham głaskał ją po włosach. – Przekonał szefową, że warto się nim zająć i że będzie najlepszym kandydatem, bo ma swoje miejscowe powiązania. W rezultacie przyjechał na kilka dni do domu, na koszt redakcji, a także z nadzieją na sensacyjny materiał.

– O czym miał być artykuł? – Na zewnątrz rozbrzmiała nagle salwa śmiechu. Miejscowi goście wracali do swoich samochodów i domów.

Markham wzruszył ramionami.

– Zapytał, czy mógłbym załatwić mu wejście do Sullom Voe. Czy nadal mam tam kontakty. Pomyślałem, że w terminalu nie ma nic takiego, co zainteresowałoby jego gazetę. Ropa się kończy, i to wszystko. Tutaj to stara sprawa. Ale załatwiłem mu spotkanie z rzecznikiem prasowym.

– I był tam dzisiaj?

– Tak – potwierdził Markham. – Tam właśnie dzisiaj był. Spodziewaliśmy się, że wróci na obiad, ale kiedy się nie pojawił, pomyśleliśmy, że spotkał starych przyjaciół. Wiesz, jak jest, kiedy się tu wraca. Próbowałem do niego zadzwonić, ale nie odbierał. Uznaliśmy, że nie ma zasięgu. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że coś może mu się stać. Czasem martwiliśmy się

o niego, kiedy był w Londynie. Ale nie tutaj. Uważaliśmy, że tu wszyscy są bezpieczni.

Wciąż mówił, kiedy Sandy zaczął się zbierać. Detektyw miał wrażenie, że Markham teraz nie ma ochoty pozwolić mu odejść. Na jego spiętej twarzy widoczny był wysiłek, z jakim usiłował zapanować nad sobą. Gdy zostanie tylko z Marią, na pewno wszystkie tamy puszczą.



Sandy znowu jechał na północ. W domu Jimmy'ego okna wciąż były rozświetlone. Miał ochotę zatrzymać się i poprosić o radę. *Co powinienem zrobić w pierwszej kolejności? Powiedz mi, jak powinienem poprowadzić sprawę.* Ale minął dom i skierował się do biura. Włączył komputer, aby sprawdzić numery rejestracyjne samochodu Jerry'ego, zadzwonił do Davy'ego Coopera, pełniącego służbę na przystani, i poprosił go, żeby przeszedł się po parkingu i zobaczył, czy nie ma tam czerwonej alfy romeo. Sandy jej nie zauważył, a miał wrażenie, że raczej zwróciłby uwagę na taki szpanerski wózek. Morag zostawiła notatkę, że załatwiła w Lerwick zakwaterowanie dla zespołu z Inverness.

Wrócił do domu o świcie. Włączył telewizor, bardzo ścisząc głoś – piętro niżej mieszkała rodzina z małymi dziećmi i nie chciał ich budzić. Wypił puszkę tennenta, nie zawracając sobie głowy szklanką, nastawił budzik i położył się do łóżka. Zasnął natychmiast. Sandy Wilson nie miał kłopotów z zasypianiem, nawet jeżeli czymś się martwił. Jimmy Perez zawsze mówił, że to dar. Sandy uważał, że jeden z niewielu, jakie sam miał.

ROZDZIAŁ 6

Dla Willow Reeves było to pierwsze śledztwo w sprawie morderstwa, w którym występowała jako starszy oficer dochodzeniowy. Szef wezwał ją do gabinetu i oświadczył, że chciałby, aby je wzięła. „Potrzebne jest specyficzne rozumienie spraw, żeby pracować na Szetlandach. Są tam na skraju znanego wszechświata i uważają, że normalne zasady życia ich nie obowiązują. Porąbane świry”. Wynikało z tego, że ona też jest porąbanym świrem – chociaż pochodziła z dalekiego zachodu, a nie dalekiej północy – i w związku z tym cała sprawa będzie dla niej kaszką z mlekiem. A więc żadnej presji. Gdyby przełożony dokładnie wiedział, skąd pochodzi i jaką miała rodzinę, pewnie naprawdę uznałby ją za wariatkę, ale nigdy nie mówiła o tym w pracy. To nie ich interes.

Wylądowali w Sumburgh pierwszym rejssem z Inverness i z miejsca wydało jej się, że wszystko tu jest wielkie i wspaniałe. Prawdziwy port lotniczy z biurem wynajmu samochodów, halą odlotów i kawiarnią. Wszystko lśniło w słońcu. Vicki Hewitt, technik kryminalistyczny, pracowała na Szetlandach już wcześniej, przywitała się więc z sierżantem, który wyszedł im na spotkanie, jak ze starym przyjacielem:

– Powiedz mi: jak się ma Jimmy Perez? – zapytała.

Sierżant wzruszył ramionami i mruknął z akcentem, który Willow z trudem zrozumiała:

– Nie najlepiej. Długo to trwa.

Wszyscy znali historię Jimmy’ego Pereza – jego narzeczona włączyła się w śledztwo w sprawie morderstwa, a następnie została pchnięta nożem przez psychola, Jimmy zaś się o to obwiniął. Rozmawiano o tym od miesiący we wszystkich kantynach policyjnych w Szkocji i na wyspach. Byli też i tacy, którzy twierdzili, że śmierć Fran była winą jej narzeczonego. O czym myślał, wciągając swoją kobietę w to, co robił? Willow nigdy nie wyrażała swojej opinii. Jedną z rzeczy, których nauczyła się, dorastając w komunie na North Uist, było to, że często najlepiej jest trzymać język za zębami. Przynajmniej dopóki nie wie się, o czym mowa.

Sierżant wiózł ich na północ piękną, prostą szosą, pokazując po drodze ciekawe miejsca, zupełnie jakby oprowadzał wycieczkę. Miała do niego setki pytań związanych z dochodzeniem. W nocy przeczytała wstępny raport z Szetlandów i wszystko, co mogła znaleźć o Jerrym Markhamie. W aktówce miała teczkę z wycinkami artykułów, które napisał.

– Opowiedz mi o nim – odezwała się w końcu.

Sandy Wilson nie wyglądał na obrażonego tym, że mu przerwała.

– Jego ojciec był z południa – oświadczył. – Ale matka jest z Szetlandów, a Jerry urodził się tu i wychował.

– Znałeś go?

– O tak, ale nie widziałem się z nim, od kiedy przeniósł się do Londynu.

– Nie możesz więc wiedzieć, dlaczego ktoś mógł chcieć go zabić? Nie było żadnych plotek? Żadnych opowieści o wrogach czy urazach?

Wiedziała, że w małych, zamkniętych społecznościach takie animozje mogły być przekazywane z pokolenia na pokolenie.

– Przez jakiś czas pracował jako reporter w „The Shetland Times” – wyjaśnił Sandy. – Zanim dostał szansę w londyńskiej gazecie. Nie zawsze przysparzało mu to przyjaciół. Ludzie nie lubią, jak publicznie pierze się ich brudy, a to pismo czytają wszyscy. Może uważał, że pracując tutaj, zdobywa doświadczenie potrzebne, aby osiągnąć coś wielkiego, zawsze szukał jakiejś wystrzałowej historii. Ale to było dziesięć lat temu. Nie sądzę, żeby z tego powodu wczoraj go zabito.

Nagle zjechał na drugą stronę drogi i zatrzymał się w zatoczce. Ruchem głowy wskazał stojący w dole, nad samym brzegiem, budynek z szarego kamienia, otoczony wysokim, kamiennym murem.

– To Ravenswick Hotel – oznajmił. – Własność rodziców Jerry’ego, Petera i Marii Markhamów.

– Co tutejsi o nich myślą? – Willow doszła do wniosku, że utrzymanie takiego gmachu musi być kosztowne. Żaden z hoteli na wyspach Uist nie był tak wielki ani tak elegancki.

– Lubią ich. Dają pracę miejscowym. Trochę tu drogo, ale wydaje się, że zawsze mają komplet klientów. Hotel jest nastawiony głównie na turystów i ludzi przyjeżdżających w interesach, ale jeżeli miejscowi mają jakąś specjalną okazję do uczczenia, przychodzą do tutejszego baru czy restauracji. – I Sandy dalej opowiadał historię Markhamów. Willow przyszło do głowy, że jeśli by go zachęciła, mógłby tak omówić kilka pokoleń. Ale to się jej podobało. Przyjemnie było wiedzieć, że ci ludzie mają korzenie. Jej własne były zbyt płytkie, by się rozwijać. Słuchając Sandy’ego, żałowała, że nie może wyjąć z plecaka notesu i zapisać wszystkiego, co słyszy.

Lerwick sprawiało wrażenie dużego miasta, z sygnalizacją świetlną, supermarketami i fabrykami na obrzeżach.

– Chcecie zostawić rzeczy w hotelu? – spytał Sandy. – Czy mamy jechać prosto do Aith i obejrzyć miejsce zbrodni?

– Do Aith! – zawołała z tylnego siedzenia Vicki Hewitt. – Ten biedak leżał tam przez całą noc. Wystarczająco długo, prawda? Czy James już go obejrzał?

James Grieve, anatomopatolog, pracował w Aberdeen. Willow nigdy dotąd go nie spotkała i czuła się trochę wykluczona. Jakby była nową dziewczyną w szkole i nie bardzo pasowała do istniejącej już grupy, chociaż dzieciaki były dla niej miłe.

– Powinien już tu być – odparł Sandy. – Samolot z Aberdeen przyleciał wcześniej i załatwiłem mu transport. – Pozostawiali już miasto za sobą i jechali na północ obok stojących na wzgórzu gigantycznych turbin wiatrowych powoli mielących powietrze śmigłami. Okolica sprawiała wrażenie smaganego wiatrem pustkowia. Nie było żadnych drzew, nawet specjalnie zasadzonych iglaków. – Odebrała go Morag.

Aith leżało w bok od głównej szosy. W nocy, jeszcze w domu, Willow sprawdziła to na mapie OS. Jednopasmowa droga, z mijankami co jakiś czas, biegła przez nagie zbocza wzgórz i torfowiska. Wszędzie widać było wodę – morze, zatoczki i małe jeziora. Kiedy mijali jakiś samochód, jego kierowca machał im ręką albo kiwał głową.

W takim miejscu zwrócono by uwagę na kogoś obcego, prawda?

Chociaż z drugiej strony Willow przypuszczała, że przyciąga ono również turystów, którzy mogą zwiedzać okolice poza głównymi szosami.

Gdy wjechali do osady, nawet z oddali dostrzegła, że dochodzenie jest w toku. Więcej samochodów, niż można było oczekiwać. Biało-niebieska taśma policyjna kołyszająca się na wietrze. Grupa ludzi niezwykle zainteresowana jedną dużą łodzią wiosłową, wyciągniętą na nabrzeże, aby patolog mógł

dobrze obejrzyć zwłoki *in situ*. Nad łodzią wzniesiono właśnie biały namiot. Oczywiście – z powodu gapiów. Nawet w takiej małej miejscowości musiały być osoby, które uważały, że widok zwłok może być ciekawy albo podniecający. Kilkoro starych ludzi i garstka dzieci zebrało się niedaleko miejsca, w którym coś się działo.

– Zajęliśmy szkołę na weekend – odezwał się nagle Sandy. – Ma połączenie internetowe, telefony i kuchnię, dzięki czemu możemy karmić funkcjonariuszy. I toalety. – Umilkł i Willow nagle zdała sobie sprawę, że czeka na jej aprobatę. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że jej potrzebuje. Bądź co bądź to był jego teren.

– Świetnie! – powiedziała. – Dobry pomysł. – Dostrzegła, że rozluźnił się i uśmiechnął promiennie.

Zaparkowali na boisku szkolnym. Kiedy ruszyli w stronę nabrzeża, nie podszedł do nich żaden umundurowany policjant ani anatomopatolog, ale kobieta w średnim wieku stojąca tuż za taśmą ostrzegawczą. Widząc Willow, wyciągnęła do niej rękę.

– Rhona Laing – przedstawiła się. – Jestem prokuratorem. – Miała edynburską wymowę, szorstką i lodowatą. Ubrana była w szare, wełniane spodnie, kaszmirowy sweter i tweedową marynarkę. Praktyczne, ale mimo wszystko eleganckie buty. – A pani musi być inspektor Reeves. Jak rozumiem, to pani będzie kierowała dochodzeniem. – Pozwoliła sobie na wystarczającą dozę zdumienia w głosie, by zirytować Willow. Ludzie zawsze uważali, że nie wygląda odpowiednio do swojej funkcji. To nie jej wina, że nie spełniała ich oczekiwań. – W czasie swojego pobytu tutaj będzie mnie pani o wszystkim informować.

– Oczywiście. – Willow odwzajemniła uścisk dłoni i zastanowiła się, czemu kobieta z takim poczuciem władzy uważa za stosowne bawić się w takie gierki. – O ile wiem,

znalazła pani zwłoki w yoalu regatowym?

– Jak wyjaśniłam to już sierżantowi Wilsonowi. – Prokurator skinęła głową. Wiało od morza, ale jej włosy nawet nie drgnęły. Albo ma fantastyczną fryzurę, albo użyła sporej ilości spreju.

– Pani tu mieszka?

– W Starej Szkole – Rhona Laing ruchem głowy wskazała kwadratowy, solidny gmach na brzegu. – Pomyślałam, że dzieciaki dla zabawy zepchnęły yoal na wodę, i powiosłowałam, aby go odholować. – Uśmiechnęła się lekko, ale jej spojrzenie było czujne.

– Bardzo dziękuję, że teraz się tu pani zjawiała. – Willow postarała się, by zabrzmiało to szczerze. – Może kiedy już tu skończymy, będzie pani mogła poświęcić nam nieco więcej czasu? Oczywiście, jeżeli będzie pani na miejscu. Nie chcę psuć pani weekendu, a nie wiem, jak długo to nam zajmie. – Spojrzała w stronę białego namiotu, dając do zrozumienia, że chciałyby już odejść.

Na chwilę zapadła cisza.

– Naturalnie – oświadczyła Rhona Laing. – Będę osiągalna.

Dopiero po włożeniu papierowych kombinezonów i ochraniaczy na buty Willow pomyślała, iż prokurator oczekiwała, że poproszą ją, by do nich dołączyła. Najwyraźniej nie uświadamiała sobie, że fakt znalezienia zwłok postawił ją w dość dwuznacznej sytuacji. Formalnie nadzorowała dochodzenie, ale była też świadkiem, a mogła nawet stać się podejrzaną.

Anatomopatolog James Grieve właśnie odchodził od zwłok. Daleko za taśmą policyjną zdjął strój ochronny. Był drobnym, energicznym mężczyzną, elegancko ubranym; miał nawet lśniące, czarne buty. Uśmiechnął się do Vicki Hewitt i na powitanie cmoknął ją w policzek.

– Panno Hewitt, powinniśmy przestać spotykać się w takich

okolicznościach.

Willow mu się przedstawiła. Czuła się trochę niezręcznie, bo była od niego wyższa. I o wiele młodsza. Powinna zacząć się przyzwyczajać do obu tych rzeczy.

– Pani inspektor. – Ukłonił się jej szarmancko. – Wracam do cywilizacji. Albo przynajmniej do Aberdeen; przypuszczam, że wszystko jest względne. Mam wrażenie, że będzie pani zbyt zajęta, by asystować przy sekcji. Może pani do mnie jutro zadzwonić, wczesnym popołudniem. Załatwię, aby zwłoki przewieziono na południe wieczornym promem i powinienem mieć już coś dla pani.

– Przyczyna śmierci? – zapytała.

Uniósł brwi, jakby była impertynencką uczennicą, igrającą z losem przed całą klasą. Potem się uśmiechnął.

– Wygląda na to, że został bardzo mocno uderzony tępym narzędziem. Ale kiedy tylko zerknie pani na zwłoki, niewątpliwie sama pani dojdzie do tego wniosku. – Ukłonił się ponownie i odszedł.

Vicki Hewitt już robiła zdjęcia wewnątrz białego namiotu. Yoal był większy, niż Willow oczekiwała. Miał około sześciu metrów długości i mogły w nim siedzieć trzy pary wioślarzy. Jerry Markham leżał na plecach na drewnianych ławkach, w niewygodnej pozycji. Głowa i nogi znajdowały się poza siedziskami, w związku z czym głowa była odchyłona do tyłu. Buty miał ewidentnie drogie. Kiedyś Willow na złość rodzicom spotykała się z oficerem wojsk lądowych. Też zawsze nosił dobre buty i sztywna, niewygodna poza człowieka w łodzi jakoś skojarzyła jej się z dawnym chłopakiem. Ale nie na tyle, aby mogła przypomnieć sobie, jak się ten żołnierz nazywał.

Markham miał ręce złożone na piersi – również to miało coś oznaczać. Z całą pewnością nie upadł tak po otrzymanym ciosie. Przy jego stopach leżała cienka, czarna aktówka,

wystarczająco duża, aby mógł zmieścić się w niej notebook, ale na pewno nie laptop. Willow pomyślała, że jeżeli w aktówce było coś użytecznego, morderca na pewno zabrał to ze sobą. Jego lub jej nie obchodziła żadna pozostała zawartość i inspektor wiedziała, że nie znajdzie w teczce żadnych poszlak dotyczących tożsamości sprawcy. Istniała nawet możliwość, że skoro aktówka była tak dobrze widoczna na miejscu zbrodni, morderca chciał, żeby policja mogła się zapoznać z jej zawartością. Willow zapisała ten pomysł w pamięci, aby później pójść tym tropem.

Widok mężczyzny w łodzi wywoływał w niej różnego rodzaju skojarzenia, nie tylko związane z jej dawnym wojskowym kochankiem. Na przykład z rzeźbą rycerza na sarkofagu w średniowiecznym kościele – wyprostowanego, sztywnego, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Albo wikinga, przygotowanego do morskiego pochówku wojownika, ułożonego w drakkarze, który miał być podpalony i zepchnięty na wodę.

Nagle uświadomiła sobie, że Sandy Wilson jej się przygląda. Chyba od jakiegoś czasu chciał zwrócić na siebie jej uwagę.

– Proszę pani? – odezwał się niepewnie.

– Na litość boską, Sandy. „Willow” wystarczy. Głupie imię, ale takim mnie obdarowano.

Odwdzińczył się uśmiechem.

– Vicky mówi, że będzie tu całe popołudnie. Zastanawiałem się, co chciałabyś robić.

Willow się zamyśliła.

– Mówiłeś, że ojciec Markhama załatwił mu na wczorajsze popołudnie wizytę w terminalu.

– Tak. W Sullom Voe. Wpuścił go jeden z ochroniarzy, Jerry miał umówione spotkanie z rzecznikiem prasowym.

– A więc tam pojedziemy. Ale najpierw powinniśmy porozmawiać z panią prokurator.

Sandy skrzywił się i Willow odgadła, że Rhona Laing nie jest najpopularniejszą kobietą na wyspach.

– Daj spokój, sierżancie. Przypuszczam, że zrobi nam przyzwoitą kawę. A potem zjemy w barze lunch. Ja stawiam.

Uśmiechnął się szeroko. Willow uznała, że Sandy'ego Wilsona ma już po swojej stronie.

ROZDZIAŁ 7

Rhona Laing obserwowała, jak Sandy Wilson i nowa inspektor idą wzdłuż brzegu od przystani w kierunku jej domu. Stała dokładnie w tym samym miejscu, z którego zobaczyła goal unoszący się na wodzie.

Powinnam była go zignorować. Ta myśl błąkała jej się po głowie, od kiedy zobaczyła zwłoki Markhama. Powinnam była pozwolić, żeby pływ wyniósł łódź na morze. Nic nie robić. Nic nie mówić.

Wzięła się w garść. Takie myśli były absurdalne. Zdekoncentrowała się, patrząc na młodą kobietę u boku Sandy'ego. Była wysoka, szczupła, z długimi, rozpuszczonymi włosami. Żadnego makijażu. Spodnie tak długie, że strzępiły się na rąbkach w miejscu, gdzie przydeptywała je obcasami. Obszerny, bawełniany sweter w nieokreślonym płowym kolorze wyglądał, jakby kupiła go w sklepie z używanymi rzeczami. A na nim niebieska kurtka marki Berghaus, rozpięta i trzepocząca połami na wietrze. Rhona poczuła się urażona, że policjantka poświęca tak mało uwagi swemu wyglądowi. Czy nie zdaje sobie sprawy, że jeżeli kobieta chce odnieść sukces w wybranym zawodzie, powinna trochę się postarać? Stwierdziła, że inspektor Reeves zapewne awansowała,

ponieważ policja Highland and Islands doszła do wniosku, iż musi zrealizować jakiś nieformalny parytet. Taka myśl sprawiła jej przyjemność. Willow Reeves nie powinna więc stanowić konkurencji.

Razem z Sandym zniknęła na krótko z jej pola widzenia, podchodząc do drzwi wejściowych. Rhona wzięła głęboki wdech i czekała, aż zadzwonią.

We wnętrzu domu o prostych, wyraźnych liniach i bez zbędnych przedmiotów detektyw wyglądała jeszcze bardziej niechlujnie i jakoś niezgrabnie. Prokurator miała ochotę powiedzieć jej, żeby nie ruszała się z miejsca, aby czegoś nie uszkodzić. Zupełnie jakby miała u siebie niesforne dziecko.

Reeves weszła do salonu. Wydawało się, że zajmuje więcej miejsca, niż Rhona sądziłaby, że to w ogóle możliwe.

– Kawy? – Bądź co bądź wypadało być uprzejmą.

– Och, tak, proszę. – Detektyw odwróciła się i uśmiechnęła, a Rhona znowu pomyślała, że wygląda bardzo młodo, właściwie jak niepełnoletnia.

W kuchni, sypiąc kawę do ekspresu, żałowała, że nie może zobaczyć, co policjanci robią. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że dziewczyna będzie węszyć. Otwierać szuflady, podnosić blat biurka. Oczywiście nie ma tam czego szukać. Niczego niewłaściwego. Ale sama myśl sprawiała, że czuła dyskomfort. Praca za bardzo zbliżyła się do jej domu.

Zaniosła tacę i usiedli na krzesłach, które stanowiły dumę i radość Rhony. Były importowane ze Szwecji; kochała to jasne wygięte drewno oraz miękką skórę.

– Zastanawiam się, czemu ofiarę ułożono w yoalu – mówiła młodsza z kobiet. – Nie tam go zabito, to oczywiste. Ale musiała pani dojść do takiego samego wniosku. Nie odnaleźliśmy jeszcze miejsca popełnienia zbrodni. Wciąż nie ma też jego samochodu. Kiedy go znajdziemy, może coś nam to wyjaśni. Po

co było zadawać sobie trud i kłaść go w łodzi? I gdzie to było? Po prostu tego nie rozumiem.

Chaotycznie wyrzucała z siebie słowa i pomysły. Umysł równie niechlujny jak ciało. Rhona poczekała chwilę, zanim odpowiedziała. Czy Reeves była rzeczywiście taka naiwna, naprawdę chciała usłyszeć jej opinię, czy też było w tym coś bardziej złowróbnego? Czy sugerowała, że Rhona wie więcej, niż przyznaje?

– Przyjęłam zasadę, żeby nigdy nie wtrącać się do pracy policji – oświadczyła w końcu. – Moja rola sprowadza się wyłącznie do sprawowania nadzoru. Jestem pewna, że pani to rozumie.

– Ale przecież mieszka pani tutaj, w Aith. – Willow znowu uśmiechnęła się szeroko jak dziecko. – Zna pani inne kobiety z drużyny wioślarskiej. Jak pani myśli, czy któraś z nich mogła mieć jakieś powiązania z Jerryem Markhamem?

– W Aith jest sześć osad wioślarskich, zawodnicy są w różnym wieku i różnej płci. Nie mogę wypowiadać się za wszystkich.

– Macie wspólną łódź?

– Tak – odparła Rhona. – Mamy wspólną łódź. – Poczowała dzieciinną przyjemność na myśl, jaką robotę zafunduje pannie inspektor: telefony i rozmowy.

– Ale może pani mówić o swojej osadzie?

Ta kobieta jest nieustępliwa, pomyślała Rhona. Uparta i namolna.

– Nie przypuszczam, że mogłyby znać Markhama. Wiosłuję z seniorkami i wszystkie mamy ponad czterdziestkę. Jesteśmy za stare, żeby mógł chodzić z nami do szkoły, prawda? Oczywiście dam pani spis ich nazwisk z danymi kontaktowymi. Zaraz je przyniosę. I dam też pani namiary na inne drużyny z Aith.

Zaskoczyło ją, że Reeves także wstała i poszła za nią po schodach do małej sypialni, którą Rhona zmieniała w swój

gabinet. Prokurator miała wrażenie, że prześladuje ją niewytresowany i bardzo duży szczeniak. Kiedy włączała komputer, inspektor stanęła w drzwiach i oparła się o framugę. Starsza z kobiet nie mogła pozbyć się myśli o śladach, jakie ta brudna kurtka zostawi na pomalowanym drewnie.

– Dużo pracuje pani w domu? – Zainteresowanie detektyw wydawało się całkowicie szczere, ale i tym razem Rhona zastanowiła się, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Oczywiście mam biuro w Lerwick, ale wieczorami często tutaj kończę sprawy.

– A co sprowadziło panią na Szetlandy? Przecież to zupełnie coś innego niż udana praktyka prawnicza w Edynburgu.

Rhona sprawdziła, czy w drukarce jest papier, i podniosła głowę.

– Kocham morze – wyjaśniła. – Zawsze kochałam. Udana praktyka prawnicza w Edynburgu nie pozwalała spędzać dużo czasu na wodzie, a na Szetlandach są wspaniałe warunki żeglarskie. Poza tym z zawodowego punktu widzenia zawsze dobrze jest zdobywać doświadczenie na różnych polach. – Zastanawiała się, po co mówi o tym młodej detektyw. Wszystko było prawdą, ale rzadko wyjawiała motywy, którymi kierowała się podczas przenosin na wyspy. Pomyślała, że ta kobieta, podobnie jak Jimmy Perez, potrafiła skłonić ludzi do zwierzeń.

Drukarka zamruczała i wypluła listę oraz dane kontaktowe członkiń osady wioślarskiej.

– Przekona się pani, że drużyna jest większa niż sześć kobiet obsady wyścigowej – oświadczyła prokurator. – Jesteśmy zajętymi ludźmi i nie wszystkie możemy uczestniczyć w każdym regatach.

Willow Reeves wzięła kartkę, zerknęła na nią i wsunęła ją do kieszeni kurtki.

– Kiedy łódź była ostatni raz na wodzie?

– W ubiegłym tygodniu miałyśmy pierwsze spotkanie w tym sezonie. Zimą znajdowała się w hangarze na brzegu. Czyściłyśmy ją i lakierowałyśmy, a ponieważ tydzień temu pogoda była dobra, spuściliśmy ją na wodę. Trochę lekkiego treningu, żeby się rozruszać. – Rhona przypomniała sobie, jak ucieszył ją tamten wieczór. Zegary już przestawiono i do ósmej wieczorem było jeszcze jasno. Uświadomiła sobie, jak brakowało jej towarzystwa tych kobiet w mroczne, zimowe dni.

– Ale nie umieszczono jej znowu w hangarze? – Willow przerwała jej rozmyślenia.

– Nie. Za dużo zawracania głowy, żeby wyciągać ją na brzeg po każdym treningu. Stoi na tym trawiastym brzegu blisko wody. Nakrywamy ją plandeką. Nic jej nie grozi.

– I wszyscy w Aith o tym wiedzą. – Willow mówiła właściwie sama do siebie.

– Wiedzą o tym niemal wszyscy na Szetlandach – stwierdziła Rhona. – Każdy, kto przyjeżdża do Aith, żeby żeglować albo żeby spędzić przyjemny wieczór, albo obejrzeć regaty.

– Oczywiście. – Willow odepchnęła się od framugi, żeby przepuścić panią prokurator. – Po prostu zagadkowe jest dla mnie umieszczenie ciała w yoalu. Po co zabójca zadawał sobie tyle trudu? Dlaczego ryzykował, że ktoś go zobaczy? Przecież musiał to robić w biały dzień. Ale zespół Sandy'ego przepytął wszystkich mieszkających w pobliżu i nikt niczego nie widział... albo przynajmniej ludzie tak twierdzą. Żadnego obcego samochodu. Nikogo kręcącego się przy łodzi. Zupełnie jakby Jerry Markham zjawił się tu cudownym sposobem, jak królik z kapelusza.

Rhona nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, czuła jednak, że jakieś wyjaśnienie jest konieczne.

– Wczoraj po południu – odparła – nikt *nie mógł* nic zobaczyć. Zaczęła jako pierwsza schodzić po schodach.

– Nie zauważyła pani niczego dziwnego po powrocie z pracy?

Rhona znowu doszła do wniosku, że ta kobieta jest strasznie namolna. Jej obecność w domu stawała się nie do zniesienia. Prokurator tak mocno zacisnęła pięści, że poczuła, jak paznokcie wbijają się jej w dłonie.

– Mam wrażenie, że już o tym wspomniałam – oznajmiła. – Zabójca umieścił ciało w naszym wyścigowym yoalu. Tak, chyba rzeczywiście powiedziałam to pani, nie czekając na pytanie.

– Przykro mi. – Ale inspektor Reeves wcale nie sprawiała wrażenia, że jest jej przykro. Były to zdawkowe przeprosiny grzesznika, który nadal zamierzał grzeszyć. Znowu się uśmiechnęła. – Wciąż gryzie mnie, że nie mogę zrozumieć, jak coś takiego mogło się stać.

– Jestem pewna, że istnieje całkowicie racjonalne wytłumaczenie.

Rhona zatrzymała się na dole przed schodami. Zamierzała dać jasno do zrozumienia, że wizyta detektywów dobiegła końca.

Młoda kobieta najwyraźniej wreszcie zrozumiała sygnał. Zawołała do Sandy'ego, że jest gotowa do wyjścia. Wstał z krzesła, żeby do nich dołączyć, i przez chwilę wszyscy troje stali z zakłopotaniem w holu. Willow wyciągnęła rękę.

– Bardzo pani dziękuję – powiedziała. – Była pani niezwykle pomocna. Naprawdę.

Potem otworzyła drzwi i razem z Sandym wyszła na zewnątrz. Rhona stała na progu i dopiero gdy upewniła się, że wyszli z ogrodu, zamknęła za nimi.

Dygotała. *To absurd. Czym właściwie mam się martwić?*

Wróciła do salonu i wygładziła poduszkę krzesła, na którym siedział Sandy. Pomyślała, że powinna wyjść. Pojechać do Lerwick i skorzystać z Centrum Sportowego Clickimin. Może

popływać, jeżeli w basenie nie będzie zbyt dużo rozwrzeszczanych dzieci.

Ale nie mogła się ruszyć. Zazwyczaj nie miała cierpliwości do ludzi pozbawionych determinacji czy energii, teraz jednak ogarnęła ją taka apatia, że miała wrażenie, iż zaśnie natychmiast, gdy usiądzie. Kuchnia była na tyłach domu i od drogi odgradzały ją rozrośnięte jarzębiny posadzone przez poprzedniego właściciela jako ochrona przed wiatrem. Tu poczuła się bezpieczniej. Widok przystani, który był głównym powodem zakupu Starej Szkoły, teraz sprawił, że poczuła się jak złota rybka w akwarium. Wszyscy policjanci i gapie mogli zajrzeć do środka. Lepiej pozostać w kuchni albo w gabinecie, aż zrobi się ciemno i będzie miała dobry powód, by zaciągnąć zasłony.

Otworzyła kredens i wyjęła butelkę whisky Highland Park oraz szklaneczkę. Nalała sobie drinka, upiła łyk i poczuła rozgrzewające ciepło alkoholu. Zaniósła szklanke na górę do gabinetu i usiadła przed komputerem. Przez chwilę pozostała w bezruchu. Żadnej whisky, dopóki nie zadzwoni. Musiała mieć jasną głowę. Wzięła do ręki telefon i wybrała numer, który znała na pamięć. Głos w słuchawce był zaciekawiony i zarazem uspokajający. Jeżeli jej rozmówca był zły, nie okazywał tego.

– Tak?

Była ostatnią osobą, jakiej mógł się spodziewać.

– Tu Rhona Laing. – Była już zupełnie spokojna. To powinna być rutynowa sprawa służbowa. – Obawiam się, że Jerry Markham wrócił, żeby nas nękać.

ROZDZIAŁ 8

Zjedli lunch w barze w Voe. Kolejna osada blisko wody. Kolejna mała przystań. Sandy zastanawiał się, skąd się wzięły te wszystkie fajne budynki zapewniające wyżywienie ludziom z żaglówek i jachtów motorowych. Nie pamiętał, by za czasów jego dzieciństwa było ich tak wiele.

Willow Reeves zamówiła zupę i placek kukurydziany. Jadła łąpczywie i Sandy patrzył na to z przyjemnością. Nie lubił kobiet nieustannie przejmujących się tym, ile jedzą. W pubie siedzieli dwaj jego znajomi, rozmawiali o wieczorze panieńskim urządzanym poprzedniego dnia. Normalka. Dziewczyny wynajęły busik, który woził je po North Mainland, i wszystkie były poprzebierane. Wlekły się na trzech nogach po pubach, gdzie zbierały datki na cele dobroczynne.

– Widziałeś tę Jen Belshaw? Nie ma nic specjalnego do pokazania przy takiej figurze. – Znowu zachichotali jak uczniacy.

Sandy niemal włączył się do rozmowy, żeby opowiedzieć o parze związanych nogami kobiet wyłazących z autobusu, ale w samą porę uznał, że nie byłoby to profesjonalne zachowanie. Chętnie zamówiłby piwo, jednak Willow piła wodę, poprzestał więc na soku pomarańczowym. Siedzieli przy oknie z dala od

dwóch facetów plotkujących przy barze.

– Wasza pani prokurator zawsze jest bardzo spięta, prawda?

Przez chwilę pomyślał, że powinien bronić Rhony Laing. Może i była spadochroniarzem, ale teraz mieszkała na Szetlandach i była dobra dla Jimmy’ego Pereza po tej sprawie na Fair Isle. A potem przypomniał sobie jej sarkazm, złośliwe komentarze pod jego adresem.

– Niełatwo się z nią pracuje – przyznał. – Bardzo trzyma się procedur.

– Ale uczciwa, prawda? – Willow spojrzała na niego. Włosy nad czołem miała za długie i opadały jej na oczy. – Nigdy nie było z tym problemów?

– Dobry Boże, nie! – Był wstrząśnięty, że w ogóle mogła sobie o czymś takim pomyśleć. – Nie tylko uczciwa, ale i skuteczna. No wiesz, czasami coś układa się nie tak, ktoś schrzani sprawę... nie dlatego, że miał złe zamiary albo z powodu korupcji, ale dlatego, że ludzie potrafią być leniwi. Niedokładni. W przypadku Żelaznej Dziewicy nie ma takiej możliwości.

– Tak ją nazywacie? – Willow uśmiechnęła się. – Żelazną Dziewicą?

– Tak nazywał ją Jimmy. Czasami.

– Sprawiała wrażenie, że czuje się bardzo niekomfortowo – stwierdziła Willow. – Gdyby była świadkiem, zwyczajnym świadkiem, postawiłabym dziesięć funtów na to, że coś ukrywa.

– To samotniczka. – Znowu wydawało mu się niesamowite, że broni prokurator. – Żadnych przyjaciół, przynajmniej tutaj. W pracy wydaje się dość pewna siebie. I kiedy gada z radnymi i politykami. Ale być może nie lubi przyjmować ludzi w swoim domu.

– No tak – przyznała Willow. – Może właśnie w tym rzecz. – Ale mimo wszystko powiedziała to bez przekonania i Sandy zastanawiał się, co jej chodzi po głowie.

W Voe komórki nie miały zasięgu, kiedy jednak wyjechali na szosę z Lerwick na północ, lawina komunikatów w jego telefonie poinformowała o nieodebranych połączeniach. Prowadził, zjechał więc na pobocze na końcu drogi gruntowej, żeby odsłuchać pocztę głosową.

Przy wyjeździe z drogi na szosę stały dwie postacie wykonane z poduszek i ubrań wypchanych sianem oraz szmatami. Tam, gdzie powinny znajdować się twarze, przylepiono naturalnej wielkości zdjęcia z podobiznami przyszłej młodej pary. Sandy'emu wydawało się że widział już tego mężczyznę, ale dziewczyny nie rozpoznawał. Taka była tradycja przed ślubem. Oba manekiny wyglądały dość upiornie. Jeżeli kiedykolwiek będzie miał się ożenić, nie pozwoli, aby strach na wróble z jego twarzą stał przy bramie gospodarstwa jego rodziców na Whalsay.

– Znaleźli samochód Markhama – oświadczył. – Dostałem wiadomość od Davy'ego Coopera.

– Gdzie?

– Niedaleko muzeum w Vatnagarth. – Zorientował się, że nic jej to nie mówi. – Dawny wiejski dom – wyjaśnił. – Nie zmienił się od lat. Turyści przejeżdżają, żeby zobaczyć, jak wyglądało tu życie w dawnych czasach. Wolontariusze przebierają się w staroświeckie stroje i udają, że tam mieszkają. – Umilkł na chwilę. Dla niego był to dziwny sposób spędzania czasu. – Mają tam stare narzędzia rolnicze. Łopaty do wycinania torfu i stelaże do noszenia. Zabrali nas tam kiedyś na szkolną wycieczkę i próbowaliśmy orać pługiem zaprzężonym w konia.

– Gdzie to dokładnie jest?

Spostrzegł, że Willow się niecierpliwi i nie interesują jej opowieści o jego szkolnych czasach.

– Niedaleko stąd.

Po drodze detektyw rozglądała się naokoło, zwracając uwagę

na wszystkie szczegóły wyspy. Zjechał z szosy w dolinę osłoniętą wzgórzami. Była tam kępa jaworów, a dalej otwarty teren z widokiem na zachód, na morze. Sterty głazów przy wybrzeżu wyglądały jak rzeźby i zaciekały ją do tego stopnia, że początkowo nie zauważyła niskiej chaty z dachem pokrytym torfem i słomą ani stodoły i obórki oraz pieca do suszenia ziarna. Wszystko zbudowano z nieobrobionego szarego kamienia. Po raz ostatni Sandy był tu w jasny, letni dzień, kiedy miał jedenaście lat. Potem przez cały czas mieszkał na Szetlandach, ale uważał, że muzeum jest dla turystów, a nie dla niego. Zwolnił i zatrzymał samochód na parkingu za budynkami.

Davy Cooper już tam był. W porannym dzienniku Radia Szetlandy podano prośbę o informację o alfie romeo i listonoszka dostarczająca korespondencję do muzeum zadzwoniła, aby powiedzieć, że widziała ten samochód. Stał w miejscu najbardziej oddalonym od zabudowań i został już odgradzony taśmą policyjną rozciągniętą między słupkami płotu.

Willow uśmiechnęła się do Coopera, widząc, co zrobił.

– I bardzo dobrze – powiedziała. – Bądź co bądź może to być nasze miejsce zbrodni. Czy Vicky Hewitt już jedzie?

Davy pokiwał głową.

– A także człowiek z kluczami do muzeum. O tej porze roku rzadko je otwierają.

Kiedy czekali, zjechał następny samochód. Sandy rozpoznał kierowcę, Rega Gilberta, naczelnego „The Shetland Times”, i jego stary kamper marki Volkswagen. Rhona Laing poleciła sierżantowi, żeby był dyskretny, ale już nie sposób było utrzymać dłużej w tajemnicy tożsamości ofiary morderstwa. Sandy zastanawiał się, w jaki sposób wiadomość o odnalezionym samochodzie dotarła do Rega – zapewne

listonoszka zadzwoniła nie tylko na policję. Facetowi nic nie sprawiłoby większej przyjemności niż jakaś dobra historia, którą mógłby przekazać dawnym kolegom z południa. Przedtem pracował w angielskiej gazecie regionalnej, ale przeszedł na wcześniejszą emeryturę, żeby móc spędzać więcej czasu z nową, młodą żoną. Tyle że kobieta uciekła od niego z nauczycielem salsy, a Reg przyjechał na wyspy, żeby lizać rany. Nigdy przedtem nie był na Szetlandach i zgodził się wziąć posadę naczelnego tylko dlatego, że była to pierwsza oferta pracy, jaką zobaczył. Nic z tego nie było żadną tajemnicą. Reg po godzinach zasiadał przy barze w Grand Hotelu i opowiadał swoją historię każdemu, kto miał ochotę jej słuchać. Powtarzał, że Szetlandy to miejsce, w którym mógł znaleźć się jak najdalej od tej oszukańczej krowy.

– Czy to nie samochód młodego Jerry’ego Markhama? – Dziennikarz miał wąską twarz kojarzącą się Sandy’emu ze szczurem, przerzedzone włosy i krzaczaste brwi. Długi czerwony nos pijaczka.

Zadał pytanie Sandy’emu, ale odpowiedziała Willow.

– Zna pan Markhama?

– *Znałem* go, moja droga. Jego zwłoki jadą w worku na prom, żeby Jimmy Grieve mógł go pociąć z samego rana. Rozmawiałem z Annie Goudie, dyrektorką zakładu pogrzebowego, i to potwierdziła. Z całą pewnością powinniśmy mówić o Złotym Chłopcu dziennikarstwa w czasie przeszłym, prawda?

– Kiedy widział go pan po raz ostatni? – Willow najwyraźniej nie miała zamiaru dać się sprowokować.

– W czwartek wieczorem. Zaproponował, że postawi mi obiad w restauracji Ravenswick Hotel. Nie tak wielka hojność z jego strony, jak można by sądzić, bo hotel należy do jego rodziców i jestem pewien, że nie zamierzał płacić rachunku. Ale nie

myślałem odrzucać takiej propozycji. – Reg oparł się o kampera. Krążyły plotki, że ponieważ ma tak mało forsy, samochód stał się jego letnim domem. Mieszkał w nim na miejskim parkingu przy porcie. Szyby z tyłu zasłaniały brudne firanki i Sandy nie mógł zerknąć do środka.

– A co było tematem waszej rozmowy? – Ton Willow nadal był lodowaty.

– Planował duży artykuł do swojej gazety i był ociupinę ostrożny. Wiedział, że nadal mam kontakty w londyńskich pismach i obawiał się, że mógłbym sam zainteresować się tą sprawą. Nie powiedział tego wprost, ale przecież domyśliłbym się, co kombinuje. I słusznie się obawiał. Gdybym miał szansę, zająłbym się tym w okamgnieniu.

Do tej pory dzień był pogodny, porywisty zachodni wiatr przesuwiał po wodzie cienie chmur. Nagle wszystko poszarzało i Sandy poczuł pierwsze krople deszczu.

– Ale Markahm stawiał obiad, nawet jeżeli na koszt swoich rodziców, musiał więc próbować zdobyć od pana trochę informacji – stwierdziła Willow.

– Całkiem słusznie. – Sandy zauważył, że Reg miał zamiar znowu dodać „moja droga”, ale w porę się powstrzymał. – W naszej branży nie ma czegoś takiego jak kolacja za friko. Tak właśnie pomyślałem.

– I co? – Willow okazała, że traci cierpliwość, ale Rega to nie onieśmieliło.

– Jestem miejscowy – odparł. – Mam kontakty. Mogę pomóc w różny sposób.

– A więc?

– A więc, jeżeli ci pomogę, musisz zagwarantować, że poznam tę historię przed rekinami, które w tej właśnie chwili lecą tu z Aberdeen.

Sandy uznał, że Willow zaraz się wścieknie. Nawet Jimmy

Perez pokazałby Regowi, gdzie jest jego miejsce, i powiedział coś o utrudnianiu pracy policji. Ale Willow tylko się roześmiała.

– Nie bawię się w gierki, panie Gilbert. I nie wchodzę w układy. A teraz, jeżeli to wszystko, mam pracę do wykonania i muszę poprosić, żeby pan stąd odszedł. Potencjalnie mamy tu przecież miejsce zbrodni.

– Przecież nie powiedziałem, że nie poinformuję, o czym rozmawialiśmy. – Głos Rega przypominał jęczenie. Mówił przez nos, jakby miał katar. – Zawsze bardzo chętnie pomagam policji.

Wścibski facet, pomyślał Sandy. Zajął się dziennikarstwem, ponieważ lubi plotkować. Cierpiałby, gdyby musiał teraz odjechać bez opowiedzenia o swoim spotkaniu z Jerryem Markhamem.

– W takim razie proszę usiąść z sierżantem w jego samochodzie i powiedzieć, co pan wie. – Willow zachowywała się lekceważąco. – A jeżeli będę kiedyś potrzebowała pomocy „The Shetland Times”, dam znać.

Sandy nie mógł powstrzymać uśmiešku.

On i Reg usiedli z przodu samochodu. Zaczęło solidnie padać, ale inspektor zdawała się nie przejmować pogodą. Nasunęła kaptur na zwichrzone włosy i zaciągnęła zamek błyskawiczny kurtki. A potem, kiedy zaczęło lać, wsiadła z Davym Cooperem do jego samochodu. Sandy poczuł lekką zazdrość. Nie podobało mu się, że mogłaby się dzielić swoimi pomysłami z Davym, a nie z nim.

– No więc czego Jerry Markham od ciebie chciał? – zapytał.

Reg Gilbert pociągnął nosem.

– Tła – odpowiedział. – Minęło dużo czasu, od kiedy pracował w naszej gazecie i wtedy było to tylko nabieranie praktyki. Potrzebował miejscowego pismaka, który wiedziałby, co jest grane.

– Konkretnie! Albo zrób, co powiedziała inspektor, i spadaj stąd!

– Jest inspektorem? Naprawdę? – Reg najwyraźniej był pod wrażeniem. – Wyglądałaby zupełnie nieźle, gdyby trochę się ogarnęła. Karoserię ma w porządku.

– O czym rozmawialiście podczas obiadu w Ravenswick Hotel w czwartek wieczorem? – Sandy nie dał się zdekoncentrować i nadal mówił zdecydowanym tonem.

– Nie jestem pewien, o co mu chodziło – odparł Reg. – Trzymał karty przy orderach. Najpierw same plotki, pogaduchy o przyjaciółach. Pomyślałem, że stracił czucie. A potem oświadczył, że interesuje się branżą ekologiczną: wielkimi nowymi farmami wiatrowymi i projektem elektrowni pływowej, którą zamierzają zbudować w cieśninie. Powiedziałem, że nie wygląda na takiego, który walczy o ocalenie planety, a on tylko się uśmiechnął. „W tym jest przyszłość, Reggie, i wszyscy musimy się zmienić”. Wyjaśniłem mu, że nie słyszałem niczego ciekawego o tych sprawach. Zapytał o paru aktywistów NIMBY^[3] robiących aferę o elektrownię pływową, ale oświadczyłem, że nie znajdzie żadnej sensacji na ten temat. Rada zawsze wspiera nowe inwestycje.

– Mimo to musiałeś próbować wyciągnąć z niego więcej informacji. – Przez zalane deszczem szyby Sandy zobaczył zajeżdżający policyjny samochód i Vicki Hewitt wysiadającą od strony pasażera. – Usiłowałeś się dowiedzieć, o czym *on* słyszał. Nie chciałbyś, żeby coś działo się pod twoim nosem, jeśli nie miałbyś w tym udziału.

– Oczywiście, że chciałem więcej – parsknął Reg Gilbert. – Chciałem się dowiedzieć, co tu robi, czemu węszy na moim terenie.

Sandy pomyślał, że Willow Reeves też chciałaby to wiedzieć. Miał wrażenie, że ją zawiódł, uzyskując tak niewiele w czasie tej

rozmowy.

[3] NIMBY – *Not In My Backyard* (ang. Nie na moim podwórku). Pejoratywne określenie postawy i działań osób, które wyrażają swój sprzeciw wobec pewnych inwestycji w swoim najbliższym sąsiedztwie, choć nie zaprzeczają, że są one potrzebne w ogóle. Postawa NIMBY wyraża się głównie w działaniu ukierunkowanym na zablokowanie inwestycji oraz uchwalenie restryktywnego planowania przestrzennego, np. w postaci planów zagospodarowania przestrzennego służącego wyłącznie lokalnym interesom.

ROZDZIAŁ 9

Jimmy Perez liczył godziny do niedzielnego wieczoru i powrotu Cassie. Dosłownie odmierzał okruchy czasu, świadomy każdej minuty. Nienawidził pustego domu i nie potrafił się niczym zająć. W obecności Cassie zawsze miał jakieś obowiązki, coś zwracało jego uwagę. Czasem dziewczynka irytowała go tak, że miał ochotę krzyknąć, ale kiedy tu była, nie mógł oddawać się zawsze tkwiącemu na granicy świadomości uzalaniu nad samym sobą, czyhającym, aby przejąć nad nim kontrolę. Zazwyczaj zasypiał dopiero przed świtem, ale w sobotę rano obudził się już o szóstej. W wiadomościach Radia Szetlandy podano informację o martwym mężczyźnie znalezionym w wyścigowym yoalu w Aith. Oficjalnie wciąż nie znano jego tożsamości, co wydawało się dziwne. O tak wczesnej porze roku na wyspach nie było wielu turystów, a Sandy z zespołem z całą pewnością potrafił ustalić nazwisko kogoś miejscowego. Może nie przekazano go jeszcze krewnym i to było powodem utrzymywania tajemnicy. Jimmy pomyślał, że może popełnił błąd, nie jadąc poprzedniego wieczoru z Sandym do Aith. Dzięki temu mógłby zacząć myśleć o czymś innym. Ale ostatnio wszystko wydawało się wymagać zbyt wiele wysiłku. Lekarz twierdził, że to depresja, Perez uważał, iż jego stan jest bardziej

czymś w rodzaju choroby.

Reg Gilbert zadzwonił do niego około południa. Jimmy zdążył już posłać łóżko i umyć naczynia pozostałe z poprzedniego wieczoru, ale właściwie zrobił niewiele więcej.

– Tak? – To był już pewien postęp. Przez pierwsze miesiące po śmierci Fran po prostu pozwalał urządzeniu dzwonić.

– Markham nie żyje. Co sądzisz o tym zabójstwie, Jimmy? – Nie przedstawił się. Nie musiał. Nosowy głos Rega i jego wymowa z Midland pozwalały natychmiast go rozpoznać.

– W ten weekend nie jestem w pracy. Nie mogę ci pomóc. – To było właściwie warknięcie i miał właśnie odłożyć słuchawkę, ale powstrzymała go ciekawość. Peter i Maria byli w pewnym sensie jego przyjaciółmi, mimo to wiadomość nie wywołała w nim żadnych emocji. Właściwie niewiele go już poruszało. Jednak pewne podświadome zaciekawienie sprowokowało go do postawienia pytania: – Które z nich zostało zabite?

– Żadne z rodziców – wyjaśnił Reg. – Jerry, ich syn. Jeżeli pamiętasz, pojechał do Londynu i wyżebrał robotę w jednej z tych renomowanych gazet dużego formatu – oznajmił lekceważącym tonem. Często wygłaszał opinię, że właściwie to prowincjonalni dziennikarze są bohaterami tego zawodu, a nie londyńscy gwiazdorzy. – Przyszli zespół z Inverness.

– Oczywiście – rzucił ostro Perez. – Musieli tak zrobić. Zawsze się tak dzieje w przypadku zabójstwa. – Pamiętał podniecenie związane z dochodzeniem, Sandy'ego biegającego jak kot z pęcherzem i prokurator obserwującą z oddali, czekającą, żeby popełnili jakiś błąd. Rozmowy ze świadkami i powolne rozwiązywanie zagadki. Przez chwilę żałował, że nie jest razem z innymi w Aith, nie popija herbaty z termosu i nie podaje dalej czekoladowych ciasteczek. Ale to uczucie szybko minęło. Nie mógł wykrzesać w sobie energii i nie chciał dać się w cokolwiek wmieszać.

– Kieruje nim kobieta – ciągnął dalej Reg.
– W takim razie najlepiej będzie, jeżeli to z nią porozmawiasz.
– Perez nie poddawał się nastrojowi sprawiającemu, że myślał o morderstwie jak o swego rodzaju rozrywce. Po tym wszystkim, co zdarzyło się na Fair Isle, byłoby to chore. – Powiedziałem, że nie pracuję w ten weekend.

– Zastanawiam się, jak nasza pani prokurator pogodzi się z tym, że to kobieta prowadzi dochodzenie – odezwał się Reg, zupełnie jakby Perez milczał. – Nasza Rhona zawsze uważała się za Królową pszczół.

Perez miał na końcu języka, że nie obchodzi go, co myśli pani prokurator. Zamiast tego po prostu odłożył słuchawkę.

Z kuchennego okna spojrzął w stronę Ravenswick Hotel. Od południa nadleciał gwałtowny szkwał i deszcz uderzył ukośnie w szyby. Jimmy poczuł, że jest głodny. Wrażenie było tak niezwykle – w ostatnim czasie zmuszał się do jedzenia – że początkowo go nie rozpoznał. Pomyślał, że niezłym pomysłem byłoby zjedzenie talerza domowej zupy w barze Ravenswick Hotel. Zawsze piekli własny chleb i podawali go z szetlandzkim masłem. Importowane pieczywo nigdy nie było równie dobre. Poczuł, jak napływa mu ślinka do ust.

Postanowił się przejść. Deszcz powinien szybko minąć i kto wie, może kiedy będzie już w barze, wypije kufelek piwa albo dwa.

Zanim włożył buty i płaszcz, deszcz ustał. Słońce przebiło się przez chmury i jak reflektory punktowe w teatrze rzucało plamy światła na wodę. Zamknął za sobą drzwi i zaczął iść w dół brzegu.

Stuart Brodie pełnił dyżur za kontuarem recepcji.

– Peter i Maria powiedzieli, że nie chcą z nikim rozmawiać – oświadczył. – Myślę jednak, że mógłbyś do nich pójść. Przecież będzie ci chodziło o ich chłopaka. Czy mam do nich zadzwonić i powiedzieć, że jesteś w hotelu?

Perez pokręcił głową.

– Przyszedłem na lunch. Ale chętnie bym pogawędził z tobą. Będziesz miał przerwę?

– Za pół godziny. – Brodie popatrzył na zegar stojący w holu. – Mamy pełne ręce roboty. Mnóstwo dziennikarzy z południa dzwoni, żeby złożyć rezerwację. Wygląda na to, że Jerry był tam ważnym facetem. A już wcześniej mieliśmy duży ruch.

– Peter i Maria nie zamknęli hotelu na czas dochodzenia? – Perez nie mógł sobie tego wyobrazić. Siedzieli w mieszkaniu na górze, wiedząc, że pod nimi ludzie będą pili, śmiali się i zastanawiali, co takiego przydarzyło się ich synowi.

Brodie wzruszył ramionami.

– Nie kazali mi tego zrobić, więc po prostu wykonuję swoje obowiązki.

W barze było spokojnie. Dziennikarze z Londynu jeszcze nie dotarli, a miejscowi byli taktowni i trzymali się na dystans. Nie chcieliby, żeby ktoś uznał ich za ciekawskich. Inni goście hotelowi byli w pracy, z wyjątkiem pijących kawę dwóch umundurowanych pilotów. Perez zamówił zupę porowoziemniaczaną i kufel warzonego na wyspie Unst piwa White Wife. Smakowało lepiej, niż sobie wyobrażał, i sączył je powoli, delektując się nim niczym jakimś drogim winem. Brodie osobiście przyniósł mu zupę. Kiedy wszedł do baru, piloci wstali i wyszli. Teraz w całej sali było pusto.

– Annie może mnie zastąpić – poinformował Brodie. – Ale może wolałbyś zjeść lunch w spokoju?

Perez rzeczywiście miał na to ochotę, jednak nie chciał się

przyznać. Ruchem głowy wskazał Brodiemu krzesło, posmarował masłem kromkę chleba i umoczył ją w zupie.

– Mogę postawić ci piwo?

– Nie – odparł recepcjonista. – Pracuję po południu.

– Kiedy przyjechał Jerry Markham?

– W czwartek rano, prosto z promu. Zajechał z piskiem opon swoją bajerancką bryką, a Peter z Marią zeszli do jadalni, żeby zjeść z nim śniadanie. Powrót syna marnotrawnego. Nie przejmował się zupełnie niczym. Szef kuchni miał pełną restaurację i wcale się z tego powodu nie ucieszył. Ale Jerry był jakby nieswój. Jakiś spokojniejszy. Zastanawiałem się, czy coś mu nie dolega.

– Syn marnotrawny? – Perez zanurzył w zupie następny kawałek chleba. Wydało mu się dziwne, że zadawanie pytań przychodzi mu tak łatwo.

Brodie znowu wzruszył ramionami. Miał bogaty wachlarz tych wyrazistych gestów.

– Wyjechał po pewnej aferze – wyjaśnił. – Jedna z pokojówek zaszła z nim w ciążę. Oczywiście obecnie nikogo za to nie wieszają, ale to była taka niewinna duszyczka. Wychowała się na Fetlar, w bardzo religijnej rodzinie. Może nie oczekiwała, że się z nią ożeni, ale spodziewała się większego wsparcia, niż od niego dostała. Podobnie jej rodzice.

– Jak się nazywała? – Perez nie słyszał tej historii. Ale mieszkał w Lerwick, kiedy to się stało. Fran mogła wiedzieć, a może nawet mu mówiła. Kiedy ją odwiedzał, przekazywała mu ploteczki, wtedy jednak miał na głowie inne sprawy.

– Evie Watt. Pracowała tu w lecie, zanim poszła na uniwersytet.

– Córka Francisa? – Francis Watt był znaną postacią na wyspach. Co tydzień drukował w „The Shetland Times” felieton o tutejszych tradycjach. Był zapewne jedynym człowiekiem na

Szetlandach, który żałował, że odkryto ropę.

– Tak.

– Urodziła dziecko?

– Chyba miała taki zamiar, ale poroniła. Może to i lepiej, co?

Perez uznał, że ktoś obcy, a tym bardziej mężczyzna, nie powinien właściwie mówić, że to lepiej, jeżeli kobieta traci dziecko. Jego była żona, Sarah, poroniła i później ich małżeństwo nie układało się już jak poprzednio. Teraz miała całe stadko z drugim mężem, internistą z Lowland, i mieszkała z nim w starym wiejskim domu w Borders.

– Evie nadal tu pracuje? – spytał Perez.

Brodie skrzywił się.

– A jak sądzisz? To ostatnie miejsce, w którym chciałyby być. Nigdy nie wiedziałyby, kiedy Jerry przyjedzie z południa, żeby spotkać się z rodzicami.

– Już nie studiuje? – Perez pomyślał, że jeszcze jeden kufel dobrze by mu zrobił, ale natychmiast postanowił, że będzie trzymał się kawy. Może później pojedzie do Lerwick i zobaczy, czy Sandy wrócił na posterunek. Będzie mógł przekazać mu informację o byłej dziewczynie Jerry'ego. – Przecież powinna je skończyć już dawno temu. Co teraz robi?

– Nie wiem – Brodie wydawał się skrepowany. Zawsze miał trądzik, a w czasie rozmowy plamki wyglądały na coraz bardziej czerwone i wyraźne. Perez zastanawiał się, czy sam także miał ochotę poderwać Evie. – Widziałem ją w jednej z sal na Up Helly Aa^[4], ale była z grupą przyjaciół i nie rozmawialiśmy. Przypuszczam, że mogła wrócić. Nie na Fetlar, ale na Szetlandy. Takie odniosłem wrażenie.

– Od tej pory nie miałeś z nią kontaktu?

Brodie pokręcił głową.

– Zupełnie nie moja liga – odparł. – Była ładna i bystra. Nie ma sensu robić sobie nadziei i się rozczarować, prawda?

– Czasami warto zaryzykować. – Ale Perez nie był pewien, czy ma rację. Nigdy już nie zwiąże się z inną kobietą.

Skierował się do wyjścia z hotelu, ale nagle postanowił, że jednak odwiedzi Petera i Marię. Może piwo dodało mu jakiejś dziwnej pewności siebie? Dwa razy był w ich mieszkaniu, zaproszony po obiedzie w restauracji na kawę lub kieliszek czegoś mocniejszego. W obu przypadkach towarzyszyła mu Fran i wyczuł, że Peter Markham uznał ją za atrakcyjną. Mało tego, właściciel hotelu dostał obsesji na jej punkcie. Zachowywał się nienagannie, był wesoły, ale zbliżając się do niej, wydawał się całkowicie tracić oddech i nawet kiedy jego żona coś mówiła, wciąż szukał wzrokiem Fran. Perez droczył się z narzeczoną: „Zdobyłaś adoratora”. A ona odpowiadała ze śmiechem: „Jest bardzo przystojnym mężczyzną, Jimmy Perezie. I ma o wiele więcej pieniędzy niż ty. Powinieneś uważać!”.

Wspomnienie tej rozmowy na chwilę ożywiło w jego pamięci ukochaną i był za to niemal wdzięczny.

Poprosił Brodiego, aby powiadomił Markhamów, że do nich idzie.

– Chcę tylko złożyć kondolencje.

Recepcjonista jedynie kiwnął głową, jakby podejrzewał, że Perez od samego początku miał taki zamiar.

Drzwi u szczytu schodów były już otwarte, a Peter i Maria siedzieli w pokoju. Ponieważ ich mieszkanie znajdowało się na najwyższym piętrze, widać z niego było całe wybrzeże i cieśninę aż za Raven’s Head, do Moussy. Na chwilę krajobraz zafascynował Pereza. Do tej pory był w tym pokoju tylko po zapadnięciu ciemności.

Peter Markham wstał.

– Masz dla nas jakieś wiadomości, Jimmy?

– Nie uczestniczę w dochodzeniu – wyjaśnił Perez. –

W każdym razie nie oficjalnie. Chciałem tylko powiedzieć, jak bardzo mi przykro. – Zwrócił uwagę, że Maria się nie poruszyła. Podniosła głowę, gdy wszedł do pokoju, ale teraz siedziała nieruchomo. Zauważył, że postarzała się z dnia na dzień. Być może dlatego, że nie zrobiła makijażu. Zazwyczaj oczy miała podkreślone czarną kredką. Fran powiedziała kiedyś, że chciałyby namalować Marię. „Przypomina mi tancerkę flamenco. Doświadczoną i smutną. Nie sądzisz?” I wówczas roześmiali się oboje, żartując, że być może rodziny Jimmy’ego i Marii wywodziły się z tej samej części Hiszpanii. Legenda głosiła, iż przodek Perez’a był rozbitkiem z okrętu Wielkiej Armady „El Gran Grifon”, który roztrzaskał się na Fair Isle. Nie było powodu, aby nie ocaleli też inni żeglarze, nie powstały więzi pomiędzy rozbitkami i miejscowymi dziewczynami.

– Usiądź – zaprosił go Peter. Przeszedł przez pokój tak, że uniemożliwiał Perezowi wyjście. Potrzebował towarzystwa i rozmów, nie chciał więc, żeby gość uciekł zbyt szybko. – Zrobię kawę. Napijesz się z nami kawy, Jimmy?

Perez skinął głową i powiedział, że tak. Usiadł tyłem do okna, aby nie rozpraszał go widok całej tej przestrzeni.

– Nie macie nic przeciwko temu, żebym zadał parę pytań? – zwrócił się do Marii. Peter nadal mógł ich słyszeć, ale był w małej kuchence przylegającej do salonu. Drzwi do niej były otwarte.

Podniosła głowę.

– Nie – odparła. – Pytaj.

Widać było, że już o nic nie dba. Perez dokładnie znał to uczucie.

– Czy ktokolwiek mógłby chcieć skrzywdzić Jerry’ego?

– Oczywiście, że nie. Z jakiego powodu?

– Czyli nie było żadnych porzuconych dziewczyn? – Perez starał się, by powiedzieć to lekkim tonem.

– Mówi o Evie! – zawołał z kuchenki Peter, zanim Maria zdążyła odpowiedzieć. – O tym myślałeś, Jimmy, prawda?

– Słyszałem, że zaszła w ciążę i jej rodzina nie była zbyt uszczęśliwiona.

– To barbarzyńcy – niespodziewanie odezwała się Maria, i to bardzo głośno. – Przyjechali tu i urządzili scenę. Jej ojciec toczył pianę z ust, jak wściekłe zwierzę. Zupełnie jakby tylko Jerry ponosił odpowiedzialność, jakby dziewczyna nie miała z tym nic wspólnego. Ale Evie zawsze była oczkiem w głowie swojego ojca.

– Dawne dzieje. – Peter Markham wszedł do pomieszczenia, niosąc tacę z filiżankami kawy. Postawił ją na niskim stoliku. – Evie chciała iść na uniwersytet, a Jerry dostał pracę w Londynie. Jej rodzice się już uspokoili. W ubiegłym tygodniu spotkałem Francisa Watta w Lerwick i był niemal uprzejmy.

– Straciła dziecko – zauważył Perez.

– Tak, słyszeliśmy o tym. – Peter pochylił się nad stolikiem, aby nalać kawy, i Perez nie mógł się zorientować, czy żałuje utraconej szansy zostania dziadkiem. – Nie od Evie, ale od innych ludzi, jak to na Szetlandach. Wiadomości się rozchodzą.

– Nie powiedziała Jerry’emu, że poroniła? – Perezowi wydało się dziwne, że nie dowiedzieli się tego od syna.

– Nie sądzę, żeby jakoś porozumiewali się ze sobą w tym czasie. Była w nim bardzo zakochana. I młoda; zraniło ją, że sprawy przybrały inny obrót, niż miała nadzieję.

– Była głupia – oświadczyła Maria. – Powinna zdawać sobie sprawę, że Jerry chciałby nawiązać jakieś trwalsze relacje z kimś bardziej interesującym niż ona. Spędziła całe życie na Fetlar. Co mógłby w niej zobaczyć?

– Och... – Peter pogładził żonę po grzbiecie dłoni, próbując może ją uspokoić, a może nie dopuścić, aby wyrażała się o dziewczynie tak nieżyczliwie. – Była ładniutka. Zdecydowanie

atrakcyjna. Ale nie mogła mieć nic wspólnego ze śmiercią Jerry'ego. Wyprowadziła się. Francis powiedział mi, że wkrótce ma wyjść za mąż. Jej narzeczony jest człowiekiem morza, starszym od niej. Pilotem morskim w Sullom Voe. Francis twierdzi, że to dobry człowiek.

– Jerry też się wyprowadził – dodała Maria. – Świetnie sobie radził w Londynie. Jego naczelna oświadczyła, że był najlepszym dziennikarzem, z jakim kiedykolwiek pracowała.

Perez zastanawiał się, czy to prawda.

– Gdzie Jerry był wczoraj? – zapytał.

– Już to powiedziałem twojemu sierżantowi. Był w terminalu naftowym, zbierał materiały do jakiegoś ważnego artykułu.

– Wiecie, jak się nazywa narzeczony Evie? – Perez przypuszczał, że wyprawa Jerry'ego Markhama do Sullom Voe, tak blisko miejsca, w którym pracował nowy mężczyzna Evie, była zbiegiem okoliczności, ale należało to sprawdzić.

– Nazywa się Henderson – powiedział Markham. – John Henderson.

Perez przeprosił, że zakłócił im spokój, i wyszedł, pozostawiając nietkniętą kawę. Inne pytania mogą poczekać. Bądź co bądź to nie była jego sprawa.

W połowie drogi do domu zatrzymał się i spojrzał na morze. W tym miejscu miał w miarę dobry zasięg. Sto jardów dalej znowu go straci. Zadzwoił do Sandy'ego. Ręce mu drżały, gdy naciskał klawisze. Zapytał, co zamierzają robić dziś po południu i czy sam mógłby dołączyć w terminalu do Sandy'ego i inspektor z Inverness. Po prostu, żeby posłuchać rozmów. O ile nie będzie przeszkadzał.

[4] Odbywający się w Lerwick w ostatni wtorek stycznia każdego roku festiwal

ognia.

ROZDZIAŁ 10

Kiedy Sandy powiedział jej, że Jimmy Perez dołączy do nich w terminalu naftowym w Sullom Voe, Willow nie była pewna, co ma o tym sądzić. Przypuszczała, iż powinna być zadowolona, że Perez czuje się wystarczająco dobrze, by uczestniczyć w dochodzeniu. Pracował w tej branży dłużej niż ona, a przydałoby się jej trochę miejscowych informacji. Sandy miał dobre chęci, ale brakowało mu wystarczającej pewności siebie i umiejętności, aby wykonać intelektualny skok, który pomógłby zamknąć sprawę. Z drugiej jednak strony z doświadczenia wiedziała, że mężczyźni w tym zawodzie mieli tendencję do wyręczania jej w podejmowaniu decyzji, a kiedy tak się działo, obrażała się i albo zamykała się w sobie, albo wrzeszczała. Wypisz wymaluj – jęcza przed menstruacją. A przecież było to pierwsze śledztwo, w którym była starszym oficerem dochodzeniowym, i bardzo nie miała ochoty dzielić się sukcesem.

Deszczowe szkwały już przeszły, ale nadal wiało. Pojechali drogą prowadzącą na północny wschód przez wzgórza, kierując się do Sullom Voe.

– Jaki jest ten Jimmy Perez? – zapytała.

Na drogę wyszła owca i Sandy nie odpowiadał przez chwilę.

W końcu oznajmił:

– Dobry człowiek. – Znowu milczenie. – Świetny detektyw.

Nie była to szczególnie wyczerpująca odpowiedź, ale szybko stało się oczywiste, że innej nie otrzyma.

Do terminalu naftowego dojechali zupełnie nieoczekiwanie. Ukryty był za pokrytym torfowiskiem wzgórzem i zobaczyli go dopiero, gdy zza niego wyjechali. Zbiorniki i elektrownia wyglądały obco – jak plan jakiegoś starego filmu science fiction. Pomyślała, że turyści mogą spędzić dwa tygodnie na Szetlandach i nie zobaczyć terminalu ani nie wiedzieć o ropie, która tak bardzo odmieniła wyspy.

Zatrzymali się przy głównej bramie. Do samochodu podszedł ochroniarz.

– Nie możecie wjechać dalej bez zezwolenia.

– Mamy je. – Sandy musiał tłumaczyć, kim są i co tu robią. – Dziś rano rozmawiałem z waszym rzecznikiem prasowym.

Brama otworzyła się powoli, a betonowa bariera za nią zapadła się pod nawierzchnię, pozwalając im przejechać.

– Poczekajcie tutaj. Andy po was przyjdzie. – Ochroniarz pochylił się do okna samochodu. – Słyszałem przez radio o morderstwie.

Był wielkim facetem. *Były wojskowy*, pomyślała Willow. Chyba dobrze czuł się w mundurze.

– Był pan wczoraj na służbie?

Wydawał się zaskoczony, że to ona zadała pytanie, pochylając się nad Sandym w stronę okna. Mimo wszystko jednak odpowiedział:

– Na wieczornej zmianie. Od drugiej do dziesiątej.

– Widział pan w tym czasie Jerry'ego Markhama? Odwiedzał terminal po południu.

– Podpisał mi się przy wejściu, a potem znowu przy wyjściu. – Mężczyzna spojrzał na nią ostro. – Żył, kiedy wyjeżdżał swoją

fikuśną bryką przez bramę.

– O której to było?

– O czwartej, czwartej trzydzieści.

– A z kim miał się tu spotkać? – Willow czuła jego wrogość, ale nie mogła zrozumieć, czemu jest tak silna. Przecież na pewno zdawał sobie sprawę, że muszą zadawać pytania, skoro doszło do podejrzanej śmierci. Zaczęła być coraz bardziej spięta, ale postarała się zapanować nad tą reakcją i nadal mówiła uprzejmym tonem. Nie ma sensu się irytować.

– Z Andym Belshawem, rzecznikiem prasowym. Spodziewałem się Jerry’ego Markhama. Andy powiedział mi, że powinien się zjawić. – Ochroniarz przestąpił z nogi na nogę. Kruk zaskrzeczał na ich głowami. – Posłałem go do biura. Możecie zapytać Andy’ego, o co mu chodziło. – Wyraźnie chciał się ich pozbyć. Może po prostu nie lubił policji. Willow już miała zamiar wysiąść z samochodu, żeby mogli nadal prowadzić rozmowę we właściwy sposób, kiedy na drodze za nimi pojawiło się następne auto. Zatrzymało się w zaznaczonym miejscu za ogrodzeniem. Mężczyzna o ciemnej karnacji wyszedł z niego i ruszył w ich stronę.

– To Jimmy Perez – oznajmił Sandy i zawołał do ochroniarza: – Możesz go wpuścić, jest z nami! – A potem wyskoczył z samochodu. Willow też wysiadła, ale wolniej. Pomyślała, że wygląd Pereza pasuje do jego nazwiska. Ciemnowłosa, ciemnooki, o oliwkowej skórze. Doszła do wniosku, że w południowej Hiszpanii nikt nie zwróciłby na niego uwagi, ale tu rzucał się w oczy. Zastanawiała się, jak dawał sobie radę w szkole. Wiedziała, co to znaczy być kimś innym w małej społeczności. Sandy skakał wokół niego, ale Perez nie zwracał na to uwagi i szedł w jej kierunku z wyciągniętą dłonią.

– Jest pani pewnie inspektorem z Inverness – powiedział. – Serdecznie witam. – I uśmiechnął się, choć wydawało się, że

przychodzi mu to z wielkim trudem. – Nie ma pani nic przeciwko temu, żebym się przyłączył? Podobno powinienem powoli wciągać się z powrotem do pracy. Ne pewno pani o tym usłyszy. Sandy opowie.

Kiwnęła głową.

– Możemy jechać dalej? – zapytał. Zdała sobie sprawę, że gapi się na niego, a wszyscy oczekują, że się odezwie.

Wzięła się w garść i ponownie kiwnęła głową.

– Oczywiście.



W Belshawie wszystko było duże. Dłonie, głowa, zęby, miał też mocny głos. Kolejny przybysz z Anglii. Willow zastanawiała się, jak tu funkcjonuje. Czy wszyscy ludzie z południa prowadzą żywot ekspatów, utrzymują kontakty tylko ze sobą nawzajem? Na krótko wyobraziła sobie dawną kolonię w Afryce, w której biali mężczyźni mieli własne, niedostępne dla innych kluby, swoje przyjęcia koktajlowe i delikatne żony. Ale z całą pewnością Szetlandy nie mogły być właśnie takie.

Belshaw zachowywał się serdecznie. Zapropował im herbatę i wysłał sekretarkę, żeby ją zrobiła. Przez cały czas się uśmiechał, błyskając wielkimi, białymi zębami, mówił pogodnym tonem i brzmiało to tak, jakby się śmiał – nawet wtedy, gdy wspominał, jak bardzo mu przykro z powodu śmierci Jerry’ego Markhama.

– Był dobrym dziennikarzem – stwierdził. – Jednym z najlepszych w swoim pokoleniu.

Biuro Belshawa znajdowało się w betonowym bloku sprawiającym wrażenie, że został zbudowany w pośpiechu; wciąż wyglądał jak niewykończony. Z okna widać było nagie

zbocze wzgórze i owce. Perez wcisnął się w kąt i nie uczestniczył w rozmowie. Siedział nieruchomo i Willow zastanawiała się, czy zawsze był taki, czy też śmierć ukochanej częściowo go sparaliżowała. Czy poczucie winy i rozczulanie się nad sobą zmroziły go i uczyniły niemrawym? Czy była to dziwaczna forma hibernacji?

– Znał pan Jerry’ego Markhama? – zapytała. – To znaczy zanim zjawił się tu wczoraj.

– Mieszkam na Szetlandach od piętnastu lat – wyjaśnił Belshaw. – Przyjechałem tu na tymczasowy kontrakt prosto z uniwersytetu, do administracji w biurze prasowym. Ale spodobało mi się tutaj. Ożeniłem się z miejscową dziewczyną. Znałem Jerry’ego z czasów, kiedy pracował w „Shetland Times”.

– Przyjaźniliście się?

– Był ode mnie młodszy, wypiliśmy razem parę piw. Ale trzeba było z nim uważać. Zawsze szukał materiału. Dla Jerry’ego nie było czegoś takiego jak „poza protokołem”.

– Czy to Jerry zadzwonił, żeby się umówić? – pytała dalej Willow. – Czy przypadkowo okazało się, że ma pan czas, żeby się z nim spotkać?

– Załatwił to Peter – odparł Belshaw. – Jego ojciec.

– Dlaczego? – zdziwiła się. Przez okno zobaczyła, że nadciągnął kolejny szkwał i chmury zasłoniły wzgórze. Wkrótce znowu zacznie padać. Pogoda była tu równie zmienna jak na wyspach Uist. – Dlaczego Jerry sam nie zadzwonił?

Belshaw wzruszył ramionami.

– Może właśnie był w drodze na północ. Na promie nie ma zasięgu.

Willow nie naciskała, ale zapamiętała ten szczegół.

– Czego chciał? – wróciła do pytań. – Dlaczego wybrał się aż na Szetlandy, żeby z panem porozmawiać?

– Och, to nie było tak! – Belshaw uśmiechnął się, błyskając

zębami. – Przyjechał odwiedzić rodziców i uznał, że może napisać coś o gazie. Taki ogólny artykuł o zaspokajaniu przez wyspy zapotrzebowania na energię. Miał zamiar zająć się także farmami wiatrowymi i planami przesyłania elektryczności do Wielkiej Brytanii. O nowym gazoporcie tuż obok nas. Wspominał też o energetyce pływowej. Trwają rozmowy o rozpoczęciu pilotażowego projektu. Oczywiście wszystko to jest na małą skalę w porównaniu z nami. Być może jego artykuł miał zestawić możliwości wykorzystywania odnawialnych i nieodnawialnych źródeł energii.

– Rozumiem. – Pomyślała jednak, że nie takie wrażenie odnieśli rodzice Jerry'ego. Według Sandy'ego mężczyzna przyjechał na Szetlandy, idąc tropem jakiegoś wielkiego tematu. Oczywiście Sandy mógł coś źle zrozumieć. Był do tego zdolny.

Perez poprawił się na krześle i przyszło jej do głowy, że może chce zadać pytanie. Spojrzała na niego, ale niemal niedostrzegalnie pokręcił głową i uśmiechnął się z przymusem.

– Zwiedziliśmy zakład – wyjaśnił Belshaw. – Oprowadziłem go, pokazałem, jakie środki bezpieczeństwa stosujemy przy przeładunku i przechowywaniu ropy. Interesowały go ćwiczenia; prowadzimy je na wypadek, gdyby nastąpił wyciek.

– Czy w czasie swojej wizyty tutaj rozmawiał z kimś innym? – zapytała Willow. Nagle spadł gwałtowny deszcz, zacinał w szyby gabinetu. Bębnił o płaski dach budynku tak głośno, że musiała podnieść głos, aby Belshaw był w stanie ją usłyszeć.

– Nie sędzę. Może zamienił kilka słów z jakimś dawnym znajomym. – Belshaw umilkł na chwilę. – Ale telefonował. Przeprosił i powiedział, że to ważne.

– Nie orientuje się pan, z kim rozmawiał?

Rzecznik znowu się uśmiechnął.

– Ani trochę. Odszedł na bok i nic nie mogłem usłyszeć.

Willow pomyślała, że musi porozumieć się z operatorem sieci

komórkowej Markhama i zapoznać się z jego billingami.

Perez ponownie poprawił się na krześle i tym razem ostrożnie zadał pytanie, popatrzawszy najpierw na Willow, czy wyraża zgodę.

– Wie pan, czy Markham zamierzał wrócić prosto do domu? Zastanawiałem się, czy mógł rozmawiać z kapitanem portu lub którymś z pilotów.

Belshaw pokręcił głową.

– Nawet nie byłbym w stanie o tym wiedzieć. Działają ze swojej bazy koło portu lotniczego Scatsta. – Umilkł na chwilę. – Miałem wrażenie, że chce ode mnie czegoś jeszcze. Bądź co bądź oprowadzanie go po terminalu było pobieżne, a wystarczająco długo pracował na Szetlandach, aby orientować się we wszystkim na ten temat. Może miał nadzieję, że wiem coś więcej o gazie i odnawialnych źródłach, ale to całkowicie wykracza poza zakres mojej wiedzy.

Po wyjściu na zewnątrz biegli przez deszcz do swoich samochodów.

– Spotkamy się na posterunku, prawda? – Willow wykrzyczała zaproszenie do Pereza. Nie wspomniał dotąd ani słowem, co ma zamiar teraz robić. Zawahał się przez chwilę, a potem kiwnął głową.

– Pojadę za wami – oznajmił. – I dołączę do was na miejscu.

ROZDZIAŁ 11

Stojąc przed posterunkiem policji, Perez poczuł chwilowy przyływ paniki. Po drugiej stronie ulicy był ratusz miejski, Scottish Baronial, o imponującym portalu i wieżach, a w dole wzgórza park rozrywki, gdzie podpalano wikińskiego drakkara w czasie festiwalu ognia Up Helly Aa. Znał to miejsce jak własny dom. Zazwyczaj wchodził do posterunku, nawet o tym nie myśląc. Był tu w ubiegłym tygodniu, pogadał z funkcjonariuszem pełniącym służbę za biurkiem przy wejściu, poszedł do starego gabinetu z widokiem na miasto. Ale teraz, w obecności Sandy'ego i patrzącej na niego szczupłej kobiety o rozwichrzonych włosach, miał wrażenie, że otwarcie drzwi jest zadaniem ponad siły. Wyobraził sobie zapach pomieszczeń we wnętrzu, barwę lśniącej farby na ścianach i poczuł, jak ogarnia go jakiś irracjonalny popłoch. W tym budynku siedział morderca Fran i usprawiedliwiał swoją zbrodnię potokiem bezsensownych słów. Wspomnienie tego wydarzenia wracało od czasu do czasu, by nękać Pereza, i teraz znowu było z nim, paraliżując go, odbierając zdolność poruszania się. Niepokój i wściekłość sprawiały, że czuł się fizycznie chory. Niemal mógłby sobie wmówić, że ma atak serca.

– Może poszlibyśmy do mnie – zaproponował szybko. – Nie do

Ravenswick, ale do mojego domu na nabrzeżu. Byłem tam zaledwie kilka dni temu, żeby go przewietrzyć. Mam kawę i herbatę. Piwo, jeżeli macie ochotę. Nikt nie będzie nam przeszkadzał. Potem was odwiozę.

Wiedział, że za dużo mówi, ale uważał, iż poczuje się lepiej na własnym terenie.

– Czemu nie? – odparł Sandy, jakby była to najzwyklejsza propozycja na świecie.

Kobieta nie odezwała się, ale poszła z nimi.

Dom był wysoki, wąski, a jego fundamenty tkwiły w wodzie. Dawniej cumowano tuż przed nim, żeby wyładować towary. Pokoje wypełniało odbite, poruszające się płynnie światło.

– Co za urocze miejsce! – Willow szła przed nim i rozglądała się. Zatrzymała się tuż za drzwiami i niemal na nią wpadł. Długie włosy otarły się o jego twarz; poczuł zapach szamponu, którego używała rano. Cytrynowy.

Perez cofnął się o krok, zaszokowany, ponieważ nagle poczuł chęć, aby jej dotknąć, przesunąć dłońią po wygięciu ramienia, a przecież myślał, że nigdy już nie zechce dotknąć żadnej kobiety. Znowu był wściekły – tym razem na siebie.

Posadził ich w saloniku i poszedł do małej kuchenki zrobić kawę. Z tyłu kredensu była też paczka herbatników. Rozerwał opakowanie i wysypał je na talerz. Pełnoziarniste z czekoladą, ulubione Cassie. Wyjął z lodówki puszkę piwa dla Sandy'ego. Dobiegał go szmer rozmowy, ale nie próbował słuchać. Związany z morderstwem Jerry'ego Markhama przebłysk ciekawości, który poczuł wcześniej tego dnia, już dawno zniknął. Zastanawiał się, dlaczego w ogóle zaangażował się w tę sprawę, po co zszedł ze wzgórza do Ravenswick Hotel, żeby porozmawiać z Peterem i Marią.

Kiedy wszedł z tacą, Willow wciąż stała przy oknie, patrząc nad cieśniną na Bressay. Wzięła podany kubek i usiadła

wyprostowana na podłodze. Sandy otworzył piwo i sięgnął po garść herbatników.

– No i czego się dowiedzieliśmy? – zapytała Willow.

Popatrzyła na nich i Perez pomyślał, że miała pecha, że trafił się jej taki dziwny zespół. Wydawało się to niesprawiedliwe – przecież była to jej pierwsza poważna sprawa, a ma tu emocjonalnego kalekę, który przy pierwszej lepszej okazji może się rozplakać albo na kogoś naskoczyć, i chłopaka z Whalsay, który jeszcze nie miał okazji dorosnąć.

Nagle zrobiło mu się jej żal i spróbował bardziej się zaangażować.

– Wiecie, że Markham opuścił Szetlandy po pewnej aferze? – zapytał Perez. Przekazał im, czego się dowiedział o związku Jerry’ego z Evie Watt.

– Widywałem ją – stwierdził Sandy. – Nie biegała po barach. Robiła wrażenie spokojnej, sumiennej dziewczyny. Jej ojciec zawsze pisał w swoich felietonach o dawnych obyczajach i może dlatego Evie wydawała mi się trochę za staroświecka. Religijna.

– Czyli nie była imprezowiczką? – upewnił się Perez. Sandy lubił dziewczyny, które chodziły na balangi.

– Nie – odparł Sandy. – Absolutnie.

– Ale zadurzyła się w Jerrym Markhamie. – Willow podniosła głowę. – I była zbyt naiwna, żeby nie zajść w ciążę. Albo może to była jej strategia? Pomyślała, że w ten sposób zatrzyma go przy sobie. Błyskotliwego, młodego dziennikarza. Mimo to zwiął.

– Wkrótce potem poroniła – dopowiedział Perez. – Wygląda na to, że zrobiła dyplom i pracuje na Szetlandach. Chyba warto by było ją odnaleźć. Mogłaby powiedzieć coś więcej o tym, jaki był Markham, chociaż jest mało prawdopodobną podejrzaną.

– Zrobisz to, Jimmy? Chętniej porozmawia z tobą niż z kimś obcym.

Perez pomyślał, że ta inspektor z Hebrydów z przyjemnością

znalazła mu coś do roboty, coś, co bezpiecznie i bez trudu odbuduje jego pewność siebie. Nie poczuł się urażony. Z ulgą przyjął fakt, że będzie wykonywał rozkazy, a nie je wydawał. Gdyby to on kierował tym zespołem, postąpiłby dokładnie tak samo.

– Jasne – odparł.

Następnym dniem była niedziela. Jeżeli Evie nadal jest religijna, powinna być w kościele. A może utraciła wiarę, kiedy była na uniwersytecie na południu?

– Musimy sprawdzić telefon Markhama – znów odezwała się Willow. Można było odnieść wrażenie, że na podłodze jest jej całkiem wygodnie. Siedziała z jedną nogą podkuloną, a drugą wyprostowaną. – Markhamowie będą mieli numer i zdołamy wydobyć szczegóły od operatora sieci. W jego rzeczach nie było komórki.

– Powiniennem spróbować dać znać Vicki Hewitt? – Sandy wziął kolejnego herbatnika i trzymał go ostrożnie za krawędź, aby topiąca się czekolada nie poplamiała mu palców. – Powinna już wrócić z badania samochodu podrzuconego przy muzeum.

– To może poczekać do jutra.

Perez znowu uznał, że zadecydowałby dokładnie tak samo. Nie ma sensu za bardzo się spieszyć. Ważniejsze jest wyczucie nowego miejsca.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Na zewnątrz był odpływ i słychać było wodę szmerzącą między kamykami na plaży.

– Mam delikatną sprawę – przerwała milczenie Willow. – Zastanawiam się nad panią prokurator...

Perez spojrzał na nią zaskoczony.

– A dlaczego?

– Sądzę, że jest jakoś zamieszana w to wszystko. Coś wie. Nie uważam, że jest morderczynią... Zresztą nie mogę sobie wyobrazić, jak niesie krwawiące zwłoki do łodzi. Krew po prostu

nie pasuje do kaszmiru. O czymś jednak nam nie mówi. – Popatrzyła prosto na Pereza, pomijając Sandy'ego. Mogliby być rodzicami omawiającymi dorosłe sprawy i niezwracającymi uwagi na dziecko w pokoju. – Myślicie, że jestem głupia? Że sobie coś ubzdurałam?

Perez nie odpowiedział wprost.

– Bardzo dba o swoją prywatność – oznajmił ostrożnie. – A możesz sobie wyobrazić, jak to tutaj wygląda. Uwielbiamy wściubiać nosy w cudze sprawy. Sądzę, że czuła się bardzo niezręcznie w związku z tym, że dochodzenie zaczęto prowadzić w bliskim sąsiedztwie jej domu.

– Czy to rzeczywiście był zbieg okoliczności? – spytała Willow. – Zwłoki znaleziono w yoalu obok. Czemu morderca nie zostawił Markhama tam, gdzie go zabił? Wioślarstwo jest jedyną działalnością towarzyską, jaką Rhona Laing zajmuje się w tej miejscowości. Ludzie muszą wiedzieć, że ma oko na łódź i że najprawdopodobniej to ona znajdzie zwłoki.

– Uważasz, że mógł to być jakiś komunikat dla niej? – Perez nie był pewien, co o tym myśleć. Nigdy nie był zwolennikiem teorii spiskowych i dziwnych znaków. Ale gdyby w październiku ubiegłego roku na Fair Isle brał pod uwagę niezwykle teorie i pomysły, Fran mogłaby nadal żyć. Może teraz powinien mieć nieco bardziej otwarty umysł.

– Pewnie nie! – Willow uśmiechnęła się do niego. – Myślisz, że mi odbiło, prawda?

– Chyba nie zaszkodzi sprawdzić, czy były jakieś powiązania pomiędzy Markhamem a prokurator. Postępujemy tak samo z każdym innym świadkiem. Mogła się z nim zetknąć, kiedy była prawnikiem w Edynburgu. Jest tu zaledwie od kilku lat.

– Wyślę człowieka z mojego zespołu do Inverness, żeby zaczął kopać – powiedziała Willow. – Jest czarodziejem w takich sprawach. Wystarczy go posadzić na cały dzień przed ekranem

i będzie szczęśliwy. – Wstała z podłogi. Był to jeden płynny ruch, a nie nieskoordynowany powrót do pionu. Perezowi przyszło na myśl, że gdyby nie wzrost, mogłaby być tancerką lub gimnastyczką. – Powinniśmy wrócić na posterunek i wykonać parę telefonów. Muszę się dowiedzieć, czy wczoraj po południu ktoś był w muzeum. Mógłby zobaczyć, jak zostawiano samochód. Przecież to się stało za dnia, a pojazd był dość niezwykły. Może zająłbyś się tym, Sandy? To też raczej robota dla miejscowego.

Sierżant kiwnął głową. Wydawał się przysypiać na krześle.

– Nie ma sprawy. Zaraz się tym zajmę. Jestem zdziwiony, że jak dotąd nie usłyszeliśmy więcej o tym aucie. Ludzie wiedzą, że się nim interesujemy.

– Z tego, co mi powiedzieliście, rzeczywiście trudno uwierzyć w taką sytuację. – Perez pomyślał, że to właśnie było zdumiewające. Tym różniło się od dotychczasowych, znanych mu śledztw. – Nikt nic nie widział. Ani samochodu skręcającego do Vatnagarth, ani jak ktoś wkłada zwłoki do yoalu. Zupełnie jakby zabójca był niewidzialny. – Popatrzył na oboje policjantów, upewniając się, że zrozumieli. – Wiecie, jak tu jest. Można pomyśleć, że Szetlandy to wielkie, puste miejsce, ale jeżeli będziesz kopał torf pięć mil od szosy, ktoś cię zobaczy. Morderca jest sprytny. Albo miał bardzo dużo szczęścia.

– Na North Mailand była gęsta mgła – zauważył Sandy. – Taka, że można się w niej zgubić. Dlatego nikt nic nie widział.

– W takim razie szczęściarz – stwierdził Perez. Ale nie był pewien, czy w gruncie rzeczy wierzy w takie szczęście.

Willow powiedziała, że sami wrócą na posterunek.

– Taki spacer dobrze nam robi, a mnie pomoże wczuć się w miejsce. Na dobrą sprawę czytanie mapy niewiele mi daje, dopóki nie przejdę się ulicami.

Kiedy wyszli, w domu zrobiło się dziwnie cicho. Perez zaniósł

kubki do kuchni i nastawił czajnik, żeby wymyć je w gorącej wodzie. Otworzył okno w saloniku, chcąc wpuścić trochę świeżego powietrza. Jeżeli dłuższy czas nikt tu nie mieszkał, we wnętrzu zaczynało się czuć wilgoć. Potem wspomniał, co Willow powiedziała o prokurator. Rhona Laing była trudną kobietą, bez dwóch zdań, ale z całą pewnością uczciwą. Postawiłby na to ostatniego funta. A więc dwie silne kobiety wyznaczają swoje terytorium. Będzie się działo.

Jadąc z powrotem do Ravenswick, zorientował się, że wiatr osłabł. Zatrzymał się przy supermarkecie na skraju miasta, żeby kupić jedzenie; powierzchnia wody Clickmin Loch była gładka. To, że zaczął być głodny, obudziło w nim poczucie winy, ale ponieważ zorientował się, że znowu bardzo chce mu się jeść, włożył do koszyka chleb, owoce, jaja i wielką próżniową paczkę mielonej kawy. A potem przypomniał sobie, że nazajutrz po południu wróci Cassie i wrócił do półek, żeby znaleźć dla niej jakieś smakołyki. Zdrowe smakołyki, które zaakceptowałyby Fran. Kiedy Cassie była w Haa, Duncan, jej ojciec, zawsze pasł ją śmieciowym jedzeniem. Nie miał ochoty opiekować się nią na stałe, ale za każdym razem, kiedy się z nią widział, zaskarbiał sobie jej sympatię słodyczami i prezentami.

W domu Jimmy zobaczył, że na telefonie miga światełko sygnalizujące wiadomość na automatycznej sekretarce. Peter Markham pytał, czy w dochodzeniu pojawiło się coś nowego. „Proszę, skontaktuj się ze mną, jeżeli czegoś się dowiesz”.

Perez kilkakrotnie odtworzył zapis. Zaniepokoiły go ton i nutka desperacji w głosie Petera. Oczywiście, chciał się dowiedzieć, co stało się z jego synem. Ale dlaczego sprawiał wrażenie tak przerażonego?

ROZDZIAŁ 12

Zanim Sandy wrócił do domu, odprowadził Willow Reeves do hotelu. Było już ciemno i bar był zatłoczony. Żeby dojść do recepcji, musieli przejść obok otwartych na oścież drzwi, i Sandy miał wrażenie, że powinien przeprosić za popijających tam krzykliwych, przeklinających i dowcipkujących mężczyzn, ale najwyraźniej nie robili na dziewczynie żadnego wrażenia. Hotel wybrany przez Morag położony był tuż nad wodą, niedaleko od domu Pereza. Z sypialni czasem można było dostrzec orki w cieśninie. Sandy powiedział o tym Willow, znowu zdając sobie sprawę, że zachowuje się jak przewodnik wycieczki.

– Śpij dobrze – pożegnał ją. Czekał, aż załatwi wszystko w recepcji. Wychowano go tak, by zachowywał się szarmancko wobec kobiet. W jakimś stopniu wciąż wydawało mu się dziwne, że kobieta może kierować zespołem wydziału zabójstw albo być prokuratorem. Nie uważał tego za niewłaściwe, ale potrzebował trochę czasu, aby do tego przywyknąć.

– Nie martw się o mnie – odpowiedziała. – Zawsze śpię dobrze.
– A potem zniknęła na ciemnej klatce schodowej, dźwigając na ramieniu ciężką torbę. zaproponował wcześniej, że zanieś jej bagaż do hotelu, ale spojrzała na niego jak na wariata.



Rankiem była na posterunku jeszcze przed Sandym. Włosy miała związane z tyłu, ale mimo wszystko wyglądały nieporządnie, ubrana była nadal w ten sam workowaty sweter. Spojrzała na sierżanta znad biurka znalezionego dla niej w małym pokoju zajmowanym kiedyś przez Pereza. Stał przed nią kubek z czymś, co pachniało jak ziółka i wyglądało jak siki.

– Ustaliłam operatora sieci komórkowej Markhama – poinformowała. – Dostałam numer Jerry’ego od jego rodziców, ale wydaje mi się, że coś z nim nie tak; usiłują rozwiązać problem. Jeszcze za wcześnie na wyniki sekcji z Aberdeen.

– Pojadę do Vatnagarth – oznajmił Sandy. – Sprawdziłem stronę rady okręgowej i wiem, że muzeum jest dziś rano czynne. – Zawsze wolał być poza firmą. Kiedy w niej był, miał wrażenie, że inni spoglądają mu przez ramię, oceniając jego pracę.

– Jasne – stwierdziła Willow. – Rób, co uważasz. – Jej uwaga była już zwrócona na stojący przed nią monitor.



Gdy podjeżdżał do muzeum, słońce świeciło jasno, a w kępie jaworów roiło się od ptaków. Na parkingu stał bus, ale samochód Markhama już zabrano. Miał być przewieziony promem na południe, do Aberdeen. Taśma zabezpieczająca też już zniknęła i nic nie wskazywało na to, że policja kiedykolwiek interesowała się tym miejscem.

Z komina unosił się dym i pachniało palonym torfem. Drzwi

wejściowe były otwarte. Wszedł do maleńkiego pomieszczenia oddzielającego ganek od wnętrza. Z lewej strony znajdowały się drzwi prowadzące do dziennego pokoju. Okna były małe, a ściany tak grube, że do wnętrza docierało bardzo mało światła. Wytężył wzrok, żeby zobaczyć, czy ktoś jest w środku. Nagle dojrzał dużą kobietę w spódnicy wyglądającej, jakby uszyto ją z worka, i w katance zrobionej na drutach. Taką odzież widział na zdjęciach w domu babki i przez chwilę nie był pewien, czy to żywa istota, czy manekin. Siedziała na szetlandzkim krześle blisko pieca. Miał wrażenie, że cofnął się w czasie i sam znalazł się na jednej z babcinych fotografii. Nagle kobieta poruszyła się – zakładała przędzę na kołowrotek.

– Witam – powiedziała. – Proszę wejść. – Wydało mu się, że już gdzieś ją widział, i to niedawno, ale nie mógł sobie przypomnieć gdzie. – Proszę oglądać, co pan chce, i zawołać mnie, gdyby miał pan jakieś pytania. Na stole leży broszura.

– Nie jestem turystą. – Poczuł się urażony. – Prowadzę dochodzenie w sprawie śmieci Jerry’ego Markhama. Wczoraj znaleziono jego samochód zaparkowany koło muzeum.

Przerwała przędzenie i odłożyła wełnę.

– Słyszałam. Co za okropna historia!

– A nazywasz się...?

– Jennifer Belshaw. Jen.

Wtedy przypomniał sobie, gdzie ją widział. Była jedną z kobiet w busie wożącym w piątkową noc uczestniczki wieczoru panieńskiego. Rozmawiano o niej w barze w Voe, kiedy razem z Willow wstąpili tam poprzedniego dnia na lunch. Nazwisko było znajome.

– Jakieś pokrewieństwo z Andym Belshawem?

– Tak – odpowiedziała. – To mój mąż. A co?

– Jerry Markham odwiedził go w Sullom Voe na krótko przed tym, jak został zabity.

– No cóż, na oczy nie widziałam pana Markhama – oznajmiła lodowatym tonem. – Na ile jestem tego świadoma. Z całą pewnością nie mam nic wspólnego z jego śmiercią.

– Ale jego samochód znaleziono przed twoim miejscem pracy. Roześmiała się.

– Wcale tu nie pracuję. Jestem wolontariuszką. Zajmuje się tym dla zabawy. I jestem tu dziś rano tylko dlatego, że moja przyjaciółka się spóźnia. Kiedy tylko się pojawi, pojedę szykować niedzielny lunch dla mojej rodziny.

– Czy w piątek wieczorem mógł tu ktoś być? – Uznał to za mało prawdopodobne. Mógł wymyślić wiele bardziej ekscytujących miejsc do spędzenia piątkowej nocy niż ta wilgotna chata położona całe mile od czegokolwiek.

– Tak – odpowiedziała. – Ludzie kręcili się tu cały dzień. Wynajmujemy stodołę różnym grupom. Rankiem mieliśmy kółko czytelnicze, po południu herbatkę z tańcami dla klubu „sześćdziesiąt plus”. – Spojrzała na niego. – Gram na skrzypcach i dlatego się tu znalazłam. A wieczorem odbywało się spotkanie dyskusyjne na temat planowanej nowej inwestycji energetyki pływowej w Hvidahus.

– Nie uczestniczyłaś w nim?

– Nie. Te sprawy mnie nie interesują. Poza tym miałam wieczór paniński mojej przyjaciółki. Nie mogłam się tu pojawić.

– A twój mąż?

Znowu się roześmiała.

– Nigdy w życiu! Pracuje w Sullom i uważa energię odnawialną za jakąś magię. Był w Brae, w centrum sportowym. Prowadzi chłopięcą drużynę piłkarską. – Znowu zaczęła prąść, robiła wrażenie całkowicie odprężonej.

– Możesz mi dać kontakt do grupy zajmującej się energetyką pływową?

– Jasne. Porozmawiaj z Joem Sinclairem, on powie ci, kto tu był.

Napisała numer na skrawku papieru.

Wracając do samochodu, Sandy doszedł do wniosku, że źle przeprowadził rozmowę i kiedy Jennifer zaczęła się śmiać, śmiała się pewnie z niego.



Wszyscy na Szetlandach znali Joego Sinclaira. Urodził się i wychował na Szetlandach, ale wybrał morze i wspinał się po szczeblach kariery, aż został kapitanem kontenerowca, którego portem macierzystym był Singapur. Potem wrócił do domu i przez dziesięć lat pracował jako kapitan portu w Sullom Voe. Sinclair maczał palce w wielu sprawach i miał przyjaciół na wysokich stanowiskach. Sandy zadzwonił do niego do domu. Słuchawkę podniosła jedna z jego córek, a kiedy do urządzenia podszedł sam Sinclair, głos miał rześki i zrelaksowany. Facet w średnim wieku, bliżej górnej granicy, z przyjemnością spędzający weekend na łonie rodziny.

– Nie było mnie w Vatnagarth – oświadczył. – Jestem związany z Energią Wody, działam w grupie koordynacyjnej, a poprzedniego wieczoru miało być spotkanie przeciwników i z całą pewnością mnie na nie nie zaprosili. – Roześmiał się cicho.

– Przeciwników? – Sandy poczuł się zagubiony.

– Małej grupki rozrabiaków. Uważają, że zniszczymy środowisko w Hvidahus, instalując tam podstację do poboru energii. Większość to przybysze, chociaż Francis Watt podburza ich od czasu do czasu swoimi opowieściami o korupcji i spiskach. Możesz je przeczytać w jego felietonie w „Shetland

Times”. – W tle ich rozmowy Sandy słyszał śmiejące się nastoletnie córki Sinclaira.

– Kto miał być na piątkowym spotkaniu?

– Organizował je facet, który nazywa się Mark Walsh. Pracował jako księgowy w jakiejś międzynarodowej korporacji, potem przeszedł na wcześniejszą emeryturę i przyjechał tu prowadzić wygodne życie. Kupił wielki dom w Hvidahus i uważa, że plany związane z energetyką pływową zagrażają jego inwestycji. Ma dość przyjemną żonę, ale sam Walsh najbardziej lubi rozrabiać. Nie jestem pewien, czy wygodne życie rzeczywiście mu odpowiada.



Mark i Sue Walshowie mieszkali w otynkowanym na biało budynku na końcu drogi przy moło w Hvidahus. Dom wydał się Sandy'emu wspaniały. Na ścianach wisały obrazy, wszędzie widać było książki, a pięknie zaprojektowany ogród pełen był kwiatów. Zaprosili go do kuchni, jakby nie mieszkali zbyt wielu gości i jego odwiedziny sprawiły im przyjemność. Przyjeżdżali na Szetlandy od czasów studenckich i postanowili przenieść się na północ, kiedy Mark przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Zakochali się w domu od pierwszego wejrzenia. Był dla nich zbyt duży, ale postanowili, że urządzą w nim elegancki pensjonat. Miał to być ich pierwszy sezon w tym interesie i już mieli komplet rezerwacji na lipiec i sierpień.

Sue się uśmiechnęła.

– Mój mąż tak naprawdę ma pełno zajęć na emeryturze.

Sandy napił się kawy, która była nieco za mocna jak na jego gust.

– Z tego, co wiem, był pan w piątek wieczór w Vatnagarth. Na

zebraniu?

– Grupy Inicjatywnej „Ocalić Hvidahus” – oświadczył Mark Walsh. – Przenieśliśmy się na Szetlandy, bo są dziewicze. Ostatnie dzikie obszary w Zjednoczonym Królestwie. Wierzymy, oczywiście, w zieloną energię, ale nie w pozyskiwanie jej kosztem środowiska naturalnego. Proszę tylko spojrzeć na te koszmarnie farmy wiatrowe! Pora zacząć nawoływać do zaprzestania takich wielkich inwestycji.

Sandy nie poprosił Walsha o dalsze wyjaśnienia. Uważał, że wszystko, co mogłoby zapewnić Szetlandom tańsze źródła energii, byłoby dobre.

– Czy któreś z państwa, wychodząc, zauważyło czerwoną alfę romeo na parkingu?

– Nie, a na pewno zwróciłaby naszą uwagę. Było nas tylko sześcioro i parking był pusty, gdy wychodziliśmy.

– O której? – Sandy dosypał więcej cukru do kawy.

– Wcześniej. Około ósmej. Kiedy Jerry Markham się nie zjawił, ciągnięcie spotkania nie miało większego sensu. – Walsh spojrzął na niego. – Byłem na niego wściekły, ale oczywiście teraz wiem, że już wtedy nie żył.

– Spodziewaliście się państwo na zebraniu Jerry’ego Markhama? – Sandy starał się nie okazać zaskoczenia.

– Oczywiście. Pomyślałem, że dlatego przyjechał pan tu dziś rano. – Walsh nadal mówił bardzo wolno, jak do małego dziecka albo cudzoziemca. Sandy już poczuł do niego silną antypatię i miał ochotę go walnąć. – Napisałem do Markhama, sugerując, że warto, by podjął ten temat. Przecież był Szetlandczykiem. Odpowiedział, że i tak planował odwiedzić rodziców i przyjdzie na zebranie. Oczywiście się nie pojawił.

– Widziałam Jerry’ego Markhama w piątek – wtrąciła się Sue Walsh. – Około jedenastej przed południem. – Popatrzyła na męża. – Wyszukałam go w internecie i zapamiętałam fotografię.

– Nie powiedziałaś mi, że go widziałaś. – Mark sprawiał wrażenie urażonego.

– Nie? Musiałam zapomnieć.

– Gdzie widziała pani Markhama? – Sandy wyczuł, że między małżonkami dojrzeła sprzeczka.

– W barze Galerii Bonhoga. Chcielibyśmy mieć oryginalną szetlandzką sztukę w pokojach gościnnych, a mieli tam wystawę prac studentów. Pomyślałam, że mogłabym tanio kupić jedną czy dwie.

Sandy się zastanowił. Galeria Bonhoga znajdowała się w zatoce Weisdale, po zachodniej stronie wyspy. Co Markham tam robił?

– Był z kimś – mówiła dalej Sue. – Nie było dużego ruchu. Na krótko pojawiło się słońce i przesiadłam się z kawą do jednego ze stolików na zewnątrz, więc nie słyszałam, co mówią. Ale wyglądało na to, że się kłócą. Albo nie kłócą, ale o coś spierają.

– Może pani opisać osobę, z którą rozmawiał? – zapytał Sandy.

– Kobieta. Szczupła. Dobrze ubrana. Przypuszczam, że w średnim wieku, ale siedziała tyłem do mnie i nie widziałam jej twarzy.

– Miejscowa?

– Nie słyszałam, jak mówi. – Sue wstała i zaczęła patrzeć w okno.

– Poznałaby ją pani, gdybym pokazał zdjęcie?

– Nie sądzę. Jak już powiedziałam, widziałam ją tylko od tyłu.



Sandy zajrzał do Galerii Bonhoga, wracając do Lerwick. Trochę nadłożył drogi, ale okolica była ładna, do tego mógł tam zjeść

talerz zupy oraz kanapkę. W barze było więcej ludzi niż na wystawie, musiał więc czekać w kolejce. Małe dziecko w wysokim krzeselku wrzeszczało tak, że trudno było zebrać myśli. Obsługiwały dwie dziewczyny. Pomyślał, że mógł je gdzieś widzieć, ale były za młode, żeby należeć do kręgu jego znajomych. Potem rodzina z hałasującym dzieckiem wyszła, zwolniło się miejsce i mógł usiąść. Zupa była gęsta i smaczna, a zanim skończył jeść i zamówił dzbanek herbaty, zrobiło się ciszej.

Podszedł do kontuaru.

– Byłyście tu w piątek?

Okazało się jednak, że dziewczyny nadal chodzą do szkoły i pracują w barze tylko w weekendy.

– W tygodniu jest tu Brian – wyjaśniła jedna z nich. – Prowadzi lokal i w piątki robi wszystkie wypieki.

Sandy kiwnął głową. Zna Briana; spotka się z nim później.

ROZDZIAŁ 13

Pierwsze regaty sezonu odbywały się na St. Ninian's Isle. Pożyczyły yoal od drużyny z Weisdale, ponieważ ich łódź zabrano do badań kryminalistycznych. Rhona Laing nie była pewna, gdzie teraz się znajduje, ani nawet czy nadal jest na Szetlandach. Wyobrażała sobie, jak naukowcy na uniwersytecie w Aberdeen badają ją, zeszkrobują maleńkie drzazgi drewna z ławek, na których leżały zwłoki Jerry'ego Markhama. Nie miała jednak ochoty zadawać zbyt wielu pytań na temat dochodzenia. Już była w nie zamieszana, ponieważ znalazła denata. Teraz, jej zdaniem, najlepiej będzie zachować profesjonalny dystans.

Pogoda była wspaniała do wiosłowania – bez zbyt silnego wiatru powodującego falowanie wody. Później, w czasie sezonu, będą to robić sprawniej, ale dziś jeszcze nie złapały rytmu, instynktownego zgrania przychodzącego po miesiącach ćwiczeń. Jak na wiosnę było dość ciepło i nic nie zapowiadało wiatru. Na plaży ktoś rozpałił już grilla i dolatywał stamtąd zapach węgla drzewnego oraz przypalonego mięsa. Z otwartego bagażnika samochodu wyjęto puszki z piwem. Dzieci biegały wzdłuż linii wody.

Widoki St. Ninian's pojawiały się na wszystkich pocztówkach

turystycznych. Nie była właściwie wyspą, ale geologiczną osobliwością, kawałkiem lądu połączanego z Mainland wąskim przesmykiem. Piasek na nim był biały i miękki, a woda wokół bardzo czysta i błękitna. Obraz rajy dla turystów.

Znaleziono tu piktyjski skarb i chociaż oryginalne eksponaty znajdowały się w Edynburgu, w Lerwick wystawiono ich repliki. Od czasu do czasu, będąc w muzeum na lunchu, Rhona chodziła obejrzyć brosze, świąteczne misy, zdobiony oręż i za każdym razem pożądliva tęsknota za oryginałami zapierała jej dech w piersiach. Pragnęła pić wino z tych czar, czuć stare srebro na wargach, przypiąć wysadzaną drogimi kamieniami broszę do zwykłej, czarnej sukni, ze świadomością, że po raz ostatni noszono ją setki lat temu.

Liz, rolniczka z Bixter, przyholowała przyczepę z yoalem swoim starym land roverem. Łódź już zwodowano i przycumowano do tymczasowego pływającego pomostu. Drużyna stała, przyglądając się yoalowi. Inna łódź. Jak dadzą sobie z nią radę? Wszystkie rozmowy dotyczyły morderstwa.

– Niesamowite, że znalazłaś ciało! – powiedziała Liz. – Szansa jedna na milion? Dziwny zbieg okoliczności.

Prokurator miała już zaprotestować, że był to oczywiście całkowity przypadek, bo niby czym innym mógłby być? Nagle poczuła lęk i się zaczerwieniła. Ale Liz nie dała jej dojść do słowa.

– Chodzi o to, że jesteś prokuratorem. Zajmujesz się nadzorowaniem śledztw w przypadkach morderstw. To jakby ktoś powiedział: „Hej, oto ciało, weź się do roboty”.

Rhona roześmiała się razem z innymi i podwinęła dżinsy, szykując się do startu. Brały udział w ostatnim biegu. Uwielbiała uczucie ślizgania się po wodzie, zapamiętania się w wiosłowaniu i dziwną czystość światła. Żadnego miejsca na myśli. Zapach soli, smoły i wilgotnego drewna.

Zakończyły w połowie stawki. Gdyby to był inny wyścig, Rhona byłaby tym rozczarowana, ale dziś wydawało jej się to nieistotne. Pomogło jej choć na chwilę uciec od niepokojów. Inni zawodnicy im współczuli. „Nic dziwnego – mówili – skoro drużyna musiała użyć pożyczonej łodzi”. Kiedy weteranki z Aith przekraczały linię mety, przywitały je wiwaty tłumu życzliwych kibiców.

Rhona pomogła koleżankom załadować łódź na przyczepę i właśnie miała pojechać do domu, kiedy zobaczyła wśród zgromadzonych ludzi inspektor z Inverness. Kupiła sobie wegetariańskiego burgera z grilla i piła czarną kawę z papierowego kubka. Wyglądała jak turystka obserwująca miejscową imprezę albo krewna z południa. Zrelaksowana, swobodna, dobrze tu pasowała.

Jest niebezpieczna, pomyślała nagle prokurator. Ta kobieta mogłaby zniszczyć moje życie.

Zostawiła resztę drużyny i podeszła do Willow. Wciąż była na bosaka, stopy miała zapiaszczone po wyciąganiu yoalu z wody, a ubranie przemoczone bryzgami spod wiosła. Czuła, że znajduje się w niekorzystnym położeniu.

– Przyjechała się pani ze mną spotkać, pani inspektor?

– Najpierw byłam u pani w domu. – Willow rzuciła mewie kawałek bułki. – Sąsiad powiedział mi, że będzie pani tutaj. Na pierwszym wyścigu w sezonie.

– Czy nie mogła pani poczekać do jutra i przyjść do biura? A może w dochodzeniu pojawiło się coś tak pilnego, że uznała pani, iż muszę natychmiast o tym wiedzieć? – Była zadowolona, że zdołała zachować profesjonalny ton i nie okazać wrogości.

– Sprawa nie dotyczy pani jako prokuratora. – Detektyw wcisnęła za ucho luźny kosmyk włosów. – Czy mogłybyśmy porozmawiać w jakimś bardziej ustronnym miejscu?

– Nie tutaj – odparła ostro Rhona. – Nie w tej sytuacji. Jest mi

zimno, muszę wziąć prysznic i się przebrać. Może pani przyjechać później do mnie do domu.

– To nie będzie konieczne – stwierdziła Willow lekkim tonem.
– Może pozwoli pani, że podejdziemy razem na parking i porozmawiamy. Jestem pewna, że zdołamy wszystko wyjaśnić w kilka minut.

Rhona nie mogła odmówić. Otrzepała stopy z piasku, włożyła buty, sweter i poszła za Willow na parking. Usiadły w wynajętym samochodzie policjantki. Rhona uznała, że zaproszenie inspektora do jej wozu byłoby nie do pomyślenia. Zupełnie jak rozlanie mleka na podłogę, nigdy nie dałoby się pozbyć takiej plamy.

Na plaży zbierano śmieci do czarnych worków. Słońce było już nisko i ludzie rzucali długie cienie.

– Doprawdy, to niezbyt dla mnie dogodne, pani inspektor. Jutro czeka mnie pracowity dzień i chciałabym wrócić do domu. – Starła się powiedzieć to energicznym, rzeczowym tonem, ale podejrzewała, że w jej słowach brzmiała nutka niepokoju i że detektyw mogła ją wychwycić.

– Dowiedzieliśmy się trochę więcej o tym, gdzie Jerry Markham przebywał w dniu swojej śmierci. – Willow przeciągnęła się nagle i zdawało się, że jej ciało wypełniło mały i ciasny wynajęty samochód.

– Tak? – Prokurator była autentycznie zaciekawiona.

– Po południu spotkał się z rzecznikiem prasowym w Sullom Voe. Twierdził, że zbiera materiały do artykułu o nowych energiach i gazie dostarczonym na brzeg do terminalu. Ale także o energii pływowej i wiatrowej. Szetlandy jako źródło zasilania Zjednoczonego Królestwa.

– Przypuszczam, że ma to sens – stwierdziła Rhona. – Ludzie interesują się rozwojem nowych technologii. Na wyspach pełno jest przedstawicieli firm energetycznych. Mam wrażenie, że

obecnie nie sposób znaleźć miejsca w hotelu.

Równie dobrze mogłaby się nie odzywać. Willow mówiła dalej:

– Wcześniej tego dnia, około jedenastej, Markhama widziano w galerii sztuki w zatoce Weisdale.

– W Bonhodze – uściśliła prokurator.

Willow odwróciła się do niej.

– Zna ją pani?

– Oczywiście, że znam. Wszyscy na Szetlandach ją znają. Mogą nie lubić sztuki, ale chodzą tam na dobrą kawę i domowe ciasta.

– Smakowały pani kawa i ciasto w piątek rano?

Pytanie było zaskakujące i przez chwilę Rhona poczuła się zbita z pantałyku.

– Oczywiście, że nie. Pracowałam. Po co miałabym wyjeżdżać z Lerwick w połowie dnia roboczego?

– Może żeby spotkać się z Jerryem Markhamem.

Na chwilę zapadła cisza. Parking nad plażą już opustoszał. Ognisko na brzegu nadal dymiło, ale nie było przy nim żywej duszy.

– Bardzo przepraszam, ale co pani sugeruje? – Gdy była praktykującym prawnikiem w Edynburgu, zdarzało się, że podważano przed sądem jej reputację. Używała wtedy takiego samego tonu: pełnego niedowierzania i oburzenia.

– Mamy opis kobiety, z którą spotkał się Markham – oznajmiła Willow. – W średnim wieku, zadbana, szczupła.

– To mogłoby dotyczyć tysiąca kobiet na wyspach.

– Być może – odparła inspektor, mimo to w jej głosie słychać było powątpiewanie. – Ale nie ma tysiąca kobiet związanych z naszym dochodzeniem.

Pochyliła się do przodu i Rhona zwróciła uwagę na poważny wyraz jej twarzy, przedwczesne zmarszczki w kącikach oczu. Nawet zastanawiając się nad odpowiedzią, pomyślała, że Willow

Reeves najwyraźniej nigdy nie używała kremu nawilżającego.

– Rozumie pani, dlaczego musiałam zadać to pytanie? – ciągnęła dalej Willow. – Gdybym zlekceważyła takie powiązanie, nie spełniłabym swojego obowiązku oficera dochodzeniowego. Nie mogę pozwolić, aby uważano, że traktuję panią ulgowo.

Na chwilę Rhona dała się przekonać jej łagodnemu głosowi. Może mimo wszystko Willow Reeves po prostu postępuje zgodnie z procedurami. Ale znowu przyszło jej do głowy, że ta kobieta jest niebezpieczna.

– Nie wychodziłam z biura w piątek rano – oświadczyła.

– A w pobliżu byli inni ludzie, którzy to poświadczą. Zadałam więc moje pytania i mogę szukać gdzie indziej. – Willow z aprobatą skinęła głową. Rhona zawahała się. Detektyw w zasadzie nie sformułowała kolejnego pytania, ale wyraźnie spodziewała się odpowiedzi.

– Moja sekretarka wzięła w piątek wolny dzień – powiedziała.

– W porze lunchu miałam spotkanie, a po południu byłam w sądzie. Ale przed dwunastą trzydzieści byłam sama. Nie pojechałam do Weisdale, żeby spotkać się z Jerrym Markhamem w barze w Bonhodze, ale nie mogę tego udowodnić.

Willow kiwnęła głową i znowu zapadła cisza zakłócana jedynie krzykami mew.

– Ma pani jakichś wrogów?

– Nie zostałam zabita uderzeniem w głowę, pani inspektor. Czy nie powinna pani raczej szukać ludzi, którzy chcieli śmierci Markhama, a nie takich, którzy mnie nie lubią?

Willow odchyliła głowę i się roześmiała. Było to zaskakująco zaraźliwe i Rhona poczuła że sama się uśmiecha.

– Mam skłonność do komplikowania spraw – przyznała detektyw. – Zawsze miałam. To wada, wypominają mi ją w każdej ocenie okresowej, ale proszę o wyrozumiałość. Ta

sprawa jest dziwna. Markhama nie zabito w Aith, a jednak ktoś podjął ryzyko, pakując go do yoalu i wypuszczając na morze. Dzień był mglisty, wszyscy mi to powtarzają. Ale mimo wszystko posunięcie było wariackie. Na wyspach mgła znika równie szybko, jak się pojawia, i wszyscy w wiosce... pasterz na wzgórzu przy owcach, dzieciaki na plaży, kobieta wieszająca pranie... wszyscy mogli zobaczyć zabójcę wkładającego dorosłego mężczyznę do waszej łodzi. A nawet podczas mgły ktoś mógł mu przeszkodzić. Ludzie spacerujący z psami czy rybacy nie przejmują się pogodą. Dlaczego więc sprawca to zrobił? I czemu właśnie tam?

– Myśli pani, że była to wiadomość dla mnie? – Rhona starała się mówić beznamiętnym tonem i zastanawiała się, czy powinna zachęcić do kontynuowania tej linii dochodzenia, czy też odrzucić ją natychmiast jako absurdalną.

– Wiem, głupio to brzmi, prawda? Ale jak powiedziałam, proszę o wyrozumiałość. Czy jest ktoś, kto nienawidziłby pani do tego stopnia? Może jakiś przestępca, który uznał, że potraktowała go pani niesprawiedliwie?

– Jesteśmy na Szetlandach, pani inspektor, nie w Glasgow. Nie mamy tu zbyt wielu zabójstw z zemsty. Mało prawdopodobne, by człowiek, który na sześć miesięcy utracił prawo jazdy za prowadzenie po pijanemu, zadał sobie trud popełnienia morderstwa, bo poczuł się skrzywdzony. – Rhona poczuła, że jest już mniej spięta i rozmowa niemal zaczęła sprawiać jej przyjemność.

– Może więc coś bardziej osobistego? – Willow patrzyła przed siebie i Rhona nie bardzo mogła zgadnąć, czy inspektor zadała to pytanie poważnie.

– Chodzi o jakiegoś odtrąconego kochanka? Coś w tym stylu?
– Uznała, że najlepiej potraktować pytanie jako żart.

Willow powoli odwróciła się w jej stronę.

– Być może. Czemu nie. Nie prześladowali pani stalkerzy? Nie było dziwnych telefonów?

– Nie, pani inspektor, nic z tych rzeczy. Jak już powiedziałam, jesteśmy na Szetlandach. Takie zachowanie byłoby szalenie trudne do ukrycia i nie uszłoby sprawcy na sucho.

Rhona miała wrażenie, że Willow obmyśla kolejne pytanie, ale inspektor nie odzywała się przez jakiś czas. Wreszcie się odezwała, ale tylko po to, aby powiedzieć, iż nie widzi potrzeby zatrzymywać dłużej pani prokurator. Rhona otworzyła drzwi i wyszła z samochodu. Mięśnie ramion miała zeszywniałe po całodziennym wysiłku. Słońce przestało już grzać. Poczowała się zziębnięta i obolała, jakby dopadła ją grypa. Willow wysunęła z samochodu swoje długie nogi i wstała, aby się pożegnać.

– Dziękuję za poświęcony mi czas – powiedziała. – Proszę jechać do domu.

Rhona ruszyła, mając uczucie, że została odprawiona i że kobieta z Uist zdecydowanie przejęła inicjatywę.

ROZDZIAŁ 14

Jimmy Perez siedział w samochodzie przed kościołem i obserwował wychodzących ludzi. Kiedyś była tu osada i nadal było widać, gdzie niegdyś stały domy, po rozpadających się ścianach i zarysach pól. Teraz jednak pozostał tylko kościół i większość parafian przyjechała tu autami. Był jeden z tych cichych, słonecznych dni, jakie zdarzają się czasami późną wiosną. Światło odbijało się od powierzchni morza i małego jeziora przy drodze. Inspektor znajdował się zaledwie parę mil od terminala Sullom Voe, ale nic nie świadczyło, że w pobliżu działa przemysł petrochemiczny.

Kiedy Perez był chłopcem, regularnie zabierano go na nabożeństwa. Jego ojciec był świeckim kaznodzieją, a wiara matki zawsze wydawała się na tyle mocna, aby przeprowadzić ją przez trudne momenty w życiu. Ostatnio zastanawiał się, czy niedzielne poranki w kościele – piękne śpiewy i refleksyjne kazania – były dla niej czymś więcej niż podtrzymywaniem tradycji, swego rodzaju podnoszącym na duchu nawykiem, niż rzeczywistą wiarą. Fran odrzucała religię, uważając ją za wiarę w bajki.

Pod wpływem jakiegoś impulsu w ostatniej chwili wysiadł z samochodu, przeszedł po wystrzyżonej przez owce trawie

i dyskretnie wszedł do budynku. Po jaskrawym świetle słońca wewnątrz kościoła wydawało się ciemne i jego oczy musiały przywyknąć do półmroku. Już zaczęto śpiewać pierwszą pieśń, sięgnął więc po śpiewnik i kartkę z porządkiem nabożeństwa. Kościół zapełniony był tylko w połowie, a większość wiernych była w podeszłym wieku. Wyglądało na to, że młodsze pokolenie nie przestrzegało już tak bardzo rytuału uczestnictwa w niedzielnych mszach.

Po śmierci Fran Jimmy odrzucił starania ojca, chcącego udzielić mu jakiejś pociechy duchowej, ale obecnie znajome słowa i muzyka przyniosły mu spokój. Nie mógł być zły na Boga, który nie istniał. Dźwięki opływały go, dając mu możliwość, by myśleć i wspominać.

W czasie ogłoszeń parafialnych pastor zapowiedział ślub dwojga parafian.

– Jesteśmy szczęśliwi, że Evie i John w sobotę wstąpią tu w związek małżeński. Miejmy nadzieję, że będzie piękna pogoda, i módlmy się o ich długie i szczęśliwe wspólne życie.

Widać było przyjazne uśmiechy, nawet rozległy się oklaski. Szczęśliwi narzeczeni siedzieli w pierwszej ławce i podziękowali dyskretnym gestem. Pastor mówił dalej:

– O ile wiem, na piątkowym wieczorze panińskim Evie zebrano pięćset funtów na wybrany cel dobroczynnej fundacji Water Aid. Normalnie nie pochwalałbym chodzenia od jednego pubu do drugiego, ale w tym przypadku jestem pewien, że podziękujemy uczestniczkom wieczoru. I cieszymy się, że Evie jest w wystarczająco dobrej formie, aby być z nami dzisiejszego ranka. – Zebrani roześmiali się uprzejmie i rozpoczęto ostatnią pieśń.

Perez wyszedł, zanim śpiew dobiegł końca. Wiedział, co by się stało, gdyby pozostał. Ludzie podchodziliby, chcąc powitać go w swoim gronie. Usłyszałby zaproszenia na kawę albo lunch.

Pytania. Nigdy nie był towarzyski, a w ostatnim czasie nie potrafił prowadzić błahych rozmów. Na zewnątrz świeciło słońce, było ciepło i zanim wrócił do samochodu, stał przez chwilę, ciesząc się pogodą. Obecnie nie był już pewien, czy przyście do kościoła było dobrym pomysłem. Znalazł numer Evie w szetlandzkiej książce telefonicznej, ale kiedy zadzwonił, nikt nie odebrał. Ten kościół znajdował się najbliżej jej domu, dlatego postanowił do niego pojechać. Sandy mówił, że Evie była religijna, miał więc pewną szansę ją spotkać.

W domu czuł się podenerwowany. Ustalił z Duncanem, że odbierze Cassie dopiero po popołudniowej herbacie, i teraz czekał go dzień w samotności. Pomyślał, że przyjeżdżając tu, żeby spotkać się z Evie, popełnił błąd. Nie wziął pod uwagę, że może być z narzeczonym i w jego obecności raczej nie zdoła porozmawiać z nią o nieżyjącym kochanku.

Ale John Henderson odjechał bardzo szybko swoim białym samochodem, jakby spieszył się na jakieś umówione spotkanie. Perez widział go przez chwilę – mężczyznę w średnim wieku, w eleganckim niedzielnym garniturze. Evie poczekała, aż wszyscy sobie pójda, a potem stała przed drzwiami kościoła, rozmawiając z pastorem, zapewne o ostatnich przygotowaniach do ślubu. Miała okrągłą twarz, ciemne włosy i choć nie był w stanie usłyszeć, co mówi, sprawiała wrażenie szczęśliwej. W końcu pastor wrócił do budynku, a Evie poszła po trawie w stronę drogi. Wszystkie inne samochody już odjechały, więc Perez uznał, że kobieta ma zamiar wrócić do domu na piechotę. Otworzył drzwi i wysiadł z wozu.

– Mogę cię odwieźć do domu?

Wszędzie indziej takie zaproszenie potraktowano by z podejrzliwością, ale Evie tylko się uśmiechnęła.

– Nie, dziękuję. Jest taki piękny dzień, z przyjemnością się przespaceruję.

– Mogę się przyłączyć? – Perez doszedł do niej. Była odwrócona tyłem do słońca i musiał mrużyć oczy przed światłem odbitym od powierzchni jeziora. – Jestem inspektorem policji. Prowadzimy dochodzenie w sprawie śmierci Jerry’ego Markhama.

– Wydawało mi się, że cię poznałam. – Mówiła cicho, a w jej głosie słychać było lekkie ślady wymowy z Fetlar. – Widziałam w „Shetland Times” zdjęcie, które zamieścili po śmierci twojej żony.

– Mojej narzeczonej – wyjaśnił Perez. – Byliśmy zaręczeni. Zamierzaliśmy się pobrać.

– Och! – Była zszokowana. Bliskie zamążpójście sprawiło, że tragedia stała się dla niej jeszcze bardziej przejmująca. – Tak mi przykro.

Zaczęli iść po wąskiej drodze. Z naprzeciwka zbliżał się wynajęty samochód z parą turystów, więc zeszli na pobocze, aby pozwolić mu się minąć.

Perez wstrzymał się z zadawaniem pytań o Markhama, dopóki nie przyszli do jej domu. Była to mała, świeżo pobielona parterowa chatka. Kuchnia z niewielkim stołem, sofa pod jedną ze ścian i przenośny telewizor, z tyłu dobudowana sypialnia i prysznic. Z okna widać było kamienistą plażę. Evie zostawiła drzwi wejściowe otwarte i beczenie owiec wydawało się wypełniać cały pokój.

– Nie kusiło cię życie w mieście? – Wiedział, że studiowała na uniwersytecie w Edynburgu i z dobrym wynikiem ukończyła prawo, nie podjęła jednak żadnych działań niezbędnych, aby zostać adwokatem lub radcą prawnym.

– Nie – powiedziała. – Tęskniłam za wyspami w każdej minucie każdego dnia. – Było to patetyczne oświadczenie, ale Perez uznał, że zapewne prawdziwe. Trudno mu było wyobrazić ją sobie na gwarnej ulicy, przeciskającą się przez tłumy,

przytłoczoną przez wysokie budynki, bez widoku nieba. Niektóre dzieciaki z Szetlandów po pierwszym wyjeździe z domów cieszyły się anonimowością i poczuciem swobody. Wyglądało na to, że Evie do nich nie należała. – Kupiłam ten domek, kiedy tylko wróciłam. Był bardzo tani, bo zapuszczony, niewiele więcej niż ruina. Ojciec pomógł mi go wyremontować.

– Gdzie teraz pracujesz?

– W Radzie Wysp Szetlandzkich, w dziale rozwoju. Zachęcamy nowe firmy, żeby się tu instalowały. To ważne, bo ropa się kończy. – Wyłączyła czajnik i nasypała kawy do dzbanka. Perez usiadł na sofie.

– No to będziesz teraz zajęta – zauważył. – Mam na myśli gaz dostarczany do Sullom Voe.

– Właściwie to nie moja specjalność. – Zalała kawę wrzątkiem; zapach przypomniał mu Fran, która była miłośniczką kawy. – Bardziej interesuje mnie ekologiczna polityka przemysłowa. Uważam, że ma przyszłość, zwłaszcza w takim miejscu jak Szetlandy. Moglibyśmy stać się niemal samowystarczalni i dać przykład całemu światu.

Pomyślał, że Evie ma usposobienie misjonarki.

– Czy Jerry Markham kontaktował się z tobą, kiedy ostatnio przyjechał do domu? – Milczała przez chwilę i przyszło mu do głowy, że zastanawia się, czy może mu skłamać.

– Próbował – powiedziała w końcu. – Zostawiał wiadomości na automatycznej sekretarce na stacjonarnym i na mojej komórce; musiał dostać jej numer od znajomych, bo nie miałam jej, gdy byliśmy razem.

– Dzwonił do ciebie do pracy? – Perez wypił łyk kawy. Dzbanek miał jaskrawo błękitną glazurę i zorientował się, że to praca miejscowego garncarza, przyjaciela Fran.

I tak to będzie, pomyślał. Dopóki będę na Szetlandach, nie zdołam uwolnić się od myśli o niej.

Znów, zanim odpowiedziała, milczała przez chwilę.

– Nie.

– Pytam, bo mówił ludziom, że ciekawi go sprawa ropy i gazu ziemnego. Pomyślałem więc, że mógł mieć nadzieję, iż poznasz go z kolegami pracującymi nad tym projektem. Interesował się też farmami wiatrowymi i energetyką pływową.

– Mógł zdawać sobie sprawę – stwierdziła sztywno – że jestem bardzo mało zainteresowana udzielaniem mu jakiegokolwiek pomocy.

– Możesz mi o nim opowiedzieć? – Przez okno widział parę kaczek edredonowych na wodzie. Słyszając je, pomyślał, że mamroczą jak para plotkujących starych kobiet.

– Zranił mnie – oznajmiła. – Trudno mi być obiektywną.

– Mimo wszystko takie informacje mogą być przydatne. Ludzie nie lubią źle mówić o zmarłych, ale niekiedy wady mogą stać się motywem przemocy. Czy na przykład wiesz o kimś, kto mógłby chcieć zabić Jerry'ego Markhama?

– O tak! – Tym razem reakcja była natychmiastowa. – Sama mogłabym go zabić wtedy, przed paroma laty, gdybym tylko miała sposobność. Ale uciekł na południe.

– Czy zechciałabyś mi o tym opowiedzieć? W mniejszym stopniu interesują mnie fakty, a bardziej sam człowiek. W tej chwili wiem o nim tylko tyle, że był odnoszącym sukcesy dziennikarzem. Zawsze był taki ambitny, nawet wtedy, gdy pracował w „Shetland Times”?

– Przypuszczam, że tak – odpowiedziała. – Być może właśnie to początkowo tak mnie w nim pociągało. Że jest tak inny niż moja rodzina. Chciał od życia o wiele więcej niż oni. Moi rodzice poświęcali swój czas, usiłując zachować stare tradycje. Ojciec buduje yoale, piękne łodzie, według starych wzorów. Trwa to miesiącami. Jest perfekcjonistą. Cała rodzina matki była rolnikami. Teraz jestem dumna z nich obojga, ale wtedy

wydawało mi się, że żyją w przeszłości i w ogóle nie interesuje ich przyszłość ani świat poza Szetlandami.

Perez się nie odezwał. Czuł, że jest gotowa z nim rozmawiać. Potrzebowała jedynie trochę czasu, aby uporządkować myśli.

– Byłam bardzo niedojrzała jak na swój wiek – przyznała. – Uczyłam się w liceum i w tygodniu mieszkałam w internacie. Ale o ile inne dzieciaki chodziły na prywatki, dawały się zapraszać do domów uczniów z miasta, dzięki czemu mogły chodzić do barów, o tyle mnie nigdy to nie interesowało. Ja też byłam ambitna na swój sposób. Chciałam dostać się na dobry uniwersytet, żeby rodzice mogli być ze mnie dumni.

Perez skinął głową, co wystarczyło, by mówiła dalej.

– W czasie wakacji dostałam pracę w Ravenswick Hotel. Byłam nią strasznie podekscytowana. Szukałam pracy kelnerki także w innych miejscach, ale Peter i Maria dobrze płacili i lubiłam ich. Poza tym mogłam tam mieszkać.

– Nie chciałaś spędzić ostatniego lata na Szetlandach na Fetlar, razem z rodzicami?

– Wiedziałam, że to nie będzie moje ostatnie lato na Szetlandach – oświadczyła. – Zawsze uważałam, że tu będę mieszkała na stałe. Chyba chciałam trochę niezależności. I przeżyć przygodę.

Niezbyt wielka przygoda, pomyślał Perez. Inne dzieciaki mogły zbierać winogrona w Europie albo wędrować z plecakiem przez Afrykę, ale Evie wybrała pracę w hotelu na Szetlandach. Być może zgadła, o czym myśli, bo się uśmiechnęła.

– Byłam domatorką – stwierdziła. – Nienawidziłam mieszkania w szkolnym internacie i dlatego Ravenswick było dla mnie czymś wspaniałym. Czułam się bardzo dorosła.

– Czy Jerry Markham przebywał wtedy w domu rodziców?

– Miał mieszkanie w Lerwick, bo pracował w „Shetland Times”, ale dwa czy trzy razy w tygodniu nocował u rodziców.

Był jedynakiem. Uważałam, że to miłe z jego strony przyjeżdżać do domu, aby spędzić czas z rodzicami, ale pewnie sprowadzała go do hotelu perspektywa najedzenia się i napicia za darmo. Nigdy za nic nie płacił w czasie swojego pobytu. – Evie dołała kawy do kubka Pereza.

– Jak się zaczął wasz związek? – spytał Jimmy.

– Podkochiwałam się w nim jak głupia, od kiedy go zobaczyłam – Uśmiechnęła się znowu. – Późno zaczęłam, jeżeli chodzi o chłopaków. W szkole nie miałam żadnego. Jerry był ode mnie starszy, skończył uniwersytet, miał dobrą pracę. Wydawał się wiedzieć wszystko o filmach, książkach, o muzyce. Nigdy nie myślałam, że moglibyśmy być razem. Był fantazją. Taki obyty w świecie! Marzyłam o nim, czerwieniłam się, kiedy tylko się do mnie zbliżał. Przypuszczam, że zdawał sobie z tego sprawę i postanowił trochę się ze mną zabawić.

– Może cię polubił – powiedział Perez. – Na Szetlandach jest mnóstwo dziewczyn, z którymi mógłby się zabawić.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– No tak, być może. – Milczała przez chwilę. – Było trochę roboty dla personelu hotelowego. Przyjęcie urodzinowe szefa. Po godzinach, kiedy bar był już zamknięty dla gości. Ile ma się energii, kiedy jest się młodym! Wiedziałam, że będę musiała wstać o szóstej, żeby podać śniadania, ale mimo to zostałam i piłam przez większość nocy.

Perez uśmiechnął się. Evie Watt wciąż wydawała mu się bardzo młoda. Ale nie chciał przerywać jej opowieści.

– Niewiele z tego zapamiętałam – mówiła dalej. – Nie byłam przyzwyczajona do alkoholu, a piłam razem z innymi dziewczynami. Peter i Maria towarzyszyli nam na początku przyjęcia, ale wkrótce poszli spać i zostawili nas, żebyśmy bawili się dalej. W pewnym momencie Jerry zaproponował, żebyśmy wyszli do ogrodu, tylko we dwoje. Nagle zostawiliśmy

za sobą cały ten zgiełk. Był piękny koniec czerwca i właśnie zaczęło świtać. – Odwróciła się do Pereza. – Pamiętam, że mnie całował i myślałam, że nigdy nie będę już taka szczęśliwa.

– Zaszłaś wtedy w ciążę?

Pokręciła głową i roześmiała się z ironią, ale wymierzona w siebie.

– Byłam grzeczną dziewczynką, inspektorze. Nigdy nie przespałabym się z mężczyzną na pierwszej randce. A Jerry nie nalegał. Nie wtedy. Z jakiegoś powodu nie chciał, żeby rodzice wiedzieli, że ze sobą chodzimy, ale traktował mnie jak swoją dziewczynę. Kiedy miałam wolny dzień, spotykaliśmy się w mieście, a potem zwiedzaliśmy samochodem wyspy, jeździliśmy bocznymi drogami, aby zobaczyć, co jest na ich końcu. Po raz pierwszy kochaliśmy się w czasie jednej z tych wycieczek. W małej zatoczce otoczonej wysokimi klifami. Można było do niej dotrzeć tylko w czasie niskiej wody i kiedy nadszedł przypyływ, nie mogliśmy się stamtąd wydostać. Nie planowałam, że będę uprawiała z nim seks, więc się nie zabezpieczyliśmy. Wariactwo! Nawet nie mogę się tłumaczyć, że to przez alkohol. Słońce, podniecenie. I było tak jakoś romantycznie, jak sędzę. A ja byłam bardzo naiwna. Nie sądziłam, abym mogła zająć w ciążę już za pierwszym razem. Potem byliśmy ostrożniejsi, ale okazało się, że za późno.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Perez był zadowolony, że dziewczyna nadal ma też coś przyjemnego do wspomnienia z tamtego lata.

– Wróciłam do domu i pakowałam się przed wyjazdem na uniwersytet, kiedy zrobiłam test ciążowy. Już byłam załamana, ponieważ Jerry wyraźnie stwierdził, że nie spodziewa się, że nasze relacje będą trwały nadal, kiedy znajdę się na uniwersytecie. „Nie chcesz mieć tak związanych rąk, jeszcze zanim tam dotrzesz”. Matka znalazła mnie płaczącą w sypialni.

Ojciec był wściekły i zadzwonił do Petera Markhama, żądając wyjaśnień, jakiego właściwie rodzaju lokal prowadzi w Ravenswick i jak jego syn ma zamiar spełnić swoje zobowiązania wobec mnie. – Podniosła wzrok. – Wszystko bardzo wiktoriańskie i ogromnie kłopotliwe dla siedemnastolatki, ale zawsze byłam córeczką tatusia. Przypuszczam, że moja postawa była równie staroświecka. Myślałam, że Jerry powinien mnie wspierać. Nie oczekiwałam, że się ze mną ożeni, ale kiedy tylko wybuchła cała afera, on po prostu zniknął na południu i zostawił mnie, abym sama dała sobie radę. Wtedy właśnie mogłabym go zabić.

Wstała i myjąc kubki w zlewie, odezwała się, odwrócona plecami do Pereza:

– Straciłam dziecko. Planowałam je zatrzymać i szykowałam się, żeby stawić czoło światu jako matka, aż nagle już go nie było. Oczywiście, przyszły smutek i żal, ale jednocześnie czułam się oszukana. Ostatecznie niepotrzebne były żadne dramatyczne gesty. – Przerwała na chwilę. – Jerry nigdy nie chciał wiązać się z nastolatką z wiochy. Dlatego mnie rzucił. Nie miało to nic wspólnego z pragnieniem, żebym czuła się wolna na uniwersytecie, ani nawet z dzieckiem. Chciał pojechać na południe, żeby zrobić fortunę, nie komplikując sobie życia.

– Mielście potem jakieś kontakty?

– Po tym, jak straciłam dziecko, wysłałam mu parę płaczliwych maili. Być może przypuszczałam, że uzna za stosowne zobaczyć się ze mną znowu. Że zrobi mu się mnie szkoda. Jakie to żałosne! Wykorzystać martwe dziecko, żeby zdobyć go z powrotem! Nawet nie odpowiedział.

Gdzieś w oddali zaszczekał pies.

– A teraz wychodzisz za mąż – stwierdził Perez.

Jej twarz się rozjaśniła.

– Tak. Za Johna Hendersona. Jest pilotem morskim w Sullom

Voe. Wdowiec. Jego żona zmarła na raka pięć lat temu. Znałam go, kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką. Był przyjacielem mojego ojca i chociaż właściwie nie należy do tego samego pokolenia co on, wydawał mi się wtedy bardzo stary. Uśmiełabym się do rozpuku, gdybyś powiedział mi wówczas, że się z nim zaręczę.

– Jak to się między wami zaczęło? – zapytał i jednocześnie pomyślał: *Moja ukochana i ja spotkaliśmy się nad zwłokami na zaśnieżonym polu w mroczny zimowy dzień.*

– Początkowo dzięki kościołowi. Potem John zainteresował się energią odnawialną i przyszedł na kilka zebrań, które zorganizowałam w pracy. To uprzejmy, miły człowiek. Uprzejmość może być bardzo *sexy*, nie sądzisz?

Perez kiwnął głową.

– To były staroświeckie zaloty – oświadczyła Evie. – Moi przyjaciele śmiali się, widząc, jak John się do mnie odnosi. Nie mogli uwierzyć, że nie zamieszkaliśmy razem. Ale mnie bardzo się to podobało. Jak już powiedziałam, jestem staroświecką dziewczyną.

– Czy wiedział, że Jerry Markham jest w okolicy i próbuje się z tobą skontaktować? – spytał lekkim tonem Perez. Szetlandy były niewielkie i prawdopodobnie to zbieg okoliczności, że Markham na krótko przed śmiercią odwiedził terminal znajdujący się po drugiej stronie zatoki, naprzeciwko miejsca pracy Hendersona. Prawdopodobnie.

– Pomyślałam, że lepiej go uprzedzę – powiedziała Evie. – Nie chciałam, żeby natknęli się na siebie. John jest zły, że Jerry obszedł się ze mną w taki sposób. On sam nigdy nie potraktowałby tak kobiety. – Nagle dotarło do niej, jak można zrozumieć wypowiedziane przez nią słowa. – Ale to dobry człowiek. Łagodny. Nie skrzywdziłby nawet muchy. John Henderson nie jest zabójcą, którego szukasz.

ROZDZIAŁ 15

Perez przyjechał odebrać Cassie z Haa o szóstej, dokładnie o umówionej porze. Duncan, były mąż Fran, już czekał z córką i Perez wyczuł jego ulgę, że weekend się skończył. Duncan kochał Cassie bardziej na odległość niż w rzeczywistości. Miał zbyt wiele innych zajęć, aby poświęcać jej tyle uwagi, ile potrzebuje, zwłaszcza teraz, kiedy stała się poważnym, wycofanym dzieckiem, z którym nie bardzo wiedział, co począć. Lepiej radziłby sobie z krzepkim, aktywnym chłopakiem. Ale Celia, jego kochanka, z którą od czasu do czasu się spotykał, była od niego o wiele starsza i już nie mógłby mieć z nią dzieci.

Duncan i Perez byli kiedyś bliskimi przyjaciółmi. Kiedy Perez mieszkał w internacie liceum Andersona, spędzał weekendy w Haa, wielkim domu, w którym rodzina Hunterów zapoznała go z odmiennym, bardziej swobodnym stylem życia. Do tej pory Hunterowie utracili już większą część pieniędzy, ale nadal cechowały ich pewność siebie i poczucie wyższości, jakie dawały im poprzednie pokolenia właścicieli ziemskich. Perezowi przyszło na myśl, że dom ten miał rozmiary i mniej więcej tyle samo lat co Ravenswick Hotel, ale na tym podobieństwa się kończyły. Wnętrze Haa popadało w ruinę, większość pokojów była zabita deskami i nigdy nieużywana. Duncan wołał

wydawać pieniądze na prowadzenie życia playboya niż na dom rodzinny. Zachowywał go bardziej z powodu wspomnień i ponieważ dawał mu pewien status na wyspach – i sprawiał, że wciąż mógł się czuć jak właściciel ziemski.

Teraz obaj mężczyźni spotykali się jedynie ze względu na Cassie. Mieli bardzo niewiele wspólnego. Była to dość dziwna umowa w sprawie opieki nad dzieckiem – dwaj mężczyźni, byli partnerzy Fran, mieli razem sprawować pieczę nad małą dziewczynką i trzeba było postarać się przekonać urzędników opieki społecznej, że taki układ będzie działał. I działał, ponieważ Perez postanowił, że musi się udać. Tego chciała Fran; uznał to za swój obowiązek wobec niej.

Kiedy Perez dojechał na miejsce, Cassie siedziała na murku koło domu i czytała książkę. Jej torba leżała na żwirze obok stóp dziewczynki. Duncan oglądał silnik swojego dżipa. Samochód Celi też tu stał, ale kobiety nie było widać. Cassie była tak zagłębiona w lekturze, że zdała sobie sprawę z obecności Pereza dopiero, gdy zatrzasnął drzwi samochodu. Wtedy uśmiechnęła się dokładnie tak jak Fran, zeskoczyła z murku i podbiegła, żeby się przywitać. Niezbyt się przejmowała, że może zranić uczucia Duncana. Zdaniem Pereza siedmiolatka nie powinna się zbytnio martwić tym, że może sprawić przykrość dorosłym. Niepokoiło go natomiast, że tak bardzo stara się ich zadowolić.

– Miałaś udany weekend? – Włożył torbę do bagażnika, chcąc jak najszybciej zabrać ją do domu. Nazajutrz zaczynał się nowy semestr w szkole. A jeżeli sam spędzi zbyt wiele czasu w towarzystwie Duncana Huntera, niewiele będzie trzeba, by stracił panowanie nad sobą.

– Wspaniały. Poszliśmy łowić ryby i upiekliśmy czarniaka w ognisku na plaży. Celia i ja upiekliśmy też czekoladowe ciasteczka z orzechami do puddingu. – Widział, że rzeczywiście

dobrze się bawiła, a nie udawała przed ojcem.

Duncan wytarł ręce w szmatę.

– Wszystko okej, Jimmy? – Powtarzał to przy każdym spotkaniu. Kiedy Perez był w mniej wyrozumiałym nastroju, wydawało mu się, że Duncan po prostu boi się, że detektyw nie poradzi sobie z emocjami i on sam będzie musiał zaopiekować się córką. A wtedy nie będzie już rozrywkowych wyjazdów biznesowych do Europy, żadnych słynnych szalonych imprez w Haa.

– Świetnie. – Perez otworzył tylne drzwi i przesunął fotelik dziecięcy na właściwe miejsce, aby zapiąć pasy Cassie. Ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę, była rozmowa z byłym mężem Fran.

– Słyszałem, że w piątek były jakieś kłopoty w Aith.

– Znałeś Jerry'ego Markhama? – Perez się wyprostował. Cassie otworzyła książkę i znowu z zainteresowaniem zaczęła ją czytać.

– Znałem go, kiedy pracował w „Shetland Times”. A kiedy był w domu, wpadał tu niekiedy na przyjęcia. Ostatnio go nie widywałem.

– Wiesz coś o artykule, który pisał? Słyszałeś jakieś plotki o problemach w Sullom Voe?

– Nie.

Perez pomyślał, że gdyby jakieś krążyły, Duncan na pewno by je znał.



Cassie poszła do łóżka i szybko zasnęła. Perez domyślił się, że w Haa za późno kładła się spać, jadła za dużo słodczy. Przygotowywał jej ubranie do szkoły, kiedy zadzwonił telefon.

– Przepraszam, że przeszkadzam ci w sobotni wieczór, Jimmy. Mam ze sobą Sandy’ego i ustaliliśmy parę rzeczy. Zastanawiam się, czy moglibyśmy się spotkać. – To była Willow Reeves. Perez wyobraził ją sobie i zaczerwienił się, przypominając sobie moment pożądania, kiedy szedł za nią w domu w Lerwick.

– Przykro mi – powiedział. – Moja pasierbica już śpi. Nie mógłbym tak szybko zorganizować jej opiekuńki. – W rozmowach z obcymi zawsze nazywał Cassie pasierbicą. Miał wrażenie, że byłoby niestosownie przedstawiać ją jako własną córkę.

– Może w takim razie wpadlibyśmy do ciebie? Przydałoby się pogadać dziś wieczorem. Czas nas goni.

I sama wszystko ustaliła, powiedziała mu, kiedy przyjadą. Miał ochotę odmówić, ale nie dała mu szansy i kiedy rozmowa dobiegła końca, nie miał już wyjścia.

Zanim się rozłączyła, powiedział:

– Jeżeli chcielibyście się czegoś napić, musicie przynieść to sami. Nie mam nic w domu.



Kiedy przyjechali, Perez postawił na stole ser i owsiane krakersy. Poczuł, że się denerwuje. Zapomniał, jak się przyjmuje gości, i wcale nie był pewien, czy powinien to robić. Nie mógł za to wyprzeć z pamięci tego, co poczuł do tej kobiety z Uist w domu w Lerwick. Wątpił, aby była to jej wina, ale zorientował się, iż ma do niej pretensje o swoje myśli, które niemal uznał za cudzołóstwo. Zobaczył, że nie postawił na stole małych talerzyków, i kiedy wyjmował je z kredensu, zauważył, że ręce mu się trzęsą.

Willow Reeves czuła się niemal jak w domu. Po przywiezieniu

Cassie Perez rozпалиł ogień, ponieważ był dopiero kwiecień i wieczorami panował chłód. Willow usiadła na kuchennym krześle przed kominkiem i wyciągnęła swoje długie nogi, opierając je na owczej skórze. Widział, jak bardzo jest zmęczona, oczy miała podkrążone. Sandy postawił na stole butelkę whisky – tajemniczy produkt z wysp, którego Perez nigdy nie próbował.

– Prezent od szefowej – oświadczył.

A więc, pomyślał Perez, już jest szefową.

Willow poruszyła się i uśmiechnęła.

– Przywiozłam ją na Szetlandy ze sobą – powiedziała – żeby przypominała mi o domu. I zabiorę ją, wychodząc.

Perez przyniósł trzy małe szklaneczki i nalał whisky do każdej z nich, ale się nie odezwał. Była szefem, niech więc rozpocznie rozmowę.

Pierwszy łyk whisky jakby ją ożywił. Wyprostowała się, a potem pochyliła do przodu.

– Podsumuję, czego się dowiedzieliśmy. – I nie czekając na ich odpowiedź, mówiła dalej: – Nasza ofiara to Jerry Markham, urodzony i wychowany na Szetlandach. Ojciec Anglik, a ambicje Jerry’ego sięgały poza granice wysp. Wyjechał na południe, żeby nikt nie zmusił go do małżeństwa z miejscową dziewczyną.

– Nie – przerwał jej Perez. – To niezupełnie tak. Dziś rano rozmawiałem z Evie Watt. Markham dostał posadę w londyńskiej gazecie, zanim dowiedział się, że Evie jest w ciąży. Sytuacja stała się bardzo kłopotliwa dla wszystkich zainteresowanych, ale zakończył ich znajomość, zanim ciąża wyszła na jaw. Uważał całe zdarzenie za letnią przygodę, a ona się zakochała, pierwszy raz w życiu. Nie jestem pewien, czy można uznać to za motyw. W niedzielę ma wyjść za miejscowego. – Spojrzał na Sandy’ego. – Za Johna Hendersona.

Wiesz, kto to?

– Tak – odparł. – Jest pilotem morskim. Mieszka na północy. Pracuje w Sullom Voe. Miał żonę, ale zmarła jakiś czas temu. Nie znam go dobrze, ale zawsze wydawał mi się trochę nudziarzem. Nie widzę w nim mordercy.

– Ale Sullom Voe było ostatnim miejscem, w którym widziano Markhama. – Willow była teraz spięta. Rysy jej twarzy wyostrzyły się i Perez odniósł wrażenie, że dziewczyna ma w sobie coś z psa myśliwskiego.

– Owszem – przytaknął. Uznał, że to ona musi zdecydować, jak ważny może być podany przez niego fakt.

– John Henderson nie miał kobiety, od kiedy umarła jego żona. Przynajmniej nic o tym nie wiem. – Sandy siedział w kącie najdalej od kominka. Chyba nigdy nie czuł zimna. – Nie wyobrażam go sobie, żeby robił te wszystkie bzdurne rzeczy z yoalem. Niby po co? – Umilkł i Perez uznał, że przegląda dane zarchiwizowane w pamięci. Sandy zachowywał w niej najdrobniejsze szczegóły szetlandzkich plotek lepiej niż stara, wścibska kobieta, która nie ma nic lepszego do roboty. – W końcu się odezwał: – Henderson zawsze chętnie robił coś dobrego. Prowadził klub młodzieżowy na North Mainland i nadal pomaga chłopięcej drużynie piłkarskiej.

– Markham usiłował skontaktować się z Evie, od kiedy przyjechał do domu – oznajmił Perez. – Najwyraźniej zadał sobie taki trud po raz pierwszy od czasu wyjazdu. Może usłyszał o jej ślubie i postanowił, że mimo wszystko jednak była dla niego stworzona. Ostatni romantyczny gest. – Myśl niemal wycisnęła mu łzy z oczu.

– I sądzisz, że Henderson uznał go za rywala i dlatego go zabił? – Sandy odezwał się takim tonem, jakby uważał cały pomysł za jakąś fantazję.

– Albo może miało to coś wspólnego z pracą – Perez spojrzał

na nich. – Jego i Evie. Zajmowała się problematyką energii odnawialnej na wyspach, a artykuł Jerry’ego miał zawierać szczegóły związane z tą sprawą. Jeżeli można wierzyć Andy’emu Belshawowi.

– W piątkowy wieczór w Vatnagarth spotkała się mała grupka aktywistów – oznajmił Sandy. – Zwalczali projekt budowy elektrowni pływowej w Hvidahus. Najwyraźniej niepokoił ich jej wpływ na środowisko. Spodziewali się, że będzie na nim Jerry Markham. Zaprosili go w nadziei, że zechce nagłośnić ich poglądy. – Sandy rozejrzał się wokoło roztargnionym wzrokiem; Perez miał nadzieję, że Willow już się zorientowała, że sierżant nie najlepiej daje sobie radę z detalami, bo szybko go nudzą.

Na chwilę zapadła cisza, ale Jimmy’emu wydawało się, że niemal słyszy, jak umysł Williw Reeves iskrzy, pracując na pełnych obrotach.

– Czy ktoś mógł zabić Markhama, aby uniemożliwić mu pojawienie się na spotkaniu? – Spojrzała na obu pytająco.

– To nie mogło być nic ważnego – stwierdził lekceważąco Sandy. – Banda przyjezdnych wkurzonych, że popsują im krajobraz.

– Wszystko się łączy – upierała się Willow. – Zbyt dużo powiązań, aby mogły być przypadkowe. Żona Andy’ego Belshawa jest wolontariuszką w muzeum, obok którego znaleziono samochód Markhama, a wieczorem w dniu, w którym zginął, miał uczestniczyć w spotkaniu w tym samym miejscu. Belshaw i Henderson prowadzą chłopięcy klub piłkarski.

– A Evie Watts prawdopodobnie zajmuje się projektem elektrowni pływowej – dodał Perez. – Energia odnawialna to jej działka.

– Tak? – Willow spojrzała ostro. – A gdzie pracuje Jen Belshaw?

– Jest kucharką w szkole – wyjaśnił Sandy. – W Aith. Nie ma z tym nic wspólnego.

– Ale właśnie tam znaleziono zwłoki Markhama. Kolejny zbieg okoliczności?

– To mały światek. – Zmieszany Sandy poprawił się na krześle. – Ludzie ciągle tu na siebie wpadają.

– I tak stało się teraz. – Uśmiechnęła się do niego, ale Perez czuł, że nie jest przekonana. Nie wierzyła w zbiegi okoliczności.

– I czy to przypadek, że kobieta bardzo podobna do pani prokurator spotyka się na kawie z Markhamem rankiem w dniu jego śmierci? – Willow wyciągnęła rękę, wzięła ze stołu krakersa i go zjadła. Bez masła. Bez sera. Czy tak skupiła się na faktach związanych ze sprawą, że tego nie zauważyła? – A potem, gdy później tego samego dnia mgła się rozwiała, niemal na progu pani prokurator znaleziono zwłoki.

– Uważasz Rhonę Laing za podejrzaną? – Perez pomyślał, że inspektor chyba zwariowała.

– Ależ nie – zaprotestowała Willow. – No, chyba nie. Ale jest zamieszana w tę sprawę. Wie więcej, niż nam mówi.

Znowu zapadła cisza. Absolutna. Żadnego wiatru na zewnątrz. Żadnych samochodów.

– Jakies wiadomości od Jamesa Grieve'a o wynikach sekcji? – zapytał Perez.

– Nic, co mogłoby nam pomóc. Nic, czego już nie wiemy. Markham zginął od bardzo silnego uderzenia w głowę i został włożony do łodzi po śmierci. Anatomopatolog nie był w stanie ustalić czasu zgonu dokładniej, niż sami to zrobiliśmy. Czyli doszło do niego po tym, jak po południu Markham odjechał z Sullom Voe, i przed znalezieniem jego zwłok przez prokurator o osiemnastej trzydzieści. Jego ostatnim posiłkiem była smażona ryba z frytkami. – Umilkła na chwilę. – Nie wiemy, gdzie ją zjadł.

– A jakieś szczegóły na temat narzędzia zbrodni? – Perez zorientował się, że rozmowa przebiega łatwiej, niż się spodziewał. Po śmierci Fran nie wierzył, że będzie w stanie znowu rozmawiać o gwałtownych zgonach w tak beznamiętny i profesjonalny sposób. Ale to było jak nawyk, jak wyuczony scenariusz; rutynowe pytania same powstawały w jego myślach. Odgrywanie roli.

– Grieve uważa, że to łopata. Albo szpadel. Ciężki przedmiot i użyty ze znaczną siłą. Musimy to sprawdzić. Kolejna rzecz na jutro. – Przeciągnęła się i Perez znowu zwrócił uwagę, że wygląda na bardzo zmęczoną.

– Czy morderstwo mogło być zaplanowane? – Jimmy mówił niemal sam do siebie. – Tego rodzaju narzędzie można złapać odruchowo, jeżeli była to walka.

– Całkiem możliwe. – Willow zmarszczyła brwi. – Ale na zwłokach nie ma żadnych śladów stoczonej walki. Żadnych otarć na kłykciach ani innych obrażeń. Jutro zorganizujemy poszukiwania takiego przedmiotu.

– Nie sądzę, że go znajdziesz – Perez wpatrywał się w ogień. – Taki sprzęt jest w domu u każdego, kto kopie torf albo ma gospodarstwo. – Odniósł wrażenie, że myśli negatywnie i wcale nie pomaga. – Powiedziałaś, że w łodzi leżała przy nim aktówka. Co w niej było?

– Parę pocztówek z portretami miejscowych muzyków. Agencja Shetland Arts rozdaje je w muzeum i galerii sztuki. Mógł je wziąć z Bonhogi.

– Na pocztówkach było coś napisane?

Perez miał wrażenie, że widział oryginał jednego z tych obrazów w bibliotece w Lerwick, a pocztówki – reklamówki promujące Shetland Arts – w Bonhodze. Kapela nazywała się Fiddler's Bid.

Willow pokręciła głową.

– Ale miał dość czasu, żeby wysłać każdą, którą napisał. W teczce nie było nic więcej. Markham mógł zrobić jakieś notatki, skoro zbierał materiały do artykułu, jeżeli jednak tak było, zabójca zabrał wszystkie ze sobą. Albo zabójczyni. Był za sprytny, żeby wziąć aktówkę; trudno byłoby się jej pozbyć.

Zadzwoniła komórka Willow. Perez sądził, że o tak późnej porze będzie to jakaś rozmowa osobista. Zastanawiał się, czy dziewczyna zechce przejść z telefonem do innego pokoju, ale pozostała tylko sypialnia i byłby zakłopotany, zapraszając ją tam. Ze względu na Cassie cały dom był czysty i schludny, Jimmy nigdy jednak nie przejmował się zbytnio własnym pokojem. Okazało się, że telefon ma raczej związek z pracą, i inspektor pozostała na miejscu. Siedzieli, przyglądając się oraz słuchając Willow, i jedynie na podstawie jej pytań i czasami odpowiedzi zdołali się zorientować, że zadzwonił ktoś, z kim Markham współpracował. Kiedy wyłączyła komórkę, zmarszczyła czoło.

– Dzwoniła niejaka Amelia Bartlett. Szefowa Markhama. Chyba wyjechała na weekend. Telefonowałam do niej i zostawiłam wiadomość, ale dopiero teraz ją odsłuchiwała. – Willow spojrzała na nich. – Nie ma najmniejszego pojęcia, nad jakim artykułem pracował Jerry. O ile w ogóle miał napisać jakiś artykuł. Z tego, co powiedziała, wynikało, że Jerry wyjechał na Szetlandy na doroczny urlop. Stwierdziła, że ostatnio nie był sobą. Zachowywał się nienaturalnie spokojnie. Zastanawiała się, czy nie choruje. Może to był stres. Wypalenie. I właśnie dlatego chciał wziąć wolne.

ROZDZIAŁ 16

Sandy spotkał się z Johnem Hendersonem w poniedziałek wcześnie rano, w pracy w Sella Ness na drugim brzegu zatoki, naprzeciwko terminala naftowego. Kompleks kapitanatu był kierowany przez Radę Wysp Szetlandzkich i nie było przed nim żadnych bram czy ogrodzenia z drutu kolczastego. Sandy pomyślał, że gdyby terroryści chcieli zaatakować terminal, mogliby przyjechać drogą i przepłynąć się małą łodzią przez wąską zatoczkę. Z drugiej jednak strony mogło to nie być wcale takie łatwe – kapitan portu albo któryś z pilotów mógłby zauważyć, co się dzieje, a poza tym cały akwen był prawdopodobnie obserwowany przez kamery przemysłowe.

Zastał Hendersona na stanowisku portowej służby ruchu. Popijał z kubka herbatę i słuchał komunikatów Bobby'ego Robertsona, który kierował ruchem w zatoce. Za oknami widać było jej panoramę, a całe to miejsce wyglądało zupełnie jak mostek kapitański na statku – z ekranami radarów i nowoczesnych urządzeń, które popiskiwały i migały światłkami. Sandy czuł się onieśmielony techniką i atmosferą kompetentnej sprawności działania, a także eleganckim wyglądem Hendersona – mężczyzny w średnim wieku, o siwiejących włosach, doskonale prezentującym się

w szykownym mundurze oficerskim.

– O co chodzi, Sandy? Nie mam zbyt dużo czasu. – Pilot spojrział na zegarek. – Właśnie miałem pójść do pracy.

Sandy pomyślał, że Henderson jest przecież inteligentnym człowiekiem i nie powinien zadawać takich pytań. Na pewno musiał słyszeć o zamordowaniu Markhama.

– Tylko parę słów – powiedział. – I może gdzieś na osobności?
– Czuł, że Bobby Robertson pilnie słucha wszystkiego, co mówią, a był znanym plotkarzem.

– No to chodź ze mną. – Henderson wyprowadził go ze stanowiska kontroli ruchu i otworzył drzwi do małej sypialni. – To moje miejsce, kiedy jestem na nocnej zmianie.

– Domyśliłeś się na pewno, po co przyszedłem – stwierdził Sandy.

– W sprawie Jerry’ego Markhama.

– Tak. Znałeś go?

Henderson wolno pokiwał głową.

– Nie za dobrze. Raz czy dwa razy natknąłem się na niego w Ravenswick Hotel, kiedy jeszcze pracował dla „Shetland Times”.

– Nie przepadałeś za nim?

Henderson zamknął za sobą drzwi i w tym małym pokoiku Sandy miał wrażenie, że znalazł się w pułapce. Nigdy nie lubił przebywać w zamkniętych pomieszczeniach. Czy tak czuje się człowiek na okręcie podwodnym? Albo w więziennej celi? Zdawał sobie sprawę, że głośniej oddycha, i zastanawiał się, czy Henderson też to słyszy.

– Nie podobały mi się jego felietony w „Shetland Times”. Zawsze wydawały mi się jakieś niesympatyczne. Szydercze i cyniczne. Dawał do zrozumienia, że jest lepszy od wszystkich. Bardziej na luzie. Ci z nas, którzy kochają życie na wyspach, nie byli warci jego zainteresowania.

– I był chłopakiem Evie – zauważył Sandy.

Henderson wbił w niego wzrok. Miał niebieskie i przenikliwe spojrzenie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że go nie lubiłeś. Nic więcej.

Henderson pochylił się w kierunku Sandy'ego. Nie grożąc mu, ale aby podkreślić swoje słowa.

– Markham potraktował ją paskudnie – oświadczył – ale gdyby postąpił przyzwoicie i pozostał z Evie, kiedy zaszła z nim w ciążę, nie zaręczyłaby się teraz ze mną. A to najlepsze, co zdarzyło mi się w życiu, odkąd umarła moja żona, Agnes. Każdego ranka, kiedy się budzę, dziękuję Bogu, że mi ją dał. Nie miałem powodu, żeby go zabić.

Sandy nie bardzo wiedział, jak zareagować.

– Jak długo byłeś sam?

– Pięć lat. – Pilot umilkł na chwilę. – Nie myślałem, że kiedykolwiek będzie mi brakowało towarzystwa. Anges i ja nie mieliśmy dzieci i przywykłem do bycia sam. Aż nagle poznałem Evie i poczułem się, jakbym znowu zaczął żyć. Nowy początek, wiesz.

Sandy zastanawiał się, czy coś takiego któregoś dnia może się zdarzyć Jimmy'emu Perezowi. Spotka fajną młodą kobietę i się w niej zakocha. Ale nie wierzył w to. Nikt nie mógłby uszczęśliwić Jimmy'ego tak jak Fran.

Przyszła mu do głowy pewna myśl.

– Mieszkasz w Hvidahus, prawda? Czy bierzesz udział w kampanii na rzecz zablokowania projektu zbudowania tam elektrowni pływowej?

– Nie. Nie uważam tego za jakiś problem. Było trochę zamieszania, kiedy poszerzano drogę i zbudowano podstację, ale mogę z tym żyć. – Roześmiał się cicho. – Poza tym Energia Wody to oczko w głowie Evie. Zabiłaby mnie, gdybym się

sprzeciwił.

– Ślub w sobotę?

– Tak, w kościele niedaleko domu Evie, a przyjęcie wieczorem w ośrodku kultury.

Sandy zastanawiał się, jak Henderson poradzi sobie na przyjęciu. Trudno było wyobrazić sobie, że mógłby za dużo wypić i obtańcowywać ładne druhny.

– Evie nie chciała organizować ślubu na Fetlar?

– Jej dawne przyjaciółki z uniwersytetu mają przyjechać z południa, a łatwiej im dostać się tu, na główną wyspę. – Henderson się uśmiechnął. – Przynajmniej tak powiedziała. Ale przypuszczam, że wie, jak zależało mi na tym, żeby wziąć ślub blisko domu. Oboje należymy do tutejszej parafii. Jej rodzina to rozumie i w niedzielę pojedziemy na Fetlar, aby odwiedzić starszych krewnych, którzy nie mogą przyjechać na ślub. Evie włoży suknię ślubną i weźmiemy dla nich trochę tortu weselnego. Wiesz, jak to jest.

Sandy kiwnął głową. Wiedział.

– Słyszałeś, że w ubiegłym tygodniu Markham był na Szetlandach?

W sali kontroli ruchu zadzwonił telefon. Henderson poczekał, aż ktoś go odbierze, i dopiero wtedy odpowiedział:

– Evie mówiła mi, że wrócił. Ale że został zamordowany, usłyszałem przez radio, jak wszyscy.

– Markham po przyjeździe kilkakrotnie dzwonił do Evie. Ciekawe, o co mu chodziło.

– Evie poinformowała mnie o tych telefonach dopiero wczoraj wieczorem. Martwiła się, że się rozzłoszczę, bo się jej narzuca. – Sposób mówienia Hendersona nie pozwalał zgadnąć, co czuje, i Sandy nie mógł się zorientować, czy rozgniewało go to, że Evie nie powiedziała mu wcześniej, czy był zadowolony, że ostatecznie go o wszystkim poinformowała. – Nie odbierała ich.

– Markham był w terminalu w piątek po południu – oznajmił Sandy. – Widziałeś go?

Na chwilę zapadła cisza.

– W jaki sposób? – zapytał Henderson. – Wprowadzaliśmy zbiornikowce, a potem je wyprowadzaliśmy. I na tym skończyliśmy. Właściwie nie mamy kontaktu z terminalem.

Ponownie spojrzął na zegarek – jedyna oznaka, że rozmowa zaczyna go irytować.

– Gdzie byłeś w piątek w nocy?

– Tutaj – odparł Henderson. – Trochę drzemałem, bo mnie wezwano. – Wstał. – Czy to już wszystko, Sandy? Powinienem wracać do pracy.

– Kiedy dokładnie w piątek cię wezwano?

– Dopiero w sobotę, na długo przed świtem. – Henderson sprawiał wrażenie niemal rozbawionego pytaniem, ale Sandy znowu nie miał pojęcia, co mężczyzna właściwie myśli. – Ale nie mam na to dowodu. Żadnych świadków. Nie zamykają nas tu na klucz.

Na zewnątrz śmigłowiec schodził do lądowania na Scatsta. Ryk silnika był bardzo głośny i pokój wydawał się dygotać. Sandy podziękował Hendersonowi za pomoc i wyszedł z budynku. Gdy szedł do samochodu, przypatrywała mu się grupa ludzi w niebieskich kombinezonach. Czuł się jak w jednym z oglądanych w dzieciństwie filmów o kowbojach – obcy wjeżdżający do miasta.



Poranna odprawa w Lerwick dopiero się zaczęła. Na ścianie wisiała biała tablica i zaabsorbowana Willow Reeves wpatrywała się w nią, jakby rozwiązanie sprawy kryło się wśród

nabazgranych nazwisk i przypiętych fotografii. Nie zauważyła, że reszta grupy wyszła, ani też przybycia Sandy'ego. Odkaszlnął, aby zwrócić na siebie uwagę; odwróciła się zaskoczona.

– Wciąż nie wiemy, gdzie go zabito – oznajmiła. – Nie ma miejsca zbrodni. Gdybyśmy je znaleźli, może moglibyśmy ruszyć ze śledztwem. Byłyby jakieś ślady dla techników. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Zupełnie jakby Markham wyjechał z Sullom Voe prosto we mgłę i zniknął. W jaki sposób jego zwłoki znalazły się na łodzi koło przystani w Aith, a samochód na parkingu przy muzeum? Co zrobił, że wywołało to taki ciąg zdarzeń?

– Może kogoś podwiózł? – zasugerował Sandy. – Jeżeli widzisz kogoś, kto idzie drogą przez pustkowie, zatrzymujesz się i pytasz, czy chce, żeby go gdzieś podrzucić. Zwłaszcza przy takiej pogodzie.

– I uważasz, że Markham zrobiłby coś takiego? – zdziwiła się Willow. – Bufonowaty Markham, przyzwyczajony do miejskich zachowań?

– Może zależało to od tego, kogo spotkał. – Sandy z wysiłkiem usiłował za nią nadażyć. Miał wrażenie, że Willow przeskakuje od jednej myśli do drugiej, wyszukuje powiązania i wyciąga wnioski, w czasie gdy on dopiero zaczynał się zastanawiać. – Był znany z tego, że lubił ładne dziewczyny, nawet przed tym, jak wpędził Evie w kłopoty.

– Czy mógł natknąć się po drodze na Evie? – spytała Willow. – Wciąż nie mogę się połapać w geografii tych miejsc. Wszędzie, gdzie spojrzę, widzę wodę. To mnie dezorientuje.

– Evie mieszka przy bocznej drodze niedaleko Sullom. Gdyby wtedy jechał, a ona właśnie wyszła, mógł ją zobaczyć.

– Ale to byłby przypadek, a nie uważam tego zabójstwa za przypadkowy atak. – Willow złapała kurtkę leżącą na jej biurku.

– Zbieraj się. Idziemy.

– A dokąd?

Już stała w drzwiach.

– Muszę znaleźć miejsce, w którym go zamordowano – oświadczyła. – Pojedziemy z Sullom Voe trasą, którą Markham jechałby do hotelu rodziców.

Sandy chciał jej zwrócić uwagę, że właśnie tamtędy wracał, ale zorientował się, że cokolwiek powie, ona i tak zmusi go, żeby pojechał tam znowu.



Od morza nawiewało wilgotną mżawkę. Nie była to gęsta mgła, jak w dniu śmierci Markhama, ale drobny deszczyk zacierał zarysy wzgórz i wywoływał wrażenie, jakby przestrzeń naokoło się skurczyła. Zazwyczaj na Szetlandach linia horyzontu wisiała nisko, a krajobrazy były rozległe, natomiast dzisiejszy dzień przypominał Sandy'emu jego wyjazd do Londynu i uczucie, że okoliczne budynki na niego napierają.

Prowadził i jechał powoli. Siedząca obok niego Willow była spięta i jej nastrój również mu się udzielał.

– Jak było tam, gdzie dorastałaś? – zapytał. Nie mógł znieść ciszy. – Zajmowałaś się tam swoimi bliskimi?

– Byłam jedną z obcych – powiedziała. – Urodziłam się na North Uist, ale to nigdy nie było nasze miejsce.

Sandy pomyślał, że na tym zakończy. Nie zrobiła na nim wrażenia osoby skłonnej do osobistych zwierzeń. Ale być może w takim samym stopniu chciała wypełnić tę ciszę albo po prostu chciała pomyśleć o czymś innym. Była to jej pierwsza sprawa, wielka szansa, a jak dotąd nic nie układało się zgodnie z planem. W rezultacie, kiedy jechał powoli na północ po

gładkiej szosie wybudowanej za pieniądze z ropy, zaczęła opowiadać o swoim wczesnym życiu na Hebrydach Zewnętrznych. A kiedy w półmroku zamajaczyły gigantyczne zbiorniki Sullom Voe, wydawało mu się, że wie już o niej wszystko.

– Moi rodzice byli hipisami – oświadczyła. – Przedtem żyli w dostatku. To dobrzy ludzie. Razem z paroma przyjaciółmi kupili dom na North Uist. Wystarczająco duży dla paru rodzin i z zabudowaniami gospodarczymi, które mogły pomieścić jeszcze więcej.

– Wychowywałaś się w komunie? – Wiedział, że zabrzmiało to tak, jakby ta wiadomość go zaszokowała, ale nic nie mógł na to poradzić. Komuny były dla wyrzutków i ćpunów, nie dla dzieci, które wyrastały na gliniarzy.

– Uważasz to za zabawne, sierżancie. – Ale jej ton był żartobliwy i nie była specjalnie zagniewana. To mu się w niej podobało. Czuł, że nie traktuje siebie zbyt poważnie nawet teraz, kiedy dręczyły ją zmartwienia związane ze sprawą.

– Nie przypuszczam, by wielu detektywów inspektorów wychowywało się w tego rodzaju rodzinie – przyznał. – Czy hipisi przypadkiem nie uważają, że są poza prawem?

– Och, mamy swoje własne zasady – wyjaśniła. – Wszystko jest dokładnie omawiane na ciągnących się w nieskończoność spotkaniach wspólnoty. Żadnego mięsa. Żadnej telewizji. Wszystkie dochody oddaje się do wspólnej puli i idą na potrzeby komuny. Opieka nad dziećmi jest wspólna. Wszyscy obcy mają być serdecznie witani. – Ostatnie zdanie powiedziała ostrym, pełnym goryczy tonem.

– Co się stało?

– Jeden z takich obcych nas zdradził – oznajmiła. – Ukradł wszystkie nasze pieniądze. – Sandy czekał, żeby kontynuowała, ale wpatrywała się przez okno w szary deszcz i milczała.

W końcu odwróciła się do niego.

– Możesz więc sobie wyobrazić, jak się tam dorastało. Chodziliśmy do miejscowej szkoły i dokuczano nam, że jesteśmy hipisiakami. Nosiliśmy dziwaczne, szyte w domu ubrania. Oczywiście żadnych skórzanych butów. Jasne, że nie znaleźliśmy gaelickiego i właściwie nie mieliśmy pojęcia o kulturze wyspiarzy. Dorośli usiłowali się tego uczyć, ale wyspiarze nie ułatwiali im włączenia się do społeczności. Ostatecznie znaleźliśmy się poza nią i czuliśmy się, jakbyśmy byli sami przeciwko całemu światu. Poszłam na uniwersytet, bo chciałam być jak wszyscy inni, ale pewne stare wartości z komuny we mnie pozostały. – Roześmiała się. – Do dzisiaj jestem wegetarianką. Uprawiam jogę. Medytuję.

– Twoi rodzice nadal tam mieszkają? – spytał Sandy.

– O tak, zostaną tam już na zawsze, dojąc kozy i ratując planetę. Jak mogliby przyznać się sami przed sobą, że się pomylili? To jakby przyznali, że zmarnowali trzydzieści lat.

Miał ochotę zapytać, jak często ich odwiedza, ale już prawie dojechali do Sullom Voe, a poza tym czuł, że Willow żałuje, iż zaczęła mówić o swojej rodzinie.

Chmury wisiały jeszcze niżej. Minęli wypchane postacie pary w ślubnych strojach i Sandy jechał tak wolno, że dostrzegł na zdjęciach twarze Johna Hendersona i Evie Watt. Wydało mu się dziwnie, że Henderson zgodził się na coś tak niepoważnego. Nawet jeżeli to przyjaciółki Evie zrobiły te manekiny, przygotowując się do jej wieczoru panieńskiego, mógł ją poprosić, żeby je usunęła. Być może miał jednak jakieś poczucie humoru.

– Co chcesz, żebyśmy teraz zrobili? – Zorientował się, że jego nastawienie do Willow się zmieniło. Od chwili, kiedy dowiedział się, że dorastała w komunie, odnosił się do niej nieco podejrzliwie. Nagle usłyszał w głowie głos Jimmy'ego Pereza: „To

idiotyczne, Sandy Wilsonie, i dobrze o tym wiesz”. – Czy powinienem zawrócić i jechać z powrotem trochę wolniej? – Starał się powiedzieć to trochę cieplejszym tonem. – Możesz zawołać, jeżeli będziesz chciała, żebym stanął.

– Tak – odparła. – Zrób tak. – A potem dodała z uśmiechem: – Chyba myślisz, że jestem walnięta.

Ostatecznie właśnie Sandy znalazł to miejsce. Willow siedziała, kręcąc głową to w lewo, to w prawo, wpatrując się w pobocze po obu stronach, natomiast on patrzył na drogę. Dojeżdżali do skrzyżowania z wąską szosą prowadzącą w lewo do Swinning i odgałęziającą się dalej do Lunny. Niedaleko skrzyżowania rada gminy wyznaczyła miejsce postojowe, na którym ludzie zainteresowani współużytkowaniem samochodów mogli zostawić swój pojazd i zabrać się z kimś do terminalu albo do miasta. Na nawierzchni głównej szosy były ślady ostrego hamowania skręcające właśnie w stronę parkingu. Sandy zatrzymał się, ale tak, by nie stanąć na śladach. Oboje wysiedli, by się im przyjrzeć.

– Co o tym myślisz? – Willow kucnęła i pochyliła się w taki sposób, że niemal dotykała nosem asfaltu. – Wymuszono na nim zjazd na parking? Jeżeli to był on?

– Na to wygląda. Albo ktoś wyjechał mu przed nosem z bocznej drogi. W tak gęstej mgle to mógł być przypadek. I każdy inny samochód.

– Jasne – przytaknęła.

– Może powinniśmy poczekać. Ogrodzić miejsce i postawić mundurowego, żeby go pilnował, dopóki nie ściagniemy z powrotem panny Hewitt.

– Ile czasu to zajmie? – Podskakiwała w górę i w dół w jednym miejscu; częściowo, żeby się rozgrzać, ponieważ z niskich chmur ciągnęło chłodem, ale też była tak niecierpliwa, że trudno jej było stać w miejscu.

Sandy rozejrzał się wokoło. Nie było widać żadnych wzgórz.

– Nawet parę dni. Według prognoz mało prawdopodobne, żeby przejaśniło się przed środą. Jeżeli się pospieszymy, może Vicky zdoła złapać popołudniowy prom z Aberdeen.

– Jesteśmy tu pierwsi – powiedziała. – Musimy podjąć decyzję.
– Tak.

Wiedział, że decyzja została już podjęta.

Podniosła się wolno i niespiesznie zaczęła działać. Plastikowe ochraniacze na buty. Rękawiczki na dłoniach. Nie miała pełnego kombinezonu noszonego zwykle na miejscu przestępstwa, w związku z czym wyjęła szal z samochodu i owinęła nim głowę. Potem zaczęła chodzić tam i z powrotem po pustym parkingu.

– Od piątku mogły tu parkować inne pojazdy. – Zazwyczaj to Perez był osobą zalecającą rozagę, a Sandy startował z szalonymi koncepcjami. Poczuci się nagle bardzo dorosły.

– W weekend? – Podniosła głowę i czekała na jego opinię, jakby rzeczywiście miała jakieś znaczenie.

– Chyba nie.

– A więc ślady *mógł* zostawić samochód Markhama. – Uśmiechnęła się. – Miał dość nietypowe opony. Jesteśmy w stanie to zbadać.

W miejscu, gdzie parking kończył się przed zboczem, stał szereg dużych pobielonych kamieni, które w czasie takich mglistych dni jak ten miały powstrzymać pojazd przed zjechaniem w dół. Kilka samochodów przejechało szosą na północ. *Za szybko jak na warunki pogodowe*, pomyślał Sandy. Widoczność była tak zła, że kierowcy nawet ich nie zauważyli.

Zgięta w pół Willow oglądała szczelinę między kamieniami. Uznał, że jest bardziej zwinna niż ktokolwiek, kogo znał. Nagle się wyprostowała.

– Jest plama krwi na dole tego kamienia. Może resztę splukał

deszcz? – Znowu uśmiechnęła się do Sandy'ego. – Zabójca wyciągnął Markhama z samochodu i tu go uderzył. Ten upadł i uderzył czołem w głaz. Pamiętasz ranę. To nie był przypadek. Zaplanowane działanie. Zasadzka.

– Krew niekoniecznie musi być jego! – Sandy znowu wykazywał się rozwagą. – Królika. Owcy potrąconej przez samochód.

– Owszem. – Skinęła głową. – Ale stawiam całą moją karierę, że nie. Ogrodźmy cały parking taśmą i sprowadźmy kogoś, żeby miał na niego oko. I dajmy znać Vicki Hewitt, żeby zbierała się na prom.

ROZDZIAŁ 17

Perez odprowadził Cassie do szkoły. Kiedy po śmierci Fran znowu zamieszkali w domu w Ravenswick, sąsiadka zaproponowała, że go w tym wyręczy: „Po prostu podrzuć ją do mnie, Jimmy, w drodze do pracy, a ja wezmę ją razem z moimi dziećmi. Żaden kłopot”. Podziękował jej z powagą i powiedział, że ma obecnie elastyczne godziny pracy. Może później będzie naprawdę wdzięczny, jeżeli zechce mu pomóc. Nadal każdego dnia szedł z Cassie do szkoły i nie wyobrażał sobie, że mógłby ją powierzyć komuś innemu.

Dziś miała lekcję muzyki i niósł jej tornister oraz futerał z małymi skrzypcami.

– Idziesz dziś do pracy, Jimmy?

– Nie jestem pewien – odparł, na wszelki wypadek unikając konkretnej odpowiedzi. Czy Cassie będzie się martwiła, że poszedł do pracy? Może wołałaby, żeby czekał na nią w domu?

– Powinieneś iść – oświadczyła stanowczo. – Potrzebujemy pieniędzy. Szkoła urządza wycieczkę do Edynburga i chciałabym pojechać. To sto pięćdziesiąt funtów.

– Przecież wciąż dostaję pensję! – Nie był pewien, co ma myśleć o jej podróży do Edynburga.

– Ale nie będą ciągle płacili ci za nicnierobienie – stwierdziła

rzeczowo.

Zanim zdążył odpowiedzieć, dojrzała przyjaciółkę, zabrała skrzypce oraz tornister i puściła się ku niej.

Czekał, starając się nie rzucać w oczy, i obserwował, jak biegała po boisku, dopóki nie zadzwonił dzwonek i nie weszła do szkoły. Kiedy szedł z powrotem, jego telefon złapał zasięg. Jimmy wybrał numer Willow Reeves, rozbawiony, że wykonuje polecenia siedmiolatki. Inspektor szybko odebrała i pomyślał, że jej głos sprawia wrażenie nienaturalnie pobudzonego. Za dużo kawy i za mało snu.

– Zastanawiałem się, czy mógłbym jakoś pomóc. – Słyszał w tle kogoś wołającego, że udało się zorganizować wideokonferencję i zaczynają spotkanie z ludźmi z Inverness.

– Potrzebujemy każdej możliwej pomocy, Jimmy! – Wychwycił rozbawienie w jej głosie. Zawsze lubił kobiety, którym śmiech przychodzi łatwo.

– W takim razie może zajrzałym do Ravenswick i pogadał z Markhamami – zaproponował. – Sprawdziłbym, o co chodzi z artykułem Jerry’ego i czemu jego naczelna nic o nim nie wiedziała.

– Byłoby wspaniale. – Przerwała. W sali konferencyjnej gwar był coraz większy; Perez wiedział, co się tam dzieje. Inverness było gotowe do rozmowy i czekano na nią, żeby przywołała wszystkich do porządku. Pomyślał, że kobieta zechce zakończyć rozmowę najszybciej, jak się da, ale znowu zaczęła mówić tak cicho, że ledwie ją słyszał w panującym wokół niej hałasie. – Czy masz może jakieś nowe przemyślenia w sprawie Rhony Laing?

Przez głowę przemknęła mu jakaś niesprecyzowana myśl, ale zniknęła.

– Czy twój człowiek znalazł jakieś jej powiązania z Markhamem?

– Nie. – Kolejna pauza. – Jeszcze nie.

– Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

Znowu cisza w słuchawce; przez chwilę pomyślał, że wyłączyła telefon. Ale chyba po prostu odpowiadała na jakieś pytanie z sali, ponieważ po chwili powtórzyła:

– Jeszcze nie. Najpierw chciałabym mieć pewność, z kim Markham spotkał się w Galerii Bonhoga w piątek rano. Dziewczyny, z którymi rozmawiał Sandy, pracują tam tylko w weekendy. Mógłbyś to sprawdzić?

Kolejna łatwa robota, stwierdził Perez, która nie pozwoli mu narobić jakichś szkód. Willow nie dowierzała mu, że dobrze przeprowadzi rozmowę z prokuratorem. Obawiała się, po której stronie? Sam nie był pewien.

– Jasne – odpowiedział. – Pojadę najpierw do Ravenswick, a potem do Bonhoga.

Rozłączyła się bez pożegnania.



W hotelu panował spokój. Śniadanie się skończyło i szefowie firm podwykonawczych pracujących w Sullom dawno już wyszli. W oddali słychać było szumiące odkurzacze, a w kuchni ktoś pogwizdywał niemelodyjnie. W recepcji znowu był Brodie. Perez zastanawiał się, czy mężczyzna kiedykolwiek śpi i ma jakieś życie prywatne.

– Peter u siebie? – zapytał inspektor. Nie był pewien, czy będzie w stanie spotkać się z Marią. Jej ból był zbyt świeży i bezpośredni. Opanowanie Petera czyniło z niego łatwiejszego rozmówcę.

– W ogrodzie. Powiedział, że potrzebuje świeżego powietrza.

– Jak sobie radzą?

Brodie wzruszył ramionami.

– Ukrywają się w mieszkaniu. Żadnych telefonów. Żadnych gości. Maria do tej pory w ogóle nie wyszła, a Peter wymknął się pierwszy raz. – Umilkł na chwilę. – Nie zgadłbyś, widząc go, ale przeżywa to bardziej niż ona. Jej lekarz dał coś, co ją otumanilo. A nie sądzę, by Peter spał choć przez chwilę, od kiedy Sandy przyszedł z wiadomością o Jerry.

– On i Jerry byli ze sobą blisko?

Wydawać się mogło, że pytanie było niewinne, ale Brodie się zawahał. Perez czekał, a cisza się przeciągała. W końcu recepcjonista stwierdził:

– Peter jest staroświecki. Honorowy. Maria uważała, że Jerry nie może postąpić źle, a Peter ośmielał się go krytykować. Czasami.

– I to powodowało pewne napięcia w rodzinie?

– Maria zawsze była w siódmym niebie, kiedy pojawiał się Jerry. Ale powiedziałbym, że Peter czuł ulgę, kiedy syn znowu wyjeżdżał.

Perez skinął głową, dziękując za informacje, i wyszedł na zewnątrz. Ogród zaprojektowano w swobodnym angielskim stylu, z niskimi tarasami schodzącymi aż do brzegu. Szary mur zapewniał pewną osłonę. Rosły tu krzewy i drzewa zaczynające wypuszczać liście, co wydawało się dziwnie nie na miejscu. Na obrzeżach posadzono żonkile, a za parę tygodni w trawie pojawią się dzwoneczki. Leśne kwiaty w miejscu, gdzie właściwie rzadko spotykało się drzewa.

Chociaż mur chronił przed wiatrem, ranek był chłodny. Otulony w płaszcz Peter Markham siedział w rogu na drewnianej ławce i palił papierosa.

– Mogę się przysiąc? – Perez stał. Gdyby Markham odmówił, wróciłby do hotelu i poczekał na niego.

– Pod warunkiem, że nie powiesz Marii, że znowu zacząłem

palić. – Mężczyzna nawet nie podniósł głowy, aby spojrzeć na gościa.

Perez usiadł obok niego. Ławka była wilgotna.

– Masz wiadomości? – Tym razem Markham odwrócił się w jego stronę. – Wiesz, kto zabił mojego syna? – Jego angielska wymowa była wyraźniejsza niż kiedykolwiek.

– Nie. Jeszcze nie.

Markham zgasił papierosa i zagrzebał niedopałek w ziemi obok siebie.

– Czyli kolejne pytania.

– Miałem nadzieję, że porozmawiamy – powiedział Perez. – Nie jestem pewien, czy wiem, jakie pytania powinienem zadać. Znałeś swojego syna, a ja nie sądzę, żebym go kiedykolwiek spotkał.

Markham nie odpowiedział od razu. Gdzieś w krzakach pogwizdywał kos.

– Rozpuściliśmy go. Był naszym jedynym dzieckiem. Przypuszczam, że to naturalne. – Milczał przez moment. – Nigdy nie przyznałbym się Marii, ale byłem zadowolony, kiedy dostał pracę w Londynie. Pomyślałem, że stanie na własnych nogach i dobrze mu to zrobi. Nigdy nie był finansowo niezależny, ale nie w tym rzecz. To nigdy nie była sprawa pieniędzy.

– A o co ci chodziło? – Perez czuł, że Petera coś gryzie.

– Był egocentrykiem. Uważał, że jest pępkiem świata. Nasza wina. Jak powiedziałem, tak go wychowaliśmy. Byłoby inaczej, gdyby miał braci czy siostry. – Kolejna pauza. – Maria nie potrafiła niczego mu odmówić. To nie przysparzało mu popularności. Być może w swojej pracy musiał być bezwzględny, ale nie cierpiałem tego. Człowiek nie powinien zachowywać się w taki sposób. – Zapatrzył się na ogród. Perez zastanawiał się, jak to jest, gdy tak ocenia się własne dziecko. Być może to gorsze od oplakiwania jego śmierci. – Zastanawiam

się, czy to nie jego postępowanie sprawiło, że go zabito.

– Narobił sobie wrogów na wyspach?

Peter Markham wzruszył ramionami.

– Nikogo, komu zaszedłby za skórę do tego stopnia, by go zabić. – Odwrócił się i spojrzał na Pereza. – Czasami wydaje mi się, że powinniśmy byli go zmusić, aby został tu i opiekował się Evie. Mogłaby go nauczyć brać na siebie jakąś odpowiedzialność. Ale Maria nie chciała nawet o tym słyszeć. Dziewczyna z wysp nie była dość dobra dla jej chłopca.

– Jerry powiedział ci, że tym razem przyjechał na Szetlandy, żeby pracować.

– Zgadza się. Pewnie przekonał naczelną, że musi opisać, jak gaz dostarczany jest na brzeg. Nowa energia.

– Tak ci powiedział?

– Nie jestem pewien, czy mówił mi cokolwiek. Byłem zajęty. Tego dnia padaliśmy z nóg. Takie wrażenie odniosła jego matka.

– Jego naczelną nic nie wiedziała o artykule – oznajmił Perez.

– Jerry uzgodnił, że przyjdzie na spotkanie w sprawie energii pływowej, ale *jej* powiedział, że bierze urlop. – Umilkł na chwilę.

– Myślała, że może jest chory. Zestresowany. Wypalony. Powiedziała, że od Bożego Narodzenia nie był sobą. Nie tak agresywny.

– Jerry miał się doskonale – stwierdził Markham. – Mógł powiedzieć szefowej, że źle się czuje, aby dostać parę dni wolnego. Czasami sam wierzył we własne wymysły. Dlatego był takim dobrym kłamcą.

– Często kłamał? – Pereza ponownie zaszokowało, że Markham jest w stanie mówić o swoim synu tak szczerze.

– Był pisarzem – odparł Markham, jakby to wszystko wyjaśniało.

– W takim razie dlaczego wrócił do domu, skoro nie miał zamiaru tu pracować? – zapytał Jimmy.

– Mógł potrzebować pieniędzy. Zazwyczaj z tego powodu przyjeżdżał. – Markham wyjął z kieszeni płaszcz pogniecioną paczkę z papierosami, wyciągnął jednego, z kłopotami zapalił i zaciągnął się głęboko.

– Prosił cię o pożyczkę?

– Och, nie zrobiłby tego – oznajmił Markham. – Jak już mówiłem, matka nie była w stanie niczego mu odmówić.

– Czy mógłbym porozmawiać z Marią?

– Czemu nie? Będzie wierzyła, że jej syn był dobrym człowiekiem, bez względu na to, co jej powiesz.

Cynizm Petera zaczął być dla Pereza trudny do zniesienia. Wstał. Markham zaciągnął się papierosem i zaczął kaszleć.

– Kochałem go, wiesz – powiedział. – Po prostu chciałem, żeby sprawy mogły ułożyć się inaczej. – Znowu zakaszłał. – Chciałem, żeby *on* był inny.

8

Maria miała na sobie koszulę nocną i szlafrok, a w salonie zasłony nadal były zaciągnięte. Perez rozsunał je i zobaczył, że Peter Markham wciąż siedzi na ławce w ogrodzie. W pokoju pachniało stęchlizną; zastanawiał się, czy Maria w ogóle myślała się od chwili śmierci Jerry'ego. Miała rodzinę na wyspach. Czemu się nią nie zaopiekowali?

– Czy nie myślałaś, żeby wyjechać na jakiś czas? – zapytał. – Są ludzie, którzy mogliby ci pomóc dość do siebie.

Wydawała się przerażona taką ewentualnością i przez chwilę Jimmy pomyślał, że ona nigdy nie zechce opuścić mieszkania na poddaszu hotelu. Jak panna Havisham w powieści Dickensa^[5], którą czytał w szkole – pozostanie w nim, oplakując Jerry'ego, aż pokryją ją kurz i pajęczyny.

– Nie zniosłabym tego – odparła. – Jeszcze nie teraz. Ludzie chcą mnie odwiedzić, ale poprosiłam Petera, żeby ich odsyłał.

– Czy kiedy Jerry przyjechał ostatni raz do domu, dawałaś mu jakieś pieniądze? – Perez siedział na niskim fotelu blisko niej, dzięki czemu mógł mówić bardzo cicho. Niemal szeptem kochanka.

– Proponowałam mu. – Kiedy odwróciła się w stronę Pereza, jej oczy błyszczały gorączkowo, jakby czuła się dumna ze swojego syna. – Proponowałam mu. Ale powiedział, że nie potrzebuje. „Już nigdy więcej nie będę potrzebował twoich pieniędzy”. Tak mi oświadczył.

– Jak sądzisz, co miał na myśli?

– Był na tropie jakiegoś tematu. – Maria znowu się ożywiła. Niemal przesadnie. – Artykułu, który przyniósłby mu fortunę.

– Tak powiedział ci Jerry? – odezwał się znowu Perez łagodnym, uwodzicielskim głosem. – Ten artykuł miał mu przynieść fortunę?

Ale nagle jakby owładnęły nią wspomnienia i nie odpowiedziała wprost.

– Jerry zawsze tego pragnął – oznajmiła. – Sławy i bogactwa. Od kiedy był małym chłopcem. Myślał, że znajdzie je w Londynie, ale zawsze były tutaj.

– Wspomniał ci, jaki to temat? – Perez miał wrażenie, że porusza się po omacku, usiłując złapać cień, który ciągle mu się wymyka.

– Nic o tym nie mówił! – Maria wyprostowała się nagle i wydało mu się, że poczuł od niej alkohol. Chyba nie tylko brała przepisane lekarstwa, ale także piła. Może nie dziś rano, ale wczoraj wieczorem. Wyobraził sobie, jak Maria i Peter siedzą w tym pokoju i w milczeniu piją, usiłując zagłuszyć poczucie winy. – To była tajemnica.

– Dlatego naczelną Jerry’ego nic o tym nie wiedziała? –

zapytał. – Bo musiał zachować informacje dla siebie?

Maria energicznie pokiwała głową.

– Uważał, że każdy może go zdradzić. – Perez pomyślał, że zabrzmiało to bardziej jak deklaracja nie Marii, ale jej syna. Wyobraził ją sobie, jak siedzi z Jerryem w tym pokoju wieczorem, dzień przed śmiercią dziennikarza. Kolacja dobiegła końca i piją. Petera przy tym nie ma, nie byłby w stanie tego znieść. Na dole grał w barze rolę uprzejmego gospodarza. Tylko matka i syn. Maria uszczęśliwiona, że ma swojego chłopca w domu, dosłownie siedzi u jego stóp. Dobre wino. Najlepsze, jakim dysponuje hotel. Żaden wydatek nie jest zbyt wielki dla syna marnotrawnego. A Jerry peroruje, opowiadając o swoich planach, i z wielkopańskim gestem odmawia przyjęcia pieniędzy. „Poczekaj. Już nigdy nie będę musiał od ciebie pożyczać”.

– Ale do ciebie miał zaufanie – stwierdził łagodnie Perez. – Mógł ci wyjaśnić, o czym ma być jego artykuł.

Maria spojrzała na niego, jakby podejrzewała, że Perez także mógłby zawieść Jerry’ego.

– Mogłoby to nam pomóc znaleźć jego zabójcę – wyjaśnił. – Musimy wiedzieć, co go tu sprowadziło, o czym miał zamiar pisać.

Spojrzała na niego, jakby zaczynała się wahać, szykując się, by przekroczyć granicę i wszystko powiedzieć. Nagle na schodach rozległy się kroki. W drzwiach pojawił się zziębnięty Peter, wracający do ciepłego pokoju, żeby się ogrzać.

– Jimmy! – powiedział tak radosnym głosem, że musiał ćwiczyć ten ton przez całą drogę z ogrodu. – Jeszcze tu jesteś? Właśnie zamierzam zrobić kawę. Dołączysz do nas?

Perez spojrzał na Marię w nadziei, że może wciąż da się przekonać do rozmowy z nim, ale najwyraźniej urok, który na nią rzucił, stracił swą moc. Wstała.

– Wykąpię się – oświadczyła. – Zostawiam was, chłopcy. –
Zatrzymała się jednak w drzwiach. – Zamierzał nam powiedzieć.
Miał zamiar ujawnić nam swoją tajemnicę wieczorem w dniu,
kiedy zginął. – Wyszła z pokoju, zanim Perez zdążył się
odezwać.

– Wiesz, co miała na myśli? – zapytał Petera.

Markham wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia o żadnych tajemnicach – stwierdził. –
Powinieneś potraktować to z pewną ostrożnością. Jerry i Maria
uwielbiali dramatyczne sceny.

Jimmy podziękował za kawę i wrócił do domu. Wsiadł do
samochodu i pojechał do Bonhogi.

[5] Chodzi o „Wielkie nadzieje”.

ROZDZIAŁ 18

Perez przyjechał do galerii, zanim zaczął się tłok w porze lunchu. Dawniej Bonhoga była młynem wodnym i trzykondygnacyjny budynek nadal wyglądał okazale. Na parterze znajdowały się recepcja i sklep, natomiast górne piętra zajmowała część ekspozycyjna. Perez nie był w stanie tam wejść. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżał tu z Fran, zawsze zaciągała go na górę, żeby obejrzeć obrazy oraz rysunki; wspomnienie było zbyt bolesne. Sama też wiele razy wystawiała tu swoje prace. Poszedł więc od razu do baru, którego jedną ścianę zajmowały wielkie okna wychodzące na potok.

Brian był potężnym mężczyzną, ledwo mieszczącym się w wąskiej kuchni. Kiedy wyciągał blachę z piekarnika, musiał obracać się bokiem, żeby sięgnąć do wnętrza. Gdy Perez zetknął się z nim po raz pierwszy, mężczyzna był szczuplejszy. Wtedy gotował w obozie robotników w Sullom. Wcześniej wyrzucono go z angielskiego uniwersytetu. Narkotyki to kosztowne uzależnienie, dodatkowo Perez oskarżył go o posiadanie heroiny. Teraz był czysty, ale wciąż mieszkał na wyspach i nadal gotował. Perez miał nadzieję, że się ustatkował i jest szczęśliwy. Nie sposób było zgadnąć. Brian rzadko się uśmiechał i wciąż spawał wrażenie przygnębionego. Nastrój

równie uzależniający jak heroina.

Bar od kuchni oddziałął kontuar. Brian stał za nim owinięty wielkim czarnym fartuchem i kroił kawałki ciasta dla dwóch niemieckich turystów. Poza nimi w lokalu było pusto. Skinął Perezowi głową, ale odezwał się do niego dopiero, gdy zaniósł klientom ciasto i kawę.

– Co ci podać, Jimmy?

– Kawę – poprosił Perez. – Czarną. – A po chwili dodał: – Przyszedłem w sprawie Jerry'ego Markhama, którego zwłoki znaleziono w ubiegłym tygodniu w Aith. Był tu rano w dniu śmierci.

Brian nalewał kawę. Odwrócił się wolno i spojrzał na Pereza.

– Nawet nie znałem faceta.

– Nie oskarżam cię, że go zabiłeś. – Inspektor pamiętał, że Brian był zawsze trochę paranoikiem, zawsze się bał, że zostanie w coś wrobiony. – Był tu z kobietą w średnim wieku. Usiłujemy ją znaleźć. – Wypił łyk kawy. – Poznałbyś Markhama? Pamiętasz, że pracował w „Shetland Times”?

– Tak.

– A kobietę? Ktoś znajomy?

Brian pokręcił głową.

– Nigdy jej tu nie widziałem.

– Była miejscowa?

– Nie słyszałem, jak mówi. Zamknęli się, kiedy przyniosłem im drinki.

Perez zastanowił się.

– Czy odniosłeś wrażenie, że są zaprzyjaźnieni?

Do Briana najwidoczniej dotarło, że nie jest podejrzany, i zaczął swobodniej odpowiadać na pytania.

– Może nie kłócili się ostro, ale chyba się sprzeczekali. Nie byli dla siebie mili. Sam wiesz. Każde z nich mogło wstać i wyjść.

– A kobieta? Co możesz o niej powiedzieć?

– W średnim wieku. Elegancka. Wyglądała, jakby przyszła na spotkanie biznesowe. No wiesz, ubrana jak do pracy, spódnica i żakiet. Ale to nic niezwykłego. Ludzie umawiają się tu na spotkania, żeby rozmawiać o interesach. Jesteśmy w centrum wyspy. Chyba mogła mieć coś wspólnego z gazem. Ostatnio widzi się tu mnóstwo obcych twarzy. – Brian był wyraźnie zadowolony, że tym razem jest po stronie prawa i porządku.

– Poznałbyś Rhonę Laing, gdybyś ją zobaczył?

– Kogo?

– Prokurator. Słyszałem, że zagląda do ciebie na kawę.

Brian pokręcił głową.

– Przykro mi, Jimmy. Bardzo wielu ludzi wpada tu na kawę. Zupełnie ich nie znam.

Perez wyjął z kieszeni wycinek z gazety, fragment „The Shetland Times”. Nie był pewien, dlaczego go zatrzymał. Może żeby pokazać go Cassie, kiedy będzie już duża i zacznie pytać o śmierć matki. Był to artykuł o zamordowaniu Fran i oświadczenie Rhony Laing. A także jej zdjęcie.

– To ona – wyjaśnił. – Czy Jerry Markham był z tą kobietą w dniu swojej śmierci?

Brian położył wycinek na kontuarze i wygładził go. Perez miał nadzieję że nie zechce komentować treści artykułu. Nie potrzebował jego współczucia. Nie sądził, aby był w stanie je znieść. Mógłby zerwać się i wyjść albo uderzyć Briana. Złapać kubek z kawą i cisnąć nim o ścianę. Ale Brian skupił się na tym, co miał zrobić. Zmrużył oczy i wpatrywał się w nieco ziarniste zdjęcie.

– Sam nie wiem – powiedział. – Wygląda znajomo, ale jeżeli tu przychodzi... Przykro mi, Jimmy. Nie jestem pewien.

– Wspaniale – stwierdził Perez. – Naprawdę. Nawet nie wiesz, jak wiele osób zmyśla albo naciąga prawdę, bo tak bardzo starają się pomóc. Lepiej mówić, jak jest.

Chyba po raz pierwszy w czasie całej ich znajomości Brian się uśmiechnął. Perez wyciągnął z kieszeni parę monet, żeby zapłacić za kawę, ale Brian tylko machnął ręką.



W samochodzie kusiło Pereza, żeby po raz kolejny przeczytać artykuł o śmierci Fran. Znał go prawie na pamięć, ale mimo wszystko miał ochotę to zrobić. Ostatecznie włożył go jednak do kieszeni. Wyjął komórkę i wpatrywał się w nią długi czas, zanim zadzwonił do sąsiadki, która proponowała, że zaopiekuje się Cassie.

– Oczywiście – odparła, kiedy zapytał, czy dziewczynka mogłaby przyjść do niej po szkole.

– Mogę odebrać ją późno. Zamierzam udać się na Fetlar, a nie sprawdziłem rozkładu promów.

– Słuchaj, wszystko będzie w porządku. – Milczała przez moment. – Wiesz, chciała przyjść do nas już wcześniej, ale powiedziała, że możesz czuć się samotny. Może by przenocowała? Wtedy nie będziesz musiał spieszyć się z powrotem.

Jechał na północ bardzo szybko, przez cały czas myśląc o Cassie i o tym, co powiedziała mu Maggie, sąsiadka. Ależ był egocentrycznym durniem! Przecież to nie Cassie miała się nim opiekować. Pomyślał, że powinien być bardziej pogodny, kiedy dziewczynka jest w pobliżu, częściej się śmiać. Działać na pokaz.

Po podjęciu decyzji, że pojedzie na Fetlar, nie mógł znieść myśli, że spóźni się na prom. Kiedy dojechał do Toft, statek na Yell stał w przystani i Jimmy wjechał na pokład jako ostatni. Odebrał to jako znak. Na wyspie Yell przed przybyciem promu

na Fetlar miał czas zjeść kanapkę z bekonem w barze Wind Dog. Zastanawiał się, co się z nim dzieje. Skąd ten głód? Nagła potrzeba działania? Uznał, że to jakaś forma ucieczki. Za dużo czasu spędził w małym domku w Ravenswick. I musiał zdobyć informacje dla Willow Reeves. Ta nagła decyzja była podyktowana dumą albo czymś w tym rodzaju.

Jedynym ustalonym przez niego faktem było to, że Markham nie chciał przyjąć pożyczki proponowanej przez matkę. Perezowi wydało się to ważne, ale co właściwie znaczyło? Że Jerry stał się nagle bardziej odpowiedzialnym człowiekiem? Czy też znalazł jakiegoś inne źródło dochodu? Była też jakaś tajemnica, którą obiecał ujawnić matce wieczorem w dniu swojej śmierci. Coś istotnego czy po prostu jedna z fantazji Marii, sposób, by wmówić sobie istnienie ściślejszej więzi ze zmarłym synem?

Minęło parę lat, od kiedy ostatnio był na Fetlar. Wycieczka stanowiła część jego zalotów do Fran. Odwiedziła ją przyjaciółka z południa i Perez zabrał obie, aby im pokazać gniazdujące na jeziorze płatkonogi szydłodziobe. Było słonecznie, zapowiedź lepszych czasów, i miał nieodparte przekonanie, że Fran jest kimś wyjątkowym. *Czemu byłem tak ostrożny? Powinienem być ożenić się z nią wcześniej.* Wtedy przypomniał sobie, co Evie powiedziała o Johnie Hendersonie. Że zachowywał się jak dżentelmen i jej nie ponaglał.

Żaden znak przy drodze nie informował, gdzie Francis Watt ma swój warsztat szkutniczy. Perez znalazł mężczyznę w wielkiej szopie obok niskiej, białej chaty. Szopa miała z jednej strony okna zapewniające naturalne oświetlenie wnętrza. Widać też z nich było pas białego piasku, którego łuk obejmował niemal całą zatokę. Piękne miejsce; Jimmy zrozumiał, dlaczego Evie, dorastając tutaj, tak bardzo pragnęła pozostać na wyspach.

Perez zostawił samochód przy szosie i poszedł gruntową drogą

szarpany wiatrem, ciesząc się wysiłkiem. Na poletku za domem ktoś zgięty wpół sadił ziemniaki. Był jednak zbyt daleko, by usłyszeć wołanie, i Jimmy zastukał do drzwi chaty. Kiedy nikt nie odpowiedział, przeszedł przez podwórze do szopy.

Zanim do niej dotarł, dobiegły go dźwięki uderzenia metalu o metal, miarowe i mocne. Przez otwarte drzwi zobaczył niemal ukończony yoał z kilem umocowanym w zaciskach, o półokrągłych, idealnie symetrycznych burtach. Dzieło sztuki. Rzeźba. Podłoga zasłana była strużynami i opiłkami, a w całym pomieszczeniu pachniało drewnem. W drugim końcu szopy leżała sterta desek ułożonych tak, że powietrze mogło przepływać między nimi. Ubrany w rybacki fartuch mężczyzna w średnim wieku wbijał rowkowane miedziane gwoździe w zachodzące na siebie klepki, dopasowane tak, że musiały być szczelne. Stał pochylony nad kadłubem i widać było, że zajęty jest kłopotliwą, wyczerpującą pracą. Perez poczekał, aż mężczyzna się wyprostuje.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Czuł, że Francis Watt jest niczym artysta, który musi się skupić, pracując nad swoim dziełem sztuki.

Watt zmrużył oczy, patrząc pod światło.

– Czym mogę służyć?

– Jestem Jimmy Perez. Przyszedłem w sprawie Jerry’ego Markhama.

– Ach, Jimmy. – Poważny ton. Watt pamiętał, że Jimmy stracił bliską osobę, i po raz drugi tego samego dnia Perez miał nadzieję, że rozmówca nie wspomni o Fran.

– Przepraszam za hałas – odezwał się Francis. – Za to łomotanie. Jessie nienawidzi go. Mówi, że czuje wibracje nawet w domu.

– Ale zbudowanie łodzi takiej jak ta jest tego warte – stwierdził Perez.

Watt pochylił głowę, dziękując za komplement, i uśmiechnął się.

– Chodźmy do kuchni – zaproponował. – Mam ochotę na herbatę, Jessie też wkrótce przyjdzie.

Kuchnia była zagracona, ale wygodna. Piec z koszem pełnym torfu, wyszorowany stół pod oknem, a pod jedną ścianą sfatygowana sofa. Francis zdjął z niej stertę planów i rysunków technicznych, żeby gość miał gdzie usiąść.

– Czytam twoje felietony w „Shetland Times” – oświadczył Perez. – Masz bardzo stanowcze poglądy.

– Uważam, że za bardzo przyzwyczailiśmy się do łatwego życia – odparł Francis. – Sprawilo, że staliśmy się zachłanni. Nieczuli. – Uśmiechnął się lekko. – To, że mówię takie rzeczy, nie przysparza mi fanów.

Postawił czajnik na piecu i zdjął z półki puszkę na ciasteczka. Były w niej domowe biszkopty z daktylami. Żadnych kupnych herbatników w tym domu.

– Masz równie kategoryczne zdanie w sprawie energii pływów?

– To jedna z kilku rzeczy, co do których różnię się w poglądach z moją córką, Evie. Byłoby świetnie, gdyby Szetlandy stały się samowystarczalne energetycznie, ale nie jestem zainteresowany eksportem elektryczności. Nienawidzę tych nowych wielkich farm wiatrowych. Budzą we mnie obrzydzenie, kiedy mijam je, jadąc do Lerwick. Zbyt wielu ludzi ma w tym interes, liczy, że zbiją na tym majątek. Nie było inwestycji na Szetlandach, w której nie kryłoby się ziarno zepsucia. Moja Evie jest uczciwa do bólu, ale obawiam się, że będą ją oskarżać o pazerność.

– Jerry Markham planował artykuł o nowych sposobach pozyskiwania energii – powiedział Perez. – Na wieczór, w którym zginął, umówił się na spotkanie z grupą aktywistów z Hvidahus.

Francis spojrział na niego zdziwiony.

– Nic o tym nie wiedziałem. Popieram dążenia grupy inicjatywnej, ale nie angażuję się zbyt. Bądź co bądź Energia Wody jest wielkim projektem Evie i jestem rozdarty wewnętrznie.

– Masz inne dzieci? – Perez zastanawiał się, czemu przyszło mu do głowy takie pytanie. Sandy uznałby je za stratę czasu. Ale nie nowa inspektor. Przypuszczał, że pewnie pracowałyby w taki sam sposób. Chciałaby dotrzeć do sedna relacji rodzinnych.

– Syna – odparł Francis. – Ma na imię Magnus. Jest na uniwersytecie w Sterling. Informatyka. – Uśmiechnął się. – Nie ma zamiaru wrócić na wyspy. W Evie moja ostatnia nadzieja na zachowanie tradycji rodzinnych.

– Zajmie się szkutnictwem?

– Owszem, może to zrobić i sprowadzi ze sobą Johna Hendersona, kiedy będzie miał już dość pracy przy ropie. Mam taką nadzieję. Evie wyrastała przy tym i ma wycucie do pracy w drewnie.

Drzwi otworzyły się i do środka weszła kobieta. Perez widział ją, jak sadiła w polu kartofle. Była drobna i szczupła, o okrągłej, uśmiechniętej twarzy. Za dwadzieścia lat Evie będzie wyglądać tak samo. Zdjęła buty w progu i podeszła do zlewu umyć ręce. Pod kurtką, na wypłowiałych sztruksowych spodniach, miała identyczny fartuch jak jej mąż.

– To Jimmy Perez – przedstawił go Francis. – Przyjechał zadać nam pytania o Jerry'ego Markhama.

– Evie mówiła, że z nią rozmawiałeś. – Kobieta była uprzejma, ale wyraźnie rozdrażniona. – Nie możesz się spodziewać, że miała coś wspólnego z jego śmiercią. Skrzywdził ją, ale stało się to lata temu. Była prawie dzieckiem. Może to nasza wina, że byliśmy nadopiekuńczy. W niedzielę wychodzi za mąż. Nie

możesz jej popsuć tego tygodnia.

– Czy widzieliście Markhama, kiedy ostatnio przyjechał do domu?

– Nie – odparł Watt. – Nie wyjeżdżamy zbyt często z wyspy. To pracowita pora roku i mamy tu wszystko, czego potrzebujemy.

– Kiedy ostatni raz wyjeżdżaliście z Fetlar?

Wattowie popatrzyli na siebie, usiłując to ustalić i dać dokładną odpowiedź.

– Chyba sześć tygodni temu – oznajmił w końcu Francis. – Evie miała problemy z bojlerem w domu. John był na służbie w Sullom i nie mógł pomóc. Przyjechaliśmy i zostaliśmy na noc.

Perez pomyślał, że łatwo będzie to sprawdzić u chłopaków na promie. Musieli wiedzieć, czy ktoś z tej małej wyspy ją opuszczał.

– Czemu ktoś mógłby chcieć zabić Markhama? – zapytał. – Dlaczego teraz?

Zapadła cisza. Jessie Watt naląła sobie herbaty.

– Poznałem go trochę, kiedy pracował dla „The Shetland Times” – odezwał się w końcu Francis. – Jeszcze przed kłopotami z Evie. Potrafił robić sobie wrogów.

Za oknem Jimmy widział dziecko biegnące po plaży za psem.

– Artykuł, który pisał, miał być o energii odnawialnej. Może i tu narobił sobie wrogów?

– Myślisz o politykach biorących łapówki? Robiących przekręty z prawem budowlanym?

Perez nie nad tym wcześniej się zastanawiał, ale teraz widział taką możliwość.

– Nie zdziwiłbym się – orzekł Francis. – Ludzie mają obsesję na punkcie pieniędzy. Ale o niczym takim nie słyszałem. O niczym tak poważnym, żeby zabić człowieka.

– W ogóle nic? – nalegał Perez.

Francis pokręcił głową.

Wychodząc z domu, Perez zobaczył przez otwarte drzwi mały gabinet. Czysty i niezagracony, w odróżnieniu od kuchni. Szafa na dokumenty i biurko z komputerem. Widać Wattowie dość chętnie korzystali z nowych technologii przy promowaniu swoich spraw.

Idąc drogą do samochodu, miał wrażenie, że zmarnował okazję i nie zadał jakichś ważnych pytań.

ROZDZIAŁ 19

Rhona Laing obudziła się wcześnie. Wciąż było ciemno. Od kiedy znalazła zwłoki Markhama, jej sen był niespokojny. W czasie weekendu siedziała do późna, pijąc, ale nawet alkohol porządnie jej nie uspił. Po raz pierwszy w życiu czuła, że sprawy wymknęły jej się spod kontroli. I po raz pierwszy od wielu lat tęskniła za towarzystwem, kimś, z kim mogłaby porozmawiać i komu mogłaby zaufać. Kimś w jej łóżku przez całą noc.

Poniedziałek. Początek tygodnia pracy. Leżała w szarym półmroku, przeglądając w myślach plan dnia. Rankiem miała pojechać na północ głównej wyspy Szetlandów, żeby obejrzyć miejsce projektowanej elektrowni pływowej. Zgoda na wielką farmę wiatrową sprawiała, że inwestycja była bardziej opłacalna. Łącze przesyłowe z Szetlandów do Szkocji miało dostarczać elektryczność do cierpiącej na deficyt energii Wielkiej Brytanii. Po ułożeniu kabla Szetlandy mogłyby zarabiać także na eksporcie energii pływowej. Mieszkańcy wysp przywykli do dobrego życia i chcieli zachować jego standardy. Miejscowi politycy wspierali farmę wiatrową pomimo sprzeciwów ich elektoratu.

Wyjazd nie był związany z oficjalnymi obowiązkami prokurator. Rhona była członkinią licznych komitetów na

wyspie, które miały niewiele wspólnego z jej pracą. Na północ sprowadziła ją miłość do żeglarstwa, ale nie zamierzała na zawsze zostać prokuratorem w tej dziczy. Zawsze miała ambicje polityczne, widziała się na stanowisku zapewniającym realną władzę, a w najśmielszych marzeniach nawet w fotelu Izby Lordów. Baronowa Laing z Aith – jak to brzmiało! Ale mogło do tego dojść tylko, jeżeli zdołałaby wyrobić sobie właściwe koneksje, stać się użyteczna dla partii. Polityk wysokiego szczebla zapewniał, że są takie możliwości.

Rhona nie miała jakichś zdecydowanych poglądów na energię odnawialną, czuła jednak, że zagadnienie to będzie stawało się coraz ważniejsze, zwłaszcza na północy. Dlatego właśnie czytała o tym, reprezentowała wyspy na dyskusjach w sprawie kontrowersyjnych farm wiatrowych. A teraz zadbała, aby wejść do grupy pracującej nad zagadnieniem energii pływowej. Oczywiście, gdyby zostały ujawnione rewelacje Jerry'ego Markhama, nie miałyby żadnych szans na jakąkolwiek karierę polityczną. Mogłaby nawet nie utrzymać swojego stanowiska na Szetlandach.

Nasypała kawy do ekspresu i wzięła prysznic. Bardzo gorący, żeby oczyścić umysł. Zebranie Energii Wody oznaczało przynajmniej tyle, że dziś rano nie pójdzie do biura. Nie będzie musiała odpowiadać na pytania o dochodzenie. Nagle przyszło jej do głowy, że do końca kwietnia powinna odebrać urlop. Czemu więc nie miałyby przekazać sprawy Markhama swojemu zastępcy? Może przecież oświadczyć, że ponieważ to ona znalazła zwłoki, stała się w niej stroną. Z etycznego punktu widzenia nie powinna uczestniczyć w śledztwie. To wyglądałoby dobrze w prasie. Kiedy wycierała się ręcznikiem, była już w nieco bardziej optymistycznym nastroju. W ten sposób zdoła zdystansować się od dochodzenia i trzymać z dala od detektyw inspektor Willow Reeves.

Sprawdziła e-maile i znalazła wiadomość wysłaną z komórki Evie Watt. Kobieta pytała, czy mogliby się spotkać w proponowanym miejscu budowy elektrowni pływowej pół godziny później. Zdarzyło się coś nieoczekiwanego i może mieć mały poślizg. Oznaczało to, że Rhona miała czas, aby zadzwonić do bezpośredniego przełożonego, powiedzieć, że zamierza wziąć kilka dni urlopu, i wyjaśnić powód. „Do chwili, kiedy policja zakończy dochodzenie – oświadczyła – ludzie muszą widzieć, że działamy całkowicie transparentnie”. Potem zadzwoniła do biura, spojrzała na zegarek i uznała, że może wypić następną kawę oraz zjeść tosta.



Umówili się na spotkanie na parkingu niedaleko ścieżki wzdłuż wybrzeża i proponowanej lokalizacji elektrowni pływowej. Rhona przejeżdżała tędy lata temu i zapomniała, jak piękna jest ta dolina. Osłonięta przed dominującymi wiatrami, prowadziła do dwóch niewielkich domków i dużego, białego budynku nad niewielkim molo. W grupie roboczej były tylko trzy osoby – Rhona, Evie Watt i Joe Sinclair, kapitan portu w Sullom Voe. Został do niej włączony z powodu znajomości pływów oraz prądów, a także dlatego, że był miejscowym, cieszącym się dużymi wpływami na wyspach. Potrafiłby przekonać opinię publiczną. Już dało o sobie znać paru przeciwników projektu, a Joe mógłby pomóc uspokoić wzburzone fale ewentualnego niezadowolenia.

Rhona przyjechała pierwsza i wyszła z samochodu. Porywisty wiatr zaparł jej dech, gdy odwróciła się twarzą do morza. Tutejszy naturalny port otwierał się w kierunku wysp Samphrey, ale dalej na północ urwiska były gigantyczne,

przypominały wielkie skaliste stopnie schodzące do samej wody. W najwyższym punkcie widniał mały stos kamieni, którego nie zauważyła wcześniej. Przyglądała się, jak kruk kołysze się na wietrze, a potem siada na niestarannie ułożonym gnieździe na jednej ze skalnych półek. Spojrzała na zegarek i uświadomiła sobie, że Evie Watt i Joe Sinclair spóźniają się bardziej, niż uprzedzali. Poczowała przyływ irytacji. Uważała niepunktualność za osobistą obrazę.

Odeszła od samochodu w kierunku molo. Była spięta, zdenerwowana i oczekiwanie stało się dla niej nie do zniesienia. Miała ochotę stąd odjechać. Spomiędzy betonowych filarów wypłynęła wydra; wylądowała na kamienistej plaży, na chwilę odwracając jej uwagę. Jadła rybę, delikatnie gryząc ją bardzo ostrymi zębami. Rhona nie czuła sentymentalnych związków ze światem przyrody. Uważała, że chodzi w nim o przetrwanie najsilniejszych. Kruk i wydra mogłyby zabić, aby przeżyć i dać szansę przeżycia swoim młodym.

I ja też.

Myśl pojawiła się bez ostrzeżenia. Przez chwilę analizowała ją i w końcu odpędziła.

Sinclair i Evie przyjechali jednocześnie, choć dwoma samochodami. Rhona zobaczyła auta na wąskiej drodze i wyszła im na spotkanie. Evie sprawiała wrażenie dziwnie nieobecnej duchem i zatroskanej. Rhona nigdy za nią nie przepadała. Dziewczyna była dość kompetentna, ale prokurator irytował jej dziecięcy entuzjizm. Zasady oczywiście są ważne, niekiedy jednak uniemożliwiały przeprowadzenie konkretnego interesu – potrzebny był kompromis. Rhona nie chciała być kojarzona z projektem, który się nie powiódł, ponieważ ta młoda kobieta miała opory przed działaniem w realnym świecie.

– Pokażesz nam proponowaną lokalizację? – odezwała się Rhona. – Skoro w końcu tu dotarliście. Dzięki temu będziemy

wiedzieli, o czym mówimy w czasie spotkania z tym profesorem z Uniwersytetu Roberta Gordona.

Z zadowoleniem zauważyła, że Evie się zaczerwieniła. Młoda kobieta poprowadziła ich po ścieżce wspinającej się stromo na szczyt klifu wzdłuż wybrzeża.

– Z tego miejsca lepiej wszystko zobaczymy. – Wskazała ręką niezamieszkałe wyspy Samphrey i Bigga. Dalej widać było Yell i prom kursujący wahadłowo przez cieśninę. – Wokół Samphrey morze jest bardzo głębokie. – Obejrzała się, by spojrzeć na Hvidahus. Samochody i budynki wyglądały stąd jak zabawki. – Musimy wzmocnić istniejące już molo, ale mamy łatwy dostęp do wody, a w tym miejscu jest ogromnie silny prąd pływowy.

– Nie będzie problemu z planistami? Sądziłam, że jest to miejsce o szczególnym znaczeniu naukowym^[6]. – Rhona chciała pokazać, że odrobiła lekcję.

– Nie będzie żadnych istotnych inwestycji. Blisko wybranej lokalizacji już znajduje się budynek, który można będzie adaptować na podstację. – Joe Sinclair wskazał widniejącą w oddali niską, rozsypującą się kamienną szopę sterczącą na porośniętej krótką trawą łączce za kamienistą plażą przy molo. Rhona spojrzała na nią, ale pomału przestawało ją to interesować. Evie wciąż mówiła, ale podawane przez nią kilowaty, głębokości i prędkości pływów zaczynały Rhonę nudzić. Bardziej interesowały ją strategiczne decyzje.

– Kiedyś była to wylęgarnia łososia – wyjaśniła Evie. – Tak więc oficjalnie jest to obiekt przemysłowy. I nie mówimy o jakiejś wielkiej rozbudowie. Na tym etapie będzie to tylko eksperymentalne stanowisko mające sprawdzić, czy projekt jest wykonalny. Zejdziemy na dół i pokażę pani.

– Trzeba będzie doprowadzić drogę do podstacji. I wzmocnić molo. – Prokurator zgłaszała zastrzeżenia we własnym interesie, ponieważ tego od niej oczekiwano. Tak naprawdę nic jej to nie

obchodziło. – Zakładam, że turbiny są ważnymi elementami wyposażenia.

Widziała jednak, że plan może się powieść. Na Szetlandach potrafiono docenić znaczenie wielkich projektów.

– Już sporządzam listę ofert finansowania – oznajmiła Evie. – Poza tym nadal są dostępne subwencje na projekty związane z energią odnawialną. Zresztą program społeczny Energii Wody już zgromadził solidną sumę. Kiedy ludzie zobaczą, że pomysł staje się rzeczywistością, przyciągniemy więcej drobnych inwestorów.

– Słyszałam, że jest grupa przeciwników dążąca do zablokowania projektu.

– Paru nimbystów mieszkających w Białym Domu i garstka ich przyjaciół – stwierdziła lekceważąco Evie. – Żadna prawdziwa opozycja.

Joe zaczął schodzić ścieżką w kierunku wylęgarni. Być może uznał, że taktownie będzie pozostawić kobiety same, żeby wyjaśniły różnice zdań.

Wiatr wywiał dziurę w chmurach i promień słońca oświetlił łamiące się fale oraz czystą biel krążących w dole głuptaków. Evie stała przed Rhoną i nagle prokurator poczuła niemal niemożliwą do opanowania chęć, żeby ją pchnąć, zrzucić z urwiska. Niemal wyobrażała sobie, jak to robi, czuła napinające się mięśnie, dłonie dotykające materiału wodoodpornej kurtki Evie. Przeżywała podniecenie i radość, wyobrażając sobie, jak kobieta spada. Nie dlatego, że Rhona miała jakiś powód, by tak postąpić, ale dlatego, że *mogła*. Ponieważ była silniejsza, bardziej bezwzględna. Ponieważ widząc, jak ciało kobiety obraca się w powietrzu i odbija od urwiska, mogłaby przestać czuć się bezsilna.

To odczucie ją przeraziło. Cofnęła się tak, by Evie była poza jej zasięgiem, nawet gdyby wyciągnęła ręce. Poczuła, że

dygocze. *Co się ze mną dzieje? Co jeszcze mogłabym zrobić?* Odwróciła się i zobaczyła, że Joe przystanął i na nią patrzy. Zupełnie jakby domyślał się, co działo się w jej głowie. Pospiesznie do niego podeszła.

– Słyszałaś, że w piątek wieczorem Walshowie mieli spotkanie swojej grupy? – zapytał Joe.

Evie do nich dołączyła.

– Jak powiedziałam, to tylko para nimbystów. Żadne zagrożenie.

– Słyszałem – powiedział Joe – że zaprosili na nie Jerry’ego Markhama. – Zrobił pauzę. – Mieliśmy szczęście, że zginął, zanim napisał artykuł o projekcie. Kto wie, co mógłby w nim nazmyślać? – Rhonę zaskoczył żartobliwy ton jego wypowiedzi. Joe przyspieszył, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Dotarli do wylęgarni. Była zbudowana z kamienia, miała dach z przerdzewiałej blachy falistej i betonową podłogę. Evie otworzyła drewniane drzwi. Rhona zauważyła, że czuje się zaniepokojona informacją Joego o powiązaniach Markhama z grupą protestujących.

– Czy policja jakoś wiąże śmierć Markhama z projektem? – zapytała Evie. Odsunęła się na bok, żeby mogli zajrzeć do środka. Światło wpadało do wnętrza tylko przez otwarte drzwi. Odór wilgoci i pleśni przyprawiał Rhonę o mdłości. Nie ruszyła się z miejsca.

Joe się roześmiał.

– Markham miał wystarczająco dużo wrogów. A my przecież nie robimy nic złego. Dlaczego mielibyśmy go zabijać?

[6] Site of Special Scientific Interest (SSSI) – w Wielkiej Brytanii obszar znajdujący się pod szczególną ochroną ze względu na swoje znaczenie biologiczne lub

geologiczne.

ROZDZIAŁ 20

Willow Reeves wróciła na posterunek. Parking ze śladami poślizgu był ogrodzony i strzeżony, a mgła rozwiała się w wystarczającym stopniu, by wznowiono loty samolotów. Vicki Hewitt przybyła nocnym promem i Sandy odebrał ją z terminala w Lerwick. Teraz powinni być już na prawdopodobnym miejscu zbrodni. Ale Willow była niespokojna i zniecierpliwiona. Próbowwała porozumieć się z Perezem. Nie było zasięgu. Chciała dowiedzieć się, czy szef baru w Bonhodze rozpoznał Rhonę Laing w tej obcej kobiecie, która spotkała się z Markhamem rano w dniu jego śmierci. Przecież Perez powinien już do tej pory zdobyć informacje. Czemu się z nią nie porozumiał? Wciąż nie była pewna, co sądzić o inspektorze. Rozmyślała o tym przez chwilę, a potem zadzwoniła do swojego człowieka w Inverness.

– Znalazłeś jakieś powiązanie pomiędzy Rhoną Laing a Jerrym Markhamem?

– Nie. I prawdę mówiąc, szefowo, nie sądzę, żeby było coś do znalezienia. Żadnych wspólnych kontaktów. Nie sądzę, że w ogóle pisał o jakiejś sprawie, którą zajmowała się przed przeprowadzką na Szetlandy.

A więc tak. Willow przeciągnęła się. Mięśnie miała

zesztywniałe i napięte. Powinna poćwiczyć. Jogę. I przebiec się. *Cokolwiek zaszło pomiędzy Markhamem i prokurator, miało miejsce tutaj.* Albo Szetlandczycy rzeczywiście mieli rację i żadnych powiązań nie było.

– Jakies wiadomości o telefonie Markhama?

– Jak dotąd nie. Ale zaraz pogonię, kogo trzeba.

Pomyślała, że musi dowiedzieć się więcej, aby poprowadzić sprawę, uzyskać szerszą perspektywę. Może powinna się spotkać z kilkoma uczestnikami zdarzeń, a nie tylko polegać na opiniach miejscowych funkcjonariuszy.

Znalazła numer telefonu do pracy Evie Watt i zadzwoniła. Jakaś kobieta wyjaśniła, że tego dnia Evie nie ma w biurze, i podała jej numer komórki. Połączyła się, ale odbiór był kiepski. Głos w słuchawce brzmiał, jakby Evie prowadziła samochód i używała zestawu głośnomówiącego. Willow przedstawiła się i zaproponowała, żeby spotkały się na lunchu.

– Jeżeli jeszcze nie jadłaś. Dzięki temu nie zużyjemy na to czasu pracy. Jestem wegetarianką, niemal weganką. Możesz zaproponować jakies miejsce? – Wyczuła, że telefon zdziwił jej rozmówczynię, ale ta po chwili ciszy odpowiedziała:

– Byłam w terenie. Wracam do miasta, będę tam za pół godziny. Może spotkamy się w Olive Tree w Centrum Tollclock? Blisko mojej pracy, a ty znajdziesz tam coś do zjedzenia. – A potem podała szereg precyzyjnych wskazówek.

Willow dotarła wcześniej i dla zabicia czasu przejechała wzdłuż terminala promowego. Prom NorthLink stał przy nabrzeżu, ale naokoło było spokojnie. Kiedy szła przez parking do Tollclock, uderzył gwałtowny poryw wiatru; wiedziała, że będzie wyglądała jak rozczochna wiedźma przywiana przez burzę. I rzeczywiście, Evie Watt miała zdumioną minę, kiedy inspektor usiadła przy jej stoliku.

– Wspaniały lokal! – oznajmiła Willow, stawiając przed sobą

talerz z sałatkami, hummusem i chlebkiem pita. – Właśnie tego potrzebowałam. Dziwne, że w Lerwick można znaleźć takie miejsce. Nie spodziewałam się tego.

– Och, naprawdę jesteśmy tu dość cywilizowani. – Evie się uśmiechnęła. Willow pomyślała, że już ją sobie kupiła, że dziewczyna poczuła się swobodnie i jest gotowa rozmawiać.

– Słuchaj, przepraszam, że zawracam ci głowę – powiedziała detektyw. – To musi być dla ciebie zwariowany okres! Ślub w sobotę i tak wiele do załatwienia. Jestem zdumiona, że jesteś taka spokojna.

– To bardzo swobodne i nieformalne wydarzenie. Poza tym przekazałam większość prac organizacyjnych innym ludziom. Ale nie jestem pewna, jak mogę ci pomóc. Powiedziałam Jimmy’emu Perezowi wszystko, co wiem. – Evie wzięła sałatkę z owocami morza, ale jadła bardzo niewiele. Willow zastanawiała się, czy dziewczyna boi się, że przytyje przed ślubem.

Detektyw pochyliła się do przodu. Starła się zachowywać jak przyjaciółka, trochę starsza i nie tak ładna jak Evie – czyli żadna konkurencja. Ktoś, z kim można poplotkować.

– Usiłuję odtworzyć, co Markham robił i gdzie był w dniu swojej śmierci. Spędził noc w Ravenswick Hotel. A w piątek rano pił w Bonhodze kawę z kobietą w średnim wieku. Masz jakiś pomysł, kto to mógł być?

Evie pokręciła głową.

– Może jego matka? Zawsze byli ze sobą bardzo blisko. Maria bardzo się poświęciła, pozwalając synowi pojechać na południe. Rozumiała jego ambicje, ale uwielbiała go. Zawsze miałam wrażenie, że układy między nimi są dziwne; byli bardziej jak kochankowie niż jak matka i syn. Chodzi o to, że... dobrze dogaduję się z moim tatą, ale nasze relacje nigdy nie były tak intensywne. Peter musiał czasami czuć się porzucony.

Willow kiwnęła głową. Nie brała pod uwagę, że Markham mógł być w towarzystwie matki. Błąd.

– Wiemy, że jadł lunch sam, w barze z frytkami w Brae. – Sandy zdobył tę informację, a właściciel baru rozpoznał Markhama. – Potem miał spotkanie z rzecznikiem prasowym w Sullom Voe. Andym Belshawem. Jak myślisz, po co?

– Przypuszczam, że jeśli Markham pisał artykuł o terminalu, Andy mógł być oczywistym punktem wyjścia.

– Znasz go?

– Oczywiście. Prowadzi juniorską drużynę piłkarską razem z Johnem, moim narzeczonym. Ma synów w odpowiednim wieku, a John zawsze miał dobre kontakty z dzieciakami. – Umilkła na chwilę. – Żona Johna nie mogła mieć dzieci. Zachorowała, kiedy była już po trzydziestce, i leczyła się przez większą część ich małżeńskiego życia. John przez cały czas ją pielęgnował. – Mówiła rzeczowym tonem i Willow nie mogła się zorientować, co o tym myśleć; co się czuje, będąc zaręczonym z kimś w rodzaju świętego.

– Nie miał więc normalnego życia rodzinnego – stwierdziła. – A teraz dostał drugą szansę.

– Tak, być może. I z całą pewnością oboje chcemy mieć dzieci.

– A potem Markham podobno umówił się na spotkanie z grupą przeciwników projektu elektrowni pływowej. Czy miało to coś wspólnego z tobą?

Evie sprawiała wrażenie zakłopotanej.

– Nie – odparła. – Na wyspach jest mała grupka osób uważających, że ten projekt zaszkodzi środowisku w okolicy Hvidahus, skąd zamierzamy poprowadzić na ląd linie przesyłowe, ale w rzeczywistości będzie to miało bardzo mały wpływ.

– Czyli są czymś w rodzaju grupy lobbującej?

– Tak – odparła Evie. – Coś w tym rodzaju.

Odwróciła lekko głowę i Willow uznała, że nie powinna kontynuować tematu, bo może ją do siebie zrazić.

– Opowiedz mi o Andym Belshawie – poprosiła. – Widziałam się z nim bardzo krótko i nie bardzo wiem, co o nim sądzić.

– Nie przypuszczam, żeby był aż tak skomplikowany! Kocha rodzinę, lubi wypić parę piw z kumplami, trenować chłopcę drużynę piłkarską. A także współzawodnictwo. Chce, żeby jego drużyna wygrywała, i wydaje mi się, że jest ambitny w pracy. Dobrze rozumieją się z Johnem, ale są całkiem różni.

– Bo twój John jest nieco bardziej skomplikowany? – Willow powiedziała to lekkim tonem. Miała wrażenie, że prowadzenie takiej rozmowy z bądź co bądź podejrzaną osobą w zatłoczonym barze jest dość dziwne. Jej szef w Inverness dostałby paru ataków, gdyby o tym wiedział.

Evie zastanawiała się. Albo może wymyślała odpowiedź, która nie ujawniałaby zbyt wiele.

– Sama nie wiem! – Roześmiała się znowu. – Mam nadzieję, że będę miała wiele lat, żeby się tego dowiedzieć.

– A żona Andy’ego Belshawa? Jaka ona jest?

No, teraz, pomyślała Willow, to rzeczywiście wygląda jak plotki z przyjaciółką.

– Och, Jen jest kochana. Gotuje w szkole w Aith. Trochę starsza od Andy’ego. Taka mamuśka, no wiesz. Pasjonuje się tradycyjnymi rzemiosłami.

Willow kiwnęła głową.

– Powinnam wrócić do pracy. – Evie ułożyła talerze w stos. – W piątek mam wolne, a w tym tygodniu jest mnóstwo roboty.

– Coś konkretnego? – Willow zdała sobie sprawę, że towarzystwo tej kobiety sprawia jej przyjemność, i nie chciała, by ich spotkanie już się skończyło. Poczowała nagłą i irracjonalną obawę przed pozostaniem w pojedynkę w tym obcym miejscu.

– Usiłuję przekonać uniwersytecki zespół badawczy, by

włączyli się do projektu uznania Szetlandów za eksperymentalny teren badań energii pływów. Na North Mainland jest miejsce, które idealnie by się do tego nadawało. Rada mogłaby pomóc pokryć koszty transportu i zakwaterowania, ale wydaje mi się, że naukowcy uważają Szetlandy za koniec znanego świata. Zorganizowałam kierownikowi zespołu przyjazd, żeby zobaczył lokalizację na własne oczy. Dziś rano byłam w Hvidahus z grupą roboczą zainteresowanych sprawą mieszkańców wysp i omawialiśmy plany. W rezultacie pozostałą część tygodnia mam zajętą. Tym, a także kwestią, jak posadzić gości na ślubie, i wykonaniem mnóstwa wypieków na wieczorne przyjęcie. – Wstała i Willow podziękowała jej za rozmowę. W drzwiach Evie zatrzymała się i odwróciła do niej. – Może przyszlabyś na przyjęcie, jeżeli nadal tu będziesz? – zaproponowała. – Będziesz bardzo mile widziana. Tradycyjne szetlandzkie wesele jest czymś szczególnym.



Po raz pierwszy od przybycia na Szetlandy Willow sama jechała drogą na północ. Było wczesne popołudnie i ruch panował niewielki. Uderzenia wiatru szarpały samochodem, zmuszając ją do skupienia się na prowadzeniu auta. Ale jednocześnie analizowała w myślach wydarzenia i osoby jakoś powiązane z Jerrym Markhamem, a być może i z jego śmiercią. Andy Belshaw, pracujący w Sullom Voe, zarządzający informacjami i kształtujący obraz tego miejsca. Evie Watt, która mieszka blisko terminala. John Henderson, pracujący po drugiej stronie zatoki i pilotujący wielkie zbiornikowce przychodzące do terminalu Sullom Voe i z niego wychodzące. Mark Walsh, sąsiad Hendersona i przeciwnik energetyki pływów. Willow

umieściła ich wszystkich na mapie przypiętej do białej tablicy w sali odpraw posterunku policji w Lerwick. Wpisała tam także przydrożny parking, gdzie prawdopodobnie został zabity Markham, i przystań w Aith, koło której Rhona Laing znalazła jego zwłoki.

Kiedy Willow dotarła do parkingu, technik kryminalistyczny, Vicki Hewitt, i Sandy mieli na sobie kombinezony ochronne. Umocowana na słupkach niebiesko-biała taśma zwijała się i falowała na wietrze. Willow stanęła przed nią i zawołała:

– No i co, Vicki, jak myślisz, to nasze miejsce zbrodni?

Kobieta odwróciła się i uśmiechnęła.

– Hej! Daj mi szansę, co? Nie robię cudów w wolnym czasie.

Willow wiedziała, że powinna być cierpliwa, ale czuła, jakby w jej głowie cykał metronom, odmierzając uciekający czas. Wkrótce jej szef uzna, że zasiedziała się tu zbyt długo, i niczym samotny szeryf ratujący miasteczko sam przyjedzie, żeby przejąć sprawę. Krzyknęła, że czeka na nich na wieczornej odprawie w Lerwick, i wróciła do samochodu. Znowu spróbowała połączyć się z Perezem i tym razem się udało. Inspektor odebrał, ale sygnał był słaby i ledwo go słyszała.

– Wkrótce będę na promie z Yell. Jeżeli możesz się spotkać ze mną za pół godziny w Toft, będziemy mogli porozmawiać. – W tle słyszała pracujący silnik i mewy. Zastanawiała się, gdzie mógł być, i przez chwilę poczuła gniew. Czy Perez uważa, że ma prawo bawić się w prywatnego detektywa i zupełnie ją ignorować? Ale była też zaciekawiona i wiedziała, że postąpi dokładnie tak, jak jej powiedział. Spojrzała na mapę i znowu ruszyła na północ.

Jadąc w kierunku terminalu Sullom Voe, zobaczyła wypchane manekiny Evie Watt i Johna Hendersona. Przytrzymywane cienkimi, elastycznymi taśmami fotografie z ich twarzami naturalnej wielkości wciąż wydawały się nienaruszone, pomimo

pogody. Kukła Evie lekko się przechyliła i z poszewki sypało się siano. Willow przypomniała sobie usłyszaną w barze w Voe rozmowę o wieczorku panińskim Evie; pomyślała, że jacyś przyjaciele musieli dla zabawy ustawić tu te kukły. Zastanawiała się krótko, kogo zaprosiłaby na *swój* wieczór paniński i uznała, że jest to retoryczne pytanie – nie należała do osób stworzonych do małżeństwa.

Zwolniła, żeby lepiej przyjrzeć się manekinom ubranym w stroje ślubne, ale w chwili gdy miała przyspieszyć, by jechać dalej, coś spowodowało, że zmieniła decyzję. Zatrzymała samochód na poboczu, wysiadła i poszła z powrotem, żeby obejrzeć je z bliska. Była ciekawa, jak wygląda narzeczony Evie, a do spotkania z Jimmym Perezem miała jeszcze dwadzieścia minut. Idąc przez wysoką trawę, widziała rosnące w rowie irysy i kaczeńce. Jeszcze nie kwitły, ale za kilka tygodni będą wyglądały wspaniale. Nie zobaczy ich, ponieważ już dawno stąd wyjedzie, a morderca będzie siedział w areszcie. Taką miała nadzieję. Kiedy podeszła bliżej, pomyślała, że dziewczyny z wieczoru panińskiego zadały sobie wiele trudu. Prawdziwe buty na nogach. Suknia z falbankami na manekinie dziewczyny. Ale na drugim – nie garnitur, jak się spodziewała, ale granatowe spodnie i marynarka. A w klapie czerwono-biała odznaka. Kukła mężczyzny, jeszcze chwilę temu stojąca na nasypie, przewróciła się i leżała w trawie. Dopiero kiedy Willow spojrzała na nią z bliska, zobaczyła prawdziwe dłonie, a za maską z fotografii prawdziwą skórę, prawdziwe włosy.

Chwila paniki. Za bardzo przypominało to filmy grozy lub usłyszane w dzieciństwie straszne opowieści o ożywających lalkach. Willow nie była w stanie się ruszyć, nie mogła myśleć. Końcem długopisu delikatnie uniosła maskę, naciągając mocującą ją elastyczną taśmę. Zobaczyła dokładnie tę samą twarz, co na fotografii. John Henderson leżał martwy u stóp

manekina swojej wybranki.

ROZDZIAŁ 21

Willow stała przy drodze i telefonowała. Zadzwoiła do Sandy'ego Wilsona i poprosiła go, żeby najszybciej, jak to możliwe, przyjechał do niej z Vicki Hewitt. Mówiła spokojnie, nie okazując wcześniejszej paniki.

– Ale co się stało? – Sandy był wyraźnie zdezorientowany.

– John Henderson nie żyje. I ktoś umocował mu zdjęcie na twarzy, a więc nie jest to ani wypadek, ani samobójstwo. Chyba że założył maskę, a potem pchnął się nożem w pierś.

– Jasne.

Willow uważała jednak, że nic nie jest jasne, jest za to zaplanowane, koszarne i wymyka się spod kontroli.

Następny telefon wykonała do Jimmy'ego Pereza, który zjechał w Toft z promu z Yell. Kolejne wyjaśnienia. Tym razem nie zadawał pytań, ale stwierdził:

– Będę za dziesięć minut.

Poczuła ulgę. Nagle zaczęła żałować, że w weekend nie poprosiła go, żeby to on przeprowadził rozmowę z Hendersonem. Perez, nawet chory i w depresji, dowiedziałby się od niego więcej niż Sandy. A teraz było za późno. Wiedziała, że w nadchodzących dniach będzie żałowała tej błędnej decyzji.

Perez przyjechał pierwszy. Stał na drodze przygarbiony

i nawet nie chciał zobaczyć ciała. Willow nie była pewna, czy postępował co do joty zgodnie z procedurą, czy nie mógł znieść widoku martwego mężczyzny. Nie potrafiła zgadnąć, jak blisko jest granicy wytrzymałości. Pragnęła, żeby razem mogli upić się w sztok. Wtedy mogłaby się zebrać na odwagę i zadać pytania kłębiące się w jej głowie.

– Ktoś powinien powiadomić Evie Watt – powiedział. – Zanim wiadomość się rozejdzie. Wiesz, jak jest w takich miejscach. Żadnych tajemnic.

Poza tożsamością mordercy.

– Zrobisz to? – zapytała. I dopiero kiedy słowa te padły, zdała sobie sprawę, jak były bezdennie głupie. Ale je wypowiedziała i nie mogła już ich cofnąć. Zresztą gdyby Perez był w formie, nadawałby się do tego w sam raz.

Cisza. A potem:

– Nie jestem pewien, czy jestem odpowiednią osobą.

Patrzyli na siebie jak psy. Albo jak kochankowie po pierwszej sprzeczce, gdy żadne nie chce stworzyć precedensu, robiąc pierwszy krok do zgody.

– Myślałem, że powinienem obejrzeć dom Hendersona – odezwał się w końcu. – Trudno się zorientować, ale nie sądzę, by zabito go tu, przy drodze. Za duże ryzyko. Nie było mgły.

– Gdzie mieszkał? – spytała Willow. Miała zapisany adres, ale znowu przeszkadzał jej brak rozeznania w geografii Szetlandów. I onieśmiała obecność kolegi, który znał to miejsce i ludzi lepiej, niż ona kiedykolwiek będzie w stanie.

– W Hvidahus, po wschodniej stronie, niedaleko stąd. Nowiutki bungalow. Henderson zbudował go, kiedy jego żona pierwszy raz zachorowała. – Perez spojrział na nią. – Powinniśmy też porozmawiać z kapitanem portu. To ubranie robocze. Henderson albo szykował się do rozpoczęcia służby w Sullom Voe, albo właśnie ją skończył. Gdybyśmy wiedzieli,

kiedy pracował, mogłoby to pomóc określić czas zgonu.

Znowu patrzyli na siebie i tym razem Willow pierwsza przerwała milczenie.

– Poczekajmy, aż dotrze tu Sandy, i pojedę z tobą do domu Hendersona. Chcę zobaczyć, gdzie mieszkał. A tymczasem sprawdź, czy uda ci się połączyć z kapitanem portu.

Perez kiwnął głową i odszedł na bok, by zadzwonić.

Willow wykonała ostatnią czynność z obmyślanej listy i zatelefonowała do Rhony Laing. Uprzejmy i chłodny męski głos oświadczył, że prokurator jest nieosiągalna. Kiedy poprosiła o wyjaśnienia, mężczyzna odparł, że wzięła kilka dni urlopu. On jest jej zastępcą – czy mógłby w czymś pomóc?

8

Zjawił się Sandy Wilson z Vicki Hewitt i rozpoczęły się normalne czynności dochodzeniowe. Te same procedury, te same pytania. Willow wiedziała, że technik kryminalistyczny odmówi konkretnej odpowiedzi na każde z nich.

– Przyczyna zgonu?

– Jak powiedziałaś przez telefon, wygląda jak rana kłuta drażąca. Ale przypuszczam, że został zabity gdzie indziej.

– Od jak dawna nie żyje?

Willow znowu czuła, że nie może stać spokojnie. Przypomniała sobie dawne dni w wielkiej stodole w komunie – codzienne medytacje, leżenie na plecach i wpatrywanie się w belki sufitu, uczenie się, jak rozluźnić ciało i skupić umysł. Teraz, kiedy powinna zachować spokój, w niczym nie mogło jej to pomóc. Każdy nerw, każdy mięsień był napięty i wibrował, a ona przestępowała z nogi na nogę jak dziecko, które chce siku.

Vicki spojrzała na nią, uśmiechnęła się przelotnie i udzieliła starej, wypróbowanej odpowiedzi:

– Powiedz mi, kiedy widziano go po raz ostatni, to ci wyjaśnię, że zginął w okresie od tamtego momentu do chwili, kiedy go znalazłaś. Dokładniej powie anatomopatolog. Zdradzi nawet, jaki był ostatni posiłek denata.

– Każdego dnia przejeżdżają tą drogą dziesiątki ludzi. Ktoś powinien zauważyć zwłoki na łące.

– Tak sądzisz? – odparła Vicki. – Oczywiście, kiedy stoimy w tym miejscu, możemy dostrzec, że to człowiek, nie kukła. Ale kiedy przejeżdżasz obok i kątem oka widzisz przez chwilę postacie, do których widoku już przywykłaś... Zorientowałabyś się?

Willow pomyślała, że coś w widoku manekinów kazało jej zwolnić i się zatrzymać, ale Vicki zapewne miała rację.

– W nocy mocno padało – wtrącił się nagle Sandy. – Czy gdyby był tu od wczoraj, jego ubranie nie powinno być bardziej mokre?

Kobiety spojrzały na niego. Willow wolno pokiwała głową.

– Oczywiście. Trwałoby całe wieki, zanim wyschłoby w tej wysokiej trawie. – Spojrzała na Sandy'ego. – Ktoś musi powiadomić Evie Watt, że jej narzeczony nie żyje. Zanim rozejdzie się wiadomość. Spotkałam się z nią na lunchu i wiem, że powinna być w pracy. Zrobisz to? – Miała nadzieję, że zgodzi się od razu, ponieważ w tym momencie nie ścierpiałaby użerania się z kolejnym upartym Szetlandczykiem. – I zanim odejdziesz, upewnij się, że zostanie przy niej ktoś z rodziny lub przyjaciół.

Sandy poważnie przytaknął ruchem głowy i odwrócił się, by pójść do samochodu. Mogłaby go pocałować za to, że nie kwestionował jej decyzji.

Willow pojechała z Perezem do Hvidahus, osady składającej się z trzech domów na końcu długiej drogi biegnącej nad molo i osłoniętej zatoką. Po drodze powtórzył jej informacje otrzymane od kapitana portu.

– Henderson miał rozpocząć służbę w południe – powiedział – ale się nie zjawił ani nie zadzwonił. Co zupełnie do niego nie pasowało. Od śmierci żony nie opuścił nawet jednego dnia, nie zdarzało mu się to zresztą i w czasie jej choroby. Joe Sinclair, kapitan portu, pomyślał, że to *on* zrobił jakiś błąd w planie dyżurów. Albo że może John zapomniał o wszystkim, przygotowując się do ślubu. Był na tyle zaniepokojony, że kilka razy dzwonił do Hvidahus i na komórkę Hendersona. Bez rezultatu. Zamierzał sam jechać do niego, kiedy skończy pracę.

– A więc możemy przyjąć, że Henderson zginął rano.

– Tak. – Perez przejechał przez rów nakryty kratownicą i zatrzymał się przed bungalowem, za stojącym na podjeździe małym autem. – Samochód Hendersona – wyjaśnił. – Widziałem go w nim w ubiegłym tygodniu.

Dom niedawno pomalowano na biało. Jego okna wychodziły na wodę. W ogrodzie stała mała turbina, a za budynkiem osłonięty przed wiatrem, długi ogrodniczy tunel foliowy. Turbina mruczała cicho. Dwie kury dziobały coś na trawniku.

– Przygotowywał się do przyjemnego życia – zauważyła Willow.

– Wszystko to jest dość nowe – odparł Perez, uśmiechając się lekko. – Może pod wpływem Evie. Zabiegał o jej względy energią odnawialną i perspektywą życia w gospodarstwie.

Stali przez chwilę, rozglądając się naokoło. Sąsiedni dom zbudowany był z szarego kamienia, parterowy, maleńki i o wiele starszy.

– Pewnie jest pusty – stwierdził Perez. – Do wynajęcia na wakacje, a nie przypuszczam, żeby ktoś robił to o tak wczesnej porze. Ten wielki, biały budynek przy molo jest własnością Marka i Sue Walshów, przybyszów, którzy awanturują się w sprawie elektrowni pływowej.

Willow odwróciła się. Z miejsca, w którym stali, widać było dach, wysokie kominy, osłonięty ogród z trawnikami i krzewami.

– Porozmawiamy z nimi później. – Zajrzała przez okno domu letniskowego. Wszystko schludne. Stos złożonej bielizny pościelowej na stole czekał na pierwszych gości. Żadnego śladu zamieszkania.

Boczne drzwi do domu Hendersona nie były zamknięte na klucz i prowadziły prosto do dużej kuchni. Stanęli na progu i popatrzyli na pomieszczenie. Wszystko sprawiało wrażenie nowego. Kolejny dowód, że Henderson przygotowywał się na przyjęcie nowej żony? Chciał usunąć wszystkie ślady pierwszej kobiety, która tu mieszkała i tu umarła?

– Powinniśmy chyba poczekać na Vicky Hewitt? – zapytał Perez.

– Pewnie tak. – Ale wróciła do samochodu i wyjęła parę kombinezonów ochronnych. – Tym razem się przygotowałam. – Ubrała się w jeden, wcisnąwszy długie włosy za kołnierz swetra. Naciągnęła papierowy kaptur na głowę, dopasowała maskę na twarzy, ale uniosła ją na chwilę, żeby powiedzieć: – No dalej, Jimmy. Chcesz pozwolić, żebym sama wszystko robiła? – Wydawało jej się, że Perez sprawia wrażenie na wpół śpiącego.

Po wejściu do wnętrza rozejrzała się wokoło. W zabudowie kuchni była zmywarka, ale Henderson umył naczynia po śniadaniu w zlewie. Na suszarce stały kubek, miseczka i talerz, leżał tam też mały stosik sztućców. Ze stołu zmieciono okruchy. Wyłożona kafelkami podłoga idealnie czysta. Na blacie koło

kuchenki czajnik i kuchenka mikrofalowa. W pojemniku pokrojony bochenek pełnoziarnistego chleba z Piekarni Wallsa. Żadnych niepotrzebnych rupieci. Nic, co mówiłoby o osobowości mężczyzny, który tu mieszkał. Jedynym wyjątkiem był oparty o framugę okna mały krzyż z wysuszonego liścia palmowego, świadectwo, że lokator był w kościele w Niedzielę Palmową.

Willow przeszła do salonu. Skórzana sofa, jasnobezowy dywan, gładkie brązowe zasłony. Wszystko dobrej jakości i wszystko nijakie. Nienamalowany obraz. Willow pomyślała, że Evie wprowadziłaby do domu barwy, sztukę, książki. Doniczki z roślinami. Robótki ręczne. Czy Henderson nie dbał o to, jak wyglądają wnętrza, czy świadomie podjął decyzję, by nie narzucać swoich gustów nowej żonie?

– Żadnych śladów walki – stwierdziła. – Ani krwi.

Perez się nie odzywał.

Poszła dalej, do sypialni. Największa wyglądała jak w hotelu – duże podwójne łóżko, komoda i szafa do kompletu. Pachniało nowym dywanem i świeżą pościelą. Willow otworzyła szafę i zastanowiła się, czy Henderson zatrzymał cokolwiek, co należało do jego żony – jakąś wyjątkową sukienkę, która miała przypominać mu o pierwszym spotkaniu, suknię ślubną. Była pewna, że Evie by to zrozumiała i nie miała pretensji, ale w szafie nie było nic, co należałoby do kobiety. Wisiały w niej tylko nowiutki garnitur, wciąż w pokrowcu z folii, i kilka koszul. Kupił je na ślub? Otworzyła górną szufladę. Była prawie pusta; znajdowała się w niej mała szkatułka na biżuterię, a w niej świadectwo istnienia Agnes Henderson – gładka, złota obrączka ślubna, skromny pierścionek zaręczynowy z małym brylantem, sznur pereł i srebrna broszka w kształcie głowy kruka.

Willow była świadoma obecności Pereza. Stał za nią jak cień, zaglądnął jej przez ramię, ale wciąż nie powiedział ani słowa.

Ruszyła dalej.

Łazienka była idealnie czysta i funkcjonalna. Żadnych świec czy perfum. Tylko jedna szczoteczka do zębów. *Evie Watt nigdy nie spała w tym domu*, pomyślała Willow. *Nigdy nie została na noc*. A potem przyszło jej do głowy, niemal jak objawienie, że tych dwoje zaręczonych ludzi nigdy nie uprawiało seksu. Byli wierzący i postanowili poczekać, aż wezmą ślub. Czuła łyzy w kącikach oczu i wytarła je rękawem. Miała nadzieję, że Perez ich nie zauważył.

Było jasne, że Henderson spał w mniejszej sypialni na tyłach domu. Z jej okna widać było tylko nagie zbocze wzgórza. Pojedyncze łóżko posłane w staroświecki sposób – z prześcieradłami, kocami i kołdrą. Na nocnym stoliku Biblia i broszurka z sugerowanymi religijnymi lekturami i maksymami. Zdjęcie na ścianie przedstawiało grupę mężczyzn w mundurach na tle lśniącego nowością statku. Jeden z holowników z Sullom Voe? Willow dostrzegła Johna Hendersona stojącego w środku. Wciąż nic nie wskazywało, że ktoś włamał się do domu i śmiertelnie ugodził go nożem.

Odwróciła się do Pereza.

– I co o tym myślisz? – Jego milczenie zaczynało ją irytować.

Wzruszył ramionami i wrócił do korytarza. Podłoga była tu laminowana, a strome, drewniane schody, niemal drabina, prowadziły na strych. Tym razem poszedł pierwszy. Wspiął się na górę i odsunął na bok, robiąc Willow miejsce. Strych ciągnął się przez całą długość domu. Okna dachowe wpuszczały światło i widać było z nich całe wybrzeże. Ściany były pochyłe; Perez mógł stać wyprostowany tylko pośrodku pomieszczenia. Willow poczuła się, jakby trafiła do innego wszechświata. Ściany pomalowano na czerwono. Podwójny gruby materac na podłodze przykrywała indyjska bawełniana narzuta w czerwone i złote wzory. Do pochyłych ścian umocowane były afisze

koncertów, festiwalu o nazwie Wordplay i zlotu żaglowców Tall Ships Race.

– Czyj to pokój? – zapytała Willow. – Jak myślisz, dla Evie? Jak tunel foliowy i turbina wiatrowa? Henderson próbował ją nim oczarować? Pokazać jej, że nie musi się dla niego zmieniać?

– Może – w końcu odezwał się Perez. – A może miejsce, gdzie odpoczywała Agnes...

– Dałaby radę wejść po tych schodach?

– Nie pod koniec życia – wyjaśnił. – Ale kiedy się tu sprowadzili, choroba jeszcze nie dała jej się we znaki. Zawsze była pełna życia. Często się śmiała. Nauczycielka plastyki. Uczyła mnie jakiś czas w liceum Andersona, w moim ostatnim roku szkolnym. Była wtedy bardzo młodą panną, bardzo ładną.

– I Henderson zachował jej pokój jako swego rodzaju sanktuarium?

– Nie wiem. – Zabrzmiało to tak, jakby uznał pytanie za absurdalne. – Po prostu przyszło mi to do głowy. Mogę się mylić.

– W każdym razie nie ma śladów krwi. To nie nasze miejsce zbrodni. – Pomyślała, że pokój powiedział im więcej o Johnie Hendersonie niż o zabójstwie.

Perez znowu nic nie odpowiedział. Zszedł po schodach także jako pierwszy, a kiedy Willow znalazła się już na dole, stał w kuchni najwyraźniej pogrążony w myślach.

– Ten nóż do chleba – powiedział, wskazując gestem głowy suszarkę.

– Co z nim? Może Henderson ukroił sobie tosta na śniadanie. – Traciła cierpliwość.

– Ale nie musiał kroić chleba. – Wskazał otwarty pojemnik i pokrojony już w piekarni bochenek.

– No to używał go wieczorem! – Ale Willow wiedziała, że tego

nie zrobił. Henderson umył i wysuszył wszystko, czego wtedy używał, i odłożył na miejsce. Na suszarce były tylko naczynia i sztucce ze śniadania.

Perez pokręcił głową i wyszedł na zewnątrz. Szybko, nie zbaczając z drogi, jak pies idący tropem, obszedł bungalow, kierując się do małego garażu. Na dłoniach wciąż miał lateksowe rękawiczki. Podniósł drzwi. Tu także wszystko było czyste i uporządkowane. Na półkach stały puszki z farbą, pudełka z gwoździami i wkrętami. W ścianie haki na narzędzia ogrodowe. W jednym końcu kosiarka.

I tylko na środku podłogi ciemna plama. To musiała być krew.

ROZDZIAŁ 22

Sandy zastał Evie w jej biurze w nowym, eleganckim budynku nad wodą niedaleko muzeum w Lerwick. Dotarł na miejsce już dobrze po południu. Dzieci wracały ulicami do domu, a w pomieszczeniu o otwartej przestrzeni pracownicy pili herbatę. Evie siedziała przy biurku, wpatrując się w ekran komputera, obok którego stał kubek. Dopiero po chwili zauważyła Sandy'ego i zmarszczyła brwi.

– Znowu chodzi o Markhama? W czasie lunchu rozmawiałam z tą kobietą z Hebrydów.

Nie odpowiedział. Uświadomił sobie, że w czasie tego dochodzenia już drugi raz musiał przekazywać wiadomość o gwałtownym zgonie, i miał trochę dziecinne przekonanie, że obowiązek ten powinien przypaść komuś innemu.

– Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności?

Coś w tonie jego głosu musiało ją zaalarmować. Wstała szybko, zaprowadziła go do małej salki konferencyjnej i odwróciła tabliczkę na drzwiach tak, by widniał na niej napis *zajęte*.

– O co chodzi, Sandy? Jakiś wypadek? Coś się stało w Sullom Voe?

Znowu pomyślał, że lepiej zrobić to szybko.

– John nie żyje. Bardzo mi przykro.

– Ale to nie był wypadek. – Jej głos był ostry i twardy. Nie tego się spodziewał. Łatwiej było poradzić sobie ze łzami Marii.

– Nie. Został zamordowany.

– Jak Jerry Markham. – To nie zabrzmiało jak pytanie.

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu. Siedziała sztywno wyprostowana, jej dłonie leżały płasko na biurku.

Jestem do dupy. Nie nadaję się. Jimmy przekonałby ją, żeby zaczęła mówić.

– Morag porozumiała się z twoimi rodzicami – odezwał się w końcu. – Przyjadą, żeby cię wesprzeć. Poczekam tu, aż dotrą.

– Nie! – Odpowiedź była natychmiastowa i kategoryczna. – Chcę być sama, Sandy. Proszę cię, odejdz.

Widział, że Evie opanowuje się z całych sił, że nie chce się rozpłakać w jego obecności. John Henderson był jedynym człowiekiem, z którym mogła dzielić się emocjami. Wyobraził sobie, że teraz będzie milcząca i zamknięta w sobie do końca życia.



Kiedy przyjechał do Hvidahus, Willow zapytała go o Evie i wysłała razem z Perezem do Białego Domu.

– Już ich poznałeś, Sandy. Mogą poczuć się swobodniej, rozmawiając z tobą. – Ale poinstruowała też Pereza: – Dowiedz się, jaki mieli stosunek do Hendersona. Jeżeli popierał plany wykorzystania energii pływów, mogli uważać go za wroga. Przydałoby się poznać bezstronną opinię. Poza tym mogli dziś rano zobaczyć kogoś w jego domu.

Sandy i Perez ruszyli drogą do Białego Domu. Sandy miał ochotę porozmawiać z Perezem o Evie, o tym, jak

powstrzymywała się od płaczu, ale uznał, że byłaby to najbardziej nietaktowna rzecz pod słońcem. Zapukał do drzwi, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi, otworzył je i wszedł do środka. Perez trzymał się za nim. Znaleźli się w zapamiętanym przez Sandy'go rozległym holu pachnącym pastą do konserwacji politory i żonkilami stojącymi w wazonie na wypolerowanej na wysoki połysk skrzyni. Z głębi domu, z kuchni, dobiegały podniesione głosy. Mark i Sue Walshowie się kłócili.

– Czemu nie dasz sobie spokoju? – mówiła kobieta. – Musimy tu żyć. Chcę się tu jakoś dopasować i zdobyć przyjaciół.

– To kwestia zasad – upierał się Mark. – Czytałaś felietony Francisa Watta. Są Szetlandczycy, którzy mają takie samo zdanie jak my.

Sandy poczuł się niezręczne, stojąc tak i podsłuchując.

– Halo! – zawołał. – Możemy wejść?

Natychmiast zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

Powinien poczekać cierpliwie, aż sprzeczka dobiegnie końca. Tak postąpiłby Perez. Spojrzał przeproszająco przez ramię, ale Jimmy tylko wzruszył ramionami.

Walshowie wyszli do nich szybkim krokiem, cali w uśmiechach i usprawiedliwiając się, że nie słyszeli stukania do drzwi.

– Proszę dalej, sierżancie. W czym możemy pomóc? – Natychmiast któreś z nich postawiło czajnik na kuchence, by przygotować herbatę.

– To mój szef, Jimmy Perez – oznajmił Sandy. – Chciałby z państwem porozmawiać. – Poczuł ogromną ulgę, ponieważ teraz mógł przekazać całą sprawę Jimmy'emu. Perez znowu objął dowodzenie i wszystko wróciło do normy.

– Witam na Szetlandach – powiedział inspektor. – Mam nadzieję, że będzie tu państwu dobrze. – Sandy nigdy by nie pomyślał, żeby zacząć rozmowę w taki sposób. – Niestety mamy

bardzo smutne wiadomości o państwa sąsiedzie. – I w bardzo prosty sposób wyjaśnił, że John Henderson został zabity. – Uważamy, że zamordowano go w jego domu. Wiem, że będą państwo chcieli nam pomóc we wszelki możliwy sposób. Gdzie byliście państwo dziś rano?

– Potworne! – Sue miała delikatne włosy, ufarbowane na jasnopomarańczowy, w morelowym odcieniu. Przesunęła po nich palcami. – John był uroczym człowiekiem.

– Utrzymywaliście państwo bliższe kontakty? – Perez pił herbatę, pochylony nad stołem.

– Przyszedł do nas w dniu, kiedy się tu wprowadziliśmy. Przyniósł nam jajka od swoich kur, mleko i chleb. Pomyśleliśmy, że to bardzo miły gest. Oczywiście, był bardzo zamknięty w sobie, ale zawsze chętny do pomocy w kryzysowych sytuacjach.

– W takim razie znaliście państwo i Evie? Jego narzeczoną?

– Oczywiście. – Sandy wyczuł jednak pewien niepokój.

– Czy nie powodowało to jakichś napięć między wami? Chodzi mi o fakt, że państwo tak bardzo sprzeciwiacie się kierowanemu przez Evie projektowi wykorzystania energii pływów.

Zapadła cisza. Sue spojrzała z paniką na męża, który odpowiedział:

– Wszyscy jesteśmy dorośli, inspektorze. A dorosłym ludziom wolno nie zgadzać się w pewnych sprawach. Uważamy, że plany te całkowicie zmieniają charakter Hvidahus i mały, eksperymentalny projekt może przekształcić się w inwestycję energetyczną na skalę przemysłową. Evie jest orędowniczką energii odnawialnej. Ale utrzymywaliśmy całkowicie przyjazne stosunki osobiste. Zostaliśmy nawet zaproszeni na ich ślub.

Sue znowu dotknęła palcami włosów.

– Biedna Evie! – westchnęła. – Że też taka rzecz mogła się zdarzyć na kilka dni przed jej ślubem!

Sandy odwrócił się, nie chcąc widzieć wyrazu twarzy Jimmy'ego. Ale kiedy Perez się odezwał, ton jego głosu był całkiem spokojny. Wrócił do pierwszego pytania.

– Gdzie byliście państwo dziś rano?

– Tutaj tylko do ósmej – odparł Mark. – Wcześniej wyjechaliśmy do Lerwick na zakupy i późno wróciliśmy do domu. Zafundowaliśmy sobie lunch w Monty's.

– Widzieliście państwo coś nietypowego? Jakiś obcy samochód na drodze?

Sandy odniósł wrażenie, że Sue ma zamiar odpowiedzieć, ale Mark ją ubiegł.

– Nie – oznajmił. – Nic w tym rodzaju.

ROZDZIAŁ 23

Kiedy spotkali się w sali odpraw, zaczynało się już ściemniać. W Hvidahus prowadzono porządne przeszukanie, widać było jaskrawe światła w garażu. Vicki Hewitt i jej koledzy znaleźli się już na miejscu, teren powinien więc być ogrodzony. Zorganizowany chaos badania miejsca zbrodni. Ponownie wezwano z Aberdeen anatomopatologa, Jamesa Grieve'a. W tonie jego głosu można było wyczuć ulgę, że nie zdąży na ostatni samolot i będzie mógł spędzić jedną noc w domu. Willow odniosła wrażenie, że Szetlandy nie są jego najulubieńszym miejscem na świecie.

– Proszę o przysługę, pani inspektor – powiedział. – Znajdźcie tego zabójcę jak najszybciej.

Przynajmniej pracowali tam jeszcze bez żadnej widowni. Rano być może pojawią się gapie. Będą udawali, że spacerują z psem, wybrali się na wycieczkę ścieżką przy brzegu, ale w rzeczywistości przyciągnie ich tam upiorne zainteresowanie widokiem krwi, szansa obejrzenia pracującej policji.

Na posterunku uruchomiono konferencyjne łącze z Inverness, ale szef wysłuchał informacji o tym, co się dzieje, właściwie bez komentarza. W jaki sposób mógł się połapać w tym, co się zdarzyło w położonym najdalej na północ fragmencie jego

rewiru? Odwiedzał te miejsca kilka razy w roku, żeby uczestniczyć w zebraniach oraz wypełniać różne urzędowe obowiązki, i rzadko kiedy zapuszczał się poza Lerwick. Willow szybko o nim zapomniała i skupiła uwagę na ludziach w sali. Na białej tablicy znalazły się następne zdjęcia, a w samym jej centrum widniało nowe nazwisko.

– John Henderson – oznajmiła. – Wdowiec, pilot morski i kapitan holowników terminalu naftowego, społecznie zajmujący się młodzieżą i ogólnie rzecz biorąc, święty. Narzeczony Evie Watt, której dawnym kochankiem przypadkiem był Jerry Markham. Co się tu dzieje? – Przerwała na chwilę, a potem zwróciła się do Sandy'ego siedzącego za biurkiem z tyłu pokoju. – Przekazałeś wiadomość Evie. Jak ją przyjęła?

– Dość spokojnie – odparł Sandy. – Ale była tak spięta, że miałem wrażenie, iż w każdej chwili może się załamać.

– Czy mogłaby go zabić? – Willow zwróciła się do zebranych. – Wiem. Brzmi idiotycznie, ale jest na razie naszym jedynym punktem zaczepienia.

– Nie ma alibi na wczesne godziny ranne – odezwał się znowu Sandy. – Od jedenastej była na wizji lokalnej i sprawdzała miejsce na północy, gdzie jej zdaniem mogłaby działać elektrownia pływowa. Ma na to dwoje świadków, ale nie na wcześniejsze godziny. – Przerwał na chwilę. – Byli przy tym Joe Sinclair i pani Laing?

– Co, u diabła, prokurator może wiedzieć o energii wodnej? – Willow miała wrażenie, że ta kobieta pojawia się w całej tej sprawie jak wysypka, ale nie widziała sposobu, jak ją przyprzeć do muru.

– Najwidoczniej jest członkiem grupy roboczej. Może jakimś doradcą prawnym?

W czasie przygotowań do odprawy Perez był dość spokojny,

usiadł trochę z boku. Na biurku przed nim stała kawa. Teraz podniósł rękę. Willow skinęła mu głową.

– Ale nie tylko Evie łączy obu mężczyzn, prawda? – Mówił bardzo cicho i musieli wyteńczyć uwagę, żeby go usłyszeć.

– Powiedz nam, co czym myślisz, Jimmy. – Willow oparła się plecami o biurko i czekała.

– Wszystko świadczy o tym, że Jerry Markham zamierzał napisać artykuł o energii z Szetlandów. Poprosił ojca, aby załatwił mu spotkanie w Sullom, a sam przyjął zaproszenie na zebranie aktywistów zorganizowane przez Walshów. Węszył wokół nowego terminalu gazowego. A John Henderson pracował jako pilot zbiornikowców z ropą. Kolejne powiązanie. Nie tak osobiste, ale chyba bardziej prawdopodobne niż teoria, że Evie Watt likwiduje swoich mężczyzn niczym czarna wdowa.

– Milczał przez chwilę. – Maria Markham oświadczyła, że pracował nad czymś tajnym i zamierzał im o tym opowiedzieć wieczorem w dniu, w którym zginął.

– Tak więc wracamy do artykułu Jerry'ego Markhama – oświadczyła Willow. – Tego, który miał mu przynieść fortunę. Jest tylko jeden problem: według jego naczelnej żadnego artykułu nie było.

– O tym także myślałem. – Perez nadal był ostrożny. Sprawiał wrażenie, jakby po sprzeciwieniu się jej wcześniej po południu nie chciał wyjść na natarczywego albo podważającego jej autorytet. Chciała mu powiedzieć, żeby dał sobie z tym spokój; nie należała do osób, które mogłyby się poczuć zagrożone przez kolegę. Ale mimo wszystko w jakimś stopniu nie podobało jej się, że to on przedstawia nowe pomysły.

– Mów dalej – poprosiła.

– A co, jeżeli artykuł nie był przeznaczony do publikacji? Jeżeli zbierał materiały z całkiem innego powodu?

– Jakiego?

– Myślałem o szantażu – wyjaśnił powoli Perez.

Kiedy tylko powiedział to słowo, cała koncepcja wydała się oczywista. Willow poczuła się wręcz zaskoczona i wstrząśnięta, że taka możliwość nie przyszła do głowy *jej samej*. Jakim cudem uznała, że Jerry był w stanie zbić majątek w tym zawodzie? Markham był chciwy i mógł dojść do wniosku, że zdoła wycisnąć pieniądze z ludzi, z którymi się kontaktował. Nadal jednak mówiła spokojnym tonem, nie dając po sobie poznać, co myśli. Praktyka nabyta w latach, kiedy dzieciaki na Uist wyśmiewały jej hipisowskie ubrania i ją przezywały.

– No cóż, Jimmy. Oczywiście ma to sens. Kto więc tu kogo szantażował? I jak pasuje do tego John Henderson?

Perez pochylił się, dołączając do innych, i już w mniejszym stopniu wyglądał jak ktoś postronny.

– Wyobrażam to sobie w taki sposób... – Wciąż się wahał i mówił tak cicho, że z trudem słyszała poszczególne słowa. – Markham był szantażystą, a szantażowana osoba zabójcą. Henderson domyślił się, co się działo, albo znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Może przejeżdżał obok, kiedy samochód Markhama został zmuszony do zjechania z szosy.

– Brzmi przekonująco – przyznała. – Można przyjąć pomysł jako hipotezę, przynajmniej na razie. – Popatrzyła na zespół. – Ale nie dajmy się mu uwieść, co? Dopóki nie zdobędziemy więcej dowodów, musimy być otwarci na inne możliwości. Zgadzasz się, Jimmy?

Kiwnął głową i uśmiechnął się do niej tym dziwnym, jakby przypominanym na nowo uśmiechem.

– Oczywiście – przytaknął. – Sam bym to doradził.

Na białej tablicy napisała flamastrem: *Szantaż?* I dalej: *Kto i dlaczego? Co było w artykule?*

– Z czym był więc związany szantaż? Z jakąś sprawą z Sullom

Voe, Jimmy? O tym myślałeś?

– Być może – stwierdził. – Albo może to coś, co dotyczyło energetyki pływowej. Bo jaki miałby inny powód umawiać się na spotkanie w Vatnagarth? Może to tłumaczyć, dlaczego kiedy tym razem przyjechał do domu, tak bardzo chciał porozmawiać z Evie.

Przez chwilę panowała cisza i w końcu Willow zapytała Sandy'ego:

– Czy Evie zamierzała pojechać dziś wieczorem do domu?

– Rodzice przyjechali, żeby ją zabrać – odpowiedział Sandy. – Na dzisiejszą noc pojedą z nią do jej domu, a jutro zabiorą ją pierwszym promem.

– Rozmawiałem dzisiaj rano z jej rodzicami – oznajmił Perez. – Z Jessie i Francisem. Dlatego pojechałem na Fetlar, gdzie mieszkają.

– A czemu uznałeś, że powinieneś tak zrobić, Jimmy? – Willow zdała sobie sprawę, że powiedziała to ostrym tonem, ale się tym nie przejęła.

– Żeby zrozumieć Evie Watt i Hendersona – wyjaśnił. Odpowiedział na pytanie, nie zwracając uwagi na jej gniew. – Aby dowiedzieć się, co myślą o tym małżeństwie.

– I co myśleli?

– Wydawali się całkiem zadowoleni. Henderson był ich przyjacielem. Między Evie a nim była spora różnica wieku, ale uważali go za dobrego człowieka.

– Będziesz mógł mi o tym opowiedzieć w samochodzie – oświadczyła nagle Willow. – Po drodze do domu Evie Watt. Chciałabym sama z nią porozmawiać. – Nie chciała prowadzić tej rozmowy przy wszystkich. Wyczuła wahanie Pereza. – Nie musisz dziś wieczorem opiekować się dzieckiem?

Uznała, że zachowała się jak jędrza, ale było za późno, by ugryźć się w język. Jimmy wziął kurtkę z krzesła.

– Nie – odparł. – Cassie nocuje dziś u przyjaciółki. Dziś wieczorem nie muszę opiekować się dzieckiem.

8

Perez prowadził. Wyjechali z Lerwick i skierowali się na północ, a Willow wciąż nie mogła znaleźć słów, żeby rozpocząć rozmowę. W końcu to on przerwał milczenie.

– Przepraszam – powiedział. – Nie powinienem był wyjeżdżać na Fetlar i spotykać się z rodzicami Evie, nie uprzedziwszy cię o tym. To było niewłaściwe. – Pauza. – Nieuprzejme.

Jego słowa nagle unicestwiły cały jej gniew i odebrały pewność siebie.

– Muszę wiedzieć, gdzie jesteś – wyjaśniła. – Gdzie jest każdy z zespołu. – Zabrzmiało to żałośnie, zupełnie jakby była jakimś maniakiem kontrolowania ludzi.

– Oczywiście. – Zwolnił, aby jakiś młodociany rajdowiec mógł go wyprzedzić na prostej drodze przy pasie startowym Tingwall.

– Może za długo działałem sam. Straciłem umiejętność porozumiewania się. – Zawahał się. – Zupełnie jak po wylewie. Człowiek musi zacząć uczyć się wszystkiego od nowa.

– Rozmawiałaś z kierownikiem baru w Galerii Bonhoga? – zapytała. Najlepiej być lakoniczną i profesjonalną.

– Tak, ale nie rozpoznał kobiety, która rozmawiała z Markhamem.

– Evie zastanawiała się, czy nie mogła to być Maria Markham – poinformowała go Willow. – Powiedziała, że zawsze byli ze sobą blisko. „Bardziej jak kochankowie niż jak matka i syn”. Tak ich opisała.

– Maria nie wspominała, że spotkała się z Jerryem na kawie. – Głos Pereza był beznamiętny. Nie można było się zorientować,

czy uważa, że istnieje taka możliwość, czy że Willow gada bzdury.

– Jak sądzisz, czy mogła uczestniczyć w szantażu? – Było już zupełnie ciemno. Willow zapomniała, jak głęboki może być mrok, gdy nie ma lamp ulicznych, reflektorów samochodowych. Przeniosła się pamięcią do Uist, do mapy gwiazd i wypełnionego milczeniem dzieciństwa.

– Mogłaby chronić pamięć Jerry’ego – oświadczył Perez. – Zdecydowanie tak. Ale wspólnie z nim wymuszać pieniądze? Nie jestem przekonany. – Pomilczał chwilę. – Może gdyby wmówiła sobie, że jest mu to winna, że Jerry ma prawo tak robić... Ale w tym przypadku nie jestem pewien, jaką tajemnicą miał zamiar się podzielić.

Zwolnił przed zjazdem z głównej szosy. Nad miejscem, gdzie jakiś czas temu położono w trawie manekiny Evie i jej narzeczonego, nadal stał biały namiot. A na poboczu samochód policyjny z siedzącym w nim Davym Cooperem.

– Chcesz, żebym się zatrzymał? – spytał Perez.

– Nie. Chcę dotrzeć do domu Evie, zanim pójda spać.

Idąc w stronę małego domku, mogli kierować się tylko światłem padającym z jednego z okien. Przynajmniej Wattowie jeszcze się nie położyli. W ostatnich godzinach nie padało, ale wciąż pachniało mokrą trawą i wilgotną owczą sierścią. W pewnym momencie Willow potknęła się i Perez chwycił ją za ramię.

Rodzina siedziała przy kuchennym stole. Willow spojrzała przez okno i pomyślała, że wygląda to jak scena teatralna. Mały stół pośrodku pokoju. Owcze skóry – dwie białe na podłodze i czarna przerzucona przez oparcie prostego, drewnianego krzesła. Sofa nakryta jaskrawym, ręcznie tkanym kocem. Fotografie i rysunki na ścianie naprzeciwko okna. Słóik po dżemie z więdnięcymi już kwiatami polnymi. I trzy postacie.

Mężczyzna siedział sztywno wyprostowany. Willow pomyślała, że mógłby zjawić się tu z jakiegoś dramatu Ibsena czy Strinberga. Mniej więcej pięćdziesięcioletni, miał opaloną twarz i małe wąsy. Nogi trzymał pod stołem, ubrany był w zrobiony na drutach sweter o brązowo-szarym wzorze z Fair Isle. Sweter na specjalne okazje, uznała Willow. Do kościoła, na przyjęcia i czas żałoby po człowieku, który mógł zostać jego zięciem. Aby podnieść na duchu córkę, która utraciła miłość swego życia.

Po obu jego stronach siedziały kobiety. Matka – drobna, o wciąż ciemnych włosach. Jedna z tych celtyckich kobiet, które nie zaczynały siwieć nawet w średnim wieku. Jasnoniebieskie oczy z płonącym w nich nerwowym niepokojem o siedzącą naprzeciwko niej córkę. Wyciągnęła rękę, aby uchwycić dłoń młodszej kobiety. A Evie Watt, równie sztywna i wyprostowana jak jej ojciec, wciąż ubrana jak w czasie spotkania z Willow na lunchu, pozwoliła jej na to.

Willow przypomniała sobie ten wspólny lunch z Evie w Tollclock Centre, rozmowę o ślubie, spontaniczne zaprosiny na wesele. *Ta kobieta nie jest zabójczynią, uznała. Nie pchnęła nożem narzecznego, nie porzuciła przy drodze jego zwłok przebranych za kukłę, aby potem rozmawiać ze mną o Jerry'm Markhamie. Nikt nie jest aż tak dobrym aktorem.*

Perez podszedł do drzwi i zapukał. Willow nadal patrzyła przez okno. Jessie poruszyła się zaskoczona dźwiękiem, a Francis wstał, żeby otworzyć. Evie nawet nie drgnęła. Sprawiała wrażenie, jakby nic nie usłyszała.

– Francis, tak mi przykro. – Stojąca w cieniu Willow zobaczyła, jak Jimmy kładzie dłoń na ramieniu Watta. Przez chwilę stali tuż obok siebie, a potem się odsunęli. – To inspektor Reeves – przedstawił ją Perez. – Kieruje dochodzeniem. Pozwolisz, że wejdziemy?

– Proszę do środka – odparł Francis. Dobre wychowanie i gościnność sprawiały, że nie mógł zabronić im wejść nawet teraz, nawet kiedy rodzina była w żałobie.

Kobiety podniosły głowy, gdy goście weszli do pokoju, ale żadna nie wstała. Willow zauważyła, że matka przesiadła się w chwili, kiedy mąż wyszedł z kuchni, i teraz zajęła miejsce przy córce. Francis przeszedł przez najwidoczniej dobrze znane mu pomieszczenie, nastawił czajnik i włożył do dzbanka torebki z herbatą. Willow wciąż czuła się wyłączona z wszystkiego, co się działo. Zabłąkała się na scenę, ale nie brała udziału w przedstawieniu. Musiała się włączyć. Przesunęła krzesło tak, by siedzieć naprzeciwko Evie.

– Bardzo mi przykro z powodu Johna, Evie, i wiem, że to ostatnia rzecz, jakiej byś pragnęła, ale musimy porozmawiać. Rozumiesz mnie?

Evie skinęła głową.

– Czy możesz podać jakiś powód, dla którego ktoś chciałby go skrzywdzić?

– Nie! Był dobrym człowiekiem. Wszyscy go lubili. – Spojrzała na rodziców, oczekując ich potwierdzenia.

– I mogli powiedzieć o Johnie Hendersonie tylko dobre rzeczy – oświadczył Francis. – Nie miał ani jednego wroga.

– Ale jednak ktoś pchnął go nożem w garażu jego domu w Hvidahus, zawiózł go prawie tutaj i umieścił ciało przy drodze obok twojego manekina, Evie. Nasi technicy kryminalni znaleźli prawdziwą kukłę w rowie dalej koło drogi. Wnioskuje z tego, że John jednak miał wroga. – Willow mówiła spokojnym tonem i spojrzała na Evie, żeby sprawdzić, czy ta w ogóle ją słyszy i rozumie. Wolałaby porozmawiać z nią sam na sam, ale przecież nie mogła poprosić rodziców, by wyszli. – Zakładam, że chciałabyś, aby morderca został schwytany i ukarany.

– Nie chcę o tym myśleć – stwierdziła Evie. – To droga do

szaleństwa.

Inspektor zauważyła, że na jednej z fotografii przypiętych do tablicy na ścianie jest Evie na wieczorze panieńskim. Była w barze w Voe, przebrana za jakieś zwierzę. Kombinezon ze sztucznego futerka i kosmate uszy. Na stole przed nią stała szklanka z piwem, a Evie obejmowała jakąś pulchną kobietę w pirackim stroju. Obie robiły miny.

Ciszę, która zapadła po słowach Evie, przerwał Francis; postawił na stole dzbanek z herbatą i rozdał kubki. *Rytualne picie herbaty, uznała Willow, jest niczym liturgia sama w sobie, podnosząca na duchu, bo tak znana.* Patrzyła, jak Jessie nalewa, i pomachała ręką, dziękując za mleko.

– Ale pomożesz nam? – upewnił się Perez. – Odpowiesz szczerze na nasze pytania?

– Oczywiście, ale nie zamierzam snuć domysłów. Nie będę spekulować.

– Kiedy ostatni raz rozmawiałaś z Johnem? – zapytał.

No dobra, pomyślała Willow, a więc Perez przejął moje przestuchanie. Ale nie przerwała mu. Jimmy najwyraźniej przyciągnął uwagę Evie. Poprosił o nią i teraz ją kontrolował. Wpatrywała się w jego twarz. Dwoje ludzi, którzy utracili ukochane osoby. Równie dobrze mogliby być sami na świecie.

– Przez telefon dziś rano – powiedziała Evie. – Które z nas obudziło się pierwsze, pierwsze dzwoniło. Każdego dnia. Nawet jeżeli zamierzaliśmy później się spotkać. Był rannym ptaszkiem, i ja też. Była siódma rano. Zrobiłam herbatę, usiadłam tu i zadzwoniłam do Johna.

– I co powiedziałaś?

– To, co zawsze. – Po raz pierwszy sprawiała wrażenie, że jest bliska łez. – Jak bardzo go kocham. Jak nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć. Jak liczę minuty do soboty, kiedy już będziemy razem jako mąż i żona.

– Zaczynał pracę w porze lunchu?

– Tak. – Evie wciąż adresowała odpowiedzi tylko do Pereza. – Miałam zamiar spotkać się z nim, kiedy skończy zmianę o ósmej. Tylko na parę godzin.

– Czy zamierzałaś pójść do jego domu, czy miał przyjść tutaj?

– Miał przyjść tutaj. To prawie po drodze do jego domu. Zjedlibyśmy razem i porozmawiali o ostatnich przygotowaniach do soboty.

– A potem wróciłby do Hvidahus?

– Tak – odpowiedziała stanowczo. – Potem wróciłby do Hvidahus.

– Szukamy motywu, dlaczego go zabito – wyjaśnił Prez. – Był dobrym człowiekiem. Wiemy o tym, wszyscy tak mówią. Może więc wiedział coś o zamordowaniu Jerry’ego Markhama. Wiedział coś albo coś zobaczył. Może wspominał ci o czymś takim?

– Nie.

Tym razem jednak się zawahała i Perez wykorzystał chwilę ciszy.

– Może nie powiedział wprost. Może sprawiał wrażenie zatroskanego, spiętego, zaniepokojonego?

– W ostatnich paru dniach wydawał się trochę roztargniony – odezwała się w końcu. – Kiedy rozmawialiśmy dzisiaj, zapytałam, co będzie robił przez resztę przedpołudnia. Zawsze był zajęty. Nie potrafił siedzieć i czytać gazety. Myślałam, że może zamierza wyjść do ogrodu. Ale odpowiedział, że musi pozamykać jakieś niedokończone sprawy. Brzmiało tak, jakby podjął jakąś decyzję.

Perez starannie dobierał słowa.

– Czy zapytałaś go, co ma na myśli? Nie zaciekało cię to?

– Trochę tak. Powinnam była go zapytać. Ale uznałam, że chodzi o jakieś sprawy prawne. Mówił o spisaniu testamentu,

a ja się spieszyłam. To był dla mnie wielki dzień. Spotkanie naszej grupy roboczej. O tym też rozmawialiśmy. O energii pływów i moim wielkim projekcie. John wiedział, ile on dla mnie znaczy.

Po raz pierwszy Willow oderwała wzrok od głównych postaci na scenie – Pereza i Evie – i spojrzała na jej rodziców. Siedzieli obok siebie, nietknięta herbata stała przed nimi na stole. Twarze mieli nieruchome. Postanowili być silni w obecności córki.

– Przejdziemy przez to – oświadczyła Jessie. – Teraz wszystko wygląda beznadziejnie, ale dasz sobie radę.

Evie odwróciła głowę i spojrzała na matkę zamglonym łzami wzrokiem. Nie odezwała się i jej milczenie było czymś w rodzaju wyrzutu.

Perez odkaslnął lekko, żeby znowu zwrócić na siebie uwagę Evie. Raz jeszcze zerknęła w jego stronę.

– Ostatnie pytanie – powiedział. – Ten pokój na poddaszu w domu Johna. Ty go urządziłaś? To było twoje miejsce?

Evie uśmiechnęła się lekko.

– Nie – odparła. – Nie moje. Wydaje mi się, że był nim niemal zażenowany. Bałagan i rupiecie. Zupełnie nie jak u Johna.

– A więc są tam rzeczy Agnes?

– Przypuszczam, że tak – stwierdziła. – Nigdy nie był w stanie nawet pomyśleć, żeby się tego pozbyć. Swego rodzaju sanktuarium, chociaż nigdy tego nie powiedział. Być może myślał, że mogę być zazdrosna.

ROZDZIAŁ 24

Perez przed powrotem do domu odwiózł Willow Reeves do jej hotelu. Wciąż czuł panujące między nimi skrępowanie i miał w sobie jakieś nieokreślone poczucie winy, wrażenie, że zachował się wobec niej niewłaściwie. Nie chodziło tylko o to, że zniknął, wyjeżdżając na Fetlar, nie informując jej, co robi, albo odmawiając przekazania Evie wiadomości o śmierci Hendersona. Wpakował się w sprawę, do której nie miał prawa się wtrącać. Chociaż z drugiej strony oficjalnie nadal był członkiem zespołu, a ona zaprosiła go, żeby wziął udział w dochodzeniu. Poza tym to był jego rewir. W efekcie powstało zamieszanie zabarwione urazą.

Przy hotelu nie wysiadła od razu z samochodu.

– Miałbyś ochotę na kieliszeczek przed snem? Jednego drinka, zanim odjedziesz?

Była to ostatnia rzecz, na którą miał ochotę, ale jak mógł odmówić? Skoro nadal uważał, że nie potraktował jej w dżentelmeński sposób? Przeszedł więc razem z nią obok hałaśliwego baru hotelowego do salonu dla gości. Boazerie z ciemnego drewna i skórzane fotele nadawały mu wygląd trochę zapyziałego klubu dżentelmenów. Stojące lampy z zakurzonymi pergaminowymi abażurami rzucały niewielkie

plamy światła. W kącie dwóch leciwych amerykańskich turystów dyskutowało o szetlandzkich kucykach i maskonurach. Prawie krzyczeli i nie słuchali się nawzajem, w związku z czym było mało prawdopodobne, że zwrócą uwagę na rozmowę w drugim końcu pomieszczenia. Kelnerka w średnim wieku przyszła, by odebrać zamówienie, i Willow poprosiła ją o dwie whisky słodowe, a potem szybko spojrzała na Pereza.

– Może być?

– Jasne. – Czuł się już bardzo zmęczony i chciał pójść spać. Przeczytał esemesa od sąsiadki informującej go, że u Cassie wszystko w porządku. *Dziewczynki świetnie się bawiły i teraz śpią jak susły.* Ale mimo wszystko czułby się lepiej w Ravenswick, gdzie byłby bliżej niej.

– A więc, Jimmy – odezwała się Willow. – Co robimy dalej?

Zastanowił się przez chwilę. Czy to jakaś sztuczka? Czy ma się jej podporządkować i nie wyrażać własnego zdania?

– Może mogłabyś porozmawiać z Marią Markham? – powiedział w końcu. Bądź co bądź Willow zadała mu pytanie. – Jeszcze jej nie przesłuchiwałaś, a jeżeli to z nią Jerry spotkał się w Bonhodze, byłoby ciekawe dowiedzieć się, o czym rozmawiali. Dlaczego nie ucięli sobie tej pogawędki w Ravenswick Hotel?

– Rzeczywiście, dlaczego? – Willow sączyła powoli whisky. – A ty, Jimmy, jutro znowu będziesz z nami pracował?

Pytanie go zaskoczyło. Uważał, że jest już członkiem zespołu. Nie przyszło mu do głowy, że Willow może podejrzewać, iż po paru dniach śledztwa zechce się wycofać.

– Sądzisz, że nie jestem dość dobry?

– Sądzę, że jesteś bystrzejszy niż jakikolwiek detektyw, z którym pracowałam – oświadczyła. – Ale nie spodziewaj się, że to polubię. Nie znoszę konkurencji.

Zorientował się, że to żart, swego rodzaju komplement, jednak mimo wszystko odebrał jej słowa jako zawołowaną krytykę.

– Przepraszam – powiedział. – Nie powinienem był wyjeżdżać i robić, co mi przyszło do głowy. I nie powinienem przejmować przesłuchań.

Uśmiechnęła się.

– A więc widzimy się jutro? Chciałbym, żebyś przesłuchał Andy’ego Belshawa. Jak sam powiedziałaś, on także miał powiązania z ofiarami. A Henderson mógł z nim rozmawiać, skoro byli kumplami. Mógłbyś jutro od razu pojechać do Sullom? Wiem też, że dzwoniłaś do szefa Hendersona, ale powinieneś zobaczyć się również z nim.

– Żaden problem. – Zakołysał whisky w szklaneczce i przełknął ostatni łyk. – Chciałbym najpierw odprowadzić Cassie do szkoły, jeżeli można, ale będę w Sullom o dziewiątej trzydzieści. – Wstał i się zatrzymał. Nagle zaniepokoił się, przypominając sobie jej docinek o opiece nad dzieckiem. – Nie przeszkadza ci to?

– Oczywiście, że nie. – Zapadła cisza i przez chwilę sądził, że będzie miała więcej pytań. Ale także wstała, pochyliła się i delikatnie pocałowała go w policzek. Było to normalne pożegnanie kolegi, ale zaskoczyło go i poczuł, że się czerwieni. Jej gest był prawie przeprosinami, ale dlaczego to *ona* miałaby go przeproszać? – Dbaj o siebie, Jimmy. Daj mi znać, jak tylko czegoś się dowiesz.

Poszła w kierunku schodów i swojego pokoju. Stał nieruchomo przez chwilę, a potem skierował się do wyjścia.



Dotarł do domu po północy. Położył się do łóżka i spał, jak nie

zdarzyło mu się od wielu miesięcy. Obudziło go nagle dzienne światło oraz krzyki walczących ze sobą mew. Przestraszył się, że nie zdąży odprowadzić Cassie do szkoły, ale była dopiero szósta. Zrobił sobie herbatę, posłuchał Radia 4, a potem Radia Orkady, wziął prysznic i zjadł tosta. Radio Szetlandy nie nadawało rano, za to Orkady przekazały wiadomość o śmierci Hendersona. Żadnych szczegółów. „Policja złoży dziś oświadczenie”.

U Maggie w domu dzieci jadły jeszcze śniadanie i czekając, aż skończą, Perez napił się kawy. Cassie była gadatliwa i wesoła – ta sama psotna dziewczynka, jaką pamiętał sprzed roku. Zawiózł ją i jej koleżankę do szkoły i po raz pierwszy od śmierci Fran odjechał, zanim dzieci zawołano z boiska.

Nie uprzedził Belshawa o przyjeździe. Wolał go zaskoczyć, a nawet jeżeli okaże się, że wyjechał w interesach na południe, wizyta w terminalu naftowym nie pójdzie na marne. Perez i tak musiał porozmawiać z kapitanem portu, Joem Sinclairem.

Przy bramie w Sullom był ten sam ochroniarz co poprzednio. Wciąż oficjalny i poważny.

– Pana Belshawa nie ma dziś w obiekcie.

– A gdzie jest? – Łagodnie i uprzejmie pytanie.

Mężczyzna spojrzął na podkładkę z kartkami papieru.

– Pracuje w domu. – Prychnął z dezaprobatą.

Gdyby Perez zapytał go o adres, ochroniarz mógłby odmówić udzielenia tej informacji albo zacząłby dyskutować, a Perez nie chciał sprawiać mu tej przyjemności, więc się nie odezwał. Wiedział, że Belshaw mieszka w Aith, a jego żona jest kucharką w szkole. Mógł go odnaleźć w kilka sekund.

Jadąc obok budynku kapitanatu portu po drugiej stronie zatoki, miał ochotę zacząć z tego miejsca, porozmawiać z Sinclairem i pilotami, ale Willow prosiła go, żeby przede wszystkim przesłuchał Belshawa, a ona była tu szefową.

Spotka się z Sinclairem później. Po przekazaniu Willow wyników przesłuchania Belshawa. Nie ma sensu utrudniać życia sobie i jej.

Był przyjemny, pogodny i bezwietrzny dzień. Na drodze do Aith panował mały ruch i tylko raz musiał się zatrzymać, by przepuścić traktor jadący w przeciwnym kierunku. Zwolnił, wjeżdżając do wioski, i przez moment zobaczył Rhonę Laing patrzącą przez okno na piętrze Starej Szkoły. Willow powiedziała, że prokurator wzięła wolne i że o drugim morderstwie poinformowała jej zastępcę. Perez nie mógł zrozumieć, dlaczego Rhona tak zrobiła. Rezygnowanie z odegrania głównej roli w poważnym dochodzeniu nie leżało w jej charakterze. Może polecono jej się z niego wycofać z powodu jej związku ze sprawą, ale nie wyobrażał sobie, by mogła się poddać bez walki.

W pierwszym odruchu miał zamiar zatrzymać się przy Starej Szkole i porozmawiać z nią. Byłby to uprzejmy gest, ale sam był też ciekaw, jaka będzie jej reakcja na zamordowanie Hendersona. Potem przypomniał sobie antypatię Willow do tej kobiety i znowu uznał, że powinien najpierw porozumieć się z inspektorem. W tym dochodzeniu nie powinien podejmować decyzji na własną rękę. Przejechał więc przez wioskę i zatrzymał się obok miejscowego sklepu. W samochodzie nie miał zasięgu, ale kiedy wyszedł z wozu i skierował się ku przystani, sygnał okazał się wystarczająco silny, by wykonać telefon.

Głos Willow też był bardziej wypoczęty, mniej zestresowany niż ubiegłej nocy.

– Cześć, Jimmy. Co masz dla mnie?

Wyjaśnił, że Belshaw pracuje w domu, a prokurator jest u siebie, w Starej Szkole.

– Zastanawiałem się, czy chciałabyś może, żebym z nią porozmawiał. O Hendersonie.

W słuchawce długi czas panowała cisza i Perez najpierw doszedł do wniosku, że Willow będzie chciała sama przeprowadzić przesłuchanie, a potem, że połączenie zostało przerwane.

– Okej, Jimmy. – Cichy, ostry śmiech. – Będziesz bardziej taktowny niż ja. Ale nie mów jej więcej, niż to konieczne. I nie pozwól jej wymigać się od czegokolwiek.

Zamierzał zapytać ją, jak jej poszło z Marią Markham, ale telefon stracił zasięg. Poza tym słyszał hałas w tle, co sugerowało, że nadal jest na posterunku i jeszcze nie była w Ravenswick.

W sklepie Perez kupił tabliczkę czekolady oraz paczkę kartofli na kolację i dowiedział się, gdzie mieszka Belshaw. Dom znajdował się tuż za wioską, przy drodze do Bixter, zdecydował więc, że najpierw pójdzie do Starej Szkoły i porozmawia z prokuratorem. Z przyjemnością rozprostuje nogi i z przyjemnością skorzysta z pogodnego, wiosennego dnia. Na chwilę zatrzymał się przy bramie i popatrzył na jej ogród. Nie zauważył go wcześniej i teraz zdumiał go panujący w nim nieporządek – przerośnięte krzewy i trawnik pełen koniczyny. W jednym rogu stare, emaliowane wiadro przykrywało karpę rabarbaru. Najwyraźniej była nieszczególną ogrodniczką. Jego ojciec zawsze dzielił ludzi na tych, którzy kochają wodę, i tych, którzy kochają ziemię.

Długo trwało, zanim Rhona Laing otworzyła drzwi. Miała na sobie niebieskie dżinsy i marynarski sweter. Bez makijażu wyglądała jakoś bezbrannie. Bardziej pociągająco i łagodniej.

– Jimmy? – powiedziała z nutką zniecierpliwienia w głosie. – W czym mogę ci pomóc? Właśnie zamierzałam spędzić ranek na łodzi. Wzięłam kilka dni zaległego urlopu.

– Słyszałaś o Johnie Hendersonie?

– A co miałam słyszeć?

– Nie żyje – odparł Perez. Wolałby, żeby zaprosiła go do środka. Czuł się dziwnie, prowadząc taką rozmowę, stojąc w progu. Brak szacunku, tak to wyglądało. – Wczoraj rano został pchnięty nożem w swoim garażu w Hvidahus, a potem jego zwłoki przeniesiono na skrzyżowanie niedaleko domu Evie Watt. Zaaranżowano to tak, że wyglądał jak manekin ze słomy. Mogłaś je tam widzieć, trochę jak strachy na wróble. Zapowiedź ślubu.

Prokurator patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem.

– Co się tu dzieje, Jimmy? Dwa nagłe zgony na North Mainland w niecały tydzień. A co ta dziwna młoda kobieta z Hebrydów robi, żeby to powstrzymać? – Mówiła wysokim, prawie piskliwym głosem.

Perezowi trudno było uwierzyć, że nie wiedziała o zamordowaniu Hendersona. Z całą pewnością jej zastępca zadzwonił do niej, gdy tylko powiadomiła go Willow Reeves.

– Biuro cię nie poinformowało?

– Powiedziałam im, żeby mi nie przeszkadzali, kiedy jestem na wakacjach. – Wciąż stała na progu. Czy rzeczywiście spodziewała się, że odejdzie i pozwoli jej popływać jachtem? Nie rozumiał jej reakcji.

– Powinniśmy o tym porozmawiać – stwierdził Perez. – To musi wiązać się z zabójstwem Markhama, a jesteś zamieszana w tę sprawę. Znalazłaś ciało.

– Dlatego wzięłam urlop – oświadczyła ostro. – Wiem, że ma miejsce konflikt interesów. Zauważyłam to. A poza tym inspektor Reeves dała mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, że wolałaby, abym nie sprawowała nadzoru nad dochodzeniem.

– Powinniśmy pomówić – powtórzył Perez. – Jesteś swego rodzaju świadkiem.

Dopiero wtedy cofnęła się i pozwoliła mu wejść. Zrobiła mu kawę, nie pytając, czy ma na nią ochotę. Siedzieli w kuchni.

Perez nigdy dotąd nie był u niej w domu. Robił wrażenie wymuskanego, utrzymanego w minimalistycznym stylu. Czyste linie, białe ściany, wszystko niedawno otynkowane, rogi ostre jak brzytwa. Ani cienia nieporządku. Był ciekaw, co myślał o tym Sandy Wilson.

– Znałaś Hendersona?

Wzruszyła ramionami.

– Oczywiście, widywałam go. Okazje towarzyskie. Regaty. Był wspaniałym żeglarzem. Instynktownym.

– Jakiego wywarł na tobie wrażenie? Jako człowiek, nie żeglarz.

Zastanowiła się.

– Był cichy, zamyślony. Być może trochę wstydlivy. W każdym razie nie taki, który wysuwa się przed szereg. Z tego, co słyszałam, całkowite przeciwieństwo Jerry’ego Markhama.

– Nie wiesz więc, jakie mogły być powiązania między nimi?

Znowu wzruszyła ramionami.

– Ani trochę.

Siedzieli w milczeniu. Perez pomyślał, że taką ją bardziej lubi – cichą, nieco niepewną siebie.

– Muszę cię zapytać, gdzie byłaś wczoraj rano. Wcześniej rano. Wiem, co robiłaś później. Byłaś w Hvidahus razem z Evie Watt i Joem Sinclairem, aby obejrzeć lokalizację elektrowni pływowej.

Nagle znowu stała się dawną sobą, agresywną i nieokiełznaną.

– Oskarżasz mnie o morderstwo?

– Nie – odpowiedział. – Oczywiście, że nie. Ale powinnaś mi powiedzieć, gdzie byłaś. Wiesz, jak to działa.

– O tak. – Nagle wydała się bardzo zmęczona. – Wiem, jak to działa.

– John Henderson mieszkał w Hvidahus – podjął. – Tam został zamordowany. Czy zauważyłaś coś niezwykłego?

Samochód przy jego domu? – Ale przypomniał sobie, że gdy grupa robocza tam była, Henderson najprawdopodobniej już nie żył.

– Nie – odparła. – Nie widziałam nic niezwykłego.

– Gdzie więc byłaś, zanim wyjechałaś na spotkanie?

– Tutaj, Jimmy. Wykonałam parę telefonów. Ze służbowej komórki, więc jak przypuszczam, mogłam dzwonić z dowolnego miejsca. Ale mój samochód stał przy drodze. Każdy w wiosce mógł go zobaczyć.

Kiwnął głową. Rhona Laing nie była głupia. Mógł sprawdzić i zweryfikować wszystko, co powiedziała. Ale samochód nie był jedynym środkiem transportu na Szetlandach. Prokurator miała świetny jacht, a do większości szetlandzkich osad można było dotrzeć wodą. Na Szetlandach przez całe wieki nie było dróg – wszystkie podróże odbywano morzem. Być może nie było to wcale tak dobre alibi. Będzie musiał popytać, czy wczoraj jej jacht był tu zacumowany przez cały ranek.

ROZDZIAŁ 25

Rhona Laing delikatnie zamknęła drzwi za Jimmym Perezem. Stała przez chwilę oparta o nie, jakby blokowała dostęp innym intruzom. Potem poszła na górę i ukryta za zasłoną niczym jakaś wścibska szetlandzka żona obserwowała go, jak odchodzi. Dopiero kiedy zobaczyła jego samochód jadący z boczem wzgórza w kierunku Bixter, poczuła, że znowu może zacząć oddychać.

Jak do tego doszło? Ukrywam się we własnym domu jak zwykły przestępca?

Realizacja planów na ten dzień – wypłynąć jachtem na piknik, zbadać zatokę, zacumować przy jakiejś małej plaży na lunch – teraz wydawała się niemożliwa. Kiedyś reprezentowała klientkę cierpiącą na agorafobię i chociaż w czasie postępowania sądowego zachowywała się profesjonalnie, odruchowo miała ochotę potrząsnąć tą kobietą. Co z nią nie tak? Czy to tak trudno otworzyć drzwi i wyjść na chodnik? Teraz Rhona Laing po raz pierwszy zaczęła rozumieć irracjonalny lęk przed przestrzenią poza domem. Obce twarze. Nieprzyjazne budynki. Groźny krajobraz. Łatwiej byłoby się zwinąć w fotelu odwróconym tyłem do okna. Napić się herbaty lub whisky. Odseparować się od całego świata.

Ale wybranie takiej właśnie drogi byłoby najgorszym z możliwych błędów. Wiedziała o tym. I gdyby pozostała w domu, czułaby się jak w pułapce, oddana na łaskę i niełaskę telefonów oraz ludzi pukających do drzwi. Perez może wrócić. Albo przyjść Willow Reeves z jej dziko rozwianymi włosami, uporczywym spojrzeniem i kolejnymi pytaniami. Rhona była zdania, że jest w stanie oszukać Pereza, ale tę kobietę z Hebrydów byłoby trudniej wyprowadzić w pole. Nie zniosłaby tego.

Poszła do kuchni i skończyła przygotowania do lunchu, który miała zabrać ze sobą. Pokroiła kromki na kanapki dobrym, ostrym nożem, dzięki czemu ich brzegi były równe, i zawinęła je w folię. Włożyła owoce i herbatniki do torby, przygotowała termos z kawą i nalała mleka do małego, specjalnie zachowanego w tym celu słoiczka. Wyjęła z szafy pod schodami sztormiaki i poszła do sypialni po dodatkowy sweter, bo pogoda na Szetlandach potrafiła się zmienić w okamgnieniu. W końcu wyszła z domu, zamknęła drzwi za sobą i szybkim krokiem poszła do przystani ze wzrokiem wbitym w ścieżkę. Czuła, że tylko na wodzie będzie mogła dojść do ładunku z tym, co się stało. Na wodzie czuła się bezpiecznie. Ale miała wrażenie, że ucieka na zawsze.

ROZDZIAŁ 26

Perez znalazł dom Belshawa bez problemów. Zbudowany w czasie ostatnich dziesięciu lat, był jednym z tych prefabrykowanych drewnianych skandynawskich budynków, które nagle pojawiły się na całych Szetlandach. Ten był jednopiętrowy, pomalowany na jasnoniebieski, prawie szary kolor i od strony Aith miał drewniany taras. W głębi ogrodu powinna znajdować się sauna, ale zamiast niej stały huśtawka, drabinki do wspinania, parę plastikowych samochodzików i trampolina ogrodzona siatką. Za domem, pod jego osłoną, inspektor dostrzegł małą grządkę z warzywami, niedawno przekopaną żyzną ziemię.

Perez zapukał i Andy Belshaw otworzył mu niemal natychmiast. Miał na sobie spodnie do joggingu i koszulkę rugby, a na nogach kapcie. Twarz miał bladą i zmęczoną.

– Myślałem, że możesz się zjawić – powiedział. – Usłyszałem o Johnie w Radio Orkady. Paskudna sprawa. Wejdz.

Perez odniósł wrażenie, że Andy już nauczył się trochę szetlandzkiej wymowy.

– Dowiedziałeś się o tym dopiero dziś rano?

– Tak. Wyłączyliśmy telefon wieczorem, bo Lucy była chora. Sprawdzałem esemesy, kiedy usłyszałem wiadomość przez

radio. Parę osób zadzwoniło, żeby powiedzieć nam, co się stało.

Zaprowadził Pereza do kuchni. Wyglądało na to, że Belshaw właśnie wstawiał naczynia do zmywarki. Nic nie wskazywało, przynajmniej tutaj, że pracował. Żadnego laptopa. Natomiast na pierwszy rzut oka widać było, że to dom rodzinny. Rysunki na drzwiach lodówki, sterta dziecięcych ubrań na desce do prasowania w rogu. Obok niej koszyk z drutami i kilkoma motkami wełny.

– Dlatego zostałeś dziś w domu? – zapytał Perez. – Z powodu zabójstwa Johna? Wiem, że byliście bliskimi przyjaciółmi. Mogę zrozumieć, że byłeś zbyt zmartwiony, by pójść do pracy.

– Byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni. Ale nie dlatego wziąłem wolne. Moja córka nadal źle się czuje. Migdałki. Szkoła miała problemy, by w ostatniej chwili znaleźć zastępstwo za Jen, a ja równie dobrze mogę pracować tutaj. Załatwiliśmy wszystko tej nocy. Ale przyznam, że jestem zadowolony. Dziś rano nie byłbym w stanie siedzieć w terminalu. Nie mógłbym się skupić.

– Zamknął zmywarkę i włączył czajnik.

– Czy prasa już się z tobą kontaktowała?

– Nie, po co? – Lekko zmarszczone czoło świadczyło, że był zaskoczony pytaniem. Pereza to nie przekonało. Henderson może nie pracował bezpośrednio w terminalu, ale był zatrudniony jako pilot przez kapitanat portu Sullom Voe. Musiał zdawać sobie sprawę, że w końcu media wspomną o terminalu, a przecież zarządzanie komunikatami prasowymi należało do jego obowiązków. Z całą pewnością powinien przygotować oświadczenie i w tej sytuacji choroba dziecka nie była wystarczającym powodem nieobecności w pracy.

– Wygląda mi to na dość dziwny zbieg okoliczności – stwierdził Perez. – Dwa morderstwa, oba na North Mainland, Jerry Markham odwiedził terminal po południu w dniu swojej śmierci, a John Henderson pracował w kapitanacie portu

dokładnie po drugiej stronie zatoki.

Zapadła cisza, którą przerwało dopiero prztyknięcie wyłączającego się czajnika. Belshaw wpatrywał się w okno.

– Uważasz, że prasa połączy jedno z drugim? – odezwał się wreszcie. – Co za koszmar. obrońcy środowiska będą mieli używanie. Nic nie ucieszy ich bardziej niż smakowita teoria spiskowa.

– To ja łączę te sprawy! – Perez podniósł głos. – Fakt, że dwóch ludzi nie żyje, jest dla mnie ważniejszy niż to, czy terminal zostanie przedstawiony w trochę niekorzystnym świetle.

Znowu zapadła cisza. Perez słyszał dobiegającą z głębi domu bardzo cichą melodię dziecięcej piosenki. Pomyślał, że chora córka Belshawów pewnie ogląda telewizję w swoim pokoju, i zastanawiał się, w jakim może być wieku. Wyraźnie roztargniony Andy nasypał rozpuszczalnej kawy do dwóch kubków.

– Posłuchaj – odezwał się Perez. – Czy w terminalu dzieje się coś, o czym powinienem wiedzieć? – Czuł, że traci cierpliwość, a resztki opanowania ulatniają się z każdą sekundą. Jego przygnębienie przekształcało się w gniew.

– Ale co?

– Ty mi powiedz! Podejrzane inwestycje, łapówki dla podwykonawców, ludzie olewający zdrowie i bezpieczeństwo pracowników? Lepiej mi o tym powiedz, żebyśmy mogli szybko to wyjaśnić. Prasa i tak wszystko wywęszy. A jeżeli nie będziesz teraz ze mną współpracować, możesz zostać oskarżony o utrudnianie działań policji.

– O czym ty mówisz, Jimmy? – Belshaw wydawał się jeszcze bledszy, a kiedy stawiał kubek przed Perezem, ręka mu się trzęsła.

– Mówię, że po południu w dniu swojej śmierci Markham

węszył wokół Sullom Voe z jakichś powodów ważniejszych niż zdobycie paru szczegółów o rozbudowie terminalu czy o gazie. Mógłby je uzyskać z komunikatu prasowego albo po krótkim telefonie. Co więc tu robił, ale naprawdę?!

– Naprawdę?! Nie wiem nic więcej niż ty! – Belshaw niemal krzyczał. Święte oburzenie czy panika? Perez nie mógł się zorientować. – Wiesz, że pracuję dla BP i nie mam absolutnie nic wspólnego z terminalem gazowym. Poza tym sprawa wykorzystywania energii odnawialnej zamiast paliwa kopalnego *była* już naświetlana kilkakrotnie. Oczywiście zapytałem, czy interesuje go coś jeszcze. Ale szczerze mówiąc, miałem wrażenie, że po prostu odbębniał zadanie. Zadawał właściwe pytania, wydawało mi się jednak, że odpowiedzi właściwie go nie obchodzą. Myślałem, że wykonywał polecenie naczelnego.

Belshaw stał, opierając się dłońmi o stół. Twarz miał zaczerwienioną.

Z góry dobiegł go głos dziecka.

– Tatusiu! Tatusiu! – Dziewczynka usłyszała krzyki przez otwarte drzwi i przestraszyła się. Belshaw nie odezwał się. Nalał do szklanki soku wyjętego z lodówki i wyszedł z kuchni. Perez słyszał szmer głosów, gdy Belshaw uspokajał córkę. Wstał i gdy spacerował po kuchni, zauważył, że z okna widać z góry całą przystań. Gdyby w dniu śmierci Markhama nie było mgły, można by było stąd doskonale zobaczyć zabójcę wkładającego zwłoki do yoalu. Belshaw musiał wrócić bardzo cicho, ponieważ Perez nagle zorientował się, że mężczyzna stoi za jego plecami.

– Właśnie dlatego kupiliśmy tę działkę – powiedział Andy. – Z powodu widoku.

– Nie przypuszczam, że wczoraj wczesnym rankiem widziałeś odchodzący od przystani jacht prokurator?

Jeżeli Belshawa zaskoczyła nagła zmiana tematu, nie dał tego po sobie poznać.

– Nie widziałem – potwierdził. A potem dodał: – Przepraszam, że tak ostro zareagowałem. John Henderson był dla mnie kimś bliskim. Zaprzyjaźnił się ze mną, kiedy przyjechałem na wyspy. To takie uczucie, jakbym stracił starszego brata. – Odwrócił się i usiadł przy stole. Perez zrobił to samo.

– Kiedy spotkaliście się po raz pierwszy? – zapytał.

– W ośrodku sportowym w Brae. Korzystałem z siłowni, on też. Pomyślał, że mogę czuć się tu trochę samotny, i zaprosił mnie do pięcioosobowej drużyny piłkarskiej. – Belshaw podniósł głowę. – Był ojcem chrzestnym mojego syna.

– Znałeś jego żonę?

– Tak. Uwielbiała towarzystwo i odwiedzaliśmy ją, nawet kiedy była bardzo chora. To nigdy nie był smutny dom. John był dla niej wspaniały, taki naturalny. Na pierwszy rzut oka było widać, że to szczególnie związany. – Belshaw spojrzał na Pereza. – Nie wiem, jak potrafił być tak cierpliwy, tak spokojny, kiedy umierała. Ja wściekałbym się na cały świat.

O tak, pomyślał Perez. Znam to uczucie.

– A potem trenowaliście razem chłopięcą drużynę piłkarską?

– Neil, mój syn, jest fanatycznym sportowcem. Zorganizowałem w Brae drużynę i poprosiłem Johna, aby mi pomógł. Początkowo to był taki uprzejmy gest. Pomyślałem, że może mu to pomoże nie myśleć o śmierci Agnes. Ale świetnie sobie radził z dziećmi. O wiele lepiej niż ja. – Znowu uniósł głowę. – O Boże, chłopcy z drużyny będą zdruzgotani. Powinienem zadzwonić do ich rodziców. – Mimo to nawet nie spróbował wstać z krzesła.

– A co sądzisz o małżeństwie Johna i Evie?

– Byłem zachwycony, podobnie jak Jen. Evie jest uroczą dziewczyną i uważaliśmy, że zasługuje, by być szczęśliwa, założyć rodzinę. Oczywiście był od niej o wiele starszy, ale wszystko powinno się udać. To był płomienny romans. Sądzę,

że zaczęli się umawiać sześć miesięcy temu, ale John stwierdził, że nie ma po co tracić czasu. Większość ludzi nie otrzymuje drugiej możliwości rozpoczęcia szczęśliwego życia. Mówił, że na nią nie zasługuje, ale ma zamiar chwycić tę szansę obydwoma rękami. – Belshaw spojrzał na Pereza. – Jak przyjmuje to Evie?

– Wydaje się dość spokojna. Chyba to jeszcze do niej nie dotarło.

– Jen ma zamiar odwiedzić ją zaraz po pracy. Jest między nimi duża różnica wieku, ale bardzo się przyjaźnią.

– Mam wrażenie, że rodzice Evie zamierzają zabrać ją na Fetlar – odezwał się Perez. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl. – Rozmawiałeś z Johnem o śmierci Markhama? Widziałeś go po tym, jak znaleziono zwłoki Jerry’ego w yoalu?

Belshaw skinął lekko głową.

– W piątek wieczorem Johna nie było na treningu piłkarskim, pracował na późnej zmianie. Coś mu wypadło i sam prowadziłem zajęcia z chłopakami.

– Ale widziałeś go potem? Kiedy już wiadomo było, że Markham nie żyje? – Perez niecierpliwił się i chciał jakoś przyspieszyć tę rozmowę.

– Przyszedł do nas w niedzielę na późny lunch. Pomysł Jen. Uważała, że Evie będzie zajęta. „Twój ostatni lunch u nas jako kawalera”, tak powiedziała. Jedliśmy po południu, ponieważ musiała pójść na dyżur w muzeum osadnictwa.

Perez przypomniał sobie samochód Hendersona odjeżdżający szybko sprzed kościoła. Musiał wrócić do domu, żeby przed posiłkiem u przyjaciół przebrać się z odświętnego garnituru.

– Rozmawialiście o śmierci Markhama?

– Oczywiście! Wtedy wiedziała już o tym cała wyspa. Nie sposób było uniknąć plotek. Jen uprzedziła mnie, że John może nie chcieć rozmawiać na ten temat, ale był jak stara kobieta, chciał znać wszystkie szczegóły.

– Jakie sprawiał wrażenie, kiedy mówił o Markhamie? – zapytał Perez.

Belshaw wahał się przez chwilę.

– Zawsze trudno było zgadnąć, co myśli John. Wydawał się czymś zaabsorbowany przez cały lunch, ale mogło chodzić o pracę. Traktował ją bardzo poważnie. No i oczywiście ślub. Przyszło mi do głowy, że może wspominał Agnes i zastanawiał się, czy postępuje właściwie. Nie miał tych typowych wątpliwości w ostatniej chwili, ponieważ kochał Evie, ale wspominał swoje poprzednie małżeństwo. Takie swego rodzaju uczczenie pamięci Agnes przed wykonaniem następnego kroku.

– Umilkł na chwilę. – Uznałem za dość dziwne, że chce w ogóle rozmawiać o Markhamie i morderstwie. Nigdy nie lubił plotek, nie podniecał się czymś nieszczęściem.

– A wtedy jakie sprawiał wrażenie? – Perez odchylił się na krześle. – Podnieconego?

Belshaw zastanawiał się przez chwilę.

– Może to nieodpowiednie słowo – oznajmił w końcu. – Ale John wciąż wracał do tego tematu. Nie chciał odpuścić. Nie w czasie, kiedy jedliśmy, bo dzieci były z nami, ale potem, kiedy odesłaliśmy je, żeby się pobawiły.

– Czy miał jakieś hipotezy na temat śmierci Markhama? Czy rozważał, jaki mógł być jej motyw albo kim był zabójca?

– Nie – Belshaw pochylił się nad stołem. – Nic w tym rodzaju. Wydawał się zmartwiony, zdenerwowany. „Takie rzeczy nie powinny się tu zdarzać”. Tak właśnie powiedział.

– I nie rozmawiałeś z nim wcześniej o morderstwie Markhama? Nie wiesz, w jaki sposób się o nim dowiedział?

– Nie. W sobotę pracowałem. Czasami mam dyżur w weekend. Wtedy do mnie przyszliście. – Belshaw wypił resztę kawy. – Cieszę się, że Jen zaprosiła Johna na niedzielny lunch. Wiosłuje w drużynie weteranek z Aith i powinna być na

regatach w St. Ninian's. Znalazło się jednak mnóstwo ochotniczek i mogła nie uczestniczyć w zawodach. Dzięki temu mieliśmy szansę spędzić trochę czasu razem. Wtedy widziałem go po raz ostatni.

Perez spojrzał na niego.

– Twoja żona przyjaźni się z Rhoną Laing?

Belshaw wzruszył ramionami.

– Wiosłują w tej samej drużynie. Obie uwielbiają wodę. Ale nie przypuszczam, żeby były z tego powodu najlepszymi przyjaciółkami.

Telefon zabrzączał i Andy wstał. Najwyraźniej dzwonił z pracy. Perez nie widział powodu, by przedłużyć przesłuchanie i pomachał dłonią, dając znać, że idzie sobie. Przed wyjściem przypiął do tablicy wizytówkę i powiedział bezgłośnie: „Zadzwoń, jeżeli coś sobie przypomnisz”. Belshaw kiwnął głową i dalej prowadził rozmowę.

Perez stanął na tarasie poza zasięgiem wzroku Belshawa i spojrzał w dół na Aith. Z przystani wychodził jacht. Biały, dość duży; jak się domyślił, należał do prokuratora. A więc pojawiło się nowe powiązanie. Jen Belshaw wiosłowała razem z Rhoną Laing i gdyby okoliczności złożyły się inaczej, to ona mogła znaleźć ciało Markhama. Perez był ciekaw, co powie o tym Willow Reeves.

Spojrzał na zegarek. Była prawie jedenasta, zapewne najbardziej pracowity czas w szkolnej kuchni. Wyobraził sobie gorące garnki na kuchni gazowej, parę i chaos. Przekrzykujących się pracowników. Nie miało sensu spotykać się teraz z Jen. Ale była to jednocześnie odpowiednia pora na rozmowę z Joem Sinclairem, kapitanem portu w Sullom Voe i szefem Johna Hendersona. Powinien bez problemów zrobić Jimmy'emu kawę i odpowiedzieć na pytania.

Kiedy wsiadał do samochodu, zadzwoniła komórka. Willow

Reeves.

- Jimmy? - Odbiór był kiepski i jej głos zanikał. - Jak leci?
- Rozmawiałem z prokuratorem - odparł. Pomyślał, że to zainteresuje ją najbardziej. - I właśnie wyszedłem od Andy'ego Belshawa.
- Dobrze. - Wydawała się jakaś zdekoncentrowana. - Możesz tu przyjechać, Jimmy? Najszybciej, jak możesz. Mamy coś nowego.

ROZDZIAŁ 27

Telefon odebrał Sandy Wilson. Willow Reeves posadziła go w centrum dowodzenia, gdzie miał zbierać informacje od policjantów obsługujących zainstalowane telefony alarmowe. Wydała polecenie, że wszystkie ciekawe lub niezwykle wiadomości mają być przełączane właśnie do niego – bądź co bądź w wystarczającym stopniu znał miejscowe realia, aby odsiać dzwoniących często szajbusów i frajerów. Siedział więc uwięziony w szarym, nijakim pomieszczeniu, i miał wrażenie, że dochodzenie dalej toczy się poza nim. Żałował, że nie może być razem z Perezem.

Willow wsunęła głowę przez drzwi.

– Wybieram się do Ravenswick Hotel, żeby porozmawiać z Marią Markham. Chcę sprawdzić, czy to ona spotkała się z Jerrym w Bonhodze. – W tej samej chwili zadzwonił telefon i nowa policjantka przepaszającym tonem, jakby z wielką przykrością przeszkadzała Wilsonowi, powiedziała: – Mam tu dziewczynę, która chce z kimś rozmawiać. Jest w Londynie. Mówi, że była przyjaciółką Markhama. Chce przyjechać i zobaczyć, gdzie umarł.

Sandy odwrócił się, żeby machnięciem ręki przywołać Willow, która jednak już wyczuła jego zaciekawienie i weszła do pokoju,

przysłuchując się. Na migi zaproponował jej słuchawkę, ale w taki sam sposób odpowiedziała, by kontynuował rozmowę.

– W czym mogę pomóc? – Postarał się mówić wyraźnie, żeby kobieta po drugiej stronie nie miała problemów ze zrozumieniem.

– Nazywam się Annabel Grey. – Rozmówczyni jest młoda, z całą pewnością młodsza od Markhama, uznał Sandy. Ale przecież Markhamowi spodobała się Evie Watt, która wówczas dopiero skończyła szkołę. Być może lubił kobiety w tym wieku. Wydawało mu się, że wzięła głęboki oddech, zanim zaczęła mówić dalej. – Jestem studentką. Na ostatnim roku w Oksfordzie. St. Hilda's College. Wyjechałam, nie było ze mną kontaktu i dopiero teraz dotarły do mnie wiadomości o morderstwach na Szetlandach.

Zastanawiał się, gdzie ostatnio była. Mówiła o tym tak, jakby odwiedzała jakieś dalekie i egzotyczne miejsca. Albo przebywała w przestrzeni pozaziemskiej. Natychmiast wyobraził sobie komiksowe obrazy statków kosmicznych i małych zielonych ludzików.

– Byłam dziewczyną Jerry'ego – odezwała się nagle, przypominając mu, czym się powinien zajmować. Jej słowa zabrzmiały bardziej jak oświadczenie polityka, informacja o wyznaczonym zadaniu, a nie wyznanie miłości. – Mieliśmy się pobrać! – I nagle cisza, jakby uznała, że nie ma już nic więcej do powiedzenia.

– Kiedy ostatni raz miała pani kontakt z Jerryem? – zapytał Sandy. Lepiej się czuł, gdy miał do czynienia z faktami: datami, miejscami, nazwiskami. I chyba była to właściwa metoda, ponieważ Willow uśmiechała się i uniosła kciuk. Każdy inny mógłby uznać, że potraktowano go protekcjonalnie tym oczywistym gestem poparcia, ale Sandy poczuł tylko ulgę, że nie spartaczył sprawy.

– Rozmawiałam z nim przez telefon w dniu jego wyjazdu na północ – oświadczyła kobieta. Głos miała tak wyraźny i czysty, że Sandy zastanawiał się przez chwilę, czy nie była śpiewaczką. Trudno było zgadnąć, co myśli o śmierci Jerry’ego. Nie słyhać było, by płakała, ale być może starała się zachowywać dzielnie.

– A potem, jak już powiedziałam, wyjechałam na kilka dni i nie mógł do mnie dzwonić. Ale wysłał mi pocztówkę. Przyszła dziś rano.

– Może pani opisać pocztówkę? – Willow znowu rozpromieniła się w uśmiechu, jak przedszkolanka dodająca otuchy szczególnie tępemu dziecku.

– To reprodukcja obrazu – powiedziała Annabel. – Trzech skrzypków.

A więc, pomyślał Sandy, dokładnie taka sama, jaką znaleziono w aktówce Jerry’ego. Musiał je wszystkie zabrać z Bonhogi w tym samym czasie.

– A co na niej napisał?

Po raz pierwszy kobieta zaczęła sprawiać wrażenie zakłopotanej, o wiele mniej pewnej siebie.

– Proszę posłuchać, to nie jest coś, co chciałabym omawiać przez telefon. Tak czy owak, przyjeżdżam. Przywiozę pocztówkę ze sobą. Muszę zobaczyć, gdzie zginął Jerry. I spotkać się z jego rodziną.

– Czy Markhamowie wiedzieli o pani istnieniu?

Kolejna pauza. Tym razem tak długa, że Sandy pomyślał, że chyba musi powtórzyć pytanie.

– Nie jestem pewna – odezwała się w końcu. – Sądzę, że Jerry miał zamiar im powiedzieć, ale wyjaśnił mi, że musi znaleźć właściwy moment. Być może nie miał takiej okazji.

– Czy ma pani bilet na samolot? – zapytał Sandy. Wracali do faktów. Teraz czuł się lepiej. – Moglibyśmy pani w tym pomóc.

– Dzwonię do pana z Heathrow. Już przesłałam odprawę przed

rejssem do Aberdeen. Będę w Sumburgh późnym popołudniem.

– Okej. – Sandy był pod wrażeniem, że ktoś potrafił na poczekaniu tak szybko zorganizować podróż. – Ktoś od nas będzie na panią czekał.

– Czy to będzie pan? – zapytała Annabel i po raz pierwszy w jej głosie zabrzmiał niepokój.

– Nie jestem pewien. – Sandy znowu stracił grunt pod nogami.
– Chciałaby pani tego?

– Tak. – Kategorieczny ton. – Chciałabym.

Spojrzał na Willow. Kiwnęła głową.

– No dobrze – powiedział. – Tak, będę. I zapewnimy pani zakwaterowanie.

– Och. Oczywiście, że tak. Powinnam mieć w sobie więcej wiary w ludzi.



Willow poprosiła Sandy'ego, aby pojechał z nią przesłuchać Marię Markham. Hotel był po drodze do portu lotniczego i inspektor powiedziała, że Jimmy Perez po powrocie z Aith będzie mógł objąć nadzór nad centrum operacyjnym i zająć się spływającymi informacjami. Sandy nie był pewien, co pomyśli o tym Perez. Może wolałby spotkać się z dziewczyną Jerry'ego, ale po powrocie na posterunek Jimmy nie odezwał się ani słowem. Tylko kiwnął głową i zastąpił Sandy'ego przy telefonie.

Maria Markham przyjęła ich w biurze hotelu na parterze, nie w mieszkaniu. Sandy uznał, że nie chciała wpuszczać ich do prywatnych pomieszczeń. Miała też na sobie typowe biurowe ubranie – szarą dopasowaną suknię, która jednak sprawiała wrażenie nieco za luźnej, jakby Maria skurczyła się po usłyszeniu wiadomości o śmierci syna. Włosy miała świeżo

umyte i zaczesane do tyłu, pomalowała też usta.

– Petera nie ma – oświadczyła. – Ma przyjaciela żeglarza, który zaproponował, że spędzą razem dzień na wodzie. Zachęciłam go, by skorzystał z zaproszenia. Musiał wydostać się stąd, choćby na jeden dzień. Przebywanie w tym miejscu go zabijało. Nie kochał Jerry’ego tak jak ja. To oczywiste. Ojciec nie ma takiej samej więzi. Ale teraz czuje się winny i uważa, że gdyby bardziej kochał Jerry’ego, zapewniłby mu bezpieczeństwo. Oczywiście to absurd, ale nic nie poradzę, że czułam to samo. Że w jakimś sensie to wina Petera. Być może musimy kogoś obwiniać i dopóki nie znajdzie się zabójca, mieć pretensje na przykład właśnie do męża. – Umilkła, zakłopotana tą spowiedzią. – Przepraszam. Wszystko to musi brzmieć bardzo głupio.

– Znajdziemy zabójcę, pani Markham. – W głosie Willow brzmiało tak silne przekonanie, że Sandy niemal jej uwierzył. – Ale potrzebujemy pani pomocy. Dlatego ponownie zakłócamy pani żałobę.

Maria usiadła za biurkiem, a Willow i Sandy naprzeciwno niej niczym członkowie personelu niższej rangi, kelner i pokojówka, którzy nie spełnili swoich obowiązków.

– A więc? – zapytała. – O co chodzi tym razem?

– Słyszała pani o śmierci Johna Hendersona?

– Tak. – Spojrzała szybko na Willow. Zupełnie jakby Sandy był niewidzialny. – Czy to Henderson zabił Jerry’ego i popełnił samobójstwo? Wyrzuty sumienia? Zastanawiałam się, czy nie stało się coś takiego. Czułabym się jakoś oszukana. Właściwie byłoby niesprawiedliwe móc wybrać, kiedy się umrze.

– Nie – odparła Willow. – Nic w tym rodzaju. Hendersona także zamordowano.

– Obaj mężczyźni Evie Watt nie żyją. – Maria Markham roześmiała się cicho. Sandy pomyślał, że jest w niej coś

szalonego. – Chciałabym uwierzyć, że Evie Watt była zabójczynią, ale sobie tego nie wyobrażam.

– Rankiem w dniu swojej śmierci Jerry spotkał się z kobietą – oznajmiła Willow. – W barze w Bonhodze. Opisano ją jako kobietę w średnim wieku, bardzo zadbaną. Czy wie pani, kto to mógł być?

– Nie – odparła Maria. – Spotkanie musiało jakoś wiązać się z jego artykułem. Może była jego informatorką.

– To nie była pani?

– Oczywiście, że nie! Gdybym chciała porozmawiać z synem, zrobiłabym to tutaj. Nie jechałabym dwadzieścia mil na północ, żeby się z nim zobaczyć.

– Ale nie miała pani zbyt wielu okazji, żeby z nim tu porozmawiać. Nie tak na poważnie. Pani i Peter byliście bardzo zajęci, a państwa syn przyjechał promem zaledwie poprzedniego ranka. Mogłaby pani umówić się z nim gdzieś... – Willow zawahała się – ...na neutralnym terenie. Gdzieś, gdzie by wam nie przeszkadzano. Wszyscy wiedzieli, jak bardzo jesteście sobie bliscy.

Obie kobiety wpatrywały się w siebie nawzajem. W barze grano na fortepianie jazzową melodię, która jakby sączyła się wokół nich. Maria Markham odezwała się pierwsza.

– Powiedziałam już, pani inspektor, że nie spotkałam się z moim synem w Weisdale rankiem w dniu jego śmierci. Żałuję, że tego nie zrobiłam. Miałabym jeszcze jedno wspomnienie, ale tego nie zrobiłam. Byłam tu cały dzień. Oczywiście mój personel poświadczy.

– Oczywiście. – Willow poważnie przytaknęła ruchem głowy i po chwili przerwy zapytała: – Czy pani syn znał prokuratora, panią Laing?

– Nie! – Maria znowu roześmiała się jak szalona i Sandy miał ochotę uciec z pokoju. – Niby skąd? Chyba że przeprowadzał

z nią wywiad, kiedy pracował tu jako reporter. Wtedy mógł się z nią spotkać. Ale to było wiele lat temu. – Wstała. – Czy już skończyliśmy? Nie sypiam dobrze. Łatwo się męczę.

Willow nie ruszyła się z krzesła.

– Jeszcze tylko jedno pytanie.

Maria nadal stała, spoglądając na nich z góry.

– Co tym razem? – Sandy odniósł wrażenie, że jej głos rzeczywiście jest zmęczony.

– Czy wie pani, że jej syn miał nową dziewczynę?

– Nie! – Odpowiedź była aż za głośna i zaskoczyła ich wszystkich.

– Nazywa się Annabel Grey i mieszka w Londynie. – Zrobiła krótką przerwę. – Na to wygląda.

Maria szybko się opanowała. Poprawiła zakiet i usiadła.

– Jestem pewna, że Jerry poinformowałby mnie w odpowiednim czasie, gdyby znalazł kogoś szczególnego – oznajmiła. – Być może dlatego zadał sobie trud przyjechania do domu. Chciał nam powiedzieć osobiście, nie przez telefon. Wiedział, że bylibyśmy uszczęśliwieni.

– Doprawdy?

– Oczywiście. Pragnęliśmy tylko, żeby był szczęśliwy.



Przyjechali do portu lotniczego za wcześnie, samolot zaś spóźniał się nieco, usiedli więc i pijąc herbatę, czekali na przybycie dziewczyny Markhama.

– Co sądzisz o Marii? – Willow Reeves wyglądała dziś bardziej elegancko, jak pomyślał Sandy. Może znalazła czas, żeby wyprasować spódnice w pokoju hotelowym. Zwinęła też włosy w kok i umocowała go grzebykiem.

– Sprawiała wrażenie, że zwariowała – odpowiedział. – Ale przecież właśnie straciła syna.

– Jak uważasz, czy mogła zabić Hendersona? – zapytała Willow. – Mszcząc się za Jerry’ego?

– Jeżeli uznała, że Henderson zamordował jej syna? Tak, mogła.– Sandy wzdrygnął się lekko. Pomysł wydał mu się trochę obrzydliwy. Zanim jednak Willow zdążyła odpowiedzieć, przez okno za taśmą bagażową zobaczyli, że samolot wylądował. Wstali i ruszyli przez halę na spotkanie nowej kobiety Jerry’ego Markhama.

ROZDZIAŁ 28

Annabel Grey nie przyleciała sama.

Willow stała obok Sandy'ego i obserwując pasażerów idących przez pas startowy w kierunku terminalu, próbowała zgadnąć, która z kobiet była przyjaciółką Markhama. Sandy powiedział, że miała bardzo młody głos. Zobaczyła drobną, ciemnowłosą dziewczynę w budrysówce i pasiastym szaliku, ta jednak, zanim weszła do budynku, zaczęła machać do oczekujących na nią rodziców. A więc to nie ona. Ani elegancka panienka w spodniemie, z aktówką w ręku, która skierowała się od razu do biura wynajmu samochodów. Willow pomyślała, że powinni z Sandym przygotować arkusz brystolu z wypisanym nazwiskiem „Grey” i stać z nim niczym taksówkarze czekający na przedsiębiorców przyjeżdżających w interesach do terminalu gazowego.

Ostatecznie to dziewczyna Markhama podeszła do nich, zaraz po tym, jak wyłoniła się z krótkiego przejścia z płyty lotniska. Nie miała bagażu do odebrania, a jedynie mały plecak przewieszony przez ramię. A obok niej szedł wysoki, dystyngowany mężczyzna. Szpakowaty, opalony po zimowych wakacjach w słonecznych krajach albo po nartach. Willow uznała, że wygląda na narciarza. Niósł skórzaną torbę

podróżną.

– Pan musi być Sandy Wilson. – Kobieta odezwała się, jakby tylko to miało jakieś znaczenie, a Willow była całkiem niewidoczna.

Sandy zaczerwienił się i wymamrotał, że tak, to on. Znowu zaczął zachowywać się jak uczeń, ponieważ kobieta była oszałamiająco piękna, śliczna jak gwiazda filmowa. Wysoka blondynka o dużych ustach i smukłym ciele – i w rezultacie Sandy nie miał pojęcia, jak zareagować. Oczywiście miała zaczerwienione od płaczu.

– Jestem Annabel Grey. – Podała mu rękę. Nie mówiła głośno, ale wyraźnie jak aktorka. Willow miała wrażenie, że wszyscy w porcie lotniczym powinni się odwrócić, aby jej posłuchać, ale kiedy się rozejrzała, ze zdumieniem zobaczyła, że nie było żadnej reakcji. – A to mój ojciec.

– Richard Grey. – Także wyciągnął rękę. Głos go charakteryzował.

Szkoła publiczna, pomyślała Willow. A potem Oxbridge^[7]. *Jest politykiem albo aktorem. Nie, na pewno prawnikiem.* Idąc obok córki, sprawiał wrażenie bardziej jej adwokata niż ojca.

Annabel ubrana była po miejsku. Długa do kolan sukienka w kwiaty, czarne rajstopy, czarne czółenka i krótki, szary żakiet, który miał ją chronić przed szetlandzkim chłodem. Prawdopodobnie w Londynie było już lato.

Willow przedstawiła się.

– Jestem starszym oficerem dochodzeniowym odpowiedzialnym za tę sprawę. – Musiała jakoś zwrócić na siebie uwagę tej kobiety, która, jak się wydawało, postanowiła ją ignorować. Ku irytacji inspektor nie podobało jej się wrażenie, jakie przyjezdna wywierała na Sandym Wilsonie.

– A więc to pani nią kieruje? – upewniła się Annabel. – Znajdzie pani tego, kto zabił Jerry'ego i tego drugiego

człowieka?

– Tak – stwierdziła Willow. – Znajdę.

Kobieta patrzyła na nią przez chwilę i w końcu skinęła z aprobatą głową.

– Widzisz, tatusiu. Mówiłam, że powinniśmy tu przyjechać.

Jechali na posterunek w milczeniu. Willow włączyła ogrzewanie w samochodzie w obawie, że dziewczynie może być zimno, i niemal zaczęła przysypiać. Nigdy nie potrafiła jasno myśleć w wysokiej temperaturze. Sandy prowadził, wciąż oszołomiony i oniemiały. Willow siedziała obok niego na fotelu pasażera, natomiast ojciec z córką zajęli miejsca z tyłu. Dziewczyna była już opanowana i spokojna, chociaż na jej twarzy można było dostrzec ślady wcześniejszego płaczu, a teraz oglądała przez okno mijany krajobraz. Odezwała się tylko raz, kiedy mijali brązową turystyczną tablicę informacyjną Ravenswick Hotel.

– Czy to tutaj dorastał Jerry i tu mieszkają jego rodzice?

Sandy zwolnił, pozwalając jej dokładniej obejrzeć wielki budynek i ogrodzony murem ogród, ale Annabel już nie wypowiadała się na ten temat. Natomiast jej ojciec oznajmił:

– Cóż za wspaniała sceneria! – Objął córkę ramieniem i przytulił do siebie.

Willow uznała, że kobiety Jerry'ego miały pewne wspólne cechy – nie popadały w histerię i godnie znosiły żałobę. Evie Watt nawet nie zapłakała, kiedy dowiedziała się o śmierci Johna Hendersona. Przynajmniej nie publicznie.



Zaprowadziła Annabel i Richarda Greyów do swojego gabinetu należącego wcześniej do Jimmy'ego Pereza, a nie do pokoju

przesłuchań. Był on zbyt ponury i bezosobowy. Może nie pachniało w nim przestępcami, ale wciąż jakoś wyczuwało się tam duchy narkomanów i pijaczków. Być może dlatego, że korzystała z gabinetu Pereza, poprosiła, aby to on, a nie Sandy był obecny przy rozmowie. Sandy'emu byłoby zbyt trudno uwolnić się spod uroku tej kobiety, natomiast Perez wciąż przeżywał własną stratę i mógł nawet nie zauważyć jej urody.

Annabel Grey była zdecydowana opowiedzieć swoją historię na swój sposób. Rozpoczęła rozmowę, gdy tylko usiadła.

– Chcę zobaczyć Jerry'ego. Sądzi pani, że będę mogła?

– Jego ciała tu nie ma. – Perez odpowiedział, zanim zdążyła zrobić to Willow. – Zostało zabrane do Aberdeen na autopsję. – Po chwili dodał: – Tamtejszy anatomopatolog jest bardzo dobry. Traktuje zwłoki z szacunkiem.

Kobieta była wyraźnie rozczarowana, nawet zaszokowana. Nie tego oczekiwała.

– Widzisz, kochanie? Mówiłem ci, że tak właśnie będzie. – Richard Grey poklepał dłoń córki. Spojrzał na Willow. – Jestem adwokatem. Nie zajmuję się sprawami kryminalnymi, ale mam pewne pojęcie o procedurach.

Jego uśmiech był czarujący, ale stanowił też ostrzeżenie: Nie zadzierajcie ze mną. Willow pogratulowała sobie w myślach, że odgadła jego zawód, zanim uświadomiła sobie, że wcale nie potrzebuje tej dodatkowej komplikacji.

– Kochałam go. – Po raz pierwszy głos Annabel trochę się załamał, ale wciąż brzmiały w nim dziecięce nutki. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Willow pomyślała, że Perez może przekazać słowa współczucia, ale kiedy zadał pytanie, zrobił to wprost i bez owijania w bawełnę.

– Gdzie pani poznała Jerry'ego Markhama?

Annabel potrzebowała tylko takiej zachęty, żeby rozpocząć opowieść. Willow odniosła wrażenie, że zmieniała całą historię

w legendę, dopracowała, powtarzając ją wielokrotnie nie tylko przyjaciółom na renomowanej uczelni, ale także samej sobie.

– W grudniu, kiedy spędzałam w domu przerwę bożonarodzeniową. W czasie ferii jestem wolontariuszką, to regularne zajęcie, rozpoczęłam tę pracę jeszcze w szkole. Pod tak wieloma względami miałam w życiu szczęście! Ważne było, żebym się w jakimś stopniu nim podzieliła. Nie uważacie państwo?

Annabel spojrzała na nich, ale zareagował tylko jej ojciec, znowu poklepując jej dłoń.

Gdyby zależało to od Willow, poprosiłaby dziewczynę, żeby nieco przyspieszyła relację, ale Perez najwyraźniej był bardziej powściągliwy. Jeszcze nie widziała go tak spokojnego. Słyszała o jego legendarnej cierpliwości, ale po raz pierwszy była jej świadkiem. W końcu Annabel podjęła swoją opowieść.

– W tym roku w Świętym Łukaszu, kościele blisko naszego miejsca zamieszkania, odbywały się nauki adwentowe. Pomagałam również przy nich.

– Nauki adwentowe? – Willow przerwała jej mimo woli. Czuła, jak pulsuje nerw w jej łydce. Zbyt długo siedziała nieruchomo.

– Dla ludzi szukających odpowiedzi – wyjaśniła Annabel. – A także wprowadzenia do życia duchowego.

– I Jerry przygotowywał o tym artykuł?

– Nie! – Dziewczyna się uśmiechnęła. – Był jednym z uczestników. Początkowo nie potrafił traktować tego poważnie. Zauważyłam to. Przyszedł dla żartu albo się założył. A może rzeczywiście chciał znaleźć temat na artykuł? Tak, być może dlatego zjawiał się tam w ten zimny grudniowy dzień. Padało; może chciał schronić się przed deszczem i liczył na kawę oraz lunch. Ale tak naprawdę został oczywiście do nas przysłany. Musiał się tam znaleźć.

O kuźwa, ona też naprzykrza się Bogu! Jeszcze jedna.

Jakbyśmy nie mieli ich wystarczająco dużo w tej sprawie. Rodzice Willow byli buddystami, ale mało aktywnymi, niepróbującymi nikogo nawracać. Ona sama jeszcze przed ukończeniem szkoły odrzuciła wszelkie koncepcje nadnaturalnych bytów i stała się wojującą ateistką. Kolejny przejaw buntu.

Annabel mówiła nadal.

– Oczywiście walczył. Ludzie często to robią. Ale dzięki temu stał się jeszcze większy cud, kiedy ostatecznie odnalazł Pana w swoim życiu. Był tak pewny siebie, oporny, aż nagle wszelkie bariery runęły. Uznałam za zaszczyt, że mogłam uczestniczyć w tym procesie.

– A teraz nie żyje. – Willow nie mogła się powstrzymać.

– A teraz nie żyje – przytaknęła z powagą Annabel. – Droga wiary nie zawsze jest łatwa.

– Uważa pani, że został zabity, ponieważ był chrześcijaninem?

– Willow nawet nie próbowała ukryć niedowierzania w głosie. Wyobrażała sobie Annabel w czasie modłów wśród tak samo myślących, żyjących ułudami duszyczek, które mając przymknięte oczy, machają rękami. Zbikowani, ale raczej niestanowiący zagrożenia. Mało prawdopodobne, by prowokowali gwałtowne reakcje, najwyżej skrajne poirytowanie. Zastanawiała się, czy ojciec dziewczyny był wierzący i praktykujący. Willow nie była w stanie wyobrazić sobie, aby Richard Grey, sprawiający wrażenie tak obytego w świecie, mógł uczestniczyć w czymś podobnym.

– Jerry był zdecydowany walczyć ze złem – oświadczyła dziewczyna stanowczym tonem. – A do tego potrzeba odwagi. – Spojrzała na ojca, szukając jego wsparcia, ale chociaż z powagą skinął głową, Willow uznała, że był to mechaniczny odruch. Nie podzielał wiary swojej córki.

Perez wtrącił się, zanim Willow miała okazję znowu się

odezwać.

– Czy istniał jakiś konkretny przejaw zła? To znaczy, czy Jerry miał jakiś szczególny powód, aby odwiedzić Szetlandy tak szybko po swoim nawróceniu?

Willow przyszło na myśl, że Perez także może być dewotem. Na tych północnych wyspach przesady mogły być czymś powszechnym.

Annabel nie odpowiedziała wprost.

– Zamierzaliśmy się pobrać. Niedługo. Nie widzieliśmy powodów, by zwlekać. Jerry się ochrzcił, a kiedy to zrobił, zaczęliśmy układać plany na przyszłość. – Uśmiechnęła się smutno. – Jerry spędził u nas Boże Narodzenie. Miał bardzo dużo zajęć w pracy i nie miał czasu pojechać do domu. Tato zawsze bardzo się stara w czasie Bożego Narodzenia. Największa choinka we wszechświecie. Kolędy przy kominku. A w tym roku spadł śnieg. Istna magia. Kiedy wracaliśmy z pasterki, Jerry poprosił mnie o rękę. To był najwspanialszy prezent w moim życiu.

Willow nagle uderzyły podobieństwa dwóch przypadków z dochodzenia. Zarówno Evie, jak i Annabel były głęboko wierzącymi chrześcijankami, które miały wyjść za mąż za starszego mężczyznę. Henderson miał całkowicie odmienny charakter niż Markham, ale poglądy kobiet – tak głęboko przekonanych, tak dumnych ze swojej wiary, nawet w czasie żałoby – miały wiele wspólnego. Wciąż jednak nie mogła pojąć, w jaki sposób mogło to sprowokować kogoś do morderstwa.

– Ale nie powiedział o pani swoim rodzicom, mimo że spędził z wami Boże Narodzenie i się zaręczyliście? – Myśl ta pojawiła się u Willow, gdy tylko dziewczyna wspomniała o oświadczeniach.

– Nie chciał im mówić o tym przez telefon – wyjaśniła Annabel. – Uznał, że powinien powiadomić ich o tym osobiście.

– Czy dlatego Jerry przyjechał na Szetlandy? – zapytał Perez. Pytanie było proste, ale dziewczyna się zawahała.

– Sądzę, że mógł chcieć ich poinformować w czasie swojego pobytu. Prawdopodobnie miał taki zamiar. Ale nie był to główny powód jego przyjazdu.

– A tym było...? – Perez uśmiechnął się zachęcająco.

W tym momencie Willow doznała objawienia. Odkryła, o co w gruncie rzeczy chodzi w całym dochodzeniu. Gdyby zdołali odpowiedzieć na to pytanie, znaleźliby zabójcę.

Znowu zapadła cisza. Za oknem wrzeszczały mewy. Zabuczała syrena wycieczkowca odbijającego od nabrzeża.

– Nie powiedział mi – odparła w końcu Annabel i najwyraźniej było to wyznanie, którego wolałaby nie robić. – Stwierdził, że musi tu uporządkować pewne sprawy, zanim będzie mógł w pełni zaangażować się w nasz związek.

Willow miała ochotę wrzasnąć na nią: *Nie zapytałaś go, co to znaczy? Nie chciałaś dowiedzieć się, czy była jakaś inna kobieta w jego życiu? Czy miał jakąś paskudną tajemnicę?* Miała wrażenie, że jej niechęć do Annabel Grey niczym mgła w głowie odbiera jej jasność myślenia. Skąd ta antypatia? Z powodu urody Annabel? Jej pewności siebie? Samozadowolenia? Bo była rozpieszczana w dzieciństwie i ma uwielbiającego ją ojca?

– Czy jego tajemniczość nie spowodowała, że zwątpiła pani w jego uczucia? – Perez zadał pytanie łagodnym tonem, ale odpowiedź była gwałtowna i jednoznaczna.

– Nie! Kochał mnie i chciał spędzić ze mną życie. Ale jego wiara kazała mu przemyśleć swoją przyszłość i pracę. Potrzebował czasu, żeby się nad tym zastanowić. Zapytałam, czy mogłabym pojechać z nim na Szetlandy, ale powiedział, że tę sprawę musi załatwić sam.

– I co pani zrobiła po otrzymaniu takiej odpowiedzi? – spytał Perez.

– Udałam się do ośrodka kontemplacyjnego – odparła. – W czasie ferii wielkanocnych kapelanat uniwersytecki zapewnia taką możliwość każdemu, kto chce głębiej przemyśleć swoją wiarę. W Sussex jest dom prowadzony przez zakonnice. Miejsce wyciszenia i medytacji. Żadnych kontaktów z zewnętrznym światem. Dlatego nie dowiedziałam się natychmiast o jego śmierci. – Spojrzała na Pereza i Willow dostrzegła łzy w jej oczach. – Czułam, że on potrzebuje moich modlitw.

– Wspomniała pani mojemu sierżantowi, że Jerry przysłał pani pocztówkę – powiedziała Willow. – Czy ma ją pani przy sobie?

Annabel otworzyła torebkę i położyła kartkę na stole. Ten sam obraz. Trzech skrzypków. Willow ujęła jej krawędź i odwróciła. Adres Annabel w Hampsted. I dwa krótkie zdania. *Prawie gotowe. Wkrótce wracam.*

– Czy to na pewno pismo Jerry’ego?

– O tak – potwierdziła Annabel.

A więc Jerry przed śmiercią napisał i wysłał pocztówkę. *Ale ta informacja, pomyślała Willow, w niczym właściwie nie pomogła.*

[7] Skrót nazw dwóch najsłynniejszych wyższych uczelni brytyjskich – Oksfordu i Cambridge.

ROZDZIAŁ 29

Później ich koleżanka, Morag, zabrała Annabel na krótką wycieczkę po Lerwick. Perez zasugerował, że może zechciałaby zobaczyć, gdzie Jerry chodził do szkoły, redakcję, w której zaczął pracować jako dziennikarz. W czasie nieobecności dziewczyny porozmawiali z jej ojcem. Willow odniosła wrażenie, że Grey równie chętnie jak detektywi spotka się z nimi tylko w trójkę, ale poczuła, że całkowicie zdominował spotkanie. Narzucił jego porządek i powiedział im to, co chciał. W pewnym momencie, mówiąc o swojej pracy prawnika specjalizującego się w prawach człowieka, oświadczył: „Ach, pani inspektor, niekiedy tracę prawdę z pola widzenia. Tworzę opowieści. Przekonuję ludzi”.

Pomyślała, że właśnie tak robi – wyczarowuje baśń o idealnym życiu Greyów, o ich wiejskim zaciszu w Dorset, naukowych talentach Annabel. Bynajmniej nie dlatego, że zamierzał w jakiś sposób oszukać słuchaczy, ale po to, żeby przekonać ich, aby potraktowali jego córkę łagodnie. I dlatego, że chciał, aby Willow i Perez go polubili, dali się porwać dynamicznie jego opowieści. W świecie komuny jej rodziców powitano by go jako guru.

– A więc spotykał pan Jerry’ego Markhama przy wielu

okazjach. – Perez usiłował skierować rozmowę na właściwe tory. – Dobrze go pan znał?

Ale Richard, podobnie jak jego córka, chciał relacjonować wydarzenia w swój sposób.

– Najpierw – oznajmił – nieco historii rodziny, żeby przedstawić kontekst wydarzeń. Przez ostatnie dziesięć lat byliśmy z Annabel tylko we dwoje. Żona porzuciła mnie, gdy nasza córka miała jedenaście lat. Uwielbiałem Jane, ale była impulsywną kobietą, ulegającą dziwnym nastrojom i depresjom. Zawsze odmawiała szukania pomocy u psychiatry, ale teraz widzę, że powinienem był bardziej nalegać. W oczywisty sposób była psychicznie chora. – Umilkł i spojrzał ze smutkiem w dal. Willow miała ochotę nagrodzić oklaskami jego występ. Zastanawiała się, czy Grey rzeczywiście wierzył, że antypatia, jaką czuła do niego żona, mogła być uznana za przejaw zaburzeń umysłowych. Jeżeli tak, Willow również na nie cierpiała. Perez nie odezwał się i czekał na dalszy ciąg.

– Jane uciekła z młodszym mężczyzną. Początkowo zamierzała zabrać Annabel ze sobą, ale wkrótce zdała sobie sprawę, że byłoby to niepraktyczne. Z trudem potrafiła zadbać sama o siebie, a co dopiero o dziecko. – Kolejna dramatyczna pauza. – Poza tym, gdybym nie musiał opiekować się Annabel, całkowicie bym się rozsypał.

Willow przyszło do głowy, że Perez może podzielać odczucia Greya. Gdyby nie musiał dbać o Cassie, czy zdołałby przeżyć śmierć Fran? Być może dlatego tak tolerancyjnie traktował pozerstwo adwokata.

– Zanim poznałem Jane, regularnie uczęszczała do kościoła. Przypuszczam, że lubiła związaną z nim teatralność: przebieranie się i rytuały. I zawsze był tam ktoś, kto by jej wysłuchał i obdarzył ją współczuciem. Zabierała Annabel do szkółki niedzielnej. Nigdy nie zrozumiałem, co Annabel tam

zainteresowało, ale chodziła do niej nawet po zniknięciu Jane. Być może miała nadzieję, że matka znowu się zjawi wśród wiernych, ale oczywiście nigdy się tak nie stało. Jane zerwała z nami wszelkie kontakty już kilka miesięcy po swojej ucieczce. Aż nagle, kiedy Annabel miała piętnaście lat, w Świętym Łukaszu pojawił się nowy pastor. Był młody, pełen zapału i świetnie porozumiewał się ze swoimi nastoletnimi owieczkami. Przypuszczam, że od tej chwili wiara stała się dla niej czymś bardziej realnym i zaczęła aktywniej uczestniczyć w praktykach religijnych. W całym życiu parafii. Od tej pory miał na nią wielki wpływ.

– Przepraszam – odezwał się Perez. Jego słynna cierpliwość wreszcie się wyczerpała. – Nie bardzo rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z Jerryem Markhamem.

– Uważam, że tłumaczy jej zauroczenie – odparł Richard Grey.
– Kiedy tamtego dnia Jerry pojawił się na naukach, prowokujący, narwany, ale bardzo przystojny, pomyślała, że mogłaby go zbawić. Przypominał męską wersję jej matki. Annabel była młoda i pełna zapału, a Jerry Markham stał się najważniejszą sprawą w jej życiu. Ważniejszą od jej przyjaciół czy studiów w St. Hilda's.

– A co pan o nim sądził? – zapytała Willow. – Musiał pan wiedzieć, że jako dziennikarz ma określoną reputację. Znano go z bezwzględności i ambicji. I był o wiele starszy od Annabel.

Grey zmarszczył czoło.

– Nie był mężczyzną, którego bym dla niej wybrał, ale czasami trzeba pogodzić się z losem. Pozwolić osobie, którą się kocha, popełniać błędy.

– Uważa więc pan, że Jerry Markham był błędem?

Grey się zawahał.

– Wydawał się dość sympatyczny. Oddany mojej córce. Był gotów przejść przez wszystko, chrzest, konfirmację, żeby

sprawić jej przyjemność. Uszczęśliwić ją.

– Ale nie uważał pan, że można mu ufać?

– Sam nie wiem – odparł Grey. – Przypuszczam, że nie byłem pewien, czy jej nie skrzywdzi. Za bardzo przypominał mi moją byłą żonę.

Zapukano do drzwi i stanęła w nich Morag. Jej mina zdawała się przeproszać, że wróciły tak szybko. Annabel wpadła do środka zarumieniona po spacerze.

– Jestem szczęśliwa, że przyjechaliśmy – powiedziała. – Miałam wrażenie, że wszędzie widzę Jerry’ego. Zupełnie jakbym wpadła na niego na ulicy, a potem szła jego śladami po nadbrzeżu. – Stanęła za ojcem i lekko pocałowała go w głowę. – Bardzo ci dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.



Stali koło przystani w Aith i dalej prowadzili rozmowę, ale teraz, w obecności Annabel, trudno było wrócić do sprawy, czy Jerry był odpowiednim kandydatem na męża. Słońce słabo grzało i Willow dała Annabel swój zapasowy sweter. Zakrywał jej sukienkę i wyglądał na niej jak kreacja projektanta mody, coś dziwnego i niekonwencjonalnego prosto z wybiegu dla modelek. Grey wyciągnął z torby podróżnej kurtkę i można było odnieść wrażenie, że czuje się świetnie. W zatoce kilkoro dzieci z miejscowego klubu młodzieżowego miało zajęcia żeglarskie i śmigało po wodzie w małych łódkach. Annabel zapytała, czy mogłaby zobaczyć miejsce, w którym zginął Jerry. Perez natychmiast zapewnił, że mogą ją zabrać tam, gdzie znaleziono ciało. Willow podziwiała jego takt. To miejsce – nad wodą, otoczone wzgórzami – bardziej nadawało się do wspomnienia niż parking przy ruchliwej drodze. *Ona* nie byłaby tak miła. Ale

jej nie oczarowały długie nogi i niewinność dziewczyny. A pomyśleć, że wierzyła, iż Perez może być odporny na tego rodzaju uroki!

Teraz Annabel siedziała na przewróconej do góry dnem skrzynce i patrzyła na morze.

– Piękne – powiedziała. – Bardziej posępne, niż oczekiwałam, ale większe, bardziej otwarte. Jerry pokazywał mi zdjęcia, tyle że tak naprawdę nie oddawały rzeczywistości. Nie przekazywały skali.

– Co Jerry mówił pani o życiu na wyspach?

Perez nadal kierował rozmową. Willow postanowiła dać mu wolną rękę – zorientowała się, że Annabel ma lepszy kontakt z mężczyznami.

– O rodzicach, którzy tak ciężko pracują w hotelu. Był bardzo przywiązany do matki. Nie miał rodzeństwa, to nas ze sobą łączyło, no i to, że nasi ojcowie są tak zajęci interesami, przypuszczam, że to naturalne. Wiem, że Maria dzwoniła do Jerry'ego niemal codziennie.

– A Jerry nie miał nic przeciwko temu? – Perez stał obok prowizorycznej ławeczki Annabel, patrzył na wodę i nie utrzymywał z dziewczyną kontaktu wzrokowego. – Nie uważał tego za natręctwo?

– Nie. Jak już powiedziałam, byli sobie bardzo bliscy. Sądzę, że sprawiało mu przyjemność, że utrzymuje z nim kontakt.

– Z kim Jerry rozmawiałby, gdyby miał kłopoty? – zapytał Perez. – Z matką? Z panią?

Annabel odwróciła się i spojrzała na niego.

– Jedno nie wykluczałoby drugiego. Tato i ja także jesteśmy sobie bardzo bliscy, ale Jerry nie miał nam tego za złe.

– Nie sugeruję, że czuła pani jakąś urazę do Marii. – Perez zaśmiał się z zakłopotaniem. – Ale w tej sprawie musimy wiedzieć, czy Jerry komukolwiek się zwierzał. A także co

sprowadziło go na Szetlandy. Może miał jakiegoś bliskiego przyjaciela? Tu albo w Londynie.

– Jerry’emu niełatwo było przyznać się, że ma problemy – odparła Annabel. – I z całą pewnością nie lubił prosić o pomoc. Taka postawa macho. Uważał, że powinien sam radzić sobie ze swoimi sprawami.

– Czy kiedykolwiek mówił pani o Evie Watt? – spytał Perez. – Jest młodą Szetlandką. Jerry i ona byli kochankami, zanim wyjechał do Londynu.

– Jestem pewna, że miał mnóstwo dziewczyn, zanim mnie spotkał. – Annabel znowu zapatrzyła się w morze. – Ale miał to być dla nas obojga nowy początek.

Willow nie mogła uwierzyć, że dziewczyna nigdy nie zapytała Jerry’ego Markhama o jego przeszłość. Przecież zakochani zawsze dzielą się intymnymi tajemnicami. To część gry.

– Narzeczony Evie był drugą ofiarą morderstwa – wyjaśnił Perez. – Widzi więc pani, dlaczego to istotne.

– Myśli pan, że ta Evie Watt zabiła ich obu? – Tym razem pytanie zadał Richard Grey. Stał oparty o portowy murek, na pozór ciesząc się świeżym powietrzem, ale Willow zauważyła, że bacznie śledzi rozmowę.

– Nie! – zaprzeczył Perez. – Nie ma na to żadnych dowodów. Ale stanowi wspólny element. Powiązanie, które chcemy zbadać.

Jedna z żaglówek w zatoce przewróciła się i młody chłopak z ogniście rudymi włosami wspiał się na kadłub, śmiejąc się i parszkając.

– Jerry mówił o zdradzie – oznajmiła Annabel. – Kiedyś, późną nocą. Byliśmy na kolacji i odprowadzał mnie do domu. Był początek stycznia, zanim wróciłam do St. Hilda’s, ostry mróz. Obejmował mnie ramieniem. Wypiliśmy butelkę wina do kolacji. Zapytałam go o Szetlandy, czy kiedyś znowu tam wróci

i zamieszka. Powiedział, że nie są takim rajem, jaki wyobrażają sobie ludzie z zewnątrz. Kiedy ufa się ludziom, a oni zawodzą, jest to najgorszy rodzaj zdrady.

– Czy mówił, kto go zdradził? – Willow zadała pytanie i poczuła, że wtrąciła się w prywatną rozmowę. Ale to była jej sprawa, jej szansa na wyróżnienie się.

Annabel pokręciła głową.

– Powiedział tylko tyle.

ROZDZIAŁ 30

Cały wieczór Perez myślał o kobietach. Pojechał na południe do Ravenswick i odebrał Cassie z domu sąsiadki. Przygotował jej kąpiel i słuchał, jak opowiada o swoich przyjaciółkach i dniu w szkole, ale wciąż towarzyszyły mu obrazy dwóch kobiet, obu związanych z Jerrym Markhamem. Jedna to studentka, blada i jasnowłosa, mieszkająca w mieście. Druga – drobna, o ciemnych włosach, urodzona i wychowana na wyspach. Przeciwności. Pozytyw i negatyw. Ale tak samo wierzące. Wierzące w Boga i Markhama. W to, że mogą go ocalić przed nim samym.

Kiedy Cassie już spała, rozpałił ogień w kominku i włożył do niego zebrane wcześniej na plaży drewno wyrzucone przez morze. Był wśród nich duży kawałek sosny smolistej, który powinien palić się przez większą część nocy. A potem przygotował się na przyjęcie gości. Tym razem to on zaprosił Willow i Sandy'ego, aby porozmawiać o sprawie. Nie czekał, aż Willow sama się zaprosi. Tydzień temu nawet nie wyobraziłby sobie czegoś takiego. Nie rozważałby choćby możliwości przyjęcia gości w swoim domu, a właściwie domu *Fran*. Prędzej zatrzasnęłyby im drzwi przed nosem.

W zamrażarce wciąż miał zupę. Kiedyś w zimie ugotowała mu

ją sąsiadka. I domowe ciasto. W czasie kilku miesięcy po śmierci Fran wszystkie kobiety w Ravenswick uznały, że trzeba go żywić. Wytarł leżącą na stole ceratę we wzorek, ułożył sztućce i talerze, ustawił szklanki, a potem zaczął podgrzewać zupę. Miał owsiane ciasteczka z Piekarni Wallsa i zatrzymał się przy sklepie w Aith, żeby kupić chleb i piwo. Jego zdaniem Willow nie była kobietą pijącą wino. W każdym razie nie do wegetariańskiej zupy. Nagle zapragnął uciec, nie miał już pewności, że mimo wszystko zdoła stawić czoła temu najściu.

Była spokojna, cicha noc i usłyszał, jak ich samochód zatrzymuje się u stóp wzgórza. Wziął głęboki oddech i otworzył drzwi, aby ich powitać, gdy wejdą ścieżką na górę. Było już niemal ciemno i widział jedynie ich sylwetki. Willow była wyższa niż chłopak z Whalsay. Na wzgórzu za domem owce majaczyły w mroku jak małe białe duszki. A w jego głowie były inne duchy: kobiety, która chciała tu zamieszkać razem z nim, i dwóch mężczyzn – Markhama i Hendersona. Jak kobiety, które ich kochały, zupełnie niepodobnych do siebie.

Detektywi weszli za Perezem do domu po cichu, nie chcąc obudzić dziecka śpiącego w sąsiednim pokoju. Zjedli posiłek jak przyjaciele. Nie musieli najpierw prowadzić konwersacji. Perez miał nadzieję, że skrępowanie istniejące wcześniej między Willow a nim należy już do przeszłości. Potem, kiedy zrobił kawę i przyniósł ciasto, zaczęli rozmawiać o dochodzeniu.

– Czy rzeczywiście wierzymy w nawrócenie Markhama? – zapytała Willow. – Czy ludzie mogą się zmienić w taki sposób? Nagle. Jak grom z jasnego nieba. Olśniło go, jak Szawła w drodze do Damaszku?

– W pewnym stopniu mogę w coś takiego uwierzyć. – Perez czuł się dobrze, swobodnie, ale zastanawiał się, czy właśnie tu, w domu Fran, nie jest to jakąś formą zdrady. Koncepcja zdrady stała się głównym punktem dochodzenia. Zdrada

i przeobrażenie. Ale Fran uwielbiała przyjęcia, sytuacje, kiedy ludzie jedli, pili i rozmawiali, i uznał, że w hołdzie dla niej powinien czerpać przyjemność z rozmowy. – Przynajmniej w tym przypadku. Markham miał stresującą pracę. Z tego, co zdołaliśmy się dowiedzieć, niewielu przyjaciół. Małe, wynajęte mieszkanie, sam w wielkim mieście. Być może tęsknił za domem, chociaż nigdy się do tego nie przyznał. Odnosił pewne sukcesy, jednak fakt, że jest małą rybką w wielkim stawie, musiał być dla niego trudny do przełknięcia. Tu, na Szetlandach, był gwiazdą dziennikarstwa, poza tym wszyscy znali Markhamów z Ravenswick Hotel. – Perez przerwał na chwilę, żeby zebrać myśli. – Nie uważacie, że tkwiąc samotnie w Londynie, Jerry musiał się czuć dość zdołowany? Jego naczelna mówiła, że odniosła takie wrażenie. Dlatego pewnego dnia w porze lunchu wszedł do kościoła. Po prostu, żeby ukryć się przed deszczem, jak powiedziała Annabel. Albo poszukując czegoś. I znalazł przyjaźń. Serdeczność. Poczucie przynależności. Do kościoła, ale także do rodziny Greyów. Nawet zaprosili go do siebie na Boże Narodzenie.

– I znalazł piękną kobietę – stwierdziła Willow. – Nie zapominaj o tym. Wiemy, że Markham lubił panie. Zwłaszcza jeżeli były młode.

– Oraz pieniądze – włączył się Sandy. – Elegancki dom w Londynie. Takie rzeczy zawsze robiły na nim wrażenie. Klasa.

– A więc być może chciał uwierzyć. – Perez miał nadzieję, że to, co mówi, ma sens. Czuł, że po omacku szuka jakiejś odpowiedzi. – Być może *chciał* przeżyć nawrócenie. Żeby zadowolić Annabel i pozostałych. Znowu znaleźć się w centrum uwagi.

– W takim razie po co wrócił na Szetlandy? – Willow znowu siedziała na podłodze, chociaż krzesel wystarczyło dla wszystkich. Wyciągnęła się na owczych skórkach przed

kominkiem i jej twarz była zaczerwieniona od gorąca. Zdjęła sweter i została w pasiastym podkoszulku wystrzępionym przy szyi. – Czemu uciekł od swojej nowej dziewczyny oraz nowych przyjaciół i przyjechał tutaj?

– Aby powiedzieć rodzicom, że się zeni? – Perez pamiętał, z jakim uporem Maria twierdziła, że Jerry miał jej coś ważnego do powiedzenia. – Ale nie tylko o tym. Jeżeli taki był jedyny cel jego wizyty, powinien poinformować ich o tym od razu.

– Czy rzeczywiście mógł się tu znaleźć po to, aby napisać artykuł, jak opowiadał wszystkim naokoło? – Sandy uczestniczył w rozmowie, marszcząc w skupieniu brwi. – Może kiedy pracował w „Shetland Times”, natknął się na wyspach na coś trefnego. Sam nie wiem, może na korupcję? Fałszerstwa? A teraz uznał, że ma szansę udowodnić swoim nowym przyjaciołom, że jest dobrym człowiekiem. Dobrym chrześcijaninem.

– Albo całe to nawrócenie było mydleniem oczu – wtrąciła Willow. – Zrobił to, żeby dostać się pod spódnicę Annabel. A przyjechał tu zarobić trochę forsy, aby zaimponować swojej nowej kobiecie. Być może teoria o szantażu nadal ma rację bytu.

Zapadła cisza. Perez wstał, by dolać wszystkim kawy. Miał własne koncepcje związane z tą sprawą – zawsze wierzył bardziej w motywy osobiste niż polityczne – ale to do Willow należało kierowanie dochodzeniem. Ostateczne przerzuciła podjęcie decyzji na niego.

– Co sądzisz, Jimmy? Co robimy dalej?

– Chciałbym ponownie pomówić z Evie – rzekł. – Jeżeli Markham rzeczywiście się zmienił, Evie byłaby osobą, z którą chciałby się spotkać. Mógł starać się uzyskać jej przebaczenie, prawda? Uporządkować to, co zaszło między nimi, zanim wróciliby, aby rozpocząć nowe życie z Annabel Grey. – Wypił

resztkę kawy i odtworzył w myślach rozmowę z Evie Watt. – Powiedziała mi, że Markham usiłował się do niej dodzwonić, ale twierdzi też, że się z nim nie spotkała. Może powinniśmy to sprawdzić. Evie wciąż wygląda młodo, ale być może Sue Walsh się myli i właśnie ona była kobietą, z którą Markham rozmawiał w Bonhodze.

– A więc takie są twoje plany na jutro, Jimmy?

Zmiana tonu Willow zastanowiła go. Jednego dnia robi mu awanturę, że postępuje według własnego widzimisię, a teraz daje mu wolną rękę.

– Tak, jeżeli nie masz dla mnie żadnej innej roboty. Pojechałbym znowu na Fetlar, do domu jej rodziców.

– Zabiorę się z tobą – oznajmiła Willow. – Całodzienna wycieczka na odległą wyspę. Oczywiście jeżeli nie masz nic przeciwko temu. – Powiedziała to kpiarsko, ale w jej głosie pobrzmiwały dawne, ostre tony. – Powinniśmy też jakoś umówić wizytę u kapitana portu, Sinclaira.

Perez nagle ponownie poczuł niepokój rozpraszający odzyskaną pewność siebie. Może nie była przekonana, że sam poradzi sobie z zadaniem? Albo nawet uprzedzono ją, że nie należy go nigdzie wysyłać bez opieki?

Właśnie miał jej odpowiedzieć, kiedy dobiegł go krzyk z sypialni:

– Jimmy! Jimmy! – Cassie wołała go oszołomionym, spanikowanym głosem.

Zerwał się z miejsca.

– Przepraszam – powiedział. – Musicie iść. Dacie sobie radę sami? – Nie obchodziło go, że mogło to zabrzmieć niegrzecznie. Już całkiem zapomniał o dochodzeniu. Kiedy wszedł do sypialni, Cassie siedziała wyprostowana na łóżku.

– Śniło mi się – powiedziała. – Straszny sen.

Zobaczył, że zmoczyła łóżko. Pomógł jej wstać, umył ją

i zmienił pościel. Potem usiadł przy niej, głaszcząc ją po głowie i odsuwając włosy z twarzy, dopóki nie zasnęła. Pomyślał, że zrobiłby wszystko, żeby uczynić ją szczęśliwą.



Następny dzień był bezwietrzny i pogodny, a jazda do Toft, na prom na Yell, sprawiała wrażenie wakacyjnej wycieczki. Odwiózł Cassie do szkoły, a kiedy zabrał Willow z posterunku, przekazała mu w czasie jazdy najnowsze wiadomości.

– Vicki Hewitt uważa, że dziś skończy pracę w Hvidahus.

– Znalazła coś istotnego?

– Zabójca Hendersona był ostrożny. W garażu nie było śladów butów. Oczywiście mnóstwo odcisków palców. Głównie takie, których można było oczekiwać. Na przykład Evie. W kuchni czysto.

– A więc nic przydatnego. – Perez odwrócił głowę w jej stronę i uśmiechnął się, zastanawiając, dlaczego w ogóle przejmuje się tym, co Willow o nim myśli.

Facet pobierający opłaty na promie do Yell chodził do szkoły z Jimmym i przez cały rejs rozmawiał z nim przez otwarte okno samochodu. Wiadomości o dawnych szkolnych kolegach. Ślubach i dzieciach. Nigdy nie był najtaktowniejszym człowiekiem.

– A kto to taki? – Ruchem głowy wskazał na Willow. Pytanie zadał z szerokim uśmiechem, jakby nie mogła go usłyszeć.

– Moja szefowa – odparł Perez.

Potem jechali przez całą Yell, między nagimi wzgórzami ze szramami czarnych, długich stert torfu. Yell miała swoje ładne miejsca, ale nie było ich widać z drogi na północ. W czasie przeprawy na Fetlar wysiedli z samochodu i patrzyli na

zbliżającą się wyspę. Dudnienie silników sprawiało, że nikt nie mógł ich podsłuchać.

– Jak to rozegramy, Jimmy? – Wiatr szarpał jej włosy, zawiewając kosmyki na twarz. – Nie chcę sugerować, że moim zdaniem Evie nas okłamywała. Nie w obecności jej rodziców. Nigdy więcej by się do nas nie odezwali.

Perez pomyślał o Francisie i Jessie. Będą chronili córkę. Byli przyjaciółmi Hendersona i również będą go opłakiwali. Niewątpliwie prasa też zacznie ich nękać.

– Zadzwońmy do nich i uprzedźmy o naszym przyjeździe. A kiedy już u nich będziemy, wyjaśnimy, że nagle zjawiała się dziewczyna Jerry’ego. Wydaje mi się, że będzie uprzejmie z naszej strony powiedzieć im o tym, zanim media dostaną tę wiadomość. – Pomyślał chwilę. – Dziwne, że prasa jeszcze nie wspomniała o Greyach. Można by się spodziewać, że dziennikarze powinni już wytropić Annabel, nawet jeżeli do niedawna ukrywała się przed światem. Sądzisz, że usiłował utrzymać ten nowy związek w tajemnicy?

– Na podstawie mojego doświadczenia oceniam, iż większość facetów chciałaby, żeby ich widziano z młodą kobietą tak piękną jak Annabel – odpowiedziała Willow. – Raczej powinien paradować z nią przed każdym, kto go znał.

– Po co więc tajemnica?

– Przez to chrześcijaństwo? Może miała skłonność do prawienia kazań w pubach? Byłoby to trochę kłopotliwe, gdyby zrobiła to w obecności bandy cynicznych pismaków.

– Być może – stwierdził Perez. Prom zwalniał, zbliżając się do Fetlar. Inspektor otworzył drzwi samochodu. – Chcesz porozmawiać z Evie sam na sam? Najwyraźniej nawiązałyście nieć porozumienia i może łatwiej jej będzie dogadać się z kobietą. Kimś z zewnątrz. Są sprawy, o których większość z nas wolałaby nie mówić w obecności rodziców.

– Brzmi nieźle. – Willow usiadła obok niego, kiedy opuszczano rampę.

Na brzegu telefon złapał zasięg. Perez zadzwonił, przypuszczając, że odbierze jedno z rodziców i może chętniej zareaguje na szetlandzką wymowę.

– Tak? – odezwała się matka Evie. Agresywnie, gotowa zaatakować.

– Mówi Jimmy Perez. Jeden z detektywów zajmujących się morderstwem Johna. Jak się czuje Evie?

Cisza. A w końcu:

– Ach, Jimmy, sama nie wiem. Trudno zgadnąć. Jest jak skamieniała.

– Jesteśmy na Fetlar. – Sieweczka obroźna biegła po otoczkach na plaży. – Miałem nadzieję, że będziemy mogli z nią porozmawiać.

– Och, przyjeżdżaj, Jimmy. Oczywiście. Zrobimy wszystko, żeby pomóc. – Usłyszał ulgę w jej głosie i zrozumiał, że Jessie i Francis będą zadowoleni z towarzystwa, z obecności kogoś, kto pozwoli Evie myśleć przez chwilę o czymś innym i uwolni ich od ciężającej na nich odpowiedzialności.



Kiedy dotarli do domu, poczuli zapach piekącego się ciasta. Jessie nie wyobrażała sobie, że mogłaby ich zaprosić i nie proponować czegoś do zjedzenia. Rodzice Evie stali na podwórku, gdy Perez parkował samochód, poważni, milczący i tak nieruchomi, że przypominali mu poszarzałą fotografię dawnych chłopów, jedną z tych, które można obejrzyć w muzeum w Vatnagarth. Nie był w stanie wyobrazić sobie, czego oczekują od detektywów. Nadziei, że sprawa zostanie

wyjaśniona i wszystko wróci do normy, a tradycje skutnicze i praca na roli znowu staną się dla nich ważne? Przedstawił ich Willow.

– Evie jest w swoim pokoju – wyjaśniła Jessie. – Moglibyście poczekać trochę, zanim z nią porozmawiacie? Dopiero co zasnęła i musi być wykończona.

– Oczywiście.

W kuchni Jessie postawiła czajnik na piecu, wyjęła z piekarnika blachę z ciasteczkami i zsunęła je na kratkę do studzenia. Ona i Francis czekali, aż goście się odezwą, jakoś wyjaśnią powód swojej wizyty. Perez zerknął na Willow, ale wciąż panowała krępująca cisza. Być może podobnie jak on nie była pewna, od czego zacząć.

– Znaleźliście go? – Francis w końcu przerwał milczenie. – Znaleźliście zabójcę Johna? Dlatego przyjechaliście?

– Nie – odparła Willow. – Mamy więcej pytań i trochę informacji. Nie chcielibyśmy, żeby Evie poznała je z mediów.

Nagle otworzyły się drzwi i pojawiła się Evie. Sprawiała wrażenie, że wcale nie spała i że nigdy już nie miała zasnąć.

ROZDZIAŁ 31

Willow zabrała Evie na spacer po przypominającej półksiężyc piaszczystej plaży, którą zobaczyła z okna kuchni Wattów. Z widocznym za nią płaskim terenem przypominała jej dom w North Uist. Blisko komuny było bardzo podobne miejsce – niski obszar niedaleko morza, żyzne zagony ziemi obsadzone różnymi uprawami. Po raz pierwszy od wielu miesięcy przyszło jej do głowy, że może powinna pojechać na Hebrydy i spędzić tydzień lub dwa z rodzicami. Wiosna była dla nich zawsze pracowitą porą, a ona z przyjemnością popracowałaby znowu na roli.

Jessie była uszczęśliwiona, gdy Willow zaproponowała spacer.

– Co za wspaniały pomysł! Może znowu nabierzesz rumieńców, kochanie.

A Evie się nie sprzeciwiła. Posłuszna córka, która robi, co jej każą. Właściwie nic jej nie obchodzi, jak uznała Willow. Nic nie ma już dla niej znaczenia. Ani odnawialna energia pływów, którą zamierzała pozyskiwać w cieśninie w pobliżu Hvidahus, ani jej rola w kościele. Jakby utraciła chęć do życia. Rodzice obserwowali ją z progu, dopóki kobiety nie ruszyły ścieżką przez pola. Nie machali, ale patrzyli w ślad za nimi, jakby było to pożegnane, jakby Evie wyruszała w jakąś daleką podróż.

Szły pomiędzy wodą a linią zasięgu przyływu. Willow miała wrażenie, że unosi się swobodnie, otoczona powietrzem i morzem. Był odpływ, ale na plaży nie było żadnych śladów stóp. Evie miała na sobie długi, zrobiony na drutach, rozpinany sweter w barwie wrzosu i chociaż dzień nie był zimny, otulała się nim mocno.

– Każdy dzień jest gorszy od poprzedniego – odezwała się. – Początkowo był to tylko szok i myślałam, że potrafię sobie z tym poradzić. Uważałam, że dzięki mojej wierze, z pomocą moich przyjaciół i rodziny zdołam uporać się ze wszystkim. Ale nie mogę. Nie z tym.

Willow nie miała nic do powiedzenia.

– Wszyscy myśleli, że to John miał szczęście – ciągnęła Evie. – W tym sensie, że się ze mną ożeni. Wdowiec, o wiele starszy. Ale było akurat na odwrót. Kiedy poprosił mnie o rękę, nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Od naszej pierwszej randki nie marzyłam o niczym innym, tylko o obrączce na moim palcu. O wspólnym życiu aż do końca.

Willow schyliła się, by podnieść muszlę. Była gładka, różowa, idealna, z szeregiem lśniących komór w środku.

– Chyba już nie wierzę w Boga – stwierdziła Evie. Wyznanie zabrzmiało jak wyzwanie. Przypominało bunt trzylatka wykrzykującego brzydkie wyrazy: *dupa*, *kutas*, *gówno*. Willow była pewna, że Evie nie powiedziała rodzicom o utracie wiary. Ale ten gniew był z całą pewnością zdrowszy niż okazywana w domu tępa uległość.

– Czy masz jakieś pojęcie, o czym Jerry Markham chciał z tobą rozmawiać? – zapytała detektyw. – Powiedziałaś, że zostawił ci komunikat na poczcie głosowej.

– Nie! Mam Jerry'ego w nosie. Gówno mnie obchodzi. – Zupełnie jakby żałoba dawała jej prawo być opryskliwą, być może po raz pierwszy w życiu.

Willow zastanawiała się, czy Perez też tak się zachowywał po śmierci narzeczonej. Czy tupał nogami jak mały dzieciak i wrzeszczał na obcych. Być może na swój sposób nadal postępował właśnie tak.

– Czy nadal masz w telefonie tę wiadomość?

Evie spojrzała na nią.

– Skasowałam ją. Bo co?

– Jeżeli ustalimy, po co Jerry przyjechał na Szetlandy, może nam to pomóc aresztować zabójcę Johna Hendersona.

– Nigdy nie byłam zwolenniczką kary śmierci – wyznała Evie.

– Zanim do tego doszło. Uważałam, że to barbarzyństwo. A teraz mogłabym sama zabić tego skurwysyna. Dźgnąć go nożem tak jak on Johna. – Podniosła kamyczek i cisnęła nim w wodę.

– Jerry Markham miał nową dziewczynę. Nazywa się Annabel Grey.

– Jakie to ma znaczenie? – Ton głosu był impertynencki. – Nie wyobrażam sobie, aby Jerry mógł wytrzymać długo bez jakiejś dziewczyny.

– Poznał ją zimą, na naukach adwentowych w kościele w północnym Londynie.

Zapadła cisza. Po chwili Evie zapytała z niedowierzaniem:

– Chcesz mi powiedzieć, że Jerry stał się wierzący?

– Według panny Grey.

– W takim razie ona kłamie! – Evie nagle zrzuciła buty i podwinęła nogawki dżinsów. Pobiegła w kierunku morza. Mała fala dotarła do jej stóp. Woda musiała być lodowata, ale dziewczyna jakby nie czuła chłodu. Kiedy Willow podeszła do niej, nadal stała, wpatrując się w horyzont. – Jerry był zdeklarowanym ateistą. Kpił z mojej wiary. To absolutnie niemożliwe, żeby do tego stopnia się zmienił. Był zbyt zadufany, aby uznać cokolwiek, co wykraczało poza jego doświadczenia.

Zbyt arogancki. I nawet gdyby kusiło go, żeby zapoznać się z wiarą, utrzymałby to w tajemnicy. Zaufaj mi, nawrócenie się po prostu nie było w jego stylu. – Spojrzała na Willow. – Jaka jest ta Annabel Grey?

Willow zastanowiła się chwilę.

– Młoda. Wysoka. Ładna.

– Oczywiście – skonstatowała z goryczą Evie. – Każda dziewczyna Jerry'ego musiała być ładna. Uważam, że wszystko jest winą Jerry'ego – dodała z nienawiścią w głosie. – Chodzi mi o śmierć Johna. To powrót Jerry'ego wszystko zapoczątkował. Gdyby trzymał się z daleka, byłabym już mężatką. Byłabym szczęśliwa.

– Jeszcze nie wiemy, co takiego zapoczątkowało te okropne wydarzenia. – Ale w istocie Willow uważała, że Evie ma rację.

Na morzu wielki zbiornikowiec szedł na południe. Czy wiozł ropę z Sullom Voe? Inspektor odwróciła się do Evie.

– Czy w wiadomości na poczcie głosowej Jerry nie wspomniał, że ma dziewczynę?

– Nic mi nie powiedział. Było tylko: „Oddzwoń, proszę”. Coś w tym rodzaju. Żądanie. Ale nic nie byłam mu winna. – Evie poszła dalej, brodząc w płytkiej wodzie.

Willow nie widziała jej twarzy i nie mogła się zorientować, co dziewczyna myśli.

– Nie zainteresowało cię, dlaczego chce się z tobą zobaczyć?

Bo przecież z całą pewnością wszystkie interesujemy się byłymi chłopakami. Zwłaszcza tymi, którzy nas porzucili, a których naprawdę uwielbiałyśmy.

– Może trochę mnie to zaciekało. – Evie zatrzymała się, patrząc, jak woda omywa palce jej stóp; małe fale na piasku. – Ale nie widziałam się z nim. – Wpatrywała się w mewę szarpiącą kawałek wodorostu na plaży. – Wiesz, że byłam w nim zadurzona. Może jakaś część mnie obawiała się, że jeżeli

się spotkamy, dawne uczucia powrócą, że znowu poczuję dawny pociąg. A ja nie potrzebowałam żadnych komplikacji. Pomyślałam także, że czegoś ode mnie chce. Jerry zawsze czegoś chciał.

– Czy mógł skontaktować się z Johnem? – Willow przyszło na myśl, że jeżeli bardzo chciał zdobyć przebaczenie Evie, mógł poprosić jej narzeczonego, aby pomógł zorganizować spotkanie. Po południu w dniu swojej śmierci był w Sullom Voe. John Henderson pracował w pobliżu, na drugim brzegu naprzeciwko terminala. Wyobraziła sobie, jak mogłaby przebiegać taka rozmowa: „Wykorzystałem twoją kobietę, zaszła ze mną w ciążę, a ja ją rzuciłem. Pomóż mi to naprawić”. Ktoś mógłby uznać, że Jerry Markham powinien zdawać sobie sprawę, że jedyne, co mógł zrobić przed ślubem Evie, to zostawić ją w spokoju. Trzymać się z daleka. Ale Markham zawsze był egocentrykiem i robił, co chciał. Okazał się egoistą zapewne i w tej sprawie.

– John nic o tym nie mówił – odezwała się w końcu Evie. – Jeżeli Jerry się z nim spotkał albo do niego dzwonił, John mi o tym nie wspominał.

– I między wami było tak jak przedtem? W ostatnich dniach życia Johna?

Znowu zapadła cisza zakłócana tylko krzykiem mew.

– Nie wiem! – Evie wrzasnęła głośniejszym głosem niż mewy. – Byłam zajęta, miałam wyjść za mąż, martwiłam się sukniami, kwiatami i innymi takim głupotami. No i pracą. Jeżeli był jakiś inny, nie zauważyłam tego. Nie widzisz, że wolałabym dać sobie z tym spokój? Rzucić wszystko. Spędzić z nim każdą ostatnią sekundę. – Przerwała nagle. Zabrzmiało to tak, jakby ktoś podniósł igłę z winylowej płyty w połowie odtwarzania. Kiedy odezwała się znowu, mówiła niemal szeptem. – Nigdy się nie kochaliśmy. Parę razy było blisko, ale uważaliśmy, że mamy przed sobą całe lata. Poczekajmy, myśleliśmy. Niech noc

poślubna będzie czymś szczególnym. A teraz? Teraz chciałabym, żebyśmy w ogóle nie wychodzili z łóżka. – Odwróciła się do Willow. Po jej policzkach spływały łzy. – Może zasłabym w ciąży. A teraz nigdy nie będę miała dziecka. – Willow objęła ją ramieniem i znowu poszła z Evie plażą.

Kiedy zbliżały się do domu, inspektor zauważyła, że rodzice dziewczyny obserwują je przez kuchenne okno. *Czy moi rodzice też zachowywaliby się w ten sposób, gdyby zmarł ktoś mi bliski?* I uznała, że tak. Też byli nadopiekuńczy. Pewnie czuliby się winni, podobnie jak Francis i Jessie, przekonani, że powinni być w stanie oszczędzić córce bólu. Ponownie doszła do wniosku, że pora pojechać na Uist i ich odwiedzić. Zanim będzie za późno.

W domu Evie znowu przybrała pozę posłusznego dziecka. Pozostawiła gniew na plaży. Usiadła przy stole odwrócona plecami do okna, popijała herbatę i kruszyła herbatnik na talerzyku. Kiedy Willow i Perez wstali, żeby się pożegnać, ledwie zwróciła uwagę, że wychodzą.

ROZDZIAŁ 32

Perez żałował, że to nie on idzie po plaży z Evie. W dusznej kuchni, otoczony drobiazgami rodzinnego życia, prawie nie mógł oddychać. Jessie wciąż mówiła, wygłaszała jedna po drugiej uwagi bez znaczenia, jakby wypowiedane słowa mogły zapobiec myśleniu. Stała przy zlewie i zmywała, od czasu do czasu odwracając się, by zobaczyć jego reakcję. Kiwał głową albo przytakiwał krótko, a ona podejmowała przerwany wątek. Francis nie odzywał się, chyba że zadała mu jakieś pytanie.

– Powiedzieliśmy Magnusowi, bratu Evie, żeby jeszcze nie wracał – tłumaczyła Jessie. – Oczywiście zamierzał być na ślubie, przyjechać w piątek wieczór promem, ale zaproponowaliśmy, żeby czekał spokojnie, dopóki nie dowiemy się wszystkiego o Johnie. Evie musi mieć teraz trochę spokoju, nie sądzisz, Jimmy? – Spojrzenie przez ramię, jego kiwnięcie głową i słowa sypały się dalej: – Zorganizujemy pogrzeb, gdy tylko wydadzą ciało Johna. Nie ma już przecież żadnej rodziny. Chyba na południu jest jakiś kuzyn, ale nie widzieli się od czasu, kiedy byli dziećmi. O wiele lepiej będzie, jeżeli my się tym zajmiemy.

Przerwała, żeby złapać oddech, i postawiła mokrą blachę do pieczenia na piecu, by wyschła.

– Czy John już nie żył, kiedy byłeś tu ostatnim razem, Jimmy? Zastanawiałam się nad tym.

– Chyba tak. – Perez przypuszczał, że informacja ta była już powszechnie znana. Willow przekazała oświadczenie prasie z prośbą, by skontaktowali się z policją ludzie, którzy mogli widzieć Hendersona wczesnym rankiem w dniu jego śmierci.

– A my byliśmy tutaj i robiliśmy to, co zwykle, ja na polu, a Francis w hangarze dla łodzi. To takie dziwne. Cieszę się, że mieszkamy na Fetlar. Dzięki temu Evie może uciec od tych wszystkich plotek o zabójstwie. Będzie gadanie, ponieważ знаła obu. Wiesz, jacy są ludzie, Jimmy. Jacy potrafią być okrutni.

Znowu kiwnął głową. A potem odezwał się, po prostu dlatego, aby przerwać potok jej mowy. Dość łatwo było siedzieć w tradycyjnym szetlandzkim krześle z wysokim oparciem i słuchać, ale pomyślał, że kobieta musi być wyczerpana potrzebą wypełniania ciszy tymi wszystkimi słowami. Uznał za swój obowiązek dać jej chwilę wytchnienia.

– Wydaje się, że Jerry Markham się zmienił – oświadczył. Przyszło mu do głowy, że to też jest swego rodzaju plotka. Niepotwierdzona plotka. O nawróceniu mówili tylko Annabel i jej ojciec. Willow poleciła Sandy’emu, aby porozumiał się z pastorem oraz innymi parafianami, żeby zweryfikować tę informację. – Dołączył w Londynie do wspólnoty jednego z lokalnych kościołów i poznał tam dziewczynę. – Jessie i Francis wpatrywali się w niego.

Znowu Jessie odezwała się pierwsza.

– Zupełnie niepodobne do Jerry’ego Markhama, którego znaleźliśmy – oznajmiła obojętnym tonem. Obchodziła ją tylko córka.

– Zastanawiałem się, czy nie kontaktował się z wami. Może przysłał list. Przepraszał za sposób, w jaki potraktował Evie.

– Nie – odparła Jessie. – Nie było niczego takiego. I trzeba by

było czegoś więcej, żebym zmieniła o nim zdanie. Nie widziałeś, jak wyglądała Evie, kiedy ją rzucił. Nie widziałeś, jaka była chuda i chora.

Perez odwrócił się do mężczyzny, który nadal stał, opierając się plecami o piec.

– Francis? Miałeś jakieś wiadomości od Jerry’ego Markhama?

– Markham miał chyba dość rozumu, żeby nie próbować się ze mną spotkać – warknął Watt i zacisnął usta.

– Peter Markham powiedział mi, że jakiś czas temu na siebie wpadliście – zauważył Perez. – Podobno zachowywaliście się wtedy przyjaźnie.

– Nie mam nic do niego. Żadnego powodu, żeby nie być wobec niego uprzejmym.

A wtedy Jessie znowu zaczęła opowiadać o pracy Francisa:

– Chcą wystawić jeden z jego yoali w muzeum w Bergen. Wyobraź sobie! Ma już całą listę ludzi, którzy chcą kupić od niego łódź. – A potem nawet ona ucichła i zaczęła patrzeć przez okno na Willow i jej córkę spacerujące po plaży. Wszyscy widzieli, jak Willow objęła ramieniem Evie i ruszyła razem z nią z powrotem do domu ścieżką przez pola.



Willow i Perez musieli trochę poczekać na prom do Yell. Siedzieli w samochodzie na nabrzeżu, porównując notatki.

– Co z dziewczyną? – spytał Perez.

– Wściekła. I kto mógłby mieć jej to za złe? – Spacer po plaży sprawił, że nabrała trochę kolorów. Wyglądała zdrowiej, sprawniej. – Nie sądzę jednak, by miała jakieś pojęcie, że Markham związał się z Annabel Grey. Zupełnie ją to zaskoczyło.

– Wciąż twierdzi, że nie spotkała się z nim, kiedy tu

przyjechał?

– Tak. I że skasowała wiadomość, którą zostawił jej na poczcie głosowej. – Odwróciła się w jego stronę. Miała piegi na nosie. – Gdzie teraz pojedziemy, Jimmy? Wciąż mam wrażenie, że wcale nie zbliżamy się do rozwiązania tej sprawy.

– Czy w drodze powrotnej do Lerwick nie powinniśmy odwiedzić Joego Sinclaira?

– Tak. – Sprawiała wrażenie zafrasowanej. Czy martwiła się brakiem wyników? – Dobry pomysł.

– Wciąż wydaje mi się dziwnym zbiegiem okoliczności, że tego popołudnia Markham był w terminalu, tak blisko miejsca, w którym pracował Henderson. A rankiem w dniu zamordowania Hendersona Joe był z Evie i prokurator w Hvidahus. Cała trójka znajdowała się niecałe pół mili od miejsca, w którym zginął John. Sinclair pojawia się w obu naszych dochodzeniach.

– Jasne, Jimmy. Róbmy, co uważasz. – Nie był jednak pewien, czy rzeczywiście go słuchała. Miała nadzieję, że rozmowa z Evie da nowy impuls śledztwu. A teraz być może doszła do wniosku, że długa wyprawa na Fetlar była tylko stratą czasu.



Joe Sinclair był niski i krępy. Pewny siebie. Rzeczowy. Perez pracował z nim w grupie roboczej ustalającej wytyczne do działań w przypadku ewentualnego dużego wycieku ropy i szanował jego konkretne podejście do problemów. Joe Sinclair nie był dwulicowy. Może miał swoje ukryte cele, ale raczej nie uczestniczył otwarcie w rozgrywkach politycznych.

Na ścianach jego gabinetu wisiała szczegółowa mapa Szetlandów, w dużej skali, fotografia ostatniego statku, na

którym był kapitanem, kolorowy widok wysp z orbity oraz zdjęcie żony i dorosłych córek.

– Przyszliście w sprawie Johna. – W rogu pokoju stał ekspres do kawy. Jego górny pojemnik był już wypełniony wodą. Sinclair nasypał do filtra mieloną kawę ze słoika i włączył urządzenie. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie żyje. – Perez uznał, że w tym przypadku ten banalny frazes był prawdziwy. Joe spojrzął na drzwi, jakby się spodziewał, że Henderson za chwilę wejdzie do jego gabinetu, aby objąć następną zmianę. – Pracował tu dłużej niż ja i mógł wykonywać moje obowiązki z zamkniętymi oczami, ale wolał być na wodzie. Nauczyłem się na nim polegać.

Kawa zabulgotała i Sinclair pochylił się, by wyjąć kubki z szuflady, zadowolony z pretekstu pozwalającego mu odwrócić się do nich tyłem.

Perez spojrzął na Willow, zachęcając ją do poprowadzenia przesłuchania. Już wyjaśnił, że to ona jest starszym oficerem dochodzeniowym. Ale tylko pokręciła odmownie głową i w czasie całej rozmowy siedziała bardzo cicho, prawie bez ruchu. Słuchała uważnie? A może nadal przeżywała spotkanie z Evie Watt, żałując, że nie rozegrała go inaczej, nie zadała innych pytań?

– Chciałbym najpierw porozmawiać o Jerry Markhamie. – Perez wziął kawę i ostrożnie postawił kubek na podłodze koło krzesła. – Znałeś go. – To nie było pytanie. Joe Sinclair znał wszystkich na Szetlandach. – Co o nim sądziłeś?

Na chwilę zapadła cisza. Joe nie spodziewał się takiego pytania. Ale przywykł, że ludzie zasięgają jego opinii w różnych sprawach i odpowiedział dość szybko:

– To nie był zły chłopak. Zepsuty do niemożliwości, ale to nie była jego wina. Maria go rozpieszczała, a Peter nigdy nie był w stanie się jej sprzeciwić. W rezultacie Jerry miał fatalny styl

bycia. Arogancki. Zawsze potrafił zależeć ludziom za skórę.

– Stykałeś się z nim, kiedy pracował w „Shetland Times”?

– Pojawiał się czasami, usiłując wywęszyć jakiś temat. Po tym, jak Andy Belshaw go opieprzył, liczył, że może ja mu coś powiem. – Umilkł na chwilę. – Andy był jednym z ludzi, których zdołał zirytować.

– Czymś konkretnym?

Joe uśmiechnął się smętnie.

– Był drobny wypadek w terminalu. Niewielki wyciek. Nie tak duży, żebyśmy musieli postawić zaporę na zatoce, ale Jerry zrobił z tego katastrofę i sprzedał artykuł jednej z gazet na południu. W rezultacie Andy miał mnóstwo kłopotów z kierownictwem, które chciało się dowiedzieć, dlaczego pozwolił, aby całą sprawę tak bardzo rozdmuchano. Od tej pory Jerry nie był jego ulubieńcem.

– Ale mimo wszystko przyjechał do terminalu po południu w dniu swojej śmierci. Andy spotkał się z nim i go oprowadził. – Perez nie był pewien, do jakiego stopnia fakt ten był ważny, ale chciał się dowiedzieć, co Jerry robił w terminalu. Bardzo żałował, że nie znaleziono notesu, fragmentów artykułu w laptopie, które mogłyby naprowadzić go na właściwy trop.

– Pan Markham był asem dziennikarstwa. Andy nie bardzo mógł odesłać go z kwitkiem.

– Wiedziałeś, że Jerry wrócił na Szetlandy?

– Nie. Nie byłem w Ravenswick Hotel od miesięcy. – Uśmiechnął się lekko. – Obecne ceny w barze hotelowym są nie na moją kieszeń.

– John nie wspominał o nim? – Perez dopił kawę, zastanawiając się, czy potrzebuje następnej.

Joe pokręcił głową.

– John nigdy by tego nie zrobił. Był najbardziej skrytym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałem. Jeżeli Markham

próbował się z nim skontaktować, nikt by o tym nie wiedział.

– Markham nie dzwonił tu w tamto popołudnie?

– Nie. Pracowałem wtedy i jak powiedziałem, nawet nie miałem pojęcia, że wrócił. – Umilkł i przez chwilę wpatrywał się w rodzinne zdjęcie na biurku. – Ale zdarzyło się coś dziwnego.

– Tak? – Perez dostrzegł przez okno, że pogoda znowu się zmienia. Nadchodził front atmosferyczny z towarzyszącymi mu zachodnimi wiatrami i poszarpanymi fragmentami chmur.

– John był u mnie w biurze. Właśnie przyszedł po wprowadzeniu do portu „Lorda Rannocha” i rozmawialiśmy o harmonogramie dyżurów na następne parę miesięcy. Zadzwoiła jego komórka. Zazwyczaj nie zwracał na to uwagi, wyłączał ją i mówił, że załatwi to później. Ale tym razem przeprosił i wyszedł z pokoju, żeby porozmawiać. Potem wrócił i zapytał, czy mógłby zwolnić się na godzinę. – Joe podniósł głowę. – To było coś niezwykłego. Nawet kiedy chorowała jego żona, John tak wszystko organizował, że nigdy się nie zwalniał. Powiedziałem więc, że oczywiście, nie ma sprawy.

– Spytałeś go, co to był za telefon?

– Nie wprost. Nie chciałem wyjść na wścibskiego. Pewnie zapytałem: „Wszystko okej?”, a on tylko kiwnął głową i wyszedł. – Joe wstał, podszedł do okna i spojrzał na niebo okiem marynarza. – Przypuszczałem, że chodzi o coś związanego ze ślubem. Że Evie wpadła w panikę z powodu jakiegoś drobiazgu. Wiesz, jak kobiety zachowują się przed tak wielkim dniem. A John był w niej zadurzony po uszy. Była jedyną osobą, dla której wyszedłby z pracy.

– Wziął samochód? – Perez starał się mówić spokojnym tonem, ale pomyślał, że mogło to być coś nowego. Jeżeli John Henderson spotkał się z Markhamem tamtego popołudnia, mogli zbliżyć się do wyjaśnienia, dlaczego został zabity. Jeżeli coś zobaczył lub usłyszał, morderca mógł uznać, że musi go

uciszyć.

– Nie wiem. Była gęsta mgła. Pojawiła się całkiem nagle. Dobra widoczność, zupełnie czysto, kiedy John przyszedł do mojego gabinetu, ale kiedy wychodził, nie widziałem już holowników na wodzie. Nie sądzę, żebym słyszał jego samochód, bo mgła tłumiła również dźwięki. Założyłem, że pojechał.

– I wrócił? – zapytał Perez. Zerknął na Willow, która wydawała się bardziej czujna. Też zrozumiała, jakie znaczenie ma ta nowa informacja.

– Tak, prawie godzinę później. Wsunął głowę przez drzwi, żeby powiedzieć mi, że już jest.

– Jakie sprawiał wrażenie?

Sinclair roześmiał się cicho.

– Jak mógłbym to zobaczyć? John nigdy, w żadnych okolicznościach, nie okazywał emocji. Widziałem go tylko przez sekundę, kiedy zawiadamiał mnie, że wrócił. – Umilkł i nagle spoważniał. – Ale nie wyglądał jak ktoś, kto właśnie popełnił morderstwo. Nie idź tą drogą, Jimmy. John Henderson był dobrym człowiekiem. Nie chcę, by pamięć o nim splamiły jakieś plotki.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Na podwórzu przed biurem wiatr gonił jakiś kawałek papieru. Sinclair zmarszczył brwi, jakby widok ten obrażał jego zamiłowanie do porządku.

– John był w pracy po śmierci Jerry'ego Markhama – stwierdził Perez. – Czy w ogóle mówił o tym, co się stało?

– Wszyscy o tym gadali! Jak się domyślasz, Jerry Markham nie był najpopularniejszą osobą na Szetlandach. Można było odnieść wrażenie, że ludzie niemal cieszą się, że został zabity. W każdym razie wszyscy byli podnieceni. Także dramatyzmem sytuacji, że prokurator znalazła go w wyścigowym yoalu.

– A jak zareagował John?

– Mówił, że to niewłaściwe: traktować śmierć człowieka jako temat plotek. W Johnie zawsze było coś z kaznodziei i czasami ludziom się to nie podobało. Na przykład nie lubił, kiedy ktoś przeklinał. A przecież jeżeli zbierze się grupa marynarzy, zawsze będzie rzucanie mięsem. Zazwyczaj był dość łagodny i nie awanturował się z tego powodu, tylko spokojnie zwracał uwagę, że powinni uważać, co mówią. Ale rozmowy o Markhamie wyprowadziły go z równowagi. Miałem wrażenie, że się wścieknie, ale tylko sobie poszedł. Znowu zapytałem, czy dobrze się czuje. Właściwie mi nie odpowiedział. Wtedy rozmawiałem z nim po raz ostatni.

Andy Belshaw zeznał, że Henderson był poruszony śmiercią Markhama i chciał o niej rozmawiać. Czy ta rozbieżność miała znaczenie? Czy też tylko dwaj świadkowie widzieli sprawę z różnych perspektyw? Perez nie był pewien.

– Pracowałeś z Evie przy projekcie elektrowni pływowej?

– Tak. W pewnym sensie na życzenie Johna. Chciała, aby miejscowi ją poparli, a uważała, że znam się na pływach. Zapytałem Johna, dlaczego sam nie weźmie udziału, ale nigdy nie był zwolennikiem komisji i komitetów. Rankiem w dniu jego śmierci była z nami również prokurator.

– A ona zna się na pływach?

Sinclair uśmiechnął się pod nosem.

– Lepiej, niż sądzisz! Jest świetnym żeglarzem. Ta jej contessa jest trochę za duża, by obsługiwała go jedna kobieta, ale ona daje radę. I ma instynkt. A także wyczucie, co jest ważne również politycznie. Ale nie chodzi jej o to, co jest dobre dla planety, tylko o to, co jest dobre dla Rhony Laing.

– Jakie sprawiały wrażenie? – zapytała Willow. A więc jednak śledziła rozmowę. – Chodzi mi o obie kobiety.

Sinclair wzruszył ramionami.

– Dogryzały sobie. Ale nic niegrzecznego. Bardzo uprzejmie.

Tyle że to były dwie kocice w worku, sama rozumiesz. Projekt był Evie, prokurator jednak nigdy nie lubiła odgrywać drugoplanowej roli. Nie zwracałem na nie uwagi. – Wstał. – Słuchajcie, bardzo mi przykro, ale muszę iść. Kolejne zebranie. Tym razem w Lerwick. – Wyszedł z budynku, odprowadzając ich do samochodu.

– Co o niej sądzisz? O prokurator? – zapytała nagle Willow.

Jeżeli zaskoczyła Sinclaira, nie dał tego poznać.

– Jest dobra w tym, co robi. Czasem trochę oficjalna. Trzeba czasu, żeby przyzwycząić się do jej metod.

– Czy kiedykolwiek odwiedziła cię tutaj?

– Nie! Co miałyby tu robić?

Kapitan portu stał, patrząc, jak wsiadają do samochodu. Kiedy odjeżdżali, Perez zauważył, że Sinclair pochylił się, podniósł kawałek papieru fruający po podwórzu i wepchnął go do pojemnika na śmieci.

ROZDZIAŁ 33

Prokurator znowu była w pracy. Wyszła z biura, minęła pobielony posterunek policji i skierowała się do znajdującego się po drugiej stronie ulicy gotyckiego ratusza. Podmuchy wiatru szarpały jej suknię i wyciskały łzy z oczu. Miała nadzieję, że jej tusz do rzęs się nie rozpuścił i w holu zatrzymała się na chwilę, aby spojrzeć na swoje odbicie w szklanych drzwiach. Zastanawiała się, czy nie wysłać przeprosin i nie pójść na to zebranie, ale doskonale wiedziała, że jedyną prawidłową reakcją na te morderstwa było zachowywać się jak zwykle. To będzie jej komunikat dla forum. A udawanie, że całkowicie zachowuje kontrolę nad wydarzeniami, było jej sposobem na zapanowanie także nad ich osobistym aspektem.

Społecznościowe Forum Szetlandów spotykało się raz na miesiąc, aby rozpatrzyć sprawy o dużym znaczeniu dla wysp. Był to genialny pomysł nadinspektora policji w Inverness, który jego zdaniem miał zapobiec coraz liczniejszym przypadkom narkomanii na wyspach. „Zaangażowanie społeczne, oto właściwa odpowiedź” – stwierdził. Rhona Laing doszła do wniosku, że musiał niedawno uczestniczyć w poświęconych temu kursach, czymś wykoncypowanym przez socjologów.

Oczywiście on nigdy na wybrał się na północ, aby uczestniczyć w takich zgromadzeniach. Do udziału w nich zaproszono pewną liczbę prominentnych Szetlandczyków, szefów zarządów powierniczych i organizacji społecznych, radnych oraz polityków. Najczęściej na comiesięcznych zebraniach pojawiała się połowa członków; zasiadali wokół stołu i podejmowali bardzo mało decyzji. Rhona z zasady w nich uczestniczyła. Uznała, że skoro zgodziła się wejść w skład Forum, powinna brać udział w spotkaniach. Po pewnym szczególnie długim i nużącym zebraniu zgodziła się objąć przewodnictwo. Dzisiaj spodziewała się większej frekwencji niż zazwyczaj i żałowała podjętej decyzji. Nie była pewna, czy zdoła przez to przebrnąć, czy potrafi wziąć się w garść.

U szczytu schodów zobaczyła długą kolejkę ludzi oczekujących na wpuszczenie do sali zebrania. Dostrzegła czekającego cierpliwie w szeregu Joego Sinclaira, który pomachał jej dyskretnie ręką. Podobnie jak ona, regularnie uczestniczył w zebraniach Forum. Wspólnie działali w szeregu komisji na wyspie. Kiedyś zapytała go, czy ma ambicję zostania radnym – nie wyobrażała sobie, z jakiego innego powodu ktoś chciałby brać udział w tych wszystkich czasochłonnych spotkaniach – a on uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Jeszcze nie – wyjaśnił. – Mam jeszcze wiele do zrobienia w życiu. Ale nie mogę sobie wyobrazić, że przejdę na emeryturę i nie będę miał nic do roboty.

– Masz łódź – zauważyła. – Łowisz ryby.

– Owszem, ale nie sądzę, by mi to wystarczyło. Lubię mieć wpływ na sytuację. A pojawianie się na tego rodzaju wydarzeniach jest niezłą praktyką.

Rozdanie wszystkim kawy i herbaty trwało dłużej niż zwykle. Napoje przygotowane w termosach się skończyły i jakaś kobieta pobiegła, aby zagotować wodę. Na zewnątrz zaczęło mocno

padać; woda spływała po szybach, które wkrótce całkowicie zaparowały. Głównym punktem programu był wpływ rozbudowy terminalu gazowego w Sullom Voe na środowisko, ale niemal natychmiast przestano się tym zajmować. Wstał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Miał angielską wymowę kogoś o wyższym wykształceniu.

– Nazywam się Mark Walsh i prowadzę pensjonat w Hvidahus. Muszę stwierdzić, że dziwi mnie nieobecność przedstawiciela policji, który wytłumaczyłby nam brak postępów w sprawie zabójstw na North Mainland. Już bardzo szkodzą interesom. Wczoraj odwołano dwie rezerwacje.

Joe Sinclair, nie wstając z miejsca, oznajmił wystarczająco głośno, by usłyszano go w całej sali:

– Śmiem twierdzić, że w chwili obecnej policja wie lepiej, jak gospodarować swoim czasem.

Prokurator miała się właśnie odezwać, ale tamten mężczyzna nie dał jej dojść do głosu.

– Mam nadzieję, że te dwa zgony położą kres inwestycji planowanej w naszej miejscowości przez Energię Wody. To chyba coś więcej niż przypadek, że Jerry Markham został zabity, jadąc na spotkanie ludzi sprzeciwiających się tym planom.

W sali rozległ się pomruk zdumienia. Rhona wstała. Zobaczyła, że siedzący w kącie Reg Gilbert, naczelny „Shetland Times”, pisze coś w notesie. Przez chwilę czuła pustkę w głowie i ogarnęła ją nagła, przemożna chęć, aby stąd uciec. Wyjść z sali, pojechać do Sumburgh i wsiąść do pierwszego samolotu lecącego na południe. Wyobraziła sobie, jak jej obcasy stukają na drewnianym parkiecie i gdy po kamiennych schodach wybiega z budynku. Po paru godzinach znalazłaby się w jakimś mieście, gdzie nikt jej nie zna. Mogłaby pić schłodzone białe wino w eleganckim barze, patrzeć, jak zapalają się latarnie

uliczne, i koszmar minionego tygodnia by się skończył.

Zdała sobie sprawę, że wszyscy się w nią wpatrują. Zapadła kłopotliwa cisza. Uświadomiła sobie, że oczywiście nie ma mowy o ucieczce. To nie byłoby dobre rozwiązanie.

– Wszyscy znamy pańską opinię o energetyce pływów, panie Walsh. Ale o ile wiem, projekt nie ma nic wspólnego z tragicznymi zgonami obu mężczyzn. Proponuję, żebyśmy wrócili do porządku dnia.

Kiedy zebranie wreszcie dobiegło końca, deszcz ciągle padał. Rhona spojrzała na zegarek i uznała, że nie ma sensu wracać do biura. Przekazała obowiązki związane z zabójstwami na North Mainland swojemu zastępcy i właściwie nic nie wymagało jej natychmiastowego zajęcia się jakąkolwiek sprawą. Czekala, aż sala opustoszeje. Zanim wyszła, porządkowała dokumenty, starając się sprawiać wrażenie zajętej, i zdziwiło ją, że Joe Sinclair nadal stoi w korytarzu. Czekał na nią? Kiedy schodzili po schodach, trzymał się obok niej.

– Nie wiem, jak tobie – oznajmił – ale mnie po tym wszystkim z całą pewnością przydałby się jakiś drink lub lampka wina. W gruncie rzeczy potrzebuję kilku godzin na wodzie, żeby oczyścić umysł, ale szklaneczka czegoś mocniejszego jest druga w kolejności. A jak ty? – Zaproszenie zaskoczyło ją, ale zgodziła się je przyjąć. Nie dlatego, że wypicie drinka było czymś ekscytującym, po prostu perspektywa ciągnącego się w nieskończoność wieczoru sprawiła, że nie mogła znieść myśli o natychmiastowym powrocie do pustego domu. Wiedziała, że kiedy zostanie sama, znowu wpadnie w panikę i może się nawet rozpłakać.

Zaproponował bar w Mareel, nowym centrum sztuki. Zaskoczył ją tym. Nie pomyślałaby, że jest człowiekiem lubiącym teatr czy kino artystyczne. Gdy poszedł do kontuaru, czekała przy stoliku, sprawdzając w myślach, co o nim wie.

Mieszkał w Brae, był żonaty i miał dwie dorosłe córki. Szczęśliwie żonaty, jak przypuszczała. Nigdy nie słyszała żadnych plotek na jego temat.

Bar był pusty. Było jeszcze wcześnie. Może tu właśnie przyprowadzał inne kobiety, swoje tajne kochanki. Myśl ta sprawiła, że uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia.

Wrócił z dwoma kieliszkami czerwonego wina.

– Wziąłbym butelkę, ale oboje prowadzimy. – A więc raczej mało prawdopodobne, że usiłuje ją poderwać. Poczowała lekkie ukłucie rozczarowania. Czy aż do tego doszło, że nie jest w stanie zainteresować nawet Szetlandczyka w średnim wieku i z nadwagą?

– Co myślisz o tym miejscu? – zapytała. – Utrzymają się? – Od samego początku centrum sztuki budziło kontrowersje. Niektórzy powtarzali, że jest zbyt kosztowne. Za pretensjonalne i ekstrawaganckie. Zbędne w takim miejscu jak Lerwick.

– Mam nadzieję. – Spróbował wina i wydawał się zadowolony. – Już tu jest. Powinniśmy je wspierać. – Po chwili dodał: – Dziś po południu była w moim biurze policja. Jimmy Perez i ta kobieta. – Uznała, że właśnie dlatego ją tu sprowadził. Żaden seks czy romans, ale informacje. Czy w gruncie rzeczy był tylko starym plotkarzem? A może miał jakieś ukryte motywy?

– Przypuszczam, że pytali o Johna Hendersona. – Starła się zachować spokój. Nie może dać mu poznać, że na informacjach zależy jej tak samo jak jemu. – Pracował dla ciebie, prawda?

Sinclair pochylił się nad stołem w jej stronę.

– Był takim dobrym człowiekiem. Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego ktoś chciałby go zabić.

Przez chwilę wydawało jej się, że w jego słowach kryje się jakiś podtekst. Kolejna prośba o informację? Wzruszyła lekko ramionami.

– Wiesz, że nie mogę mówić o dochodzeniu. A nawet gdybym

mogła, nic nie wiem na ten temat. Jestem zbyt związana ze sprawą, ponieważ znalazłam zwłoki Markhama. Przekazałam nadzór nad nią komuś innemu.

– Chyba słusznie – przyznał jej rację. Na zewnątrz było już prawie ciemno. Spojrzał na Rhonę. – Jak myślisz, w co gra Walsh?

– Chodzi ci o bzdury o Energii Wody i Markhamie? To nonsens łączyć obie te sprawy.

Oczekiwała, że natychmiast się z nią zgodzi, ale zamiast tego zadał następne pytanie.

– Kiedy według ciebie to wszystko się skończy? Czy policja coś ci o tym wspomniała?

Pokręciła głową. Rozmawiali o żeglarstwie, dopóki nie dopili wina, a potem poszli razem do samochodów. Joe odjechał bardzo szybko i kiedy Rhona znalazła się na szosie, jego auta nie było już widać.



Rhona dotarła do Aith już po ciemku. Przed rokiem rada postawiła parę latarni i chociaż wtedy prokurator skarżyła się na nadmiar światła, dzisiaj, parkując volvo i otwierając drzwi, była z tego zadowolona. Deszcz przestał padać, stała więc przez chwilę, ciesząc się zapachem wilgotnej ziemi i słonej wody z zatoki. Wino wypite z Joem Sinclairem podniosło ją na duchu. Być może mimo wszystko uda jej się przetrwać. Kiedy nadejdzie lato, dramat dobiegnie końca i zostanie zapomniany. Powróci do dawnego życia, weekendów na wodzie, wyjazdów na południe po zakupy i do cywilizacji. Będzie trenować wioślarstwo i uczestniczyć w regatach. Sytuacja będzie już całkiem inna, ale zmiany są nieuniknione. Samochód stojący

dalej przy drodze zapuścił silnik i odjechał.

W domu na podłodze leżała korespondencja. Zaniósła ją do kuchni i położyła na stole. Zanim się nią zajęła, otworzyła butelkę riojy, nalała sobie kieliszek i zaczęła się zastanawiać, co mogłaby zjeść na kolację. Kieliszek wypity w Mareel obudził w niej ochotę na mocne, czerwone wino i uświadomiła sobie, że jest głodna. Minęło wiele czasu, od kiedy zjadła sensowny posiłek.

Listy były nudne. Wyciągi bankowe, przypomnienie o konieczności przedłużenia ubezpieczenia domu. Zaproszenie do wygłoszenia odczytu na konferencji w Kopenhadze. Odłożyła je na bok. Później sprawdzi swój terminarz. I nagle na samym spodzie zobaczyła pocztówkę. Obraz przedstawiający trzech mężczyzn grających na skrzypcach. Odwrotna strona była pusta. Żadnej treści, adresu czy znaczka. Pomyślała, że pewnie wrzucono ją po prostu przez klapkę na listy. Spojrzała na obrazek i uświadomiła sobie, że go zna. Widziała go po tym, jak znalazła ciało Markhama. Pierwszy policjant, który przybył na przystań, otworzył aktówkę Jerry'ego, szukając czegoś, co pomogłoby zidentyfikować zwłoki. Patrzyła mu przez ramię, kiedy przeglądał zawartość teczek, i zobaczyła identyczną pocztówkę.

Sięgnęła po kieliszek i zorientowała się, że drży jej ręka.

ROZDZIAŁ 34

Czekający w hotelu na Annabel Grey i jej ojca Sandy Wilson był zdenerwowany i stremowany. Willow Reeves dała mu listę pytań, które miał im zadać, gdy będzie odwoził ich do portu lotniczego. Obawiał się, że może zapomnieć o którymś z tych ważnych. Albo że powie coś tak głupiego, że Greyowie w ogóle odmówią rozmowy. A w tle tych konkretnych obaw krył się niesprecyzowany niepokój, który zawsze czuł w obecności ludzi bardziej pewnych siebie i lepiej wykształconych niż on. Obawa, że wychodzi na durnia za każdym razem, gdy otwiera usta.

Annabel i Richard zeszli do holu dokładnie o umówionej porze. Ojciec niósł obie torby. Annabel wyglądała, jakby w ogóle nie spała, twarz miała mizerną i ściągniętą. Tego ranka miała na sobie bardzo obcisłe džinsy, długi czarny top i ten sam szary żakiet. Na widok Sandy'ego uśmiech rozjaśnił jej twarz, on zaś, widząc to, poczuł motyle w brzuchu.

– Są państwo tacy uprzejmi – powiedziała. – Nie musiał pan nas odwozić. Mogliśmy wziąć taksówkę, prawda, tato?

– Oczywiście. – Mężczyzna sprawiał wrażenie wypoczętego, całkowicie zrelaksowanego i przejmującego się wyłącznie córką.

– Czy nie miał pan problemów, panie Grey, żeby zwolnić się z pracy i przyjechać na północ tak szybko? – Sandy otworzył

bagażnik i włożył do niego torby.

– Nie potrzebują mnie dziś w sądzie, a fakt, że jestem starszym partnerem, daje pewne przywileje. Poza tym Annabel zawsze jest dla mnie najważniejsza. Moi koledzy o tym wiedzą. – Grey usiadł na miejscu obok kierowcy. Sandy otworzył tylne drzwi przed dziewczyną.

– Nastąpiła pewna zmiana planów – oświadczyła. – Mam nadzieję, że nie sprawi to kłopotów, sierżancie. Wieczorem rozmawiałam przez telefon z matką Jerry’ego i zapytałam, czy moglibyśmy się spotkać. Uznałam, że byłoby głupio, gdybym dotarła aż tutaj i nie przedstawiła się Peterowi i Marii. Zaprosiła nas, żebyśmy przyjechali i spotkali się z nimi. Nie byłam pewna, jak długo to potrwa, dlatego tato zadzwonił, aby przełożyć nasz wylot. Czy to nie stwarza jakichś trudności? Oczywiście nie musi pan na nas czekać. Jestem pewna, że któreś z nich zawiezie nas na lotnisko.

Sandy pamiętał, że Jimmy Perez, dawny łagodny i cierpliwy Jimmy Perez, powtarzał mu, że najważniejszą umiejętnością detektywa jest zdolność obserwacji. Na pewno nie odjechałby w czasie takiego spotkania.

– Żaden problem – odpowiedział. – Inspektor poleciła mi, żebym dopilnował, aby państwo wsiedli bezpiecznie do samolotu. Z przyjemnością poczekam, aż będziecie państwo gotowi do odjazdu.



Było późne przedpołudnie i w hotelu panował spokój. Biznesmeni byli w pracy, a turyści zwiedzali wyspy. Młoda kobieta wycierająca balustrady z kurzu bardzo cicho nuciała pod nosem jakąś melodię. Maria i Peter czekali w holu. Maria

sprawiła wrażenie spiętej jak kot, do którego domu weszło inne zwierzę. Nastroszona – chyba to było odpowiednie słowo? Sandy trzymał się z tyłu, udając, że wcale go tu nie ma, i pozwalając, by cała czwórka sama jakoś się porozumiała.

– Richard Grey. – Mężczyzna zrobił krok do przodu, wyciągając rękę. – Proszę przyjąć wyrazy współczucia. Co za straszna tragedia.

Peter z wdzięcznością uścisnął mu dłoń. Wydawał się zadowolony, że ojciec Annabel tutaj jest.

– Kazałam podać kawę w bibliotece – oznajmiła Maria.

Sandy zapamiętał tę kobietę z czasów, kiedy w dzieciństwie widywał ją na kilku szalonych weselach na Whalsay. Roześmianą. Tańczącą jak opętana z każdym, kto zaprosił ją na parkiet. Pijącą tyle, że ledwo trzymała się na nogach. A tutaj zachowywała się jak dziedziczka z jakiegoś starego angielskiego filmu. Wiedział, że ludzie się zmieniają. Na przykład Jimmy Perez się zmienił. I jeżeli wierzyć Annabel, Jerry Markham także się zmienił.

Biblioteka była na parterze. Długi, wąski pokój z oknem balkonowym na samym końcu, z widokiem na otoczony murem ogród i dalej, na wodę. Skórzana sofa i krzesła. Ściany z regałami wypełnionymi książkami, których nikt nigdy nie czytał. W rogu monitor komputera z trzema darmowymi stanowiskami z wi-fi, aby goście mogli sprawdzać swoje e-maile. Na kominku rozpalono ogień, zdaniem Sandy'ego specjalnie z tej okazji, ale pomieszczenie mimo wszystko sprawiało wrażenie nieużywanego i czuć w nim było wilgoć. Jakaś kobieta przyniosła tacę z termosami z kawą, cukiernicę i dzbanuszek ze śmietanką. Tacę z domowymi kruchymi ciasteczkami. I tylko cztery filiżanki i talerzyki – nie spodziewali się obecności Sandy'ego. Ale nie obsługiwała ich kelnerka. Nieznajoma miała na sobie elegancki szary kostium i według

Sandy'ego musiała należeć do personelu kierowniczego. Miała robić wrażenie.

– Dziękuję, Barbaro. Mogłabyś przynieść jeszcze jedną filiżankę, jeśli łaska? – Znowu Maria, władca. Peter Markharm wciąż się nie odzywał, ale Sandy widział, że nie mógł oderwać wzroku od Annabel Grey. Co to było? Pożądanie? A może jej zazdrościł? Młodości i życia, które miała przed sobą. Richard, zanim usiadł w wielkim fotelu, stał przez chwilę, patrząc na wodę. Jeżeli spostrzegł, że Peter gapi się na jego córkę, nie dał tego po sobie poznać.

Siedzieli w milczeniu, dopóki nie przyniesiono piątej filiżanki. Maria naląła kawę, poczęstowała wszystkich ciasteczkami. Zgromadzeni czekali, żeby ktoś odezwał się pierwszy. Ostatecznie zrobiła to Annabel Grey. *Pewność siebie dziewczyny z południa*, uznał Sandy.

– Dziękuję, że państwo zgodzili się ze mną spotkać. Wiem, że to musiał być szok. I spotkał państwa po śmierci Jerry'ego.

– Nic o pani nie wiedzieliśmy – oświadczyła Maria.

Nie wierzę, że mój chłopiec cię kochał, młoda damo.

– Chciał poczekać, aż będzie gotów państwa powiadomić. Sądzę, że zamierzał to zrobić przed powrotem do Londynu.

– Był tu przez cały dzień, zanim zginął! W dniu przyjazdu zjedliśmy razem śniadanie. Rozmawialiśmy. Czemu nie miałyby choćby o tym wspomnieć, jeżeli wasza przyjaźń była rzeczywiście tak ważna, jak pani twierdzi? – Maria niemal wypluła te słowa w kierunku dziewczyny. Sandy spodziewał się, że Richard Grey zainterweniuje, ten jednak tylko siedział czujny, spoglądając to na Marię, to na córkę.

Annabel nie zareagowała od razu, ale kiedy się odezwała, jej głos był spokojny.

– Łączyło nas coś więcej niż przyjaźń. Mieliśmy się pobrać.

– Powiedziałyby nam. – Maria prawie krzyknęła. – Powiedziałyby

mnie. Czemu miałby czekać?

– Sądzę, że najpierw chciał załatwić jakieś sprawy. To takie smutne, że nie miał możliwości pani powiadomić.

W końcu odezwał się Peter.

– Proszę wybaczyć mojej żonie. Ona i Jerry byli sobie bardzo bliscy. Jest przygnębiona.

Znowu zapadła cisza.

– Był ze mną szczęśliwy – odezwała się w końcu Annabel. – Spokojny. Powinniście państwo być z tego zadowoleni. Jestem zaskoczona, że nie dostrzeżliście państwo, jaka zaszła w nim zmiana. Widziałeś ją, tato, prawda? Zauważyłeś, że Jerry był przy mnie o wiele spokojniejszy. – Spojrzała na rodziców Jerry’ego. To było jak wyzwanie. – Kiedy tym razem przyjechał, nie dostrzeżliście państwo, że jest inny? Bardziej zadowolony z życia?

Maria i Peter popatrzyli na siebie. Sandy nie był w stanie się zorientować, co o tym sądzą. Czy są zakłopotani, ponieważ nie zauważyli przemiany rodzzonego syna?

– Dlatego właśnie wrócił do domu: żeby uporządkować sprawy tak, abyśmy mogli rozpocząć razem nowe życie. Tego właśnie chciał. I sądzę, że dlatego umarł. – Annabel spojrzała prosto na Sandy’ego, sprawdzając, czy dotarł do niego sens jej słów.

– A co dokładnie, pani zdaniem, chciał uporządkować? – Głos Petera Markhama był lodowato uprzejmy. Wciąż wbijał spojrzenie w Annabel.

– Nie wiem. Myślałam, że może państwo będą w stanie nam to wyjaśnić. Jerry stwierdził, że musi coś załatwić, zanim się pobierzemy. Nie wytłumaczył mi, o co chodzi, a ja nie pytałam. Uznałam, że skoro nie chciał, żebym wiedziała, to nie powinnam się wtrącać. Jak sądzę, była to jakaś sprawa z przeszłości. Coś, przez co czuł się winny. – Spojrzała na oboje rodziców Jerry’ego. – Nie możecie mi państwo pomóc? Nie

wiecie, co takiego spowodowało śmierć człowieka, którego kochałam?

Sandy widział, że Maria zmarszczyła brwi. Pomyślał, że może odpowie Annabel, zrobi jakąś sugestię, ale Peter zareagował, zanim żona zdążyła się odezwać.

– Doprawdy, chyba musiałaś go źle zrozumieć, moja droga. Nie uważasz, że po takiej tragedii jak ta zawsze usiłuje się znaleźć jakieś wytłumaczenie? Zazwyczaj nie ma żadnego. Przynajmniej takiego, które miałyby jakiś sens. Przemoc może być bezsensowna i niewytłumaczalna. Musimy się z tym pogodzić. – Spojrzał na Richarda, szukając poparcia.

– Peter ma rację, kochanie – przytaknął Grey. – Niekiedy nie ma wyjaśnienia. Żadnego, które można by zrozumieć.

Annabel popatrzyła na niego. Być może rozczarowało ją, że przyznał rację Peterowi Markhamowi, że jej nie poparł.

– Czy mogłabym pobyć trochę w ogrodzie, panie Markham? Jerry wiele mi o nim opowiadał, kiedy opisywał mi hotel.

– Oczywiście. – Peter otworzył drzwi przed nią i zrobił ruch, jakby chciał pójść pierwszy.

– Znajdę drogę – powiedziała.

– Mogę pójść z tobą? – Jej ojciec już wstał.

– Nie. Zostań tutaj. – Zabrzmiało to jak rozkaz.

Obserwowali ją przez okno balkonowe. Usiadła na białej ławeczce z kutego żelaza, nad niewielką sadzawką, i tkwiła tam prawie bez ruchu, jakby pogrążona w kontemplacji.

– Nie wierzę jej – odezwała się nagle Maria. – Nie jest typem dziewczyny, w której Jerry mógłby się zakochać. – Ale Sandy odniósł wrażenie, że bardziej stara się przekonać samą siebie, a nie ich. – Przepraszam, panie Grey, ale musiała się łudzić, że ich relacje były czymś więcej niż w rzeczywistości.

– Moja córka nie miała złudzeń – odparł Grey. – I nie kłamie. Widziałem, jak państwa syn na nią patrzył. Uwielbiał ją.

Atmosfera w pokoju była tak gęsta, że Sandy miał ochotę wyjść. Wolałby czekać w samochodzie. Ale wytrwał na posterunku.

W ogrodzie Annabel wstała i rozpuściła włosy. Nie patrzyła w okno, ale musiała zdawać sobie sprawę, że ją obserwują. Peter Markham pożerał ją wzrokiem, mimo to się nie odzywał.



Do portu lotniczego dotarli na długo przed terminem przełożonego odlotu. Sandy poszedł z nimi. Znowu niósł torbę Annabel, posadził ich przy stoliku i zaproponował, że zamówi herbatę. Zapisał nazwiska oraz dane kontaktowe ludzi w Londynie, którzy mogli znać Jerry'ego – pastora kościoła, w którym on i Annabel się poznali, innych członków parafii. Greyowie z wyraźną ochotą przekazywali te informacje i nie pytali, po co są mu potrzebne.

– Pewnie mają państwo poczucie, że odbyliście podróż na próżno – powiedział.

– Och, wcale nie. – Annabel spojrzała wprost na niego. – Spodziewałam się, że rodzicom Jerry'ego trudno będzie mnie zaakceptować. To musiało być dla nich okropne. Mówił mi, że są niewierzący, nie mają żadnej otuchy w życiu. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Tylko alkohol i pogoń za większym bogactwem, niż go potrzebują.

– A ja jestem zadowolony, że wsparłem córkę w tym strasznym okresie. – Richard Grey też się uśmiechnął. Na stoliku przed nim leżała jego komórka. Błyskało w niej czerwone światełko informujące, że ma esemesy do odczytania, ale nie zwracał na nie uwagi.

Sandy pomyślał sobie, że alkohol i pieniądze zupełnie by go

urządzały.

Weszła grupa mężczyzn. Sandy zorientował się, że są pracownikami Połowów Szetlandzkich, przetwórci ryb. Zgromadzili się przy stanowisku odprawy, popychając się i śmiejąc. Podnieceni czekającą ich podróżą na południe i chyba także wieczorem kawalerskim. Kiedy dostrzegli piękną Annabel, zaczęli jeszcze bardziej dobrodusznie chichotać i na nią pokazywać. Zachowywali się jak banda sześciolatków. Sandy nie zwracał na nich uwagi, ale poczuł, że się czerwieni. Nie chciał, żeby Greyowie pomyśleli, że wszyscy Szetlandczycy są durnymi kretynami.

Zapowiedziano w końcu rejs, na który czekali, i Sandy odprowadził ich do stanowiska kontroli. Wyciągnął rękę. Annabel ujęła ją w obie dłonie i trzymała przez chwilę.

– Dziękuję – odezwała się. – Za wszystko. Jesteśmy bardzo wdzięczni.

Odwróciła się, ale Richard Grey pozostał na chwilę.

– Proszę mi powiedzieć – spytał – czy Rhona Laing nadal jest tu prokuratorem?

– Tak. – Sandy usiłował nie zrobić zdziwionej miny.

– Ach, jest cudowną kobietą. Kiedy była młodsza, pracowała w naszej kancelarii adwokackiej. Ale nie została długo. Była zbyt niecierpliwa i ambitna. Wkrótce się przeniosła. Proszę przekazać jej moje najlepsze życzenia, sierżancie. Niech pan jej powie, że Dickie Grey o nią pytał.

Potem także zniknął, a Sandy stał z otwartymi ustami i wytrzeszczonymi oczami – niczym u ryby na haczyku.



Sandy przyjechał na posterunek, zanim Willow i Perez wrócili

z wyprawy na północ. Zaczął dzwonić na numery podane mu przez Annabel. Pierwszy telefon wykonał do pastora kościoła, w którym odbywały się nauki adwentowe, człowieka, który zapewne czuwał nad podróżą duchową Jerry'ego Markhama. W tle Sandy słyszał głosy hałasujących dzieci i chwilami gwar rozpraszał jego rozmówcę. W pewnym momencie w środku rozmowy mężczyzna odwrócił się od telefonu i zawołał: „Sal, mogłabyś powiedzieć dzieciom, żeby się uciszyły?”. Ale w jego głosie nie było gniewu. Zupełnie jakby dobrze sobie radził w rodzinnym chaosie.

Sandy wyjaśnił mu, kim jest i czego chce.

– Ach, Jerry... Młody człowiek z problemami.

– Doprawdy?

– Takie sprawiał wrażenie. – Krótka pauza. – W całym dorosłym życiu nigdy nie był w kościele i nie sądzę, żeby w ogóle zajrzał do któregoś, gdyby akurat nie był w dołku.

– Czy mógłby mi pastor coś powiedzieć o jego relacjach z Annabel Grey?

– Annabel jest podporą naszej wspólnoty. Richard Grey nie uczęszcza do kościoła, ale zawsze był dla nas szczodry. To zamożny człowiek. Podejrzewam, że odziedziczył jakieś prywatne źródło dochodów. I oczywiście odnosi sukcesy w adwokaturze. Ale najbogatsi nie zawsze są najhjojniejsi.

Sandy zastanawiał się, do czego pastor zmierza.

Duchowny mówił dalej.

– Annabel natychmiast w niego uwierzyła. Być może dostrzegła coś romantycznego w libertynie potrzebującym ratunku i nawrócenia, a Jerry od samego początku szczerze mówił o swoich dawnych wadach.

Kolejna pauza.

– A co ojciec Annabel sądził o tym... – Sandy szukał odpowiedniego słowa – ...związku? – W czasie kontaktów

z Greyami nie był do końca pewien, jaką Richard miał opinię o Jerry'ym.

– Hmmm! – Pastor znowu się zawahał. Sandy czuł, że starannie obmyśla odpowiedź. – Richard nie był pod takim wpływem uroku Jerry'ego jak Annabel. Nie przypuszczam, by uważał go za odpowiedniego partnera. Musi pan zrozumieć, sierżancie, że ojciec i córka byli ze sobą bardzo zżyci. Matka Annabel porzuciła ją, kiedy dziewczynka była mała, a nie ma żadnego rodzeństwa.

– Ojciec przyjechał z nią na Szetlandy.

Po drugiej stronie trzasnęły drzwi i dziecięce głosy ucichły. Sandy podejrzewał, że zostały wyproszone na dwór, aby ich ojciec mógł rozmawiać w spokoju. Wyobraził sobie słoneczny, zarośnięty ogródek z huśtawką zwisającą z drzewa.

– Oczywiście – odezwał się w końcu pastor. – Zrobiłby wszystko, aby pomóc jej pogodzić się ze śmiercią Jerry'ego. – Znowu umilkł na chwilę. – Nie powinienem panu tego mówić, sierżancie. Proszę zrozumieć, to tylko moja opinia. Mam jednak wrażenie, że Richard nie do końca wierzył w poprawę Jerry'ego, w jego nawrócenie. Richard prosił mnie, żebym przekonał Annabel, aby się tak nie spieszyła, i dał mi do zrozumienia, że nie jest zbyt uszczęśliwiony perspektywą małżeństwa córki. Powiedziałem, że Annabel jest inteligentną młodą kobietą i Richard powinien ufać, że dokona właściwego wyboru.

– Uważał pan więc, że Annabel popełniła błąd, wiążąc się z Markhamem? Pan też nie był przekonany, że jest odmienionym człowiekiem?

Tym razem cisza w słuchawce trwała tak długo, że Sandy odniósł wrażenie, iż połączenie zostało przerwane. W końcu jednak pastor oznajmił:

– Sam nie wiem, sierżancie. Doprawdy, nawet teraz nie jestem tego pewien.

ROZDZIAŁ 35

Późnym popołudniem zebrali się w sali odpraw na posterunku. Na zewnątrz lało jak z cebra. Krople deszczu rozbryzgiwały się na chodniku, woda wylewała się z rynsztoków. W ratuszu miało się odbyć zebranie i widzieli, jak Szetlandczycy w kapturach zasłaniających ich twarze wbiegają po schodach. Perez odniósł wrażenie, że stojąca w przedniej części sali Willow utraciła pewność siebie. Sądziła, że zabójstwo Johna Hendersona, a potem przybycie Annabel Grey spowodują przełom w dochodzeniu, ale tak się nie stało. Wydarzenia te przyniosły tylko kolejne pytania.

– Sandy – odezwała się. Głos łamał się jej ze zmęczenia i pobrzmiewało w nim coś w rodzaju rozpacz. Jimmy nagle poczuł chęć, aby zaopiekować się nią, częstować ją smakołykami, sprawiać drobne przyjemności, tak jak robił to, gdy Cassie skaleczyła się lub miała zły dzień w szkole. – Co masz dla mnie?

Sandy zapisywał informacje w czymś, co przypominało szkolny notatnik. Wstał i zaczął je odczytywać. Perez znowu trochę się wzruszył. Sandy tak bardzo starał się robić wszystko właściwie.

– Richard i Annabel Grey uzgodnili z Markhamami, że

spotkają się z nimi w Ravenswick, jadąc do portu lotniczego – oznajmił. – Poszedłem z nimi i byłem przy rozmowie. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem. – Spojrzał na szefową.

– Oczywiście, Sandy. Bardzo dobrze. – Willow spojrzała z aprobatą i wyraźnie się rozluźniła.

Kiedyś spoglądał w taki sposób na mnie, pomyślał Perez. Kiedyś zależało mu na moim uznaniu.

– Maria zachowywała się trochę jak jędza – stwierdził Sandy. – Nie wierzyła, że były jakieś relacje pomiędzy Jerrym a Annabel. Tak przynajmniej oświadczyła.

– A Peter? – Perez nie był pewien dlaczego, ale uważał, że reakcja Petera na Greyów miała jeszcze większe znaczenie.

– Właściwie prawie się nie odzywał. – Sandy zmarszczył brwi. – Tylko gapił się na dziewczynę. – Zerknął na notatki. – Annabel wyszła do ogrodu. Powiedziała, że chce w nim pobyć sama, żeby pomyśleć o Jerrym. – Znowu krótka przerwa. – Po powrocie tutaj zadzwoniłem do pastora ze Świętego Łukasza, kościoła, w którym odbywały się nauki adwentowe. Był bardzo zainteresowany związkiem Annabel i Jerry’ego.

– Dlaczego? – Willow pochyliła się do przodu.

– Nie był przekonany, że Jerry jest autentyczny. No wiesz, chodzi o to jego chrześcijaństwo. *Nie wiedział, czy Jerry nie udaje.* Nie był tego pewien. – Sandy znowu zajrzał do notesu. Perez pomyślał, że stało się to nawykiem. Sandy dokładnie wiedział, co chce powiedzieć. – No i była kwestia taty Annabel. – Przerwał, aby nabrać powietrza. I by zwiększyć efekt.

– Co z Richardem Greyem, Sandy? – Tym razem Willow zadała pytanie ostrym tonem.

– On też nie wierzył Jerry’emu Markhamowi. A Grey jest bogaty. Według pastora ma prywatny dochód, dodatkowo zarabia jako adwokat.

Perez odtworzył w myślach jedną z rozmów z Marią Markham.

Jerry oświadczył matce, że już nigdy nie będzie musiał prosić jej o pieniądze. Może liczył na to, że jeżeli ożeni się z Annabel Grey, stanie się wystarczająco bogaty. Albo przynajmniej będzie miał bogatą żonę. Czy udawał nawróconego, żeby móc się wżenić w zamożną rodzinę? Pomysł wydawał się dziwaczny, ale być może Jerry był zdesperowany. Jako dziennikarz wiedział, jak zbierać informacje. Czy zjawił się tego dnia w kościele, bo miał pewność, że będzie w nim Annabel? Czy ktokolwiek mógł być aż tak wyrachowany?

– Co o tym sądzisz, Jimmy? – Głos Willow nagle zabrzmiał radośnie.

– Uważam, że jeżeli Jerry zamierzał bogato się ożenić, musimy ponownie rozważyć motywy jego przyjazdu na Szetlandy. – Na zewnątrz deszcz nadal tłukł o szyby i szary chodnik. Perez wyobraził sobie Cassie w kuchni sąsiadki, siedzącą przy stole ze swoją najlepszą przyjaciółką. Pod opieką. Bezpieczną. – Wydaje mi się dość mało prawdopodobne, by ryzykował i próbował szantażu, jeżeli i tak wkrótce miał się stać bogaty.

– Ale czy rzeczywiście tak miało być? Jeżeli Richard nie lubił Jerry'ego, a pieniądze należały do *niego*... – Umysł Willow znów pracował na wysokich obrotach. – Richard w czasie pobytu tutaj sprawiał wrażenie dość rozsądnego człowieka, ale potrafi postawić na swoim, prawda? Mógł nie dopuścić, żeby Annabel wyszła za mąż za Jerry'ego Markhama. Nie wiem, jak to się załatwia, ale może zagroził, że wydziedziczy Annabel, jeżeli ta uprze się przy małżeństwie.

Perezowi wydało się to wyjęte żywcem z powieści Jane Austen, tak uwielbianych przez Fran. Próbował je czytać, żeby sprawić jej przyjemność, ale usypiały go i nigdy nie mógł dobrać do zakończenia.

– Annabel jest idealistką – kontynuowała Willow. – Romantyczką. Mogłaby z radością wyjść za mąż mimo

wszystko. Ubóstwo może wydawać się dość atrakcyjne dla kogoś, kto nigdy nie musiał żyć w biedzie. Ale z tego, co wiemy o Jerry, wynikałoby, że w poważnym stopniu był zainteresowany pieniędzmi.

– Może jednak się zmienił. – Perez widział, że po ulicy w dole płynie już mała rzeczka. – Może jego podróż na północ miała to udowodnić. Była czymś w rodzaju próby. Poszukiwaniem czegoś.

Natychmiast po wypowiedzeniu tych słów uświadomił sobie, jak idiotycznie zabrzmiały. Niczym jakaś bajka, opowieść o szlachetnych rycerzach i pięknych damach. Na litość boską, przecież Annabel udała się nawet do klasztoru! A Jerry Markham popędził na północ. Nie na białym rumaku, ale w czerwonym samochodzie rajdowym. Perezowi przyszło do głowy, że w ostatecznym rozrachunku dochodzenie może okazać się o wiele bardziej paskudne i prozaiczne niż jego teoria.

– Uważasz, że Richard Grey wysłał go z powrotem na Szetlandy, by się sprawdził? – Willow także wydawała się sceptyczna.

– Nie wiem. – Jimmy uznał, że jego ocena postaci Jerry'ego Markhama rozłązi się w szwach, staje się mglista i rozmyta. – Prawdę mówiąc, już sam nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Siedzieli przez chwilę, patrząc na siebie. Krótki moment podniecenia ustąpił i znowu ogarnęło ich zniechęcenie.

– O Richarda Greya możemy zawsze zapytać panią prokurator – odezwał się Sandy.

– A co ona może o nim wiedzieć? – Willow spojrzała na niego bacznie.

– Według Greya, kiedy była młoda, pracowali razem w Londynie. Była młodszym partnerem w kancelarii adwokackiej. A potem jej ambicje zaczęły rosnać i odeszła.

W pomieszczeniu zapadła cisza; wszyscy analizowali sytuację. Willow odezwała się pierwsza.

– Ta kobieta jest ambitna od urodzenia. – Spojrzała na zebranych. – Czy to ma znaczenie? Czy kolejny zbieg okoliczności?

– Dziwne, że będąc tutaj, Grey nie próbował skontaktować się z Rhoną Laing, skoro byli tak starymi znajomymi. Jeżeli chciałby uzyskać więcej informacji o podłożu tych zabójstw, prokurator była osobą, która mogłaby mu w tym pomóc. – Usiłował uporządkować myśli, ale nie doszedł do żadnych wniosków. Jak stwierdziła Willow, było zbyt wiele powiązań.

– Przypomniałem sobie jedną rzecz. – Znowu był to Sandy, niepewny, ale wciąż usiłujący się wykazać. Zapadła cisza, a on zastanawiał się przez chwilę – Pewnie nic ważnego. Zakładaliśmy, że samochód Jerry'ego podrzucono na parking w Vatnagarth w wieczór, kiedy Rhona Laing znalazła w yoalu jego zwłoki. – Nabrał głęboko powietrza. – No cóż, wtedy właśnie Evie Watt miała swój wieczór paniński. Przyjaciółki w minibusie. Wszystkie jakby zerwały się z łańcucha. Wędrowały na trzech nogach po pubach i zbierały pieniądze na cele dobroczynne. Widziałem je na drodze do Voe. Może któraś coś zauważyła? Samochód? – Kiedy nikt nie zareagował, dodał: – Wiem, że to mało prawdopodobne.

– Trudno mi sobie wyobrazić nawaloną Evie Watt – rzuciła Willow.

– Kiedy ją widziałem, puszczała pawia na poboczu. – Sandy zmarszczył brwi. – Początkowo nie zorientowałem się, że to ona, ale potem przyszło mi do głowy, że ją znam. – Chwila ciszy. – Może nie była przyzwyczajona do picia.

– Albo ktoś doprawił jej drinka. – Perez przypomniał sobie zdjęcie Evie w kostiumie zwierzęcia, które widział w jej domu. Robiła miny i wyglądała dość dziwnie.

– Czy możemy zdobyć listę kobiet z minibusu? – zapytała Willow. – Nie chciałabym znowu niepokoić Evie czy jej rodziców.

Perez pomyślał, że Willow nie jest w stanie po tak krótkim czasie znowu spotkać się z Wattami. Chodziło o coś więcej niż tylko oszczędzenie im przykrości.

– Moglibyśmy zapytać Jen Belshaw – zaproponował Sandy. – Była w busie. – Zwrócił się do Willow: – Rozmawiali o niej w barze w Voe, do którego wstąpiliśmy w sobotę na lunch. Pamiętasz?

Pokręciła głową.

– Jen Belshaw – odezwał się Perez. – Żona Andy’ego Belshawa, rzecznika prasowego w Sullom Voe. Pracuje jako kucharka w szkole w Aith, miejscowości, gdzie znaleziono pierwsze zwłoki. Wolontariuszka w muzeum w Vatnagarth, obok którego podrzucano samochód Markhama. Wiosłuje w regatach w tej samej osadzie co prokurator. Nie przyszło ci do głowy, żeby wcześniej wspomnieć, że widziałeś ją z Evie Watt w piątek wieczorem? Zapewniając jej być może alibi na czas, kiedy zamordowano Markhama? – Podniósł głos, ale w gruncie rzeczy był bardziej zły na siebie niż na Sandy’ego. Miał zamiar przesłuchać Jen, ale pojawiła się Annabel Grey i zapomniał zająć się tym wątkiem śledztwa.

– Nie tylko Jen Belshaw może zapewnić Evie alibi – bronił się Sandy. – Minibus był pełen nawalonych kobiet w dziwacznych strojach i pozwiązywanych ze sobą. Słowo daję, nie wyobrażam sobie, jak Evie Watt mogłaby przeprowadzić ten samochód w piątkowy wieczór, nawet gdyby była trzeźwa.

Mówił takim świętoszkowatym tonem, a obraz, który przedstawił, był tak zabawny, że nastrój w pokoju znowu się poprawił i Willow zaczęła chichotać.

– Jimmy, mógłbyś w pierwszej kolejności spotkać się z Jen Belshaw? – zapytała. Znowu spojrzała na nich. – Może

zakończymy na dzisiaj, dobrze? Idźcie wcześniej spać.

Wyszli razem z budynku. Deszcz ustał i niebo się przejaśniało.



Kiedy Perez przyszedł do domu sąsiadki, żeby zabrać Cassie, stół był nakryty do kolacji i oczekiwano, że on na niej zostanie.

– Doprawdy, nie ma takiej potrzeby – powiedział. – Mam jedzenie w domu.

Ale Cassie pomagała przygotować pudding i zdawał sobie sprawę, że byłaby rozczarowana, gdyby od razu wyszli. Poza tym pachniało bardzo apetycznie, a Maggie i David byli dobrym towarzystwem. Pilnował się, żeby nie mówić o sprawie w obecności dzieci, ale później, gdy dziewczynki oglądały telewizję, a dorośli pili kawę, Maggie o niej wspomniała.

– To musi być trudne, Jimmy. Kolejne dochodzenie w sprawie morderstwa. Tak szybko jedno po drugim.

Nie odpowiedział wprost, ale zapytał:

– Znałaś Jerry'ego Markhama, kiedy był chłopcem? Byliście prawie sąsiadami. – Maggie dorastała w Ravenswick. Była starsza od Jerry'ego, ale niedużo.

– Był typowym jedynakiem. Rozpuszczony do niemożliwości. W każdym razie przez matkę. – I natychmiast dodała: – Och, przepraszam, Jimmy. To nie znaczy, że uważam Cassie za rozpuszczoną, bo jest sama. To urocza dziewczynka.

Machnął ręką na znak, że nie poczuł się urażony. Bardzo by chciał, aby ludzie w jego otoczeniu przestali tak bać się tego, by go nie urazić.

– Był złośliwy?

– Nie, tylko bezmyślny. Jeden z tych dzieciaków, które

uwielbiają być w centrum uwagi i trochę za bardzo się starają. Zawsze uważałam, że jest bardzo niedojrzały jak na swój wiek. Maria na dobrą sprawę nie pozwalała mu wydorośleć. Nawet kiedy przekroczył dwudziestkę, robił na mnie wrażenie małego chłopca, który udaje dorosłego.

Perez pomyślał, że pomogło mu to znowu spojrzeć na Jerry'ego Markhama pod właściwym kątem i lepiej go zrozumieć.



Kiedy zaprowadził już Cassie spać, włożył jej szkolne ubrania do pralki i przygotował torbę ze strojem sportowym na następny dzień, zrobiło się późno. Perez usiadł i obejrzał wiadomości telewizyjne. Kolejne tragedie. Dopiero przed położeniem się spać sprawdził automatyczną sekretarkę. Jedna wiadomość. Zdumiał się, słysząc głos prokurator. Brzmiał spokojne. Z całą pewnością spokojniej, niż gdy przyszedł poinformować ją o kolejnym morderstwie. „Zdarzyło się coś dość dziwnego i chciałabym z tobą o tym porozmawiać, Jimmy. Czy mógłbyś do mnie zadzwonić w dogodnej chwili? Ale to nic pilnego”.

Spojrzał na zegarek. Było już za późno, by telefonować. Spróbuje rano.

ROZDZIAŁ 36

Jadąc do Aith z Jimmym Perezem, Sandy pomyślał, że to przypomina dawne czasy, a Jimmy znowu jest niemal sobą. Niewiele mówił w drodze na północ, ale nigdy nie był gadatliwy. Przynajmniej nie siedział na fotelu obok kierowcy zgarbiony i ponury, wyglądając tak, jakby mógł cię walnąć za każdym razem, kiedy zadasz mu pytanie. Aż do niedawna tak właśnie było.

Kiedy zbliżyli się do domu pani prokurator, Perez polecił mu zwolnić. Gdy jednak Sandy zapytał, czy ma się zatrzymać, Jimmy kazał mu jechać dalej.

– Nie widać jej – stwierdził. – Samochodu też. Ostatniej nocy zostawiła mi wiadomość na automatycznej sekretarce. Usiłowałem dziś rano się do niej dodzwonić, ale nie odbierała. Pewnie już jedzie do pracy.

Sandy nie rozumiał, dlaczego miałoby to być ważne.

– Ma przecież numer twojej służbowej komórki. Gdyby to było coś pilnego, mogłaby się z tobą skontaktować.

– Tak, być może. – Perez chyba chciał powiedzieć coś jeszcze, ale tego nie zrobił. Sandy miał wrażenie, że Willow chciałaby porozmawiać z Rhoną Laing o jej znajomości z Richardem Greyem i pewnie nie byłaby zadowolona, gdyby Perez się

wtrącił.

Dotarli do szkoły. Dzieci były właśnie na apelu i śpiewały pieśń, którą Sandy pamiętał z chłopięcych lat. Przypomniała mu natychmiast szkołę na Whalsay i to, jak razem z kuzynem Ronniem siedzieli w głębi sali i płatali figle. W kuchni dwie kobiety w białych fartuchach i białych czepkach zakrywających włosy przygotowywały lunch. Jedna obierała marchewki przy zlewie, a druga ugniatała ciasto na stole. To była Jen Belshaw. Wyglądała zupełnie inaczej niż wtedy, gdy przesłuchiwał ją w Vatnagarth. Wtedy miała na sobie staroświecki strój i przędła.

– Nie możecie tu wejść – oświadczyła. – Higiena. – Była dużą kobietą, nie grubą, ale pulchną i krągłą. – Nie wiemy, jakie bakcyle możecie przenosić. – Chociaż kazała im się wynieść, zabrzmiało to tak, jakby sama się z tego śmiała.

– Czy moglibyśmy zamienić parę słów? – Perez mówił do niej, stojąc w drzwiach, i zasłaniał Sandy’emu widok. – Chodzi o morderstwa.

Jen Belshaw powiedziała coś koleżance i opłukała ręce w małej umywalce w rogu.

– Pójdziemy do pokoju personelu – zaproponowała. – W najbliższym czasie nie będzie tam nikogo. Nawet mogę zrobić wam kawy. – Zaprowadziła ich do przyjemnego pomieszczenia z fotelami stojącymi pod ścianami oraz niskim stolikiem pośrodku i włączyła ekspres. – W czym mogę pomóc? Andy powiedział, że był pan u nas w domu i pytał o Johna.

– Kto opiekował się waszymi dziećmi w piątek wieczór? – spytał Perez. Sandy’emu wydało się to dziwnym początkiem rozmowy.

– Były u mojej matki. Z wyjątkiem Neila. Był z Andym w Brae i grał w piłkę nożną. A bo co? – Nie była nieprzyjazna, ale patrzyła na Pereza, jakby uznała go za trochę zbzikowanego.

– A ty byłaś z Evie?

– Tak, na wieczorze panieńskim. Charytatywna zbiórka w pubach. Cała Evie. Nie mogła po prostu się nawalić i robić z siebie idiotki jak wszystkie inne. Musiała przy okazji zbawiać świat.

– Mogłabyś mi opowiedzieć o tym wieczorze? – zaproponował Perez. – Nikogo o nic nie oskarżam, ale możesz okazać się świadkiem.

Jen nalala kawę. Wyraźnie jej się nie spieszyło, by wrócić do kuchni. Sandy uznał, że jest jedną z tych sprawnych gospodyń, które potrafią w dziesięć minut przygotować porządny posiłek i nigdy nie dają się wytrącić z równowagi.

– Bus zabrał nas z domów – powiedziała. – Najpierw Evie, a potem pozostałe. Zaczęłyśmy pić w hotelu Busta House w Brae. Pomyślałyśmy, że lepiej zacząć właśnie tam, bo to elegancki lokal i chociaż Veronica powiedziała, żeby się nie przejmować, nie chciałyśmy sprawić na ich gościach wrażenia jakichś awanturnic. Wypiłyśmy więc po jednym drinku, przeszłyśmy, grzechocząc wiaderkiem na datki, wokół baru i większość z nas była wciąż dość trzeźwa.

Perez kiwnął głową.

– I wszystkie byłyście poprzebierane parami.

– Tak! Zupełne wariactwo!

– A jak Evie?

Sandy'emu przyszło do głowy, że właśnie teraz padło ważne pytanie, a wszystkie poprzednie miały tylko spowodować, żeby Jen poczuła się swobodniej i zaczęła chętniej odpowiadać.

Na chwilę zapadła cisza.

– Czy Evie była taka jak zwykle? – naciskał Perez. – Bo słyszałem, że bardzo się upiła, a wydaje mi się, że to do niej nie pasuje.

– To była wędrówka po pubach – odparła Jen. – Oczywiście,

że się upiła!

– Ale to ona ją organizowała. – Perez nadal mówił spokojnym tonem. – Sądziłbym raczej, że starała się nad wszystkim panować, żeby nie przesadzić. A może ktoś pomyślał, że będzie zabawnie, jeżeli czymś doprawi jej drink?

W tym momencie Jen zaczęła mówić, jakby słowa wydobywały się z jej ust wbrew woli, jakby wzbierały w niej od wielu dni i teraz jakaś wewnętrzna blokada puściła. Mieszanina ulgi, że może podzielić się swoimi obawami, i poczucia winy, że zdradza przyjaciółkę.

– Nie wiem, co w nią wstąpiło. Przypuszczam, że zaczęła pić już po południu. Zapytałam, czy poszła na jednego z kolegami z biura, ale powiedziała, że nie. Była jak szalona. Nigdy jej takiej nie widziałam, a znam ją od lat. Piła wódkę, a nigdy dotąd nawet nie dotykała niczego mocniejszego. Inne uważały, że to zabawne; zazwyczaj to właśnie Evie mówiła nam, żeby przyhamować. Ale mnie się to nie podobało. Po jakimś czasie przestałam pić, żeby jej pilnować.

– Jak myślisz, dlaczego zachowywała się tak nietypowo? – Perez uśmiechnął się zachęcająco. – Może panika w ostatniej chwili przed ślubem?

Jen pokręciła głową.

– Była zakochana w tym facecie od pierwszej randki. Zawsze chciała za niego wyjść. Żadnych wątpliwości. I nie można jej się dziwić. Był uroczym człowiekiem.

– Masz może jakiś pomysł dlaczego? Musiałaś ją pytać.

– Cóż, nie była to idealna sytuacja na rozmowy od serca. Banda dziewczuch śpiewała w busie świńskie piosenki, a Evie co pięć minut miała ochotę puścić pawia.

– Ale może przyszło ci coś do głowy?

– Jerry Markham wrócił – powiedziała. – Chyba właśnie to tak ją wyprowadziło z równowagi. – Spojrzała na nich. – Wiecie, że

zaszła z nim w ciążę, kiedy była jeszcze nastolatką?

– Spotkała się z nim? – zapytał Perez. – Dlatego była taka zdenerwowana? Przyszedł do niej do pracy? Natknął się na nią przypadkiem?

Pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia! Kiedy udało mi się choć tyle z niej wyciągnąć, była już tak pijana, że prawie nie mogłam jej zrozumieć. Mówiła niewyraźnie i ledwo trzymała się na nogach. Pytałeś, czy ktoś doprawiał jej drinki. Było akurat na odwrót. Kupowałam jej tonik i wmawiałam jej, że to coś z wódką.

– Co dokładnie powiedziała o Jerrym? – zapytał Perez. – Gdyby pani mogła powtórzyć słowo w słowo, pani Belshaw, byłoby wspaniale. – Znowu uśmiech sprawiający, że rozmówca czuł się najważniejszą osobą na świecie.

– Och, pamiętam słowo w słowo – Jen roześmiała się z zakłopotaniem. – „Pierdolony Jerry Markham”. Tak właśnie powiedziała i powtarzała raz za razem. Nigdy nie słyszałam, żeby przeklinała. Byłam w szoku. Jakbym usłyszała, że przeklina moja babcia. Albo pastor.

– Ale bez szczegółów? – dopytywał Perez. – Nic więcej?

Jen pokręciła głową.

– Czy moglibyśmy w takim razie wrócić do wydarzeń z tamtego wieczoru? – Perez powiedział to takim tonem, jakby stan ducha Evie miał niewielkie znaczenie i chciałby przejść do głównego powodu ich wizyty. – Dokąd pojechaliście z Busta House? Bardzo byś nam pomogła, podając dokładnie w kolejności miejsca i czas, kiedy tam byliście. – Sandy pomyślał, że słyszy człowieka z centrali, który sprawdzał przedstawiane przez nich rachunki, bardzo nudnego faceta o imieniu Eric, który interesował się tylko drobiazgami. Perez polecił Sandy’emu, żeby wszystko zapisywał, a potem przeczytał jego notatki Jen. I jeszcze raz zapytał o czerwoną alfę romeo.

– Już mówiłam, że jej nie widziałam. Wiem, że znalazła się na parkingu w Vatnagarth, ale nic poza tym. Przez większość czasu byliśmy w barach. Samochód mógł przejechać obok każdego z nich, kiedy byliśmy w środku, i nawet byśmy go nie zauważyły.

Nagle zadzwonił dzwonek na korytarzu, tak głośny, że Sandy aż podskoczył w fotelu. Usłyszeli dzieci wybiegające na przerwę na boisko.

– Mój Boże, już tak późno? – Jen zerwała się na równe nogi. Sandy odniósł wrażenie, że cieszy się z pretekstu, aby ich pożegnać, i zupełnie jej się nie dziwił. – Jeżeli nie wezmę się natychmiast do ciasta, nie uda mi się go upiec do obiadu. – Wybiegła z pokoju i musieli sami znaleźć drogę na parking.



Siedzieli w aucie przed szkołą chyba całe wieki. Jimmy Perez patrzył przed siebie, chociaż za przednią szybą był tylko ceglany mur. Sandy poprawił się w fotelu. Może powinien po prostu ruszyć i pojechać z powrotem do Lerwick. Nie miał ochoty przeszkadzać Perezowi tak pogrążonemu w myślach. W końcu nie mógł dłużej znieść tej ciszy i odezwał się:

– Dokąd teraz, szefie?

Perez powoli się odwrócił i popatrzył na niego ze zdumieniem, niczym zwierzę, które właśnie obudziło się ze snu zimowego. *Niedźwiedź*, pomyślał Sandy. *Z tymi potarganymi, czarnymi włosami mógłby być niedźwiedziem.*

– Pojedźmy w stronę Sullom Voe – powiedział inspektor. – Mam pewien pomysł i chciałbym odświeżyć sobie w pamięci wygląd terenu. Ale po drodze zatrzymajmy się przy Starej Szkole, bo może prokurator już wróciła.

Samochodu Rhony Laing nadal nie było przed domem. Perez poprosił Sandy'ego, żeby mimo wszystko się zatrzymał. Sierżant czekał w aucie, Jimmy natomiast podszedł do drzwi frontowych. Zastukał mocno, ale nie usłyszał odpowiedzi. Przeszedł przez ogród, okrążył dom, zaglądając przez wszystkie okna na parterze, aż w końcu wyszedł z drugiej strony i wrócił do samochodu.

– Wszystko wygląda całkiem normalnie – oświadczył. – Kiedy wrócimy na posterunek, zadzwonię do niej do pracy.

Sandy właśnie miał ruszyć, ale spojrzął w stronę domu. Przez chwilę wydało mu się, że dostrzegł cień w oknie na piętrze, poruszającą się firankę. Okno było otwarte; pewnie to wiatr zakołysał delikatną tkaniną. Musiał coś sobie wyobrazić.

Nic nie powiedział. Inspektor i bez tego uważa, że Sandy jest głupi.

Przejechali przez Brae i ruszyli drogą ciągnącą się wzdłuż Sullom Voe i kończącą się w Toft, na przystani promu North Isles. Zanim do niej dotarli, Perez poprosił go, żeby skręcił w kierunku portu lotniczego Scatsta. Sandy nigdy tędy nie jechał. Cały ruch do Scatsty był związany z ropą i nikt nie miał powodu, by się tu zapuszczać. Wystartował śmigłowiec. Przez chwilę wisiał w powietrzu, by następnie skierować się w stronę Morza Północnego i platform wiertniczych. Mieli wrażenie, że są tuż pod maszyną, i hałas ich ogłuszał. Sandy'emu wydawało się, że czuje, jak podmuch łopat wirnika kołysze samochodem.

– Tam.

Przed nimi była droga i stara tablica z napisem „Wjazd tylko dla pojazdów uprawnionych”. Nie było jednak żadnej bramy i można było dojechać aż do końca niskiego cypla wychodzącego w głąb zatoki. Cały teren pokryty był betonowymi płytami i wyglądało to tak, jakby kiedyś znajdowały się tu budynki, z których pozostały tylko podłogi.

Beton był już popękany i w szczelinach rosły chwasty, a nawet małe krzewy. Sandy zaparkował samochód przodem na północ.

– Wydaje mi się, że w czasie wojny była tu baza wojskowa. Chyba lotnicza. – Perez nadal siedział, spoglądając na terminal naftowy na drugim brzegu, zbiorniki, pochodnie i ciężarówki przewożące nową drogą kamienie do zakładu przetwarzania gazu ziemnego. – Przypuszczam, że budynki rozebrano, kiedy przestały być użyteczne.

– Czy swego czasu nie zamierzano przekształcić tego w kompleks biznesowy? – Sandy miał wrażenie, że słyszał o tym albo czytał w „Shetland Times”.

Perez nie odpowiedział. Wysiadł z samochodu i Sandy dołączył do niego.

– Wyobraź sobie, że jesteś Jerrym Markhamem – zaczął inspektor. – Właśnie byłeś w terminalu naftowym i spotkałeś się z Andym Belshawem. Według Andy’ego rutynowa sprawa. Może całe spotkanie miało tylko dać Jerry’emu pretekst, żeby znaleźć się na tym końcu wyspy. Postanowiłeś spotkać się z Johnem Hendersonem. Jak dotąd nie wiemy po co. Przepraszam za sposób, w jaki potraktowałeś Evie? Życzyć mu szczęścia w małżeństwie? Albo ostrzec go, bo postanowiłeś, że chcesz mieć Evie dla siebie? Przez całe życie zawsze miałeś dokładnie to, czego chciałeś. Mniejsza z jakiego powodu, ale zadzwoniłeś do niego do pracy. Wiemy od Sinclaira, że Henderson odebrał jakiś telefon. Gdzie umówiłbyś się na spotkanie?

– Tutaj? – Sandy odniósł wrażenie, że Jimmy oczekiwał od niego takiej właśnie odpowiedzi. Pomyślał z satysfakcją, że Perez jest znowu w dawnej formie, skupiony i bystry.

– Ma to sens, prawda? – Perez patrzył na morze, ale mówił dalej. – Plac jest zasłonięty. Czasami pojawiają się tu samochody; dzieciaki ćwiczą tu jazdę, zanim rodzice pozwolą im wyruszyć na drogę. W rezultacie nikt nie zwróciłby szczególnej

uwagi na parę samochodów.

– Na *mój* by zwrócił – wtrącił Sandy. – Oczywiście, jeżeli wciąż mam udawać Jerry’ego Markhama.

– Czerwona alfa romeo. No tak, trochę rzuca się w oczy. – Perez się uśmiechnął i Sandy poczuł się, jakby zdał jakiś egzamin.

Jimmy poszedł ścieżką w kierunku pasa startowego i budynków portu lotniczego. Stała wśród nich nowa wieża kontroli lotów wyglądająca jak element scenografii filmu fantastycznonaukowego. Wysokie, przypominające pajęcze stalowe nogi i szklana nadbudówka. W sali odlotów grupa ludzi sączyła kawę z plastikowych kubków. Wyglądali na dość zmarnowanych, jakby pili wczoraj wieczorem, świętując ostatnią noc wolności przed rozpoczęciem nowej zmiany na platformach. Przy stanowisku odpraw pasażerów siedział ciemnoskóry mężczyzna w mundurze. Z okien widać było drogę dojazdową od głównej szosy.

Perez przedstawił się. Rozwaleni w fotelach, na wpół śpiący nacierze z platform nie zwracali na niego uwagi.

– W ubiegły piątek, kiedy znaleziono zwłoki w Aith, czy był pan na służbie? – zapytał Perez.

– To był koszmar – odparł mężczyzna. – Późnym popołudniem nadeszła mgła i na wiele godzin zablokowała cały ruch.

– A tuż przed mgłą? Zauważył pan jakieś samochody na dawnym terenie wojskowym?

– Chodzi panu o czerwoną alfę, o której mówili w wiadomościach? – urzędnik oderwał wzrok od ekranu komputera. – Rozmawiałem o niej z żoną i zastanawiałem się, czy powinienem was o niej zawiadomić. Potem powiedziała mi, że znaleziono ten samochód przy muzeum rolnictwa, więc nie było sensu zwracać wam głowy.

Perez odwrócił się do Sandy’ego i z niedowierzaniem uniósł

oczy ku górze. Sierżantowi znowu wydało się, że jest dokładnie jak za dawnych czasów.

– Był tam tylko ten samochód?

– Nie. – Mężczyzna z zaaferowaną miną nadal stukał w klawiaturę. – Także John Henderson. Znał pan go? Tego pilota? Pomachałem mu, kiedy przejeżdżał obok, ale chyba mnie nie zauważył. – Oparł obie dłonie na biurku i spojrzał na Sandy'ego i Pereza. Twarz mu poszarzała, gdy po raz pierwszy uświadomił sobie, co wynika z jego słów. – A teraz obaj ci ludzie nie żyją! – Pauza. – Wygląda na niesamowity zbieg okoliczności, co?

ROZDZIAŁ 37

Willow zastała Rhonę w jej biurze. Nie miała daleko. Sąd i posterunek policji znajdowały się w jednym budynku, choć gabinet prokurator był większy od jakiegokolwiek pomieszczenia wykorzystywanego przez policję. Rhona Laing siedziała za wielkim biurkiem, przeglądając stertę dokumentów. Pokój był brązowy. Brązowe drewno, brązowy dywan i brązowy skórzany fotel w rogu. Na ścianie duży olejny obraz morza w świetle księżyca.

– Inspektor Reeves? Co pani tu robi? – Widok Willow wyraźnie zdziwił prokurator Laing, mimo że recepcjonistka musiała ją ostrzec, że detektyw do niej idzie.

– Zastanawiałam się, czy może mi pani pomóc.

– Oczywiście, jeżeli będę w stanie. – Zdjęła drogie, markowe okulary i Willow zdziwił jej wygląd, osoby zmęczonej i zestresowanej. Prokurator panowała nad sobą, ale z takim wysiłkiem, że nie była w stanie odprężyć się choć na chwilę. Willow znowu pomyślała, że Rhona musi być jakoś zamieszana w tę sprawę. Była zbyt spięta jak na świadka, który przypadkowo natrafił na zwłoki. Perez i Sandy uważali, że jest uczciwa i honorowa, ale dla Willow jej strach i desperacja były wyczuwalne niczym zapach. Uznała, że jeszcze nie pora, aby

mocniej nacisnąć na Rhonę. Kobieta wciąż miała w sobie ducha walki i Willow obawiała się, że mogłaby uciec. Dysponowała pieniędzmi; bez trudu mogłaby wsiąść do samolotu i polecieć na południe. Miała przyjaciół na wysokich stanowiskach, mogących ją ochronić, gdyby znalazła się poza wyspami.

– Chciałabym poinformować panią o aktualnym stanie dochodzenia. – Willow mówiła uprzejmym, ale nie uniżonym tonem, który tylko obudziłby czujność Rhony.

– Nie ma takiej potrzeby, pani inspektor. Nie mam żadnego oficjalnego statusu w tej sprawie.

Willow mówiła dalej, jakby jej nie usłyszała.

– Wydaje się, że ktoś, kogo pani zna, jest w marginalny sposób z nią związany. Byłabym wdzięczna za pani opinię.

– Ooo? – Rhona Laing wyraźnie się zainteresowała. Podniosła głowę znad dokumentów i po raz pierwszy uważnie spojrzała na Willow.

Policjantka uśmiechnęła się i rozejrzała po pokoju, jakby oceniając jego wspaniałość, boazerie, masywne drzwi.

– Zastanawiam się, czy mogłabym zaprosić panią na kawę. Nie jestem przyzwyczajona siedzieć cały dzień przy biurku i wyobrażam sobie, że dla pani też jest to trudne. Wszyscy mi mówią, jak wspaniałą jest pani żeglarką. – Umilkła na moment i spojrzała na obraz. – Musi się tu pani czuć jak w więzieniu.

– Kawa? Czemu nie? – Rhona wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie uda się jej łatwo zdominować. Wstała, zdjęła płaszcz z wieszaka i wyszły razem.

Willow starannie wybrała miejsce, do którego ją zabrała. Ośrodek Kultury Islesburgh znajdował się w budynku niedaleko biura prokurator. Patronami wszystkich okolicznych ulic byli norwescy królowie i księżniczki, a cały rejon wyglądał dość okazale. Szare domy z granitu, które doskonale pasowałyby do zamożnej dzielnicy na obrzeżach Aberdeen,

sąsiadowały z dobrze utrzymanym parkiem. Ale Islesburgh miało bardziej demokratyczny charakter. W ośrodku działały grupy dziecięce i młodzieżowe, organizowano spotkania z młodymi matkami, nastolatki grały w bilard. Pewnego dnia Sandy zabrał tu inspektor na lunch. „Tu jest fajnie – powiedział – jeżeli nie przeszkadza ci, że to tanie i wesołe miejsce”.

Bar był samoobsługowy, pachniało frytkami, a maluchy bawiły się hałaśliwie w specjalnie przeznaczonym dla nich miejscu. Willow pomyślała, że Rhona znajdzie się tu zdecydowanie poza swoją strefą komfortu, ale będzie też anonimowa. W kłębach pary z ekspresu, wśród gwaru rozmów nikt nie zwróci uwagi na dwie kobiety siedzące w rogu, z dala od innych. Inni klienci mogą je uznać za pracownice socjalne potrzebujące trochę prywatności, żeby pogadać o ciuchach.

Willow zostawiła Rhonę przy stoliku i stanęła w kolejce przy ladzie. Kiedy wróciła z kawą, zobaczyła, że prokurator zbiera papierową serwetką okruchy ze stołu. Uśmiechnęła się w duchu, ale nic nie powiedziała.

– O co więc chodzi, pani inspektor? – Ton głosu Rhony był ostry. – Muszę pracować.

– Dwa dni temu mieliśmy ciekawy telefon. Dzwoniła młoda kobieta. Studiuje w Oksfordzie. Powiedziała że była dziewczyną Jerry’ego Markhama, a właściwie jego narzeczoną.

– Ooo? – Prokurator upiła łyk kawy, udając, że wcale jej to nie zainteresowało, ale zdaniem Willow chętnie wysłuchałaby całej historii. Wszystkich ciekawiły historie miłosne. Jeżeli rzeczywiście była to historia miłosna.

– Dziewczyna nazywa się Annabel Grey.

– Ooo? – Jakby stać ją było tylko na taką reakcję, a jakakolwiek inna odpowiedź wymagałaby zbyt wielkiego wysiłku. Nagle Rhona zmarszczyła brwi, jakby nazwisko okazało się znajome, ale nie bardzo mogła powiązać je

z konkretną osobą.

– Przypuszczam, że zna pani ojca Annabel, Richarda.

Zdumienie. Autentyczne? Willow uznała, że tak, ale nie dałaby sobie uciąć ręki. Nie wolno było lekceważyć Rhony Laing.

– Ach, Richard Grey. Wieki całe o nim nie słyszałam. – Odsunęła od siebie kubek z do połowy wypitą kawą. *Gest lekceważenia*, pomyślała inspektor. I zademonstrowanie, że lokal nie jest dla niej dość dobry, choć według Willow kawa była zupełnie niezła.

– Najwidoczniej interesował się pani karierą zawodową. Wiedział, że pani tu pracuje, i prosił, żebyśmy panią pozdrowili w jego imieniu.

Rhona siedziała w milczeniu. Inspektor uznała, że ostatnia wiadomość sprawiła prokurator przyjemność. Była zadowolona, że ją pamiętał. Po drugiej stronie sali matka krzyknęła na dziecko, aby oddało dziewczynce zabawkę.

– Pomogłoby nam, gdyby zechciała pani przekazać pewne informacje o Richardzie Greyu – odezwała się w końcu.

– Przecież nie możecie uważać Dickiego za podejrzanego. – Rhona Laing się roześmiała. – Zawsze był w stanie dostać dokładnie to, czego chciał, bez uciekania się do morderstwa.

– Chodzi tylko o uzupełniające informacje. Sama pani wie, jak mogą być ważne.

– A więc dobrze, pani inspektor. Opowieść o rodzinie Greya.

Można było odnieść wrażenie, że prokurator przekazuje ją z przyjemnością, że wspomnienia były miłe i chętnie do nich powróci. *Być może*, pomyślała policjantka, *pozwolą jej zapomnieć o innych obawach*.

Willow skinęła głową i czekała.

– Richard Grey był w ogromnym stopniu złotym chłopcem swojego pokolenia – zaczęła Rhona. – Jego rodzina była

zamożna. Ale nic na pokaz, rozumie pani. To nie były *nowe* pieniądze. Żadni koszarni spekulanci albo deweloperzy paskudzący tereny zielone. Ale ustosunkowani. Rodzina pisarzy i naukowców, ciekawych, o liberalnych poglądach. Richard zawsze był inteligentny i czarujący. Miał więcej uroku, niż wypadało. Można było odnieść wrażenie, iż jest powierzchowny, ale sądzę, że wcale tak nie było. – Willow nie miała pojęcia, co o tym myśleć, ale się nie odzywała. Lepiej pozwolić Rhonie mówić. Jest większe prawdopodobieństwo, że poda jakiś ważny szczegół, jeżeli pozwoli się jej swobodnie wspominać.

Rhona przysunęła z powrotem do siebie kubek z kawą i wypła łyk.

– Potem ożenił się z Jane. Była piękna i dzika, lubiła brać narkotyki i pić. Pierwsza kobieta, która mu się przeciwstawiła. Nie chciała dać się uwieść jego urokowi i pieniądzom. Naprawdę uważam, że ją ubóstwiał, wielbił ziemię, po której stąpała, ale jednak źle ją traktował.

– Wygląda na to, że znała go pani dość dobrze – zauważyła Willow.

– Pracowałam z nim. Albo raczej *dla niego*. Moja pierwsza prawdziwa praca jako adwokata. I zakochałam się w nim. Byłam jednym z jego kolejnych romansów. – Kobieta popatrzyła beznamienne przed siebie. – Powinnam zdać sobie sprawę, że nic z tego nie będzie. Tyle mówiło się o jego zdradach małżeńskich. Ale wszystkie uważamy się za inne, prawda? Wszystkie jesteśmy przekonane, że możemy zmienić człowieka, którego kochamy.

Jak Annabel, pomyślała Willow. Też wierzyła, że może zmienić Jerry'ego Markhama.

Rhona Laing zupełnie jakby odczytała jej myśli, ponieważ jej następne zdanie brzmiało:

– Annabel była wtedy jeszcze mała. Miała pięć lat? Chyba

dopiero zaczęła chodzić do szkoły. Pamiętam, że Dickie pokazał mi jej fotografię. Wyglądała bardzo uroczo w mundurku szkolnym. Blezer i kapelusik. Powinnam mieć wyrzuty sumienia. Jak mogę ryzykować, że zniszczę rodzinę? Ale oczywiście ich nie miałam. Człowiek potrafi być tak samolubny, gdy jest zakochany. Całkowicie skupiony na sobie. I na dobrą sprawę żadnego ryzyka nie było. Dickie nigdy nie porzuciłby Jane. Im gorzej się zachowywała, tym bardziej był zadurzony.

Willow żałowała, że nie nagrywa tej rozmowy. Sandy i Perez nigdy nie uwierzą, że prokurator może mówić coś takiego.

– W końcu odzyskałam zdrowy rozsądek. – Rhona uśmiechnęła się smutno. – Doszłam do wniosku, że nie jestem kobietą zdolną grać w Szczęśliwą Rodzinę. Przeniosłam się do Edynburga. Uzyskałam uprawnienia adwokackie w Szkocji.

– Czy Greyowie chodzili wówczas regularnie do kościoła? – Willow trudno było pogodzić przedstawiony przez Richarda Greya obraz przykładowego ojca rodziny z opowieścią Rhony.

– Sądzę, że Jane chodziła. – Prokurator uśmiechnęła się słabo. – Może uważała to za swego rodzaju polisę ubezpieczeniową? Zadośćuczynienie za imprezowanie i ekshibicjonizm? „Jeżeli będę chodziła do kościoła, i tak zostanę zbawiona”. Albo być może uważała to za taką linię asekuracyjną? – powiedziała lekceważącym tonem, sugerując, że sama nie potrzebuje takiego wsparcia duchowego.

– A potem uciekła – Willow przyglądała się prokurator, zastanawiając się, jak zareaguje na jej słowa.

– Tak. I była to ostatnia rzecz, jakiej ktokolwiek się po niej spodziewał. Zrozumielibyśmy śmierć z powodu przedawkowania, ale nie to, że nagle zniknie. Uważaliśmy, że podoba jej się taki styl życia, jaki umożliwiał jej Dickie, który nigdy w niczym jej nie ograniczał. A kiedy Jane uciekła, Dickie stał się pod każdym względem odmienionym człowiekiem.

Całkowicie poświęcił się córce. Skończyły się numerki na jedną noc albo przygody z młodymi i pięknymi prawniczkami. Tak przynajmniej mówili mi moi londyńscy przyjaciele. Osobiście nie jestem przekonana. Być może po prostu zaczął lepiej się z tym ukrywać.

– Nie kontaktował się z panią, kiedy był tutaj? – Willow nie była pewna, czy ją to dokądkolwiek doprowadzi. Zdobyła fascynujący obraz przeszłości prokurator, ale nic, co miałoby znaczenie dla obecnego dochodzenia. Być może poza wiedzą, że Richardowi Greyowi nie można było ufać, ale sama doszła już do tego wniosku.

– Nie. – Ale po raz pierwszy ton głosu Rhony Laing nie był tak pewny.

– Jest pani o tym przekonana? – Greyowie cały wieczór spędzili sami. Nic nie mogło przeszkodzić Richardowi w wynajęciu taksówki do Aith i zjawieniu się na progu domu pani prokurator w poszukiwaniu pociechy albo w próbie ożywienia młodzieńczej namiętności.

– Nie spotkaliśmy się, pani inspektor. – Rhona uśmiechnęła się smutno. – Właściwie trochę tego żałuję.

ROZDZIAŁ 38

Perez umówił się z Willow na lunch. Chciał jej opowiedzieć, czego dowiedział się od Jen Belshaw i od faceta z odprawy pasażerów w porcie lotniczym Scatsta, ale nie w czasie formalnej odprawy w obecności całego zespołu. Przedzierał się po omacku przez to dochodzenie i okruchy teorii wirowały mu w głowie niczym drobinki kurzu w promieniach słonecznych. Pomyślał, że znikną, gdy ubierze je w słowa, spokojna dyskusja była w stanie pomóc mu zorganizować myśli.

Spotkali się w Bonhodze i usiedli w oranżerii przy stoliku z widokiem na potok. Było późno i w lokalu panował spokój.

– No, Jimmy – odezwała się Willow – co masz mi do powiedzenia? – Była uśmiechnięta i trzpiotowata, domyślił się więc, że ona także ma dla niego informacje, ale na razie chce zatrzymać je dla siebie i się nimi nacieszyć.

Jadł kukurydziany placek z wędzonym łososiem i rzeżuchą. Był tak smaczny, że przez chwilę zajmował się tylko nim. Willow siedziała tyłem do oświetlonego okna, a jej rozwichrzone włosy sprawiały wrażenie niemal rudych. Też była całkowicie pochłonięta swoją zupą. Wąchała ją. Smakowała. A potem uśmiechnęła się znowu.

– Jejku! To coś innego. On jest genialnym kucharzem.

Podobało mu się, że coś tak zwykłego jak zupa z soczewicy może ją uszczęśliwić. Jej ręce leżały na stole, rękawy miała nieco podwinięte i widział drobne włoski na jej przedramieniu. W tym świetle także wyglądały jak rude. Dziś miała na sobie obszerną bluzę i nagle przyłapał się na tym, że zastanawia się, jak wyglądają ukryte pod nią kształty, a potem wyobraził ją sobie całkowicie naga. Drobne piersi. Płaski brzuch. Szerokie, trochę nieproporcjonalne biodra. Obraz pojawił się nie wiadomo skąd. Wstrząsnął nim, ale także przyniósł dreszczyk podniecenia. Jakie odniósłby wrażenie, przesuwając dłonią po jej ciele?

Przerażony, odgonił od siebie te myśli. Siła stworzonego w myślach obrazu zaszokowała go. Nie był to akt – naga postać, jaką Fran mogłaby stworzyć kilkoma kreskami naszkicowanymi węglem – ale prawdziwe ciało, mięśnie i włosy. Wydało mu się, że przestał kontrolować swój umysł i swoją fizyczność.

Popatrzyła na niego, zupełnie nie zdając sobie sprawy z jego stanu, i powtórzyła pytanie.

– No więc? Co masz dla mnie?

– Wydaje się, że Evie była bardzo poruszona w piątek wieczór. Naprawdę zdenerwowana. Jen Belshaw to jej przyjaciółka i powiedziała, że nigdy nie widziała jej w takim stanie. Evie piła bardzo ostro. To był jej wieczór paniński, ale nikt nie przypuszczał, że się tak upije. Coś takiego zupełnie do niej nie pasuje.

– Przepraszam, Jimmy. – Willow pochyliła się nad stołem w jego kierunku. – Nie wyobrażam sobie Evie Watt jako naszego zabójcy. I nawet gdybym dała się przekonać, że zabiła Jerry'ego w jakimś napadzie wściekłości, niemożliwe, by zamordowała Johna Hendersona. To wykluczone. Widziałeś, w jakim była stanie, kiedy odwiedziliśmy ją na Fetlar. Jej cały świat się rozsypał.

Perez spojrział na Willow, nie dopuszczając do siebie żadnych myśli poza związanymi ze śledztwem.

– Nie sugeruję, że Evie jest zabójczynią. Chociaż nie sądzę też, że powinniśmy wykluczać taką ewentualność. – Wciąż był przekonany, że pomimo melodramatycznych okoliczności mają do czynienia ze zbrodnią domową. – Chyba miała kontakt z Jerryem Markhamem. Bardziej konkretny niż kilka wiadomości na pocztce głosowej, na które nie odpowiedziała.

– Nie jestem pewna. Sądzę, że powiedziałyby mi, gdyby tak było. Dobrze się rozumiałyśmy. Czemu miałyby to zrobić?

Pytanie zawisło w przestrzeni między nimi. Perez nie odpowiedział i znowu zajął się jedzeniem. Zastanawiał się, czy opinia przedstawiona przez Willow nie była jednak błędna.

– Evie Watt nie kłamie. – Willow nie odpuszczała. – Po prostu nie mogę się z czymś takim zgodzić. Jest przyzwoitą kobietą, która nawaliła się w czasie swojego wieczoru panieńskiego. I nic poza tym.

– Może masz rację. – Perez wzruszył ramionami. – Ale powinniśmy uwzględnić wszystkie ewentualności.

– Coś jeszcze? – Willow spoglądała na ciasta widoczne za otwartymi drzwiami. Dawała wyraźnie do zrozumienia, że nie potrzebuje podpowiedzi, jak ma wykonywać swoją pracę.

– Mam konkretny dowód, że Jerry Markham i John Henderson spotkali się w piątek po południu.

– Jakiego rodzaju? – Znowu była skupiona i czujna.

Perez opowiedział jej o rozmowie z pracownikiem portu lotniczego Scatsta.

– Kiedy to było?

– Około drugiej trzydzieści. Tuż przed nadejściem mgły i wstrzymaniem wszystkich lotów.

– Może dlatego Evie zachowywała się tak dziwnie w piątek wieczór? – zapytała Willow. Wytarła kawałkiem chleba miskę po

zupie i zjadła go. – Jeżeli Henderson powiedział jej, że spotkał się z Markhamem, mogłaby się wściec, prawda? Że Markham wrócił i wpieprza się w jej życie. Wściekła na nich obu, że porozumiewają się za jej plecami. Mogło się jej niemal wydać, że spiskowali przeciwko niej. Albo decydowali o jej przyszłości bez porozumienia z nią. Jakby była małą dziewczynką.

Perez zastanowił się.

– Ale jaką decyzję mogliby podjąć? John i Evie mieli wziąć ślub. Bez wątpienia. Markham nie widział jej od wielu lat. Co takiego mógłby powiedzieć Hendersonowi? Coś, co w ostatniej chwili przekonałoby go do zrezygnowania z małżeństwa? To właśnie sugerujesz? Jeżeli tak rzeczywiście było, z całą pewnością wyjaśnialoby to dziwne zachowanie Evie na wieczorku.

– Sama nie wiem! – Willow dramatycznym gestem oparła głowę na dłoniach. Najpierw musiała odgarnąć włosy z twarzy. – To takie wkurzające. Migają nam fragmenty obrazu, ale nie widzimy wystarczająco dużo, żeby ustalić, jak naprawdę wygląda. – Umilkła, szukając wyjaśnienia dla swoich słów. – To jak odbicie w sztuczonym lustrze.

– Mogłyby pomóc billingi rozmów – zauważył Perez. – Byłoby dobrze się dowiedzieć, czy Henderson rozmawiał z Evie po spotkaniu z Markhamem, zanim wybrała się na wieczór paniński.

– Oczywiście, że mogłyby pomóc! Ale wciąż na nie czekam. Była jakaś awaria komputera u operatora sieci. Jutro rano muszę wziąć ich do galopu. – Spojrzała na niego. – Sądzisz, że spotkanie na Scatsta mogło mieć bardziej oczywisty finał? Że to John Henderson zabił Markhama?

Perez już myślał na ten temat.

– Nie wyobrażam sobie tego. Gdybyśmy znaleźli zwłoki tam, w starej bazie RAF-u, wtedy tak, zgodziłbym się. Klótnia, która

zmieniła się w coś bardziej gwałtownego. Ale według Sinclaira Hendersona nie było w pracy przez godzinę. Nie wyobrażam sobie, jakim cudem miałyby dość czasu, żeby pojechać na południe i urządzić zasadzkę, a tym bardziej zaaranżować całą sytuację na przystani w Aith. I chociaż był człowiekiem spokojnym, nawet zamkniętym w sobie, który mógł dostać ataku wściekłości, nie sądzę, aby takie planowanie zgadzało się z jego osobowością. Miał zbyt wrażliwe sumienie.

– W przeciwieństwie do pani prokurator. – Willow uśmiechnęła się szeroko. Jak uczennica, która ma wreszcie ujawnić swój sekret.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tego ranka powinnam siedzieć u siebie w biurze i polować na billing, ale ostatecznie zamiast tego zaprosiłam naszą Rhonę na kawę.

– Co takiego? – Perez przekonał się, że jego reakcja na zachowania koleżanki staje się coraz bardziej naturalna.

– Zabrałam ją do Centrum Islesburgh. – Willow znowu się uśmiechnęła. – Nie licząc się z kosztami.

– To nie jest jej naturalne środowisko.

– Nie miała nic przeciwko temu. Pouczające doświadczenie.

– I co?

– Ona i Richard Grey, dla niej Dickie, byli kochankami w mglistej i odległej przeszłości. Była, cytuję, jednym z jego seryjnych romansów. Działo się to, zanim jego żona uciekła z potajemnym kochankiem, ale nasza Rhona w ogóle nie ma sumienia.

Perez usiłował jakoś się w tym połapać.

– Jak sądzisz, czy jakoś wiąże się to z naszymi zabójstwami?

– Usiłowałam wszystko jakoś do siebie dopasować, ale nie widzę tego.

Willow uległa pokusie i podeszła do lady po ciastko

z cytrynowym lukrem i zapytała gestem Pereza, czy ma na coś ochotę. Pokręcił głową. Po powrocie ciągnęła dalej, jakby nie było żadnej przerwy:

– Zastanawiałam się, czy Jerry Markham się o tym dowiedział albo czy Annabel lub Richard ujawnili rozwiązań przeszłość naszej Rhony. Ale po co mieliby robić coś takiego? Poza tym Annabel z całą pewnością o niej nie wiedziała. Gdyby nawet Markham odkrył, że prokurator i Richard Grey mieli romans piętnaście lat temu, jak mógłby wykorzystać tę informację? Trudno uznać, że czyni to z Rhony Laing potencjalną ofiarę szantażu.

– Nie. – Perez zastanawiał się, jak powiązać te fakty z teoriami kłębiącymi się w jego głowie. – Jediną osobą pokrzywdzoną ujawnieniem romansu byłaby Annabel. Najwyraźniej uwielbia ojca i wierzy w stworzony przez niego obraz szanowanego członka rodziny uczestniczącego w działalności dobroczynnej.

– Richardowi też mogło to zaszkodzić – dodała Willow. – Annabel najwyraźniej go ubóstwia. Wyobrażam sobie, że ich relacje mogłyby trochę się pogorszyć, gdyby dowiedziała się o jego niechlubnej przeszłości. Wiemy, że Grey nie lubił Jerry'ego i nie chciał, aby został jego zięciem. – Willow przeciągnęła się. Luźne rękawy bluzy zsunęły się jej z ramion. Perez odwrócił wzrok. – Uważam go za bezwzględniego faceta, ale nie wierzę, że mógłby pofatygować się aż na Szetlandy, żeby popełnić morderstwo. Dysponował bardziej subtelnymi metodami, by odstraszyć Jerry'ego.

– Jakie wrażenie zrobiła na tobie Rhona? – Perez przypomniał sobie wiadomość zostawioną na jego automatycznej sekretarce.

– W porządku. Początkowo trochę nerwowa. Ale chętnie rozmawiała o Richardzie Greyu. Być może przeżywała na nowo namiętność z młodości. – Willow wstała. – A dlaczego pytasz?

– Chciała ze mną porozmawiać, ale nie byłem w stanie jej

złapać. Widocznie nic pilnego, bo spróbowałyby zadzwonić jeszcze raz.

Willow grzebała w torbie, szukając portmonetki, ale Perez powiedział, że zapłaci za nich oboje.

– Poza tym i tak chciałbym pogadać z Brianem – dodał.

Odwróciła się w jego stronę.

– Co jest grane, Jimmy? Mam nadzieję, że nie masz zamiaru znowu działać na własną rękę? – Żart, ale i ostrzeżenie.

– Jeżeli coś będę miał, dowiesz się o tym pierwsza.

Kiwnęła głową i z rozwianymi włosami zbiegła ze schodów.

8

Brian zrobił im herbatę i usiedli na zewnątrz, żeby barman mógł zapalić papierosa. Wiał porywisty wiatr, więc musiał chować zapałkę w dłoniach złożonych w miseczkę.

– O co chodzi tym razem, Jimmy? Ludzie zaczną gadać, jeżeli będziesz ciągle tu przychodzić. Znasz Szetlandy. Tutejsi mają długą pamięć. Nie można uciec przed przeszłością, nawet jeżeli tego chcesz.

Perez spojrzał wzdłuż doliny, w kierunku Weisdale Voe.

– Znowu o Jerry’ego Markhama. Spotkanie, które miał tu w dniu swojej śmierci. Ciekaw jestem, czy myślałeś o tym trochę. Na przykład czy pamiętasz, kto płacił?

Brian zerknął do środka, sprawdzając, czy nie ma jakichś późnych klientów.

– Nie wiem, kto płacił. Po prostu daję rachunek, a płacą w sklepie na górze.

– A kto przyszedł po rachunek? Mogłeś się wtedy lepiej przyjrzeć.

– Wiesz, ilu ludzi obsługuję, kiedy jest duży ruch? – Zaciągnął

się papierosem.

– Ale to był Jerry Markham. Trochę taki miejscowy celebryta. Zauważyłeś go, prawda? Liczyłeś na napiwek?

– No cóż, zawsze liczę. – Poprawił marynarkę na potężnym torsie, odchylił się na oparciu i przymknął oczy. – Po rachunek przyszedł Markham – oznajmił.

– Jak wyglądał?

Brian zerknął na Pereza.

– A bo ja wiem? Chyba trochę zamyślony. Musiałem mu dwa razy powtarzać, że kasa jest na górze. Kiedy mieszkał na Szetlandach, odbieraliśmy pieniądze tu, na dole. I smutny. Wyglądał na smutnego.

Perez milczał. Nie chciał zakłócać skupienia Briana.

– A kobieta? Ta, która z nim była?

Brian znowu wyglądał, jakby zasnął.

– Wyszła. Nie czekała na niego. Musiała mieć własny samochód. Chyba że poszła do toalety. – Otworzył oczy. – Słuchaj, Jimmy, to wszystko domysły. Żaden sąd nie uzna tego za dowód.

– A ja nie będę cię wzywał na świadka – odparł Perez. – Słowo daję. – Zastanawiał się, czy przez cały czas Briana martwiła możliwość, że znowu będzie musiał przeżywać stres związany ze składaniem zeznań przed sądem. Przykre wspomnienia. Poczuli się głupio, że taka myśl nie przyszła mu wcześniej do głowy. – A więc ta kobieta – wrócił do tematu. – Mógłbyś opisać mi ją jeszcze raz? Jeden świadek powiedział, że była w średnim wieku. Tak ją zapamiętałeś?

– Nie wiem, Jimmy! Być może. Może młodsza. Niektóre kobiety mogą być w dowolnym wieku od dwudziestu do pięćdziesięciu lat, nie uważasz? A ja nie zwracałem uwagi. Jak już mówiłem, był duży ruch.

– Czyli była to jedna z tych kobiet w trudnym do określenia

wieku?

Brian kiwnął głową. Perez wyjął z brązowej koperty zdjęcie i bez słowa położył je na kolanie Briana. Czekał na reakcję. Brian podniósł je, trzymając ostrożnie za boki.

– Nie jestem pewien – odezwał się w końcu. – Ale tak, to mogła być ona.

Oddał Perezowi fotografię Evie Watt.

ROZDZIAŁ 39

Perez nie chciał wracać na posterunek. Po przybyciu musiałby złożyć meldunek Willow i powiedzieć jej, że zdaniem Briana towarzyszką Markhama w Bonhodze w dniu jego śmierci mogła być Evie Watt. A Willow uzna, że zwariował. Wiedział też, co pomyśli cały zespół, jeżeli podzieli się z nimi swoimi podejrzeniami. *Biedny Jimmy Perez. Całe miesiące poza pracą z powodu choroby wynikającej ze stresu. A teraz kolejne dochodzenie w sprawie morderstwa, które przypomina mu o tej paskudnej sprawie na Fair Isle. Nic dziwnego, że pojawia się z mnóstwem dziwnych pomysłów.*

Pojechał więc na północ. Najpierw do Bixter, a potem przez wzgórze do Aith, trasą busa z uczestniczkami wieczoru panińskiego. Bez żadnego określonego celu. Cieszył się przestrzenią, pustą szosą, widokiem na połacie wody. Krzyki kulików tworzyły tło dźwiękowe jego myśli. Chciał odebrać Cassie od sąsiadki, nim zrobi się zbyt późno, przed porą położenia jej spać, ale teraz mógł zastanawiać się jedynie nad możliwymi teoriami. Przekonał się już dawno, że taka jazda przez Szetlandy mu w tym pomaga. Coś w przestrzeni i rozległej perspektywie – chociaż gdyby powiedział o tym Sandy’emu, ten spojrzałby na niego, jakby mówił w jakimś obcym języku.

W Aith zatrzymał się przy przystani i spojrzął w stronę domu Belshawów. Ze szczytu skarpy widać było całą miejscowość i wierzchołki wzgórz za nią. A także Starą Szkołę, w której mieszkała prokurator. Jakiś czas zastanawiał się, jakie znaczenie może mieć ten fakt, aż w końcu wrócił do pojazdu.

Szkoła była zamknięta i Perez kusił, aby pojechać do Belshawów i porozmawiać z Jen. Ale były tam dzieci, panowałby hałas i rodzinny chaos, a poza tym nie miał pewności, czy jest na to gotów. Nie wiedział jeszcze, jakie właściwe pytania ma zadać. W Voe przejechał koło baru, kolejnego przystanku busa z wieczoru panieńskiego, i na skrzyżowaniu z główną szosą spojrzął na południe, w kierunku miejsca zasadzki na samochód Markhama. Wszystkie działania związane z morderstwami zdarzyły się na tak małej przestrzeni, wyłącznie na North Mainland. Największa część ludności Szetlandów mieszkała w Lerwick i na południu. Przyszło mu na myśl, że to także jest istotne, a Willow, która była osobą z zewnątrz, mogła nie zwrócić uwagi na znaczenie tego faktu. Jedynymi zamieszkałymi tu głównymi postaciami dramatu byli Peter i Maria Markhamowie z Ravenswick Hotel. Perez uświadomił sobie, że nigdy nie widział ich w innych miejscach, co oczywiście nie oznaczało, że są tam odcięci, odizolowani od innych wysp. Oni też mogli przecież pojechać na północ.

Zamiast ruszyć na południe, w kierunku domu, skręcił w lewo. Przejechał przez Brae, gdzie mieszkał Joe Sinclair z rodziną. Na boisku chłopcy rozgrywali mecz piłki nożnej, ale Andy'ego Belshawa nie było widać. Wyglądało na to, że grają dwie szkolne drużyny, a sędziująca kobieta w jaskrawym dresie musi być nauczycielką. Perez pomyślał, że Andy pewnie jest w swoim biurze w terminalu naftowym, pisze komunikaty dla prasy i sprzedaje swoje relacje. Pewnie trudno mu się skupić, ponieważ nadal przeżywa stratę najlepszego przyjaciela.

Przy bramce na drodze prowadzącej do domu Evie Watt nie było już przypominających strachy na wróble postaci, ale na ich miejscu leżała sterta kwiatów. Część pochodziła z ogrodów – żonkile i wczesne tulipany. Były też wielkie bukiety wciąż owinięte w celofan, kupione w supermarketach w Lerwick. Perez zatrzymał samochód na poboczu i podszedł, by przyjrzeć się z bliska. Wśród kwiatów były też zdjęcia i karteczki, w tym wiele napisanych do Evie. *Bardzo współczujemy Ci Twojej straty. Będzie nam go brakować, był uroczym człowiekiem.*

Perez poczuł ulgę, że Fran zginęła na Fair Isle. Była to pewna pociecha. Nikt z jej znajomych, studentów czy innych ludzi zachwyconych krótką rolą, jaką mogli odegrać w dramacie życia i śmierci, nie mógł tam dotrzeć. Nie było tam kwiatów, które wędłyby na mrozie. Nie było ich płatków rozwiewanych przez wiatr.

Dostrzegł częściowo zasłonięty przez wiązaną improwizowanych róż rozek pocztówki i nawet z tej odległości zorientował się, co przedstawia. Sięgnął do kieszeni po rękawiczki i podniósł ją. Czarno-biała reprodukcja obrazu przedstawiającego trzech skrzypków. Kapela Fiddlers' Bid. Na odwrocie żadnego tekstu. Zaniósł znalezisko do samochodu i włożył do torebki na dowody rzeczowe. Wiedział, że powinien natychmiast zawieźć ją do Lerwick i przekazać Willow, ale nadal podążał obraną trasą.

Obok portu lotniczego Scatsta i kapitanatu portu. Imperium Joego Sinclaira i drugiego domu Johna Hendersona. Dalej, obok terminalu naftowego ogrodzonego wysokim płotem, obok którego rozciągało się miejsce budowy terminalu gazowego. Popołudnie przechodziło już we wczesny wieczór i krajobraz tracił swe kolory. Cassie pewnie siedzi z przyjaciółką przy kuchennym stole i czeka na herbatę. Perez doskonale wiedział, że powinien zawrócić na południe. Ale wciąż jechał przed siebie

wąską, pokrytą szutrem drogą, w stronę Hvidahus, i dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że właśnie tutaj kierował się przez cały czas.

W maleńkiej osadzie panowała cisza. Spojrzał na pomost z przycumowanymi łodziami przygotowanymi na sezon wakacyjny. Wielki dom Marka Walsha czekał na pierwszych gości. Mały domek letniskowy nadal stał pusty. Słysząc jedynie dobiegający od domu Johna Hendersona cichy pomruk turbiny wiatrowej. Kiedy Perez znalazł się wreszcie u celu, poczuł się głupio. Dom został zabezpieczony i nie miał do niego klucza, ale mimo wszystko tu przyjechał. Bungalow został zbudowany przez Hendersona, który pielęgnował w nim chorą żonę. I tu właśnie zamierzał sprowadzić swoją nową, piękną, młodą wybrankę.

Kiedy Perez był jeszcze młodym detektywem w Aberdeen, miał niezwykłego szefa. Dziwnego, wiecznie zadumanego człowieka, często wyśmiewanego przez kolegów hołdujących postawie macho. „Czasami praca detektywa jest jak aktorstwo” – powiedział kiedyś. „Musisz wejść w skórę przestępcy, chodzić w jego butach, patrzeć na świat jego oczami. Zrozumieć, co nim kieruje”.

I teraz Perez właśnie tak robił. Wyobraził sobie, że jest Hendersonem, ostrożnym mężczyzną ceniącym ład i porządek. Mężczyzną porażonym nagle, niczym gromem z jasnego nieba, namiętnością do młodej kobiety – Evie Watt. Człowiekiem, który dałby ukochanej cały świat i nie odmówiłby jej niczego. Ta myśl pozwoliła Perezowi uporządkować od nowa znane fakty. Później nie pamiętał niczego ze swojej jazdy do Ravenswick, ponieważ całą uwagę skupiał na postaciach dramatu. Podjeżdżając do domu sąsiadów, zobaczył Cassie patrzącą przez okno w stronę Ravenswick Hotel. Zatrzymał samochód i podążył za jej wzrokiem, i w jednej chwili zrozumiał, co mogło być powodem

morderstw. Stłuczone lustro Willow znowu stało się całe.

ROZDZIAŁ 40

Willow spała głęboko, bez snów. Obudziły ją krzyki mew i buczenie syreny mgłowej – podnoszące na duchu dźwięki zapamiętane z dzieciństwa. Na zewnątrz panowała szarówka, a przez okno nic nie było widać, nawet rozmytych zarysów wyspy Bressay. Mgła ukryła wszystko.

Kiedy dotarła na posterunek policji, Perez już tam był. Poznała go, widząc jego czarne włosy przez matową szybę drzwi w pokoju odpraw. Weszła do środka. Wykorzystywał róg stołu jako biurko. Nigdy nawet nie wspomniał o tym, że zajęła jego gabinet.

– Bezsensowność, Jimmy?

Podniósł głowę. Jego twarz była układanką z jasnych płaszczyzn i cieni. Równie dobrze mogłaby być niedbale wyrzeźbiona w twardym drzewie.

– Owszem. Niezbyt dobrze spałem. Poza tym Cassie zawsze wstaje wcześniej, podrzuciłem ją więc do domu jej przyjaciółki i przyjechałem stamtąd. Dzisiaj nocuje u swojego ojca.

Willow zorientowała się już, że Cassie zawsze zajmuje pierwsze miejsce w jego myślach, jest jego najważniejszą troską.

– Coś wyniknęło z rozmowy z Brianem?

Zawahał się i poczuła powracający gniew. Dlaczego tak zależało mu, żeby pójść samemu? Jeżeli udało mu się uzyskać jakieś informacje od Briana, powinien natychmiast do niej zadzwonić. Jakim prawem chce zachować je dla siebie? Czy próbuje kogoś chronić? Jednego ze starych kumpli? Panią prokurator? Nagle pomysł, że Perez mógłby być skorumpowanym funkcjonariuszem, wydał jej się tak absurdalny, że się uśmiechnęła.

– Zrobię kawę. A potem będziesz mógł mi wszystko powiedzieć.

Postawiła przed nim kawę i nagle poczuła się niczym psychoterapeutka czy trener personalny. *No, Jimmy, powiedz mi wszystko na ten temat.* A kiedy się odezwał, zabrzmiało to, jakby też włączył się w wyobrażoną przez nią sytuację.

– Ach, te pomysły, które krążą w mojej głowie. Pewnie pomyślisz, że oszalałem. Uznasz, że jestem absolutnym wariatem. Zamkniesz mnie i wyrzucisz klucz.

Uznała, że to po prostu kolejny wybieg, żeby nie przekazać jej informacji, a była zbyt dumna, żeby się przed nim płaszczyć.

– W takim razie może trzymajmy się faktów, Jimmy. Dobrze? – Ton jej głosu był lodowaty. – Na teorii przyjdzie pora później.

Gdy tylko skończyła mówić, uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Gdyby potraktowała go łagodnie i nadal grała rolę psychoterapeutki, mógłby jej się zwierzyć, ale teraz znowu stała się tylko jego szefową. Perez może się obawiać, że zrobi z siebie durnia.

Położył przed nią fotografię Evie Watt. Nie tę, którą umieścili na tablicy w pokoju odpraw, i Willow zastanawiała się, gdzie ją znalazł. Wykonano ją w czasie jakiegoś oficjalnego wydarzenia w Radzie Wysp Szetlandzkich; elegancko ubrana w spódnicę i żakiet Evie sprawiała na niej wrażenie dziwnie dorosłej. Jak dotąd Willow widywała ją tylko w dzinsach.

– Brian przypuszcza, że może to być kobieta, która spotkała się z Markhamem rano w dniu jego śmierci.

– Jest tego pewien? – Willow przypomniała sobie młodą kobietę na plaży w Fetlar, jej gniew i ból. Z całą pewnością nie mogła się tak pomylić w swojej ocenie. Evie Watt nie była zabójczynią.

Perez wzruszył ramionami.

– Brian jest zreformowanym ćpunem. Nigdy nie jest niczego pewien. – Umilkł i właśnie miał się odezwać, ale Willow nie dopuściła go do głosu.

– Więc raczej nie może być głównym świadkiem. Potrzebuję czegoś więcej, Jimmy. – Czekala, aby zaczął mówić, ale tylko wzruszył ramionami. Znowu stał się humorzasty, taki sam jak wówczas, gdy poznała go po przyjeździe na wyspy. Zrobiła mu kawę, stawiała na uszach, żeby być dla niego miła, a on zachował się jak źle wychowany, obrażony na cały świat nastolatek.

– Coś jeszcze?

– Wczoraj po południu przejeżdżałem obok drogi do domu Evie Watt. Tam, gdzie znalazłaś zwłoki Johna Hendersona. Zmienili to miejsce w coś w rodzaju ołtarzyka. Kwiaty, świece, sama wiesz.

Kiwnęła głową.

– Znalazłem tam to.

Willow skupiła uwagę na zdjęciu Evie i nie zauważyła leżącej na stole pocztówki w przezroczyściej torebce na dowody rzeczowe. Przesunął ją ku niej. Odwróciła torebkę drugą stroną do góry. Odwrotna strona pocztówki była pusta.

– Taka sama, jaką Jerry Markham wysłał Annabel – powiedziała. – W aktówce przy zwłokach było ich więcej.

– Po Szetlandach krążą ich setki – zauważył Perez. – W Bonhodze rozdają je za darmo. To może nic nie znaczyć.

Widziała jednak, że jego zdaniem znalezisko jest o wiele ważniejsze.

– Mogła odczepić się od bukietu czy prezentu, ale wtedy z całą pewnością coś byłoby na niej napisane.

– Też tak uważam.

– A więc, Jimmy, do jakiego wniosku doszedłeś? Co ta rzecz tam robiła?

– Zabójca mógł ją zabrać z aktówki Markhama. – Mówił cicho, nieśmiało. Czy obawiał się, że mogłaby wyśmiać jego pomysły? Powinien jednak lepiej ją znać.

– Chodzi ci o trofeum?

– Albo pamiątkę.

– A potem zostawił ją w miejscu gdzie porzucił zwłoki Johna Hendersona. Ale po co tak zrobił? – Willow usiłowała to zrozumieć.

– Nie wiem. Żeby powiązać oba zabójstwa? Jako znak? Przesłanie?

– Dla kogo? – *Może Perez rzeczywiście zwariował, pomyślała. Może miał rację, mówiąc, że oszalał.*

– Ach. – Pochylił się nad stołem. – Ważne pytanie, nieprawdaż?

– Sądzisz, że to może być wiadomość dla Evie Watt? – Willow zorientowała się, że szuka wyjaśnienia po omacku. – Być może mimo wszystko spotkała się z Markhamem w Bonhodze i przekazał jej jakąś informację, którą odkrył w czasie poszukiwań. – Nagle zaczęła się emocjonować. Czuła, że pojawiła się możliwość powiązania wszystkich tych luźnych wątków dochodzenia. – Jego artykuł. Przecież przede wszystkim z jego powodu przyjechał na Szetlandy. Coś związanego z jej pracą? Energią odnawialną? Prokurator była w grupie roboczej zajmującej się projektem wykorzystania energii pływów. Energia Wody. Być może dlatego zwłoki Markhama

pozostawiono na łodzi zepchniętej na wodę w Aith. Kolejne przesłanie dla jakiegoś pokrętnego umysłu. A Markham spotkał się z Hendersonem, także szukając więcej informacji. Albo je przekazując. A pocztówka była ostrzeżeniem dla Evie, żeby trzymała język za zębami. Co o tym sądzisz, Jimmy?

Widziała, że zastanawia się nad jej teorią, przeglądając w pamięci fakty.

– Tak – stwierdził. – Tak mogło się zdarzyć. – Miała wrażenie, że niemal poczuł ulgę. Chciała go zapytać, jakież to dziwaczny i paskudny scenariusz wymyślił. *Czemu moja teoria jest dla ciebie o wiele atrakcyjniejsza?* Była jednak detektywem, a nie psychiatrą i czuła się uszczęśliwiona, że wszystkie tak różne fakty wreszcie zaczęły do siebie pasować. W rezultacie skupiła się na działaniach, które należało wykonać w tym dniu.

– Chciałabym zobaczyć się z Joem Sinclairem. – Spojrzała na Pereza. – Był w grupie roboczej z Rhoną Laing i Evie, ale nie jest w żaden sposób podejrzany. Obiektywny świadek. I chciałabym obejrzeć lokalizację projektu związanego z energią pływów. Sinclair może mi wyjaśnić wszystkie te techniczne sprawy, prawda?

Perez wahał się przez chwilę i wreszcie kiwnął głową.

– Myślałam, żeby wziąć ze sobą Sandy'ego – dodała. – Wyciągnąć go na trochę z biura.

A nie mogłabym dzisiaj znieść tych twoich nastrojów.

Perez znowu kiwnął głową. Wstała, poirytowana jego milczeniem.

– Czy miałabyś coś przeciwko temu, żebym porozmawiał z Rhoną? – zapytał w końcu. Właśnie wychodziła i odwróciła się, by na niego spojrzeć. – Wiem, że widziałas się z nią wczoraj, ale przedwczoraj wieczorem zostawiła mi wiadomość na automatycznej sekretarce. Chciała ze mną mówić. Zgadzasz się?

Zastygła z ręką na klamce. Powróciło dawne podejrzenie, że Rhona i Perez mogą być w zмовie w związku z pewnymi elementami dochodzenia. Ale gdyby tak było, Perez nie musiałby prosić o zgodę na rozmowę z prokurator. Mógłby po prostu do niej zadzwonić. Teraz przynajmniej ją informuje.

– Oczywiście, Jimmy. Ale nie przekazuj jej żadnych szczegółów. Nie mów o pocztówce i tych najnowszych koncepcjach. Nie muszę ci o tym wspominać.

Znowu kiwnął głową i Willow wyszła z pokoju.



Spotkali się z Sinclairem przy latarni morskiej na Hvidahus Point. Sandy'ego rozsadzała energia jak psa, którego zamknięto na całą noc, a teraz był gotów biegać. Sinclair nie wydawał się poirytowany prośbą, żeby wyszedł z biura i przedstawił im projekt. Mgła okazała się tu nie tak gęsta, ale nadal ograniczała widoczność, było wilgotno i szaro. W rezultacie klify zdawały się opadać w nieskończoność w kierunku morza, aby zniknąć w nieprzejrzystej masie w miejscu, gdzie powietrze stykało się z wodą. Na North Uist było kilka klifów, a Willow zawsze czuła się niepewnie na większych wysokościach. Miała uczucie, że może zostać wciągnięta poza krawędź, albo nawet ogarnie ją nieodparte pragnienie, by z nich skoczyć. Tylko dlatego, aby doświadczyć uczucia spadania, lotu w dół ku wodzie, jak robi to nurkujący głuptak.

Willow uznała, że Sinclair mimo swoich sześćdziesięciu lat idzie po trawie zupełnie bez wysiłku. Ucieszył się, mogąc opowiedzieć im wszystko, co wie o nowym projekcie energetycznym. Był urodzonym wykładowcą, mówił zwięźle i prosto.

– Istnieją dwa rodzaje potencjalnej energii odnawialnej, którą można uzyskać z wody – tłumaczył. – W przypadku energii fal mechanizm unosi się na powierzchni i jego ruch wytwarza energię. Energia pływu jest całkowicie odmienna. Otrzymuje się ją dzięki turbinom umieszczonym pod wodą. Wyobraźcie sobie turbiny wiatrowe, których wszyscy używamy, takie jak na farmie wiatrowej na wzgórzu koło Lerwick. Jedyna różnica polega na tym, że w naszym przypadku napędzane są pływami, a nie wiatrem. – Przerwał i nie zwracając uwagi na biegnącego za nim Sandy’ego, upewnił się, że Willow wszystko rozumie.

– A z czego zamierza się korzystać w tym miejscu? – zapytała.

– Ostatecznie z obu metod. – Poprowadził ich w dół stromego brzegu, aż znaleźli się niemal na poziomie morza. – Proszę pamiętać, to będzie eksperymentalny obiekt. Ale przede wszystkim skupiamy się na pływach. Pomiedzy tym miejscem a wyspą Samphrey jest potężny prąd. Miejscowi opowiadają mnóstwo historii, jak ogromną siłę tu ma. Według nich jest tylko dwadzieścia minut martwej wody podczas odpływu. Kiedy układano rurociąg do Sullom Voe, oddział Delta piechoty morskiej przeprowadził ćwiczenia ratownicze; wrzucili do morza kukłę, aby ćwiczyć wydobywanie człowieka, który wypadł za burtę. Manekin zniknął w parę sekund, wessany przez prądy, i więcej go nie widziano.

– Na jakim etapie się znajdujecie? – Willow wciąż nie była pewna, do jakiego stopnia informacje te są istotne.

– Jesteśmy gotowi uruchomić projekt pilotażowy. Jedna z miejscowych firm zbudowałaby większość obiektów, a druga zainstalowałaby turbiny. Musimy wzmocnić molo, odbudować starą wylęgarnię obok niego i poszerzyć trochę drogę, ale to nie potrwa długo – oświadczył z radosnym optymizmem Sinclair.

– Myślałam, że istnieje jakaś miejscowa opozycja przeciwko tym planom.

– Przybysze – odparł Sinclair. – Są bardziej zainteresowani widokami niż zapewnieniem środków do życia naszym ludziom. I Francis Watt, który chciałby, żebyśmy nadal kosili kosami i doili krowy ręcznie, wypisuje te swoje bzdury w „Shetland Times”.

– Czy oznaczałoby to miejsca pracy dla Szetlandczyków?

– Taki jest plan. Koncepcja została oceniona przez naukowca z Uniwersytetu Roberta Gordona w Aberdeen. Był tu tamtego dnia.

– A prokurator? Jaką odgrywa rolę w grupie roboczej?

– Ach – odparł. – Rhona Laing jest ambitną kobietą. Zajęła się sprawą szybko i sprawnie. Jak na razie Szetlandy jej odpowiadają, ale nie zdziwię się, jeżeli wkrótce się stąd wyprowadzi. Jak dla niej jesteśmy za daleko od ośrodków władzy. Powiedzmy, że ma strategię działania na przyszłość. Zdobycie wiedzy oraz wpływów w tym rejonie i zwiększenie swojego znaczenia to części planu. A z punktu widzenia grupy roboczej zawsze dobrze jest mieć prawnika w swoim gronie.

Mgła zaczęła przechodzić w drobną mżawkę.

– Moglibyśmy zobaczyć wylęgarnię? – odezwał się Sandy, który chciał znaleźć się pod dachem i przestać moknąć.

– Jasne. – Sinclair poprowadził ich ścieżką koło moła w kierunku niskiej szopy. Usypany z kamyków i żwiru wał chronił ją przed wodą.

– Kto zapewnia finansowanie? – Pytanie przyszło Willow do głowy, gdy zbliżyli się do budynku. Dach trochę przeciekał, mury nieco się rozpadały. Doprowadzenie tego miejsca do stanu używalności będzie wymagało znacznych funduszy.

– To projekt partnerski – wyjaśnił Sinclair. – Umowa pomiędzy Radą Wysp Szetlandzkich a pewną liczbą prywatnych inwestorów.

Odpowiedział natychmiast, bez wahania i zastanowienia, ale

wyczuła w jego słowach lekkie zdenerwowanie. Odryglował drzwi wylęgarni i otworzył je nieco zbyt szybko, jakby chcąc odwrócić ich uwagę.

– A kim są główni inwestorzy? – Willow stanęła w progu i zajrzała do środka. Zapach wilgoci i czegoś jakby chemicznego. Na kamiennej posadzce rosła pleśń, a w miejscach, gdzie dach przeciekał, znajdowały się oleiste kałuże.

Sinclair nie odpowiedział.

– Przecież musi pan to wiedzieć – naciskała. – Jest pan członkiem grupy roboczej.

– Utworzyliśmy konsorcjum – odpowiedział. – Z miejscowych ludzi. Uważamy energię wody za technologię przyszłości i chcemy w tym uczestniczyć.

– A więc włożył pan w projekt własne pieniądze? Czy jako członek grupy roboczej nie uważa pan, że ma tu miejsce konflikt interesów? – Willow bardzo chciałaby wiedzieć, jak działają takie sprawy i co w nich jest normalne.

– Wszyscy zainwestowaliśmy. – Sinclair wyraźnie się bronił. – Ja, Evie Watt i Rhona Laing. Przeszliśmy od słów do czynów. Uważaliśmy to za słuszne. Ale nie mówimy tu o wielkich sumach. Mamy wielu inwestorów. Wszystko jest całkowicie jawne i uczciwe. Był o tym artykuł w „Shetland Times” i powiedzieliśmy wyraźnie, że chcemy, aby przyłączyło się do nas jak najwięcej ludzi.

– Czy artykuł napisał Jerry Markham? – Pytanie zabrzmiało ostrzej, niż zamierzała.

– Nie, nie. Wyjechał na długo przed powstaniem tego planu.

Willow odeszła od drzwi wylęgarni.

– Będzie mi potrzebny spis wszystkich związanych z tym ludzi – oświadczyła. Deszcz padał coraz mocniej. Skierowała się do samochodu. Ziemia rozmiękła i detektyw już miała mokre nogi.

Sinclair ruszył za nią szybkim krokiem.

– John Henderson też zainwestował. – Zabrzmiało to jak wyznanie. – Dzięki temu po raz pierwszy spotkał Evie. Na naszym pierwszym zebraniu. Powiedział, że skoro projekt ma być realizowany niemal na jego progu, chce mieć coś do powiedzenia w tej sprawie.

Zatrzymała się gwałtownie i odwróciła do Sinclaira. Sandy szedł tuż za Willow i niemal na nią wpadł.

– Czy powinnam jeszcze o czymś wiedzieć?

– Peter i Maria Markhamowie. Też są członkami konsorcjum – oznajmił Sinclair.

ROZDZIAŁ 41

Perez poczekał w sali odpraw, aż Willow i Sandy opuszczą budynek. Wychodzili hałaśliwie, głośno żegnając się z dyżurnym policjantem. Poszedł do pokoju personelu, zrobił sobie kolejną kawę i przygotował na potyczkę z Rhoną Laing. Już postanowił, że musi porozmawiać z nią osobiście, ale powinien zrobić to we właściwy sposób i umówić się na spotkanie.

Najpierw zadzwonił do jej biura. Była dziewiąta i prokurator powinna już być na miejscu. Słyszała z tego, że zawsze przychodziła wcześniej. Odebrała Szetlandka o imieniu Heather pracująca w recepcji i pełniąca w biurze prokurator dodatkowo funkcję sekretarki.

– Przykro mi, pani Laing jeszcze nie ma. Czy zechce pan zadzwonić później?

– Ale normalnie spodziewalibyście się jej dzisiaj w pracy?

– Tak. Oczywiście. Albo że zatelefonuje i powiadomi, że się spóźni.

Perez zastanowił się. Czuł, że Heather jest zaniepokojona.

– Czy ostatnio nie zachowywała się jakoś inaczej?

– Nie! – Heather zawahała się znowu, a potem dodała szybko:

– Tak, od czasu, gdy znalazła zwłoki. Ale przecież pani prokurator widziała już martwych ludzi. Można by uznać, że to

nie będzie dla niej aż tak wielki problem.

W słuchawce znowu zapadła cisza.

– Czy to ty zazwyczaj kupujesz dla pani Laing bilety na samolot i robisz rezerwacje w hotelach?

– Tylko kiedy wyjazd związany jest z pracą. Nie w przypadku podróży prywatnych.

– Wspominała o wyjeździe na południe?

– Nie, ale pewnie by tego nie zrobiła. – Heather umilkła. – Nie mówi zbyt dużo o swoim życiu poza biurem.

– Jestem pewien, że wkrótce się pojawi. – Perez odłożył słuchawkę, czując nagły, silny niepokój. Zupełnie jakby jego świat znowu się zmienił. Nigdy nie lubił Rhony Laing, uważał ją za zbyt efekciarską, śliską i pewną siebie. Ale ją szanował. Bardzo chciał wiedzieć, co się dzieje, i żałował, że bardziej się nie postarał skontaktować z nią poprzedniego dnia. Powinien zdawać sobie sprawę, iż prokurator nigdy nie zwierzy się Willow Reeves, a sprawa musiała być dla niej ważna, skoro poprosiła go o pomoc.

Zadzwoił na stacjonarny telefon Rhony; już wybierając numer, podejrzewał jednak, że nikt nie odbierze. Potem usiadł w dużej sali. Było w niej pełno ludzi, ale prawie ich nie zauważał. Rozmowy i ruch tworzyły rozmyte tło dla jego myśli.

Powinien sprawdzić lotnisko i terminal promowy, aby dowiedzieć się, czy Rhona Laing kupiła bilety na południe. Ale to wywołałoby plotki, rozeszłaby się wiadomość, że policja interesuje się panią prokurator. Perez podejrzewał, że Reg Gilbert ma szpiegów zarówno na lotnisku, jak i w biurze promowym, a ostatnią rzeczą, jakiej inspektor by sobie życzył, był złośliwy, pełen insynuacji wstępniak w „Shetland Times”.

Nagle wstał, wziął płaszcz i skierował się ku drzwiom. Dopiero w połowie korytarza pomyślał, że jego zachowanie mogło wydać się kolegom dziwne. Wypadł z pokoju bez słowa. Ale było już za

późno, aby wracać.

Idąc do samochodu, na chodniku przed posterunkiem policji wpadł na Petera Markhama. Perez był tak zaabsorbowany, tak zamyślony, że go nie zauważył i niemal potknął się o teczkę stojącą przy nogach mężczyzny. Początkowo zresztą wcale go nie rozpoznał. Przywykł, że widział go w Ravenswick Hotel, a tu, w zupełnie innej sytuacji, wydawał się szczuplejszy, dość zaniedbany i nerwowy. Prawie stary. Staroświecki komiwojażer z teczką pełną próbek.

– Jimmy! – Perez odniósł wrażenie, że Markham odczuł ulgę na jego widok. – Właśnie szedłem na posterunek.

– Mogę ci w czymś pomóc? – Stojąc w szarej mgle, która przypominała bardziej listopad niż wiosnę, Perez czuł się niezręcznie, wciąż zdezorientowany, niemal zagubiony.

Markham podniósł teczkę.

– Przyniosłem wycinki. Wszystkie artykuły, jakie Jerry napisał po wyjeździe na południe. Maria je zbierała. Nie wiem, czy przydadzą się do czegoś... – Mówił coraz ciszej. – Byłem ciekaw, czy masz jakieś nowe informacje, czy Annabel i jej ojciec wnieśli coś nowego do dochodzenia. Kiedy nas odwiedzili, trudno było się w tym zorientować. Sytuacja była trochę niezręczna. – Podniósł kołnierz przeciwdeszczowej kurtki. – Słuchaj, może poszlibyśmy na kawę? Nie mogę tak wrócić do Marii bez czegoś, co mógłbym jej powiedzieć.

Perez nie był w stanie szybko się z nim pożegnać. Rozumiał jego desperację.



Usiedli na piętrze kawiarni Peerie Shop. Na dole były dwie młode kobiety z dziećmi w wózkach. Pogoda trzymała

wszystkich pod dachem.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – stwierdził Perez. Chciał już jechać do Aith i był zły, że mu przeszkodzono. Jego pierwsza żona mówiła o jego „braku powściągliwości emocjonalnej” i konieczności reagowania na czyjąś prośbę o pomoc. Sądził, że stał się bardziej nieustępliwy, ale okazało się, że trudno mu pozbyć się niektórych przyzwyczajzeń.

– Ale znajdziecie go, Jimmy, prawda? Znajdziecie człowieka, który zabił mojego syna?

– Tak. Znajdziemy go. – A po chwili przerwy dodał: – Czy niedawno nie otrzymałeś przypadkiem pocztówki? Reprodukcji obrazu z trzema skrzypkami?

Peter Markham spojrział na niego, jakby pomyślał, że Perez oszalał.

– Nie. Barbara otwiera całą pocztę w biurze, ale jeżeli korespondencja jest prywatna, przekazuje ją nam.

– Mogło na niej nie być żadnego tekstu. Tylko obrazek na jednej stronie i adres na drugiej. Mógłbyś sprawdzić po powrocie? Zapytać Barbarę, czy widziała coś takiego?

Markham wyszedł zadowolony, że ma coś do zrobienia; dzięki temu czuł, że jego wyprawa do miasta nie była całkiem na próżno. Perez został z jego teczką. Usiłował przekonać Markhama, żeby zaniósł wycinki na posterunek, ale Peter odmówił.

– Weź to, Jimmy. Nie potrzebuję tej teczki. I wierzę, że przyda ci się jej zwartość.

Teraz Perez szedł w górę wąskiej uliczki do samochodu. Była stroma; czuł się wyczerpany i nie w formie. *Nie jestem pewien, co zrobić.* W czasie, kiedy najbardziej gnębiła go depresja, sugerowano, żeby przeszedł na wcześniejszą emeryturę ze względu na stan zdrowia, ale nie chciał, by Cassie widziała w nim starego i złamanego psychicznie człowieka. Teraz

zastanawiał się, czy nie odrzucił tej propozycji zbyt pochopnie.

Gdy dotarł do Aith, zaczęło mocno padać. Kusiło go, żeby zadzwonić jeszcze raz do Heather i sprawdzić, czy prokurator przyszła do biura, ale doszedł do wniosku, że mógłby jedynie wywołać panikę. Widoczność była tak zła, że zaparkował przed domem Laing, nie przejmując się, że ktoś może go zobaczyć. Nie był w stanie dostrzec końca jej ogrodu ani zbocza wzgórza, na którym mieszkali Belshawowie. Woda skapywała z krzewów i małych drzewek.

Samochód prokurator stał na podjeździe, było więc mało prawdopodobne, że wybrała się do pracy. Ale czemu nie odbiera telefonu? Przyszło mu na myśl, że może być na zatoce w swoim jachcie. Niewątpliwie miała radar. Odbywała dalekie rejsy. Mgła nie powinna jej przeszkodzić.

Zastukał do drzwi. Żadnej odpowiedzi. Przekręcił gałkę i pchnął; drzwi były otwarte. Zaskoczyło go to. Wydawało mu się, że Rhona, wychodząc, miała zwyczaj zamykania domu. Wszedł do środka i krzyknął jej imię.

Na progu leżała poczta. Przeszedł nad nią i znowu zawołał. Żadnej reakcji. Stał w salonie i pomyślał, że może powinien zdjąć mokre buty. Wyobraził sobie jej gniew, gdyby zostawił ślady na jasnym dywanie. Wszędzie panował porządek. Żadnego śladu, że miała gości. Wnętrze przypominało mu dom Johna Hendersona w Hvidahus. Gładkie powierzchnie i proste linie. Wszystko funkcjonalne. Z tą tylko różnicą, że u Johna był strych, sanktuarium jego pierwszej żony.

W kuchni też panował porządek. Jedynym niepasującym elementem był brudny kubek po kawie na suszarce.

Perez stanął w holu i krzyknął w górę schodów. Kiedy wchodził na górę, nie wiedział, czego bardziej się obawia. Znalezienia zwłok Rhony Laing czy tego, że znajdzie ją żywą, być może owiniętą w ręcznik i wychodzącą spod prysznic,

wściekłą, że naruszył jej prywatność. Wszedł najpierw do łazienki. Nie wyczuł w niej pary, a brodzik pod prysznicem był suchy. Czuł się straszliwie spięty, niemal na granicy omdlenia. Przed śmiercią Fran nigdy nie doświadczał takich fizycznych objawów stresu. Teraz łomotanie serca i dudnienie w uszach sprawiały, że miał ochotę uciec. Ale nadal szukał. Sypialnia dla gości utrzymana w kolorach żółtym i białym, biała owcza skóra na podłodze. Czy zajmowali ją jej elegancy koledzy z Edynburga? Czy miała przyjaciół? Prawdziwych? Miał wrażenie, że mogli to być tylko znajomi, ludzie, którzy pewnego dnia mogą okazać się użyteczni. Pokój wyglądał tak, jakby nikt w nim nigdy nie nocował.

Następna była sypialnia Rhony Laing i przez chwilę ciekawość wzięła górę nad niepokojem. Na ścianie wisiał wielki morski pejzaż. Całość utrzymana w odcieniach czarnego i szarego. Sztorm. Chmury, morze i bryzgi fal. Fran nie namalowałaby czegoś takiego, ale wiedział, że byłaby nim zachwycona. Niemal słyszał, jak mówi do niego: „Patrz, Jimmy, czy to nie jest obraz, do którego mógłbyś wskoczyć?”.

Kiedy z trudem odwrócił się od obrazu, zobaczył podwójne łóżko. Albo nikt w nim nie spał, albo Rhona posłała je dziś rano. Poszwa kołdry i poduszki były białe, z grubej bawełny. W pokoju stały dwie duże szafy i komódka. Szafy wypełniały ubrania, ale nie potrafił ustalić, czy jakichś brakuje. Ruszył dalej.

Pozostał już tylko jeden pokój – jej gabinet. Drzwi były otwarte i przez chwilę stał w korytarzu, zanim do niego zajrzał. Żadnego ciała. Poczul ulgę, a natychmiast po niej irytację. Gdzie się w takim razie podziała? Uciekła na południe, zmuszając personel i kolegów, aby się o nią martwili? Na pewno takie zachowanie nie było w stylu Rhony. Mogła wycofać się z godnością, ale nie zmykać pospiesznie nocnym promem.

Wszedł do gabinetu. Z okna widać było ogród. Na dworze wciąż padało – niezbyt mocno, ale bez przerwy.

Przesunął myszą, uruchamiając komputer. Był w trybie czuwania, Perez nie musiał więc wprowadzać hasła. Czy to znaczy, że coś ją zaskoczyło? Jakiś gość lub telefon zmusił ją do pospiesznego wyjścia i nie wróciła już do gabinetu? Pomyślał, że w normalnych okolicznościach po zakończeniu pracy wylogowałyby się i wyłączyła zasilanie. Ale ostatnio coś ją niepokoiło i być może otwarte drzwi i włączony komputer po prostu świadczyły o jej zdenerwowaniu.

Nie. Odsunął od siebie pokusę, aby sprawdzić skrzynkę pocztową prokurator. To byłoby zbyt wiele. Jeszcze nie mógł tego robić. W każdym razie do chwili, kiedy pojawią się dowody, że coś naprawdę jej grozi lub że jakoś jest powiązana z tymi morderstwami.

Nie był pewien, jaki powinien być jego następny ruch. Nad domem przeleciał samolot zmierzający do Scatsta, chyba bardzo nisko, bo ryk silnika był bardzo głośny. Zapewne widoczność się poprawiła. Postanowił pójść na przystań i sprawdzić, czy łódź Rhony nadal tam stoi. Wiedział, że na wodzie czułaby się bezpieczna i szczęśliwa.

Odwrócił się od biurka i nagle przystanął. Na tacce z korespondencją przychodzącą leżała znajoma pocztówka. Przewrócił ją ołówkiem. Na drugiej stronie nie było żadnego tekstu, nawet adresu. Istniały dwie możliwości. Albo prokurator wyjęła ją z aktówki Jerry'ego Markhama, gdy znalazła jego zwłoki, albo dostarczył ją zabójca. Było to przesłanie, tak samo jak w wypadku pocztówki pozostawionej na przydrożnym ołtarzyku upamiętniającym Johna Hendersona.

ROZDZIAŁ 42

Gdy Willow wróciła na posterunek, Perez siedział w sali odpraw na dawnym miejscu przy rogu stołu, jakby w ogóle się stąd nie ruszał. Przeglądał stertę wycinków prasowych.

– Wytropiłeś nieuchwytną panią Laing?

Pokręcił głową.

– Jak myślisz, coś się stało? – Czasami miała ochotę potrząsnąć inspektorem Jimmym Perezem. Nie obchodziło jej, że kobieta, którą kochał, została zamordowana. Chciała, żeby z nią rozmawiał jak z człowiekiem.

– Nie jestem pewien. – Podniósł głowę znad wycinków i zmarszczył brwi. – I nie jestem pewien, co powinienem teraz zrobić. Drzwi jej domu nie były zamknięte na klucz.

Willow przypomniała sobie dzieciństwo na Uist.

– Nie jest to nic niezwykłego, prawda? Nie tutaj.

– Raczej nie. – Chwila milczenia. – Sądzę, że może być na wodzie. Jeżeli czymś się martwiła, mogłaby tak zrobić. A nie widziałem w przystani jej bajeranckiego jachtu.

– W takim razie wszystko okej, prawda? Wróci do domu, kiedy zgłodnieje albo robi się ciemno. Bumeluje, ale sami tak robimy od czasu do czasu.

– No tak. Być może. Ale byłbym zadowolony, gdybym mógł

z nią porozmawiać.

– Próbowałeś na komórkę? – Willow zastanawiała się, jakim cudem dała się wciągnąć w tę rozmowę. Musiała zebrać zespół, żeby sprawdził konsorcjum inwestorów zaangażowanych w projekt energetyki wodnej. Miała wrażenie, że Perez wysysa z niej całą energię.

– Dostałem jej numer od Heather z biura prokurator. Nikt nie odbiera. – Perez znowu milczał przez chwilę. – Na jej biurku leżała jedna z tych pocztówek. Bez tekstu na odwrocie.

Zaskoczyło ją to.

– I co chcesz zrobić, Jimmy?

– Nic. Jeszcze nic. Jak powiedziałaś, poczekamy, aż zrobi się ciemno. Powinna wówczas wrócić do domu.

Willow olśniła inna myśl.

– Czy ten jej jacht może żeglować na duże dystanse?

Spojrzał na nią.

– Tak. W latach osiemdziesiątych contessa 26 odbyła rejs dookoła świata. Z samotną nastoletnią żeglarką.

– A więc dała w długą, Jimmy? Powinniśmy zawiadomić ochronę wybrzeża?

– Jeszcze nie ma takiej potrzeby.

Ale wydało jej się, że nie powiedział tego z pełnym przekonaniem.



Willow stała przy tablicy i poinformowała ich o wizycie w miejscu planowanej budowy elektrowni pływowej.

– Poprosiłam Joego, żeby zabrał nas do swojego biura i przekazał nam spis inwestorów.

Wydrukowała już odpowiednio dużo kopii, żeby wystarczyło

dla wszystkich, i rozdała je.

– Ponad dwieście osób na Szetlandach włożyło pieniądze w ten projekt. Kupili udziały i wpłacili od dwustu do dwóch tysięcy funtów. Wśród inwestorów są Evie Watt, John Henderson i Rhona Laing. Peter i Maria Markhamowie też są na liście, sądzę więc, że możemy przyjąć, iż Jerry także o wszystkim wiedział. Filozofia przedsięwzięcia polega na tym, że ma to być inwestycją społeczności i każdy, kto w nią wierzy, a jest go na to stać, powinien wnieść swój wkład.

Przerwała i rozejrzała się po sali.

– Oczywiście może to być zbieg okoliczności. Ale sądzę, że możemy skonstruować wiarygodną teorię. Jeżeli Jerry wykrył jakieś malwersacje, może w końcu dowiedzieliśmy się, jaka to nowa i fascynująca sprawa ściągnęła go na Szetlandy. Tłumaczyłoby to także, dlaczego zgodził się pójść na zebranie grupy „Ocalić Hvidahus”; chciał, aby dali mu więcej amunicji. Możecie sobie wyobrazić nagłówki: „Czysta energia jednak nie taka czysta”, i problemy, jakie byłyby w stanie sprawić wszystkim zaangażowanym w to ludziom. Projekt nazwano Energią Wody i uważa się go za flagową koncepcję związaną z energią odnawialną. Już powołałam zespół sądowych biegłych w zakresie księgowości, żeby zajął się tą sprawą, i jeżeli ustalimy, że znaczna część zainwestowanych funduszy zniknęła w czyjejs kieszeni, będziemy mieli motyw morderstwa. – Wzięła głębszy oddech. – Decyzja Markhama o uczestnictwie w zebraniu przeciwników projektu pasuje do tej hipotezy.

Siedzący po drugiej strony Sandy zmarszczył czoło i podniósł rękę.

– Tak, Sandy?

– Myślisz, że Markhama zabito, aby nie dopuścić do opublikowania artykułu?

– Jest taka możliwość, prawda? Zabito go, kiedy jechał na

spotkanie, na którym mógł podzielić się zdobytymi informacjami. – Zaczęła tracić cierpliwość. Oczekiwała, że wszyscy tak jak ona będą podnieceni tą koncepcją. Perez w ogóle wydawał się nie słuchać. Jego uwaga nadal skupiona była na rozłożonych przed nim wycinkach prasowych. – Jimmy, co o tym myślisz?

Powoli podniósł wzrok.

– Na liście znajdziesz nazwisko Fran – powiedział. – Fran Hunter. Zainwestowała pięćset funtów w Energię Wody. Powiedziała, że to jej wkład w ratowanie planety. – Umilkł; wydawał się dobierać słowa. – Nie możemy zakładać, że skoro wszyscy nasi świadkowie i podejrzani zainwestowali w projekt, właśnie to musiało doprowadzić do zabójstwa. Przy tak wielu inwestorach i tak nielicznej ludności przypuszczam, że większość gospodarstw domowych na wyspie jest z nim powiązana.

No cóż, dzięki za wsparcie, inspektorze Perez.

– Mimo wszystko – oświadczyła pogodnie Willow – chyba warto pójść tym tropem, nie uważasz?

– O tak. Warto się nim zająć. – Ale jego uwagę znowu przyciągnęły leżące przed nim artykuły prasowe.

Kiedy zespół się rozszedł, stanęła za nim.

– Co to takiego? – Było coś dziwnie obsesyjnego w sposobie, w jaki przeglądał wycinki. Zobaczyła, że palce ma już szare od farby drukarskiej.

– Dziś rano przyniósł mi je Peter Markham. – Peter nie odrywał wzroku od stołu. – Maria zbierała wycinki. Wszystkie artykuły Jerry'ego. Peter zastanawiał się, czy mogą w czymś pomóc.

– I mogą?

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwoniła komórka. Spojrzał na wyświetlony numer.

– Peter Markham – oznajmił.

– W takim razie może powinieneś odebrać? – Znowu poczuła zniecierpliwienie, ochotę, by na niego nawrzeszczeć.

Kiwnął głową i nacisnął klawisz. Nie słyszała drugiej strony rozmowy i nie mogła zorientować się z wyrazu twarzy inspektora, czy Markham miał coś istotnego do przekazania.

– Cóż, dziękuję ci, Peter. Dobrze, że zadzwoniłeś. – Perez wyłączył komórkę i przez chwilę siedział w milczeniu.

– I co?

– Poprosiłem go, żeby sprawdził, czy jedna z pocztówek z trzema skrzypkami nie została wysłana do Ravenswick Hotel. – Perez zmarszczył brwi.

– I wysłano ją?

– Nie. – Po chwili odwrócił się w jej stronę z nieoczekiwane olśniewającym uśmiechem. – Ale może to jednak ważne, co? Jak dziwny przypadek psa nocną porą^[8]. Opowiadanie o Sherlocku Holmesie. Pies, który nie szczekał.

– Skoro Markhamowie nie dostali pocztówki, mógł je wysłać ktoś z Ravenswick Hotel? – Chciała na niego krzyknąć, żeby nie bawił się w zagadki, ale poczuła taką ulgę, że znowu z nią rozmawia, a jego uśmiech był tak uwodzicielski, że ugryzła się w język.

– Cóż. To może być jedna z interpretacji.

– A druga?

Wydawał się zdumiony, że nie uchwyciła logiki jego wyводу.

– Że Markhamowie figurują w tej sprawie jedynie jako rodzice opłakujący syna.

– I wierzysz w to? – Czekwała na odpowiedź i dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak wysoko ceni jego opinię.

Znowu zapadła długa cisza.

– Nie jestem pewien – odezwał się w końcu. – Muszę porozmawiać z Rhoną. Ucieszę się, kiedy w końcu zacumuje

w przystani w Aith.

Jeżeli, miała ochotę powiedzieć Willow. *Jeżeli w ogóle wróci*. Ale nie musiała. Myślał to samo.

Ruchem głowy wskazała wycinki prasowe.

– Nie powiedziałaś, co tam jest ciekawego.

– Jak się zorientowałem, Jerry Markham pisał dłuższe artykuły. – Perez przesunął kawałki papieru na stole. – Ten jest o życiu w domu dziecka; napisał go po przypadku molestowania dziecka. Ten o dochodzeniu w sprawie skażenia rzeki. Widzisz więc, dlaczego sprawa Energii Wody mogła go tak zaciekać, zwłaszcza przy takim powszechnym zainteresowaniu energią odnawialną. Ale dlaczego trzymał wszystko w tajemnicy? Dlaczego przynajmniej nie zwrócił się do naczelnej, aby zafundowała mu wyjazd na północ? Nie rozumiem tego.

Willow wzięła artykuł o skażeniu. Wydawał się dobrze napisany i przeczytała go w całości, po prostu żeby dowiedzieć się, jak skończyła się ta sprawa.

– I druga kwestia. Dlaczego Maria przechowała to? – Przesunął mały wycinek w stronę Willow.

Styl i treść wyraźnie świadczyły, że nie pochodził z dużego czasopisma, w którym pracował Jerry Markham. Był to fragment ze strony ogłoszeń miejscowej gazety.

– Nie ma tam tej informacji – wyjaśnił Perez – ale wycinek pochodzi z „Shetland Times”. Zawiadomienie o zaręczynach Evie Watt i Johna Hendersona.

Willow przeczytała je. Było bardzo oficjalne i staroświeckie „Francis i Jessica Watt z radością informują o zaręczynach ich córki Evelyn Jean z panem Johnem Williamem Hendersonem z Hvidahus na North Mainland”. Spojrzała na datę.

– Zamieszczone trzy miesiące temu – zauważyła. – Nie bardzo się znam na tych sprawach, ale czy to nie były bardzo krótkie

zaręczyny? Skąd ten pośpiech?

Perez nie odpowiedział na te pytania.

– Dlaczego Maria zadała sobie trud wycinania tego z „The Shetland Times”? Dlaczego miało to dla niej takie znaczenie?

– Może nie miało – stwierdziła Willow. – Może uznała, że zainteresuje Jerry’ego ze względu na Evie. Wycięła ogłoszenie, bo chciała pamiętać, żeby mu o tym powiedzieć.

Spojrzał na nią, nagle nieruchomiejąc.

– Oczywiście! Oczywiście, że tak się stało! – Zerwał się z krzesła. – Jadę do Aith – oznajmił. Już nakładał kurtkę, szukając w kieszeni kluczyków do samochodu.

– Chcesz czekać na prokurator?

– Nie tylko. Muszę coś sprawdzić.

Zanim zdążyła zapytać, o co chodzi, już go nie było.

[8] Nawiązanie do tytułu powieści Marka Haddona.

ROZDZIAŁ 43

W Aith było późne popołudnie, ale tak wilgotne i szare, że można było pomyśleć, iż jest znacznie później, prawie noc. W domach paliły się światła i przejeżdżając, widział sceny z życia rodzinnego – dzieci odrabiające lekcje przy kuchennym stole, młodego człowieka przygotowującego wieczorny posiłek, starą kobietę robiącą na drutach. Ale w Starej Szkole było ciemno, a kiedy zjechał do przystani, jachtu Rhony Laing wciąż w niej nie było.

Zaskoczyło go, gdy Andy Belshaw otworzył drzwi eleganckiego, skandynawskiego domu na wzgórzu. Inspektor zdziwił się, że tego dnia mężczyzna znowu nie poszedł do pracy. O tej porze nie powinno go tu być. Kiedy Belshaw się odezwał, wszystko stało się jasne. Mówił z wysiłkiem, ochryple, a kiedy zaprosił Pereza do środka, powiedział:

– Przepraszam. Angina. Musiałem zarazić się od córki. Witam w domu zarazy.

W kuchni na sznurze pod sufitem wisiało pranie, a Jen Belshaw gotowała. Okna były tak zaparowane, że nic nie było widać na zewnątrz. Perez poczuł zapach smażonej cebuli i uświadomił sobie, że od śniadania nic nie miał w ustach. Z położonego w głębi pokoju dobiegały popiskiwanie gry

komputerowej i głośy. W rogu kuchni na drewnianej ramie rozpięty był sweter robiony na drutach. Z szeroko rozłożonymi rękawami wyglądał jak dziecko bez głowy.

– Inspektorze. – Jen odwróciła się od pieca. – W czym mogłabym pomóc tym razem? – Mówiła uprzejmie, ale widział wyraźnie, że nie ucieszyła się z jego wizyty.

– Chodzi o Johna Hendersona. – Perez usiadł przy stole. – Nadeszła pora, żebyś powiedziała mi prawdę. Żebyście oboje powiedzieli mi prawdę.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Jen rzuciła na patelnię paski jagnięcej wątróbki. Wcześniej je oprószyła i teraz palce miała oblepione krwią i mąką. Czerwień i biel tworzące różową papkę w miejscach, gdzie się mieszały. Opłukała ręce pod kranem i zmniejszyła płomień pod patelnią.

– Nie? – Perez odwrócił się do jej męża. – Ale ty wiesz, prawda? Henderson był twoim najlepszym przyjacielem.

Belshaw zerknął na żonę, ta jednak nadal była odwrócona do niego plecami.

– Rhona Laing zaginęła – oświadczył Perez. – Wyjechała albo ubiegłej nocy, albo dzisiaj. Wiecie coś o tym? Dlaczego mogła opuścić Aith w pośpiechu?

– Nie! – Był to raczej wysoki pisk. Belshaw miał wywołane gorączką rumieńce i Perez widział, że rzeczywiście źle się czuje i nie mógł pójść do pracy.

Inspektor pochylił się nad stołem.

– Usiłuję zapobiec kolejnemu morderstwu. Musicie powiedzieć mi wszystko, co wiecie. Oboje.

– Nie możesz potępiać Johna. – Jen odeszła od pieca, wycierając ręce w ręcznik. – Kochał Agnes z całego serca, ale była tak bardzo chora. Wiedział, że umiera, a on nie może jej w żaden sposób ulżyć. Wyobraź sobie, w jakim żył stresie.

Przez chwilę Perezowi wydawało się, że wszystko źle zrozumiał

i za chwilę usłyszy historię całkiem inną od tej, którą sobie wymyślił. Może o pomocy w samobójstwie, zapewnieniu Agnes wiecznego spoczynku. Ale Jen mówiła dalej:

– Nie możesz go potępiać za to, że szukał pociechy, gdzie mógł.

– Miał kochankę? – Perez spojrzał na Belshawów, szukając potwierdzenia. – Kiedy jego żona jeszcze żyła? – Zastanawiał się, co się czuje, gdy ukochana kobieta umiera powoli, a człowiek musi się temu przyglądać. Na wzgórzu na Fair Isle było mu bardzo trudno, kiedy trzymał Fran w ramionach, a przecież to było zaledwie kilka minut. Cios nożem. Głównia lśniąca w świetle księżyca. I koniec. Nie przypuszczał, że miałby dość siły przeżywać coś takiego latami, patrzeć, jak ukochana staje się słabsza każdego dnia. Chyba mógłby zrobić tylko jedno – zająć się zwykłymi sprawami, codzienną rutyną, i udawać, że jest w pogodnym nastroju. Ale potrzebowałyby czyjejs pomocy. Pod koniec dnia chciałby uciec do kogoś ciepłego, czułego i łagodnego. Do kogoś, kto czasami pobudzałby go do śmiechu.

– Nie wiedzieliśmy, że ma romans – wychrypiał Andy. – Nigdy nie mieliśmy pewności. A nie było to pytanie, które można by było zadać Johnowi Hendersonowi. Był taki skryty.

– Ale krążyły plotki?

– Och! – parsknęła lekceważąco Jen. – W takim miejscu jak tutaj zawsze krążą plotki. Większość z nich to bzdury.

– Domyślaliście się? Dowiedzieliście się?

Siedzieli we troje, patrząc na siebie. Zadzwoiła komórka Pereza. Wyłączył ją, nie patrząc. Mogła to być Willow Reeves, znowu na wojennej ścieżce, usiłująca dowiedzieć się, co robi i dlaczego bez jej zgody opuścił posterunek, nie mówiąc, dokąd idzie. Żądająca wyjaśnień.

– Henderson nie żyje! – przypomniał im Perez. – Nie możecie mu już zaszkodzić.

– Ale możesz zniszczyć jego dobrą opinię. – Andy pomimo obolałego gardła prawie krzyczał. – Wystarczająco wredne było to, że jego zwłoki przebrano i ułożono na poboczu z tą głupią maską na głowie. Nie chcę, żeby ludzie siedzieli w barach i śmiali się, gadając, co takiego wyprawiał, kiedy jego żona była chora. Nie mógłby tego znieść.

– Troszczysz się o jego pamięć.

– Mówiłem ci, był dla mnie prawie bratem, którego nie miałem.

Chciałem uważać Duncana Huntera za kogoś takiego, ale mnie zawiódł.

– Powinieneś powiedzieć inspektorowi. – Jen nagle podjęła decyzję. – O ile nie będzie musiał, nikomu tego nie powtórzy. – Spojrzała wyzywająco na Pereza. – Prawda, Jimmy? Ale sytuacja jest koszmarna. Wiem, że gdzieś tam jest zabójca, muszę trzymać dzieciaki w domu i kiedy sama wracam z pracy, wciąż spoglądam przez ramię. To też coś w rodzaju raka.

Gdyby Andy czuł się dobrze, pewnie nadal by walczył, ale był słaby, miał gorączkę i natychmiast się poddał. Jakoś zapadł się w sobie i sprawiał wrażenie mniejszego. Opowiedział o wszystkim dziwnym głosem, jakby szczerząc i szepcząc, a dźwięki te, przypominające zgrzyt paznokci drapiących tablicę, same w sobie spotęgowały napięcie w pokoju. Zanim zaczął, Jen przyniosła mu szklankę wody.

– Nie wiem, kiedy wszystko się zaczęło. Nie wiem, jak długo trwało. Mam wrażenie, że skończyło się wkrótce po śmierci Agnes. Może John czuł się winny, albo może ta kobieta z nim zerwała. Chciała tylko trochę się zabawić, a fakt, że znowu stał się wolny, mógł ją spłoszyć. – Napił się wody. – W piątkowe wieczory mieliśmy treningi piłkarskie, tak jak obecnie. Szkoliliśmy chłopaków przez godzinę, a potem szliśmy na piwo, zazwyczaj do Mid-Brae Inn. Właściwie nie żeby pić, ale by się

wyluzować. Początek weekendu dla mnie i chwila swobody dla Johna. Brzmi to głupio, dziecinnie, ale czekałem na te piątki. Uwielbiałem towarzystwo. Pogawędki.

Przerwał, a hałasująca w tle gra komputerowa wyraźnie osiągała punkt kulminacyjny.

– A potem przestał przychodzić. Nie na treningi, ale do pubu. Powiedział, że nie chce, żeby Agnes zbyt długo przebywała sama. Byłem rozczarowany, ale rozumiałem go. – Spojrzał na Pereza. – A potem odwiedziłem Agnes. Było lato i jeden z sąsiadów dał nam mnóstwo malin. Pomyślałem, że będą jej smakować. John był w pracy. Znalazłem ją na górze, w pokoju, który John dla niej urządził. W niektóre dni, kiedy wiedział, że nie wychodzi na zbyt długo, rano pomagał jej wejść na górę. Uwielbiała kolor, na jaki pomalowany był pokój, i widok z okna. Po prostu wszedłem do nich do domu. Nigdy nie zamykali drzwi na klucz. Tego dnia była w dobrej formie. Chyba wtedy widziałem ją ostatni raz. Jedliśmy maliny, a ona dokuczała mi z powodu Johna. „Co wyprawiasz z moim mężem?”, zapytała. „Chcesz go rozpić? W ostatni piątek wrócił po północy”. A kiedy przeprosiłem ją... bo co innego mogłem zrobić?... poklepała mnie po rękę i powiedziała, że tylko żartowała, bo cieszy się, że się przyjaźnimy i John ma w tygodniu jeden wolny wieczór, aby się zrelaksować.

Belshaw dostał ataku kaszlu i wytarł usta chustką.

– Zacząłeś go podejrzewać?

– Zacząłem być ciekawy. – Andy umilkł na chwilę. – I szczerze mówiąc, trochę zazdrosny. Wiem. Brzmi to głupio, ale nie podobał mi się pomysł, że John może mieć innych bliskich przyjaciół. Ale nawet wtedy nie przyszło mi do głowy, że może chodzić o jakąś kobietę. Pomyślałem, że spotyka się z kumplami z pracy i jest zbyt taktowny, żeby powiedzieć mi, iż woli być z nimi w ten wolny wieczór.

Perez spojrział na okno. Miał ochotę wyciągnąć rękę, przetrzeć zaparowaną szybę i zobaczyć, czy jacht Rhony stoi już w przystani, ale to, co słyszał, było obecnie ważniejsze i skupił na tym uwagę.

– I co zrobiłeś?

– Pewnego piątkowego wieczoru śledziłem go. – Belshaw sprawiał wrażenie zażenowanego. – Nie zamierzałem tego robić. Po prostu postanowiłem, że wcześniej wrócę do domu, nie zawracając sobie głowy piwem, skoro musiałbym je pić sam. Zazwyczaj zostawałem, żeby doprowadzić ośrodek sportowy do porządku, i kiedy kończyłem, Johna dawno już nie było. Ale tego wieczoru wyszedłem wcześniej i zobaczyłem, jak wyjeżdża z parkingu.

– Dokąd pojechał? – spytał beznamiętnym tonem Perez. Nie chciał, żeby Belshaw wyczuł, że odpowiedź na to pytanie jest dla niego ważna, ponieważ mógłby zmienić decyzję o opowiedzeniu całej historii. A poza tym Jimmy domyślał się, co zaraz usłyszy.

– Tutaj – odparł Belshaw. – Do Aith. Zostawił samochód za szkołą, dzięki czemu nie było go widać z szosy. Siedział przez chwilę, a potem poszedł drogą, którą przyjechał.

– Do domu prokurator. – To nie było pytanie.

– Tak, do domu prokurator. – Belshaw milczał przez chwilę, zanim podjął opowieść. – Pomyślałem, że będą mieli zebranie. Interesy. Coś wspólnego z projektem energetyki wodnej, o którym gadali od lat. Wtedy wciąż zajmowali się planowaniem.

– Nie wierzysz w energię odnawialną? – Perez zdekoncentrował się na chwilę.

Belshaw ze zniecierpliwieniem wzruszył ramionami.

– Nie będzie jej dosyć. Nie dla całego kraju. Na Szetlandy być może wystarczy, ale nie możemy tu żyć w izolacji. W realnym

świecie nadal będziemy potrzebowali ropy i gazu. – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Przepraszam; o to także sprzeczyliśmy się z Johnem.

– Uznałeś, że może John i Rhona spotykają się, żeby umówić projekt związany z energią wody?

Belshaw zastanawiał się chwilę.

– Nie – powiedział. – Chciałbym w to wierzyć, ale w gruncie rzeczy wiedziałem, że jest inaczej. Ponieważ gdyby John przyszedł w tym celu, nie musiałby kłamać. I zaparkowałby przed jej domem.

– Kiedy to było? – zapytał Perez. – Kiedy go widziałeś?

– Wiele lat temu. Neil był jeszcze mały, w każdym razie zbyt mały, żeby grać w piłkę nożną. A teraz minęło pięć lat od śmierci Agnes.

Perez obliczał w myślach. W tym czasie Jerry Markham nadal mieszkał na Szetlandach, a Evie Watt mogła być pokojówką w Ravenswick Hotel. Albo nadal chodzić do szkoły. Usiłował połapać się, co to może znaczyć i jak się ze sobą łączyć, kiedy odezwała się Jen Belshaw.

– Widywałam go od czasu do czasu. Wiesz, że w środku lata jest jasno przez całą noc i najmłodsze dzieciaki nie mogą spać. Siedziałam więc na górze i zajmowałam się nimi. I widziałam Johna, jak wymyka się z domu prokurator i biegnie do samochodu. Pewnie chciał szybko wrócić do Agnes. Czuł się winny, że zostawił ją samą tak długo. – Spojrzała na Pereza. – Skoro ja go widziałam, inni też mogli. Nie słyszałam żadnych plotek, ale ludzie wiedzieli, że się przyjaźnimy.

– Jesteś w obsadzie wioślarskiej razem z prokurator – powiedział Perez. – Nigdy jej się nic nie wymysknęło?

Po raz pierwszy w czasie całego wieczoru Jen jakby się rozchmurzyła, stała się dawną sobą.

– Rhona to wspaniała kobieta, żeby z nią wiosłować, ale bez

nakazu sądowego nie powie ci, co jadła na śniadanie. Nie, nic się jej nie wymyknięto.

Perez wyszedł z domu Belshawów i przez chwilę stał na szerokim tarasie, patrząc na morze. Zrobiło się już ciemno i nie sposób było dostrzec poszczególnych jednostek w przystani. Włączył komórkę. Kilka nieodebranych połączeń od Willow Reeves i wiadomość na poczcie głosowej do wyraźnie zdesperowanego Sandy'ego. „Jimmy, odezwij się, proszę. Chyba znaleźliśmy prokurator”.

ROZDZIAŁ 44

Jacht Rhony nazywał się „Marie-Louise”. Na polecenie Willow Reeves Sandy zadzwonił do paru kolegów i poprosił, żeby rozglądali się za tą jednostką. „Nic pilnego, ale potrzebujemy podpisu pani prokurator i nie wiemy, gdzie możemy ją znaleźć”. Pomyślał, że tej umiejętności niezdradzania zbyt łatwo, o co naprawdę mu chodzi, nauczył się od Jimmy’ego Pereza. Nie chcieli, żeby szetlandzcy plotkarze przyklepili Rhonie Laing łatkę morderczyni.

Ostatecznie to Joe Sinclair znalazł „Marie-Louise” zacumowaną przy moło w Hvidahus.

Zadzwonił na posterunek; telefon odebrał Sandy.

– Jeden z chłopaków z jednostki piechoty morskiej Delta chciał obejrzeć, gdzie ma się znajdować Energia Wody, i spotkałem się z nim w tym miejscu. Nigdy dotąd nie widziałem „Marie-Louise” w Hvidahus. Ale Rhony nie ma na pokładzie. Pewnie nie ma to znaczenia, ale wydaje mi się trochę dziwne, że zostawiła tu jacht.

Sinclair powiedział też, że dzwonił na komórkę prokurator, bo myślał, że może miała jakieś problemy z jednostką i potrzebuje pomocy, ale nie odebrała. W końcu, gdy zaczęło się zmierzchać, zaniepokoił się i zadzwonił do Sandy’ego Wilsona.

– Ostatnio dzieje się tak wiele dziwnych rzeczy... i dlatego pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć. – Po chwili dodał: – Będzie dziś wysoka woda. Rhona wiedziałaby o tym i nie zostawiłaby „Marie-Louise” zacumowanej tylko do molo, bo łatwo mogłaby ulec uszkodzeniu.

Pierwszym odruchem Sandy’ego był telefon do Jimmy’ego Pereza, ten jednak nie odbierał, w związku z czym sierżant porozmawiał z Willow Reeves. Niezbyt dobrze wychodziło mu podejmowanie samodzielnych decyzji. Willow odbiła piłeczkę.

– Jak myślisz, Sandy? Pojechałbyś tam? Nadal czekam na powrót księgowego z informacją o konsorcjum Energia Wody.

Wyczuł z jej tonu, że chce, aby to sprawdził. I przypomniał sobie, jak Perez kazał mu zwalniać za każdym razem, kiedy mijali Starą Szkołę w Aith; wyraźnie niepokoił się o tę kobietę.

– Dobra – zgodził się w końcu. – Chyba warto się temu przyjrzeć.

Pomyślał, że w Brae jest dobry bar z rybą i frytkami i będzie mógł zajrzeć tam, wracając do domu. Miał wrażenie, że od tygodni nie zjadł porządnego posiłku.

Perez musiał odsłuchać wiadomość z poczty głosowej, ponieważ przyjechał do Hvidahus jednocześnie z Sandym. Młody sierżant poznał jego samochód zjeżdżający przed nim po pochyłości brzegu w kierunku wody i poczuł taką ulgę, że niemal zakręciło mu się w głowie. Jimmy Perez, choć nie do końca taki sam jak przedtem i może nawet trochę szalony, był lepszy niż nieobecny Jimmy Perez. W wielkim białym domu, w którym mieszkali Walshowie, zasłony były zaciągnięte.

Nie było już dziennego światła i wokół pojedynczej latarni na molo powstała świetlista aureola. Perez otworzył bagażnik, wyjął latarkę i wyszedł Sandy’emu na spotkanie. Joe Sinclair zniknął. Sierżant wyobraził sobie kapitana portu, jak najedzony siedzi w ciepłe i ogląda telewizję razem z żoną, trzymając

w ręku puszkę piwa.

– Jak myślisz, Sandy, co tu się stało? – Inspektor szybkim krokiem szedł po kamiennym molo w kierunku łodzi. Sandy miał nadzieję, że Jimmy *jemu* to powie, teraz jednak musiał zastanowić się nad odpowiedzią. Niemal pobiegł za inspektorem.

– Może zwiąła? Uznała, że będziemy obserwować jej samochód, więc zawinęła tu łodzią, zamówiła taksówkę, żeby na nią czekała, i pojechała na lotnisko. Zupełny przypadek, że Joe Sinclair się tu pojawił.

Perez dotarł do zacumowanej „Marie-Louise” i zatrzymał się nagle.

– Tak właśnie myśli Willow Reeves?

– Od samego początku uważała, że Rhona jest zamieszana w sprawę. – Kamienie molo były wilgotne i Sandy szedł wolno. Bardzo nie chciałby się poślizgnąć i wylądować w lodowatej wodzie.

– Tak właśnie mówiła – przytaknął Perez. – I wygląda na to, że miała rację.

Właściwie mruknął, jakby mówił sam do siebie, i Sandy nie miał ochoty pytać, co miał na myśli.

Perez omiótł światłem latarki jacht, a potem wszedł na wąski pokład dziobowy. Sandy został na molo. Może i była to fikuśna łajba, ale mimo wszystko nie było na niej dużo miejsca, a gdyby się okazało, że jest miejscem zbrodni, technicy kryminalni nie podziękowaliby mu, gdyby wszędzie na niej były *jego* ślady. Perez stał przez chwilę i wydawało się, że nasłuchuje. Latarka wydobywała z mroku jego twarz, pokrywając ją plamami światłocienia. A potem bez słowa zniknął pod pokładem. Przez chwilę Sandy słyszał tylko plusk wody rozbijającej się o molo i wiatr gwizdzący w olinowaniu. W otwartym luku migotało światło latarki. Sandy miał ochotę zawołać do Pereza: „No i co?”

Znalazłeś coś?”. Ale inspektor nie lubił, kiedy Sandy się niecierpliwił, i sierżant stał, czując wilgoć osiadającą na jego skórze i przenikającą aż do kości. Musiał przyznać, że jest spięty. Nigdy nie lubił czekać.

W końcu Perez się pojawił. Stał w luku i widać było tylko jego głowę oraz ramiona.

– Czysto – powiedział. – Na ile mogłem się zorientować.

– Żadnego śladu prokurator? – Sandy czuł się trochę idiotycznie. Uświadomił sobie, że obawiał się, iż pod pokładem znajduje się ciało. Rhona Laing zabita ciosem noża jak John Henderson. Kabina pełna krwi i bebechów. Nigdy nie lubił krwi, chociaż wychowywał się w gospodarstwie wiejskim i pomagał ojcu zabijać zwierzęta. Zachichotał pod nosem, usiłując ukryć ulgę.

– Nie. – Trudno było zgadnąć, jak zrozumiał go Perez.

– Może powinniśmy powiedzieć Willow Reeves, żeby sprawdziła Sumburgh i NorthLink? – Sandy zastanawiał się, czy Perez też miałby ochotę na rybę z frytkami. Cassie nocowała dziś u ojca, nie będzie więc musiał spieszyć się do domu. Byłoby fajnie: spokojna rybna kolacja we dwóch.

– To na początek – Perez wyszedł z luku i przeskoczył na molo. Sandy nie widział wyraźnie jego twarzy, ale z tonu głosu mógł się zorientować, że inspektor marszczy brwi. – W jednej kwestii Willow Reeves miała rację – dodał. – Rhona Laing nie mówiła nam prawdy. – Ruszył w kierunku samochodu.

– Dokąd jedziesz?

Perez zatrzymał się w otwartych drzwiach auta.

– Szukać jej. – Zupełnie jakby Sandy zadał najgłupsze z możliwych pytań. – W domu Johna Hendersona.

Sandy podszedł do drzwi od strony pasażera. To będzie krótka jazda w górę brzegu. Wróci po samochód później.

– Bez ciebie – oznajmił Perez.

Sandy poczuł się, jakby dostał w twarz.

– W takim razie co mam robić?

– Powiedz Willow, żeby sprawdziła Evie Watt. Gdzie jest i czy wszystko z nią w porządku. – Po chwili dodał: – A potem jedź do Ravenswick Hotel. Chcę, żebyś porozmawiał z Marią. Zapytaj ją o to. – Przekazał Sandy’emu trzy pytania i kazał mu powtórzyć je kilka razy, upewniając się, że dokładnie je zapamiętał.



Willow poprosiła Sandy’ego, żeby wstąpił na posterunek, jadąc do Ravenswick. Zdawał sobie sprawę, że jego telefon z Hvidahus był dla niej trudny do zrozumienia. Pomyślał, że Perez postąpił niewłaściwie, jadąc samemu do domu Hendersona i obarczając go obowiązkiem wyjaśnienia Willow Reeves, co się dzieje. Jechał najszybciej, jak mógł, przez całą drogę przekraczając ograniczenia prędkości.

Gdy tylko zastukał do drzwi gabinetu Willow, zorientował się, że jest wściekła – świadczyły o tym już jej pierwsze słowa.

– Co, do kurwy nędzy, jest grane, Sandy? Czy Jimmy’emu już kompletnie odbiło? Powinniśmy wezwać facetów w białych fartuchach?

– Powiedział, że jedzie szukać prokurator. – Przynajmniej w tej kwestii czuł się na pewnym gruncie. W końcu tak właśnie Perez powiedział.

– I gdzie zamierza ją znaleźć?

Sandy wzruszył ramionami.

– Miał sprawdzić w domu Hendersona.

– Dlaczego właśnie tam?

Kolejne wzruszenie ramionami.

– Bo w pobliżu znaleźliśmy jej jacht?

– I tak po prostu pozwoliłeś Perezowi pojechać samemu? – Twarz miała zaczerwienioną, a piegi sprawiały wrażenie bardzo ciemnych. Przypominały niemal plamki atramentu. – Nie sądzisz, że byłoby dobrym pomysłem poprosić go, żeby przyjechał i wytłumaczył swoje teorie, sposób, w jaki działa jego nieco zaburzony umysł?

– Przekazał mi wiadomość dla ciebie. – Sandy wtrącił się, zanim znowu zaczęła mówić. Dobrze widział, że ma ochotę na porządną awanturę, a on musiał przecież pojechać jeszcze do Ravenswick.

– A cóż to takiego, Sandy? Jakież perły mądrości kazał ci przekazać? – Willow rozparła się w krzesło z rękami założonymi na piersi. Sandy uznał, że pewnie był to sarkazm, ale chyba mimo wszystko powinien odpowiedzieć na jej pytanie. Rodzice jego najlepszego kumpla rozwiedli się, kiedy był małym chłopcem; dopiero teraz po raz pierwszy Sandy zrozumiał, jak jego kolega musiał się czuć pod krzyżowym ostrzałem walczących ze sobą dorosłych.

– Jimmy powiedział, że powinnaś się skontaktować z Evie Watt. Sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku.

– Uważa, że Rhona Laing poluje teraz na Evie? – Głos Willow nabrał wysokich, niemal histerycznych tonów.

– Nie wiem – odparł Sandy. – Przekazuję tylko prośbę Jimmy’ego.

– Evie jest na Fetlar z rodzicami. – Po raz pierwszy niepokój zdawał się łagodzić jej furję. – Prawda?

– Chyba tak. Ale Jimmy prosił, żebyś to sprawdziła.

Na chwilę zapadła cisza. Sandy widział, że inspektor się zastanawia. Należała do osób o twarzy zdradzającej niemal wszystkie ich myśli. Odnosiło się wrażenie, że widać, jak przesuwiają się za jej oczami niczym chmury po niebie w wietrzny dzień.

– O co jeszcze Jimmy Perez cię poprosił? – Mówiła już spokojniej i ciszej.

– Żebym pojechał do Ravenswick Hotel i porozmawiał z Marią. Powiedział, że mam jej zadać trzy pytania.

Pomyślał, że Willow zapyta go, jakie to pytania, i zaczął je powtarzać w myślach. Ale tylko spojrzała na niego ostro swoimi niebieskimi oczami.

– No to lepiej już jedź, Sandy. Daj mi znać, czego się dowiedziałeś.



W Ravenswick Hotel trwała krzątanina. W restauracji odbywało się duże przyjęcie urodzinowe i goście zaczynali być niesforni. Może nie nieprzyjemnie pijani, ale hałaśliwi, siedzący w nieskończoność nad kawą i kieliszkami. Balony wypełnione helem zaczynały już tracić gaz i opadać, a na stole pozostał zjedzony do połowy tort z różowym lukrem. Inni klienci skończyli obiad i przeszli do baru lub salonu. Być może dlatego kłębiło się tu tak dużo ludzi. Maria pomagała personelowi. Sandy nie widział Petera, ale przyjął, że także tu jest.

Maria odbierała zamówienia na kawę od grupy leciwych turystów siedzących na starych, skórzanych fotelach w rogu salonu. Wyglądała bardzo elegancko w czarnej sukni, czarnych rajstopach i lśniących pantoflach na wysokich, cienkich obcasach. Sandy doszedł do wniosku, że schudła i suknia leży na niej lepiej niż parę tygodni temu. Stał w drzwiach, przyglądając się jej, jak kończy zapisywać zamówienie. Nie dostrzegła go do chwili, kiedy zaczęła iść do kuchni, ale wtedy zatrzymała się gwałtownie.

– Sandy. Masz dla mnie jakieś wiadomości? – Widział teraz, że

jej suknia i sprawność w przyjmowaniu zamówień, uśmiech dla turystów były na pokaz. Twarz miała bladą i ściągniętą. Odeszła, nie czekając na odpowiedź. Pomyślał, że śmiechy z restauracji, hałasy z baru, a nawet przytłumiona muzyka klasyczna z saloniku wydały się jej nagle nie do zniesienia. Poszedł za nią przez wahadłowe drzwi do kuchni. Oddała karteczkę z zamówieniem komuś z personelu i poprowadziła Sandy'ego dalej, obok zmywaków i lodówek, do małego magazynku. Oparła się o ścianę obok wielkiej beczki oleju roślinnego.

– No i co?

– Żadnych wiadomości – odparł Sandy. – Jeszcze nie dzisiaj. Ale jesteśmy już bardzo blisko. Jutro powinniśmy mieć coś dla ciebie. – W chwili kiedy mówił te słowa, przyszło mu do głowy, że może się pospieszył, a jego wiara w Jimmy'ego Pereza jest nieuzasadniona.

– Po co więc przyszedłeś, Sandy? O co chodzi?

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale mam kilka pytań. Ważnych pytań.

– No to je zadaj. – Była zniecierpliwiona. – Co tym razem?

Przez chwilę czuł pustkę w głowie i panikę, bo wydało mu się, że w żaden sposób nie przypomni sobie, co mówił mu Jimmy. Aż nagle oprzytomniał.

– Wycięłaś z „Shetland Times” zawiadomienie o zaręczynach Evie i Johna Hendersona. Powiedziałaś o nich Jerry'emu?

– Wysłałam mu wycinek. Mamy dla gości kilkanaście egzemplarzy tej gazety. Taki żart. Napisałam na marginesie coś w rodzaju: „Zobacz, kogo w końcu złapała!”. – Maria popatrzyła na niego. – Jaki ma to związek ze śmiercią Jerry'ego?

– Nie wiem. – Powiedział prawdę. – Inspektor Perez uznał, że może to być ważne.

– Coś jeszcze, Sandy? Sam widzisz, że jesteśmy zajęci.

- Samochód Jerry'ego. Alfa. Czy to ty mu go kupiłaś?
W nagrodę, że dostał pracę w Londynie?

Była tak zmęczona, że nawet nie zapytała, po co mu ta informacja.

- Daliśmy mu pieniądze na czynsz za pierwsze sześć miesięcy.
Samochód sam sobie kupił.

O wiele więcej czasu zajęła jej odpowiedź na ostatnie pytanie.
Ożywiła się, zaczęła machać rękami; po jakimś czasie Sandy pożegnał się z nią i wyszedł.

ROZDZIAŁ 45

Ostatecznie Perez zostawił jednak samochód przy molo i poszedł do domu Hendersona na piechotę. Szedł wolno, przez cały czas wyczulony na nietypowe dźwięki. Na brzegu stała wyciągnięta z wody łódź. Pewnie chłopaki sprawdzały więcierze. Pierwszy rejs poza sezonem, zaskoczyły ich zła widoczność i zmiana pogody. Miał wrażenie, że to już północ, ale w rzeczywistości była dopiero siódma wieczór. W Haa Duncan Hunter powinien kłaść Cassie spać. Pewnie zapomni przeczytać jej bajkę na dobranoc.

Po dotarciu do domu Hendersona Jimmy zatrzymał się i znowu nasłuchiwał. Nic niezwykłego. Popatrzył na komórkę i zobaczył, że ma zasięg. Zatelefonował.

Odtworzył w pamięci przeszukanie „Marie-Louise”. Na pokładzie nie było niczego. Żadnych śladów butów, które mogłyby rozemocjonować Vicki Hewitt. Wszędzie porządek. Liny zwinięte, cumy naprężone. Rhona Laing była dobrym żeglarzem. Nawet spanikowana postępowałaby zgodnie z procedurami. Pod pokładem to samo. Na koi żadnej pościeli czy śpiwora, a więc nie zamierzała spędzać nocy poza domem. W małym kambuzie taki sam ład. Czy właśnie jej zamiłowanie do porządku pociągało Hendersona? Czy obsesyjna schludność

prokurator była dla niego sygnałem, że znalazł bratnią duszę? Kogoś całkowicie odmiennego od Agnes z jej artystycznym nieładem i wylewnością? W kambuzie Perez dotknął czajnika na kuchence. Był zimny.

Omiótł światłem latarki podłogę kabiny, ale nie zobaczył nic ciekawego. Dopiero kiedy zbierał się do powrotu na pokład i do Sandy'ego Wilsona, dostrzegł kawałek papieru wetknięty za zegar w drewnianej obudowie. Nie było to miejsce, gdzie mógłby się znaleźć przypadkowo, ale może umieszczono go tam, żeby zegar nie stukał o ścianę kabiny. Perez wyciągnął świstek i oświetlił latarką. Bilecik grzecznościowy Jamiesona, handlarza wełny z Lerwick. A czego się spodziewał? Pocztywki z trzema skrzypkami?

Vicki Hewitt zakończyła pracę w domu Hendersona i go zamknęła. W niezastłoniętych oknach nie było żadnych świateł. Otworzył garaż, w środku znalazł drzwi prowadzące do kuchni. Wszędzie panowała cisza. Po omacku znalazł na ścianie włącznik światła i nagła jasność zmusiła go do zmrużenia oczu. Wszędzie porządek i spokój. Miał nadzieję, że prokurator może tutaj przyjdzie. Wykorzysta ostatnią szansę na wspomnienie byłego, tajnego kochanka. Wyobraził ją sobie, jak może siedzi zadumana z dużą szklaneczką whisky w ręku. Ale widocznie się mylił. Znowu zaczął go dręczyć niepokój. Czuł, jak przyspiesza mu puls. Otworzył drzwi do wszystkich pokoi na parterze. Wszędzie panowała zimna, martwa pustka. Trudno uwierzyć, że niecały tydzień temu Henderson tu mieszkał.

Niemal wbiegł po stromych drewnianych schodach na strych. Nie mógł znaleźć włącznika na pochyłej ścianie, więc zapalił stojącą lampę. Jej światło wypełniło pokój dziwnymi cieniami, a kolorom nadało niezwykłą głębię. Tu też żadnego śladu prokurator. Pod ścianą stało kilka płócien Agnes. Obrazy, nad którymi pracowała w ostatnim okresie choroby. Na drugiej

ścianie wisiał rysunek, którego Perez nie zauważył w czasie pierwszej wizyty, a teraz dostrzegł, bo światło lampy padało prosto na niego. Natychmiast rozpoznał szkic obrazu wiszącego w sypialni Rhony w Starej Szkole. Wielki pejzaż morski. Czy Henderson ofiarował obraz Rhonie po śmierci Agnes? Pożegnalny prezent? Wydawało się to całkowicie nie pasować do charakteru człowieka, którego – jak sądził – jakoś już rozumiał. Znowu pomyślał, że sprawa jest bardziej skomplikowana, niż się spodziewał. Ale nie miał czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

8

Na dworze mżawka przeszła w deszcz. Przylepił mu włosy do głowy i ściekał za kołnierz, ale inspektor właściwie go nie czuł. Niesamowite, że parę mil stąd świat funkcjonuje jak gdyby nigdy nic. Ludzie rozmawiają o pogodzie, o telewizji, siedzą w salonikach i kuchniach, nudzą się i piją kawę. Ale tutaj Jimmy'emu Perezowi trudno było uwierzyć, że cokolwiek może być znowu normalne. W wyobraźni widział Evie Watt, młodą, ładną i uśmiechniętą. A potem zobaczył inny jej obraz – jako stracha na wróble w realistycznej sukni ślubnej. Zadzwoiła komórka. Zasięg był koszmarny i z wysiłkiem starał się rozróżnić słowa. Wrócił na wzgórze i znalazł miejsce, w którym było lepiej słyszeć. Rozmawiał kilka minut, a potem wyłączył telefon i niemal zbiegł drogą do molo.

Wciąż stał tu tylko jego samochód. Cisza zakłócana jedynie pluskiem wody. Deszczem smagającym kamienne molo i falami pływu uderzającymi o mur nabrzeża, tak wysokimi, że niemal się przez nie przelewały. Wydało mu się, że nawet łódź rybacka zniknęła. Może chłopcy byli już w domu i popijali piwo?

Poszedł ścieżką w kierunku dawnej wylęgarni łososia, budynku, który w ramach wielkiego planu Evie miał stać się podstacją elektroenergetyczną. Dróżkę pokrywało błoto. W jednym miejscu poślizgnął się i prawie upadł. Świecąc latarką pod nogi, zobaczył co najmniej dwa ślady butów, ale żadnych odcisków opon samochodu. Nawet przy takiej pogodzie można było zjechać tu samochodem z napędem na cztery koła, ale nic nie świadczyło o tym, że ktoś dostał się na dół w ten sposób.

Podchodząc do starej wylęgarni, wyczuł, że nie jest sam. Usłyszał głosy. Przypuszczał, że dobiegały z wnętrza budynku. Natychmiast odruchowo wyłączył latarkę. Miał nadzieję, że nikt nie dostrzegł jej światła przez szparę w drzwiach czy w szczelinach między kamieniami rozsypującego się muru. Nie mógł rozróżnić słów. Ściany budynku były grube. Potem zapadła cisza i zaczął się zastanawiać, czy nie wyobraził sobie tych dźwięków; może to jego psychika stworzyła te głosy, które rozbrzmiewają tylko w jego głowie, a nie w rzeczywistości.

Stał w miejscu, niezdolny do ruchu ani podjęcia decyzji. Musiał idiotycznie wyglądać, stojąc tak i moknąc. Bezsilnie. I nagle poczuł wściekłość, taką samą jak wtedy, gdy zabito Fran, pragnienie, żeby ktoś – ktokolwiek – mu za to zapłacił. Ślepą, odbierającą zdrowy rozsądek wściekłość.

– Co tu robisz, Jimmy? – Zabrzmiało to jak echo głosu w jego głowie. Było w nim takie samo zdziwienie i takie samo szaleństwo. Jimmy przez chwilę nie odpowiadał, ponieważ wydało mu się, że tylko wyobraził sobie to pytanie, tak samo jak wyobrażał sobie głosy w szopie wylęgarni.

Łódź, pomyślał. To nie chłopcy przyjechali po więcierze. Oczywiście. Zabójca dotarł tu łodzią. Powrót zdrowego rozsądku.

Głos przekonywał go dalej:

– Dlaczego sobie stąd nie pójdziesz, Jimmy? Wróć do samochodu i rzeczywistego świata. Wiesz, jak to jest, kiedy trzeba wymierzyć sprawiedliwość. – Obok niesamowitego wrażenia rozszczepienia osobowości Perez poczuł uniesienie, ponieważ rozpoznał głos zabójcy i uświadomił sobie, że właściwie go zidentyfikował. Nadal był dobry w te klocki. Jego mózg działał.

Zorientował się, że nie może określić kierunku, z którego dobiega głos. A przez chwilę poczuł pokusę, aby mu ulec. W końcu czy to jego sprawa? Mógłby wsiąść do samochodu, pojechać do domu Duncana Huntera, oddalonego tylko o kilka mil w linii prostej. Chwyciłby Cassie w ramiona, zabrał do siebie, a nazajutrz z samego rana poleciliby samolotem na południe. Nawet zaczął się zastanawiać, dokąd konkretnie. Oczywiście, do rodziców Fran. Byli uroczy i zawsze chętnie spotykali się z wnuczką. Wyobraził sobie, jak serdecznie ich przyjmą. Gorąca czekolada dla Cassie i herbata dla niego. Tost z miodem.

Nagle usłyszał inny dźwięk, jęk zagłuszany przez deszcz i wiatr. Uznał, że dobiegał z wylęgarni, ale nie mógł mieć pewności. Krzyknął:

– Gdzie jesteś? – I poczuł, jak jego tłumiony deszczem głos odbija się echem po całym budynku.

– To nie będzie wyglądało jak morderstwo. – Zabójca mówił spokojnym, przekonywującym tonem. – Wszyscy uznają, że miała wypadek na morzu. Sam wiesz, ile statków przepadło na szkiełach Rumble. Wiesz, co pływy mogą zrobić z ciałem w wodzie.

Nagle Perez jakby się ocknął i w jego głowie zaczęły pojawiać się szybkie, precyzyjne myśli. Może to adrenalina. Wola przetrwania. I nie chodziło tu o niego, ale o obowiązek wobec dziecka Fran. Zabójca wyjdzie z budynku i stanie na ścieżce

pomiędzy nim a samochodem, zapraszając do wejścia w pułapkę. Oczywiście Perez nie będzie mógł odejść stąd żywy. Nie teraz, kiedy już poznał tożsamość mordercy.

– Rhona Laing jest świetnym żeglarzem – podkreślił. – Nikt nie uwierzy w wypadek. Nie przy takiej dobrej pogodzie.

– No to samobójstwo – oświadczył lekceważącym tonem zabójca. – Czemu nie? Nawet lepiej, bo ludzie uznają, że to ona zabiła Markhama i Hendersona.

Znowu cisza. Perez wyteżał słuch, starając się wychwycić najmniejszy dźwięk. Odgłos kroków, odchrząknięcie zdradzi, gdzie znajduje się zabójca. Grał w jakąś przerażającą wersję ciuciubabki. Ale ziemia była mokra i pozwalała poruszać się bezgłośnie. Musiał zacząć się odpływ, ponieważ fale omywały molo, a nie przelewały się przez nie. Dźwięk był zupełnie inny. Szelest wody pomiędzy kamykami na plaży.

Wtem znowu usłyszał krzyk, tym razem głośniejszy. Krzyk kobiety, który po raz kolejny przypomniawszy mu Fran na brzegu jeziora na Fair Isle. I nagle tuż przy nim cichutki szelest nieprzemakalnej kurtki. Wstrzymał oddech. Żadnej racjonalnej myśli. Zabójca nie mógł go widzieć i nie miał pojęcia, że Perez jest tak blisko. Kolejny dźwięk. Ciche sapanie. Perez rzucił się w kierunku dźwięku. Przewrócił zabójcę na ziemię i zacisnął mu przedramię na gardle. Czuł włosy mężczyzny ocierające się o jego twarz, dotyk jego skóry, twardość kości i zębów wgniatających się w jego policzek. Zacisnął mocniej przedramię i poczuł, że mężczyzna słabnie.

Nagle wszędzie zrobiło się jasno. Oślepiająco jasno, aż musiał zamknąć oczy. Tylko dwie potężne latarki – ale po absolutnej ciemności ich białe światło oszałamiało. Wtedy usłyszał Willow.

– Już dosyć, Jimmy. Teraz my się nim zajmiemy. – A ponieważ nie zwalniał nacisku na gardło mężczyzny, dodała: – Puść go, Jimmy. Wystarczy.

ROZDZIAŁ 46

– No dobra – powiedział Sandy. – Skąd wiedziałeś, że to ojciec Evie zabił Markhama i Hendersona?

Dobę później siedzieli w domu Pereza w Ravenswick. Ogień w kominku i kolejna butelka hebrydzkiej whisky Willow na stole.

– Nie wiedziałem – odparł Perez. – W każdym razie do chwili, kiedy zobaczyłem go przy molo w Hvidahus. – *Ale nigdy mu nie ufałem. Ludzie przekonani, że mają rację, zawsze mnie przerażają.* – Miałem wrażenie, że zawsze zrobiłby wszystko, byleby jego córka była szczęśliwa. – Umilkł. Takie wyznanie nie było w jego stylu, ale uznał, że Willow i Sandy potrzebują wyjaśnień. – Przyszło mi to do głowy, kiedy pewnego wieczoru jechałem do Ravenswick i zobaczyłem Cassie w oknie domu jej przyjaciół. Wypatrywała mnie. Pomyślałem wtedy, że mógłbym zabić, byleby tylko zapewnić jej bezpieczeństwo. – Odwrócił się zakłopotany i dopiero po chwili zaczął mówić dalej. – Francis kochał Evie. Była dla niego ważniejsza niż syn, który nie zamierzał wrócić na wyspy. A ją uważał za uosobienie przyszłości Szetlandów. Pewnego dnia przejąłaby jego interesy, zamieszkała w jego domu na Fetlar. Stała się dla niego swego rodzaju obsesją. Takie niebezpieczeństwo grozi każdemu

rodzicowi. Niekiedy musisz pozwolić dzieciom żyć ich własnym życiem. Podjąć ryzyko, że coś im się stanie. Ale sądzę, że Francis mógł czuć się dumny, że zabił, aby oszczędzić jej bólu.

W pokoju było zupełnie cicho.

– A poza tym był strasznym cholerykiem – mówił dalej Perez.
– Maria to potwierdziła, prawda, Sandy? Chciałem, żebyś zapytał ją, jak było, kiedy Francis przyszedł do hotelu po tym, gdy dowiedział się o ciąży Evie. Powiedziała mi, że pienił się z wściekłości, ale ludzie często mówią takie rzeczy. Musiałem wiedzieć, czy to była prawda.

– To było trzecie z pytań, które miałem jej zadać – stwierdził Sandy. – Maria powiedziała, że Francis zachowywał się jak wariat, wpadł w szał. Uderzył Petera i podbił mu oko. Zamierzała złożyć oficjalną skargę, ale Peter nie chciał o tym słyszeć.

– Francis nie mógł znieść myśli, że romans Hendersona z prokurator może wypłynąć – kontynuował Perez. – Ale bardziej niepokoiło go, że Markham może powiedzieć o tym Evie i zmienić jej ślub w publiczne pośmiewisko. Uważał, że Jerry już raz zniszczył życie jego córki. A Markham groził, że powie Evie o wszystkim. Jerry uważał, że będzie to właściwy postępek, że Evie powinna wiedzieć, że John nie był takim ideałem, za jakiego go uważała. Sama myśl o czymś takim doprowadzała Francisca do furii. Był uszczęśliwiony, że Evie wychodzi za człowieka, którego wszyscy, w ich mniemaniu, dobrze znają: Johna Hendersona, wierzącego i postrzeganego na wyspach jako ktoś niemal święty. Johna Hendersona, który pielęgnował umierającą żonę. Wyobraźcie sobie, jaki skandal by wybuchł, gdyby ludzie dowiedzieli się, że w piątkowe wieczory wymyka się, aby uprawiać odstresowujący seks z zarozumiałą przyjezdną. I jak odebrałaby tę wiadomość Evie? Francis uznał, że zdruzgotałaby ją i córka odwołałaby ślub. A bez wsparcia

Johna nigdy nie wróciłaby na Fetlar i nie przejęła rodzinnego interesu. Byłby to koniec jego świata.

Torf w kominku przesunął się i zadymił.

– Zawsze krążyły plotki, że Rhona Laing ma tajemniczego kochanka – przypomniał Perez. – Mrocznego obcego, który przypląwa do niej łodzią i znika przed pierwszym brzaskiem. Nie do końca tak było, ale plotkarze niemal trafili w sedno. Wiemy też, że pani Laing niezbyt przeszkadzało cudzołóstwo. Bądź co bądź podobne relacje łączyły ją z Richardem Greyem. Potem jednak Agnes zmarła, romans z Hendersonem się skończył, Markham wyjechał do Londynu i Rhona uznała, że to zamknięty rozdział i wszystko zostało zapomniane.

– Nie bardzo rozumiem, jaką rolę w tej sprawie odegrał Markham. – Willow wzięła szklaneczkę i upiła łyk whisky.

– Markham wiedział o wszystkim. – Perez pomyślał, że Jerry nie był jedynym na wyspach, który domyślał się, iż taki romans ma miejsce, ale jako jedyny mógł wykorzystać tę wiedzę. – To się działo, kiedy pracował w „Shetland Times”. Zaczął szantażować Johna i Rhonę. Był wtedy koszmarnym facetem. Przypuszczam, że to prokurator mu zapłaciła. I dzięki temu Markhama stać było na ten bajerancki czerwony wózek. A wszyscy uważali, że dostał go w prezencie od rodziców.

– Ale przecież to było lata temu. – Sandy pił piwo, nie whisky. Po skończonym spotkaniu musiał odwieźć Willow Reeves do hotelu. – Dlaczego Rhona i John po prostu nie machnęli na wszystko ręką?

– Ponieważ Markham był odmienionym człowiekiem – stwierdziła Willow. – Prawda, Jimmy? Jednocześnie zakochał się i odnalazł Boga. Taka mieszanina może zawrócić w głowie.

Ale właśnie nawrócenie Markhama, jego determinacja, by stać się dobrym człowiekiem, doprowadziły do dwóch morderstw, pomyślał Perez.

– Uważam, że naprawdę się zmienił. Albo uważał, że tak się stało. Maria wysłała mu zawiadomienie o zaręczynach Evie z Johnem Hendersonem wycięte z „Shetland Times”. – Perez zastanawiał się, co by się stało, gdyby Markham nie przeczytał tego ogłoszenia. Być może po tym, jak w eleganckim kościele w Hampstead pokropiono jego głowę wodą święconą, w końcu ożeniłby się z Annabel Grey i żyliby długo i szczęśliwie.

Wyjął z wiaderka przy kominku kawałki torfu i wrzucił je do ognia.

– Być może Markham czuł się winny z powodu wymuszenia pieniędzy od prokurator i sposobu, w jaki potraktował Evie. Nie chciał więc, aby została skrzywdzona przez człowieka, który zdradzał umierającą żonę. Wiemy, że mówił Annabel o zdradzie. W każdym razie Markham przyjechał na północ, żeby spróbować uporządkować sytuację. Udowodnić swoją prawość. Zamierzał też powiedzieć rodzicom o Annabel. Przypuszczam, że chciał to zrobić wieczorem w dniu, w którym zginął. Ale przede wszystkim chodziło o dokonanie rozrachunku z przeszłością, udowodnienie sobie samemu, że stał się kimś lepszym.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Drogą w kierunku moła przejechał samochód z uszkodzonym tłumikiem. Perez znał ten dźwięk – samochód należał do sąsiadów. Ogień dymił lekko.

– Działania Jerry’ego wydają mi się bardzo egoistyczne – odezwała się Willow. – Czy nie pomyślał, jak wpłynie to na wszystkie osoby związane z tymi sprawami?

Perez spojrzał na nią.

– Pewnie nie. Może Markham nadal był egoistą. A czy wszyscy nie jesteśmy trochę samolubni?

Zanim odezwał się znowu, przez chwilę panowała przyjemna cisza.

– W czasie pierwszego wieczoru po przyjeździe do domu Jerry powiedział matce, że nie będzie już musiał prosić jej

o pieniądze. Ale nie dlatego, że planował szantaż czy małżeństwo dla pieniędzy. Chciał pokazać, że stał się inny. Albo że przynajmniej próbuje. Zaproszenie Marka Walsha na spotkanie grupy przeciwstawiającej się projektowi w Hvidahus dało mu niezbędny pretekst, żeby tu przyjechać, i wydaje mi się, że Jerry uznał tarcia społeczne związane z nowymi formami energii za temat nadający się na dobry artykuł. Poprosił Petera, żeby załatwił mu wizytę w Sullom Voe, a sam umówił się na spotkanie z Regiem Gilbertem. Vicki Hewitt znalazła aparat fotograficzny Markhama w gabinecie Francisa Watta. Były w nim zdjęcia nowego terminala gazowego w Sullom Voe. – Umilkł na chwilę. – Mark Walsh powiedział Wattowi, że na spotkaniu będzie wielki Jerry Markham. Francis zawsze wspierał grupę opozycyjną, ale to była ostatnia rzecz, jakiej by chciał. Prywatnie nie zgadzał się z Evie w kwestii jej projektu, ale z całą pewnością nie życzyłby sobie, aby Markham wyciągał brudy na światło dzienne. Uważał, że byłby to kolejny atak na jego córkę.

– Nie było żadnych brudów – oświadczyła Willow. – Księgowi dokładnie sprawdzili finanse Energii Wody i nie brakowało ani pensa.

– Ale Francis był przekonany, że cały projekt jest jednym wielkim przekrętem – stwierdził Perez. – Kiedy odwiedziłem go na Fetlar, powiedział mi, że nie było na Szetlandach inwestycji, która od samego początku nie miałaby w sobie elementów korupcji. Naprawdę wierzył, że projekt musi opierać się na malwersacji funduszy, że wybuchnie wielki skandal, a Evie może ucierpieć z jego powodu. Gdyby nie był takim paranoikiem i bardziej wierzył w jej zdolność oceny sytuacji, obaj mężczyźni nadal mogliby żyć. To jeden z najsmutniejszych aspektów tej sprawy.

– A Markham jednocześnie usiłował skontaktować się z Evie.

– Willow zajęła swoje stałe miejsce na owczej skórze. Leżała rozciągnięta na niej wygodnie, jak duży, senny kot.

– Zadzwoił do niej i zostawił wiadomość na poczcie głosowej – przypomniał Perez. – Być może zawarł w niej wystarczająco dużo aluzji, by domyśliła się, co chce jej powiedzieć. W czasie jej wieczoru panińskiego coś niewątpliwie ją dręczyło.

– A z kim właściwie Markham spotkał się w Bonhodze? – zapytał Sandy. Wypił już piwo i Perez domyślał się, że miałby ochotę na kolejne, ale nie chce o nie prosić.

– Z Jessie Watt. Brian, który prowadzi barek, myślał, że mogła to być Evie, ale matka i córka są do siebie bardzo podobne. Z Jerrym spotkała się elegancko ubrana Jessie. Markham już wcześniej zadzwonił do Wattów, żeby poinformować ich o Hendersonie. W Bonhodze Jessie usiłowała przekonać go, żeby dał spokój tej sprawie, ale się nie zgodził. Oznajmił, że Evie powinna wiedzieć, za jakiego człowieka ma zamiar wyjść.

– Czyli Jessie wiedziała, że jej mąż był mordercą?

Perez wzruszył ramionami.

– Musiała z nim współpracować, przynajmniej przy morderstwie Markhama. Oboje opuścili Fetlar. Obsługa promu mówi, że nie widziała Wattów odjeżdżających z wyspy, ale to dlatego, że Francis użył własnej łodzi. W Vidlin trzymał starą furgonetkę, którą na głównej wyspie przewoził narzędzia i drewno. Zawiózł Jessie do Bonhogi, gdzie podjęła ostatnią próbę przekonania Markhama, aby wyjechał na południe i zostawił ich w spokoju. Potem pojechali za nim do Sullom Voe. Właśnie wtedy musieli podjąć decyzję. Mogli odjechać i wrócić promem do domu, ale Francis nie miał zamiaru odpuścić Jerry'emu. Był już wściekły i desperacko chciał go powstrzymać przed poinformowaniem Evie o romansie Hendersona i napisaniem artykułu o Energii Wody.

– Jessie twierdzi, że usiłowała mu to wyperswadować – oświadczyła Willow. Przeciągnęła się. – Głupia, słaba kobieta. Raczej niezbyt się wysiliła.

Perez wiedział, iż Jessie przez całe życie wierzyła, że Francis ma zawsze rację. Trudno by było przeciwstawić mu się w tej kwestii.

– Wrócili więc na skrzyżowanie z drogą do Lunny, aby czekać na Markhama, bo tędy musiał wracać do domu. Nie wiedzieli, że umówił się z Hendersonem w okolicy Scatsty.

Wyobraził sobie Wattów siedzących w obdrapanej białej furgonetce. Koło tego skrzyżowania zawsze stały jakieś samochody – było to miejsce spotkań ludzi czekających na okazję do miasta. Nikt nie zwróciłby na nich uwagi. Być może Jessie przygotowała jedzenie jak na piknik. Oczywiście coś tradycyjnego, placki kukurydziane z peklowaną jagnięciną, domowe wypieki. Czy zamierzali tylko przestraszyć Markhama? Kazać mu się wynosić? *Już raz złamałeś serce naszej dziewczynce. A teraz chcesz zrobić to znowu. Ma szansę na szczęście, na nowe życie z dobrym człowiekiem. Czy ta skomplikowana organizacja podróży dowodzi, że Francis Watt już wtedy brał pod uwagę morderstwo?* Perez wyobraził sobie, jak rodzice Evie, czekając, rozmawiają o Markhamie, nakręcając się nawzajem, przekonując jedno drugie o jego niegodziwości. Napięcie musiało stawać się nie do zniesienia, w miarę jak robiło się coraz ciemniej, a widoczność się pogarszała.

– Skąd wiedzieli, że to samochód Markhama? – Sandy przerwał rozmyślania Pereza. – Mgła była już tak gęsta, że nie mogli zobaczyć, jak nadjeżdża.

– Ale byli w stanie go usłyszeć, prawda? – Willow leżała na boku oparta na łokciu. Jej włosy zmieniły barwę w blasku ognia. – Silnik. Na całych Szetlandach nie ma niczego

podobnego. W każdym razie warto było zaryzykować. Uruchomić furgonetkę i wyjechać, zmuszając nadjeżdżający samochód do zjechania na parking. Gdyby okazało się, że to nie ten wóz, zawsze mogli udawać, iż był to wypadek.

Perez kiwnął głową. I znowu wyobraził sobie tę scenę. Markham musiał przeżyć szok i nawet nowy, odmieniony Jerry byłby wściekły. Wsiadłby z samochodu, krzycząc i przeklinając. Każdy by się tak zachował. A Francis Watt, oddzielony od rzeczywistego świata przez mgłę, z nerwami napiętymi oczekiwaniem i nieustannym gadaniem jego żony, uderzył. Wyjął łopatę z tyłu furgonetki i zadał cios.

Perez nie uczestniczył potem w przesłuchaniu Francisca Watta. Nie sądził, że zdoła zachować się spokojnie i profesjonalnie, ale chciałby się dowiedzieć, co Francis czuł w tym momencie. Wszechmoc i władzę? Czy dlatego postanowił ponownie zabić?

– A potem co zrobili? – zapytał znowu Sandy, chcąc trochę przyspieszyć relację. Pewnie był umówiony w mieście: spotkanie z dziewczyną albo w barze czekali na niego przyjaciele gotowi świętować z nim zakończenie sprawy. Perez wstał i przyniósł mu piwo z lodówki.

– Nie chcieli zostawiać tam Markhama. – Willow mówiła już pogodnym tonem. Sprawa została zamknięta, nie spieprzyła jej. – Wkrótce zaczęłyby się powroty z Lerwick i ludzie wracający z pracy zabieraliby swoje samochody z parkingu. Włożyli go na tył furgonetki. Oczywiście to był pomysł Francisca, żeby zawieźć go do Aith. Na terytorium prokurator. Pośredni komunikat dla jawnogrzeszniczy. Potem w czasie przesłuchania Francis wyjaśnił, że uznał za właściwie wysłać Markhama na wodę, i włożyli jego ciało do yoalu. Zanim zepchnęli łódź na morze, Watt zajrzał do aktówki Markhama. Oczywiście nic w niej nie było, ponieważ w tym momencie właściwie nie było żadnego

artykułu. Tylko plik pocztówek, które Markham zabrał rano z Bonhogi. Jerry musiał wysłać jedną z nich do Annabel Grey z Brae, kiedy zatrzymał się tam na lunch. Francis wziął kilka z nich. Na pamiątkę.

Kolejna wskazówka, pomyślał Perez, że Francisowi spodobało się zabijanie i potrzebował czegoś, co pobudzałoby jego wspomnienia.

– Późnym wieczorem odprowadzili samochód Markhama do Vatnagarth, a potem pożeglowali z powrotem na Fetlar – dodała Willow. – Budować łodzie, robić swetry na drutach i kończyć planowanie wesela córki. Jakby nic się nie stało.

– Ale Markham spotkał się z Hendersonem – przypomniał Perez. – John podejrzewał, że morderstwo Markhama ma związek z plotkami. Starą historią jego romansu z prokuratorem. Ostatecznie postanowił, że opowie o wszystkim Evie.

– Chociaż prawdopodobnie domyśliła się przynajmniej części; tego, że Markham zjawił się na Szetlandach, żeby przekazać jej jakieś plotki o Hendersonie. A nie mogła się tym nie przejąć, prawda? No więc pojechała na wieczór panieński, nawaliła się, a wtedy uznała, że to nie ma znaczenia. Następnego dnia zachowywała się zupełnie normalnie. Kochała go i tak czy owak chciała za niego wyjść. – Willow popatrzyła na obu mężczyzn. – Co za koszmarnie marnotrawstwo. Co ten Markham chciał przez to osiągnąć?

– Henderson popełnił błąd i zadzwonił najpierw do Francisza – wtrącił się Perez. – Aby ostrzec go, że Evie może być zbyt rozgoryczona, żeby za niego wyjść. Pomyślał, że będzie to honorowe z jego strony. Przyjaźnił się z Francisem od dawna. I być może jakaś reakcja Watta na jego telefon nasunęła mu podejrzenie, że to on jest zabójcą.

– A więc Henderson też musiał zginąć.

– I zginął. Może w tym momencie Francis uznał się za jakiegoś

aniola zemsty. Musiał przekonać sam siebie, że tak będzie najlepiej, a Evie nie powinna wychodzić za takiego cudzołożnika jak Henderson. Tym razem wyreżyserował wszystko jeszcze lepiej. Zwłoki Hendersona z maską na twarzy obok manekina jego przyszłej żony.

Willow napiła się whisky.

– Psycholog sądowy będzie miał z tym niezłą zabawę! – Zapatrzyła się w ogień. – Jessie nie miała nic wspólnego z tym zabójstwem. Francis wyszedł z domu wcześniej i wrócił tuż przed twoimi odwiedzinami, Jimmy. Jessie cały dzień pracowała w polu. Nie pytała, dokąd Francis wybiera się łodzią. Nie chciała wiedzieć.

Siedzieli chwilę w milczeniu.

– Sądzę, że w ostatecznym rozrachunku Watt uznał, że wszystkiemu jest winna Rhona Laing – podsumował Perez. – Uwiodła Hendersona i nie obchodziło jej, że jego żona umiera. To ona wywołała całą sprawę. W jego rozumieniu była winna nawet tego, że on stał się mordercą.

Perez poprawił się w krześle.

– Dziś po południu widziałem się z Evie – oznajmił. – Mieszka obecnie u Jen i Andy'ego Belshawów. – Przypomniał sobie wściekłość młodej kobiety, jej płonące oczy i gwałtowne słowa. Nienawiść do rodziców pomagała jej przełamać świeżą żałobę, ale to nie potrwa długo.

Perez chciał, żeby goście już sobie poszli. Był zmęczony i chciał pozostać sam na sam ze swoimi myślami i wspomnieniami. Willow i Sandy musieli zdać sobie z tego sprawę. Naraz wstali, otworzyli drzwi i chłodne nocne powietrze wtargnęło do domu.

Sandy ruszył pierwszy, niemal zbiegając w dół do samochodu. Perez doszedł do wniosku, że na pewno ma randkę z kobietą. Willow została chwilę dłużej.

– Jutro wyjeżdżam na południe – oznajmiła. – Urodziny mojego ojca. Wylatuję pierwszym samolotem, więc się nie zobaczymy.

– Ale wrócisz? – Przeżył chwilę paniki. Zorientował się, jak bardzo będzie mu jej brakować.

– Och, pewnie tak. Wiesz, jak jest z tymi sprawami. Zawsze pozostają jakieś szczegóły do załatwienia.

Pomyślał, że może pocałuje go znowu, tak jak zrobiła to w hotelu tamtej nocy. Lekki pocałunek w policzek. Ale tylko pomachała mu ręką i poszła w ślad za Sandym w dół wzgórza. Perez stał w otwartych drzwiach z poczuciem, że został oszukany.

ROZDZIAŁ 47

Następny dzień był piękny, bezwietrzny i zaskakująco ciepły. Maj zaczynał się dopiero za tydzień, ale miało się wrażenie, że to lato. Rhona Laing podała kawę na zewnątrz, przy okrągłym drewnianym stole osłoniętym krzewami. Niewidoczna z zewnątrz przestrzeń wyglądała na dziecięcą kryjówkę, tajemniczy ogród. Czy siadywała tu z Johnem i pili wino lub kawę, bezpieczni przed wścibskimi oczami sąsiadów? Wezwała Pereza przez telefon.

– Jimmy, uważam, że należą ci się wyjaśnienia.

Pili earl grey. Fran także ją lubiła.

– Zależało mi na Johnie – powiedziała. – To nie była bezmyślna przygoda.

Perez odparł, że w gruncie rzeczy to nie jego sprawa.

– Ocaliłeś mi życie, Jimmy. Jak powiedziałam, należą ci się wyjaśnienia.

– Powinienem być postarać się szybciej odpowiedzieć na twój telefon. – Dolał sobie herbaty.

– A ja powinnam była wcześniej ci się zwierzyć. – Spojrzała na niego chłodno nad stołem. – Zawsze miałam kłopoty z zaufaniem do mężczyzn.

Perez miał wrażenie, że teraz będzie to dla niej jeszcze

trudniejsze.

– Dałam się zaszantażować Markhamowi – powiedziała. – Co za idiotyzm. Dlatego tak trudno było mi powiedzieć komukolwiek, co się stało. W rezultacie stałam się współuczestniczką przestępczych działań... Gdyby to był tylko romans... – Zawiesiła głos. – Ale nie mogłam pozwolić, żeby ludzie plotkowali o Johnie w czasie, kiedy Agnes jeszcze żyła. Markham miał wyjechać do Londynu i uznałam, że jeśli mu zapłacę, będzie po wszystkim.

– Co się stało w dniu, w którym porwał cię Francis Watt? – Perez czytał jej zeznania, ale były tam tylko suche fakty. Nie mógł sobie wyobrazić, co wtedy czuła. Uwięziona cały dzień. I wciąż miała na ciele ślady tego wydarzenia.

– Właśnie zamierzałam pojechać do pracy i sprawdzałam w gabinecie e-maile. Usłyszałam, że ktoś jest w domu. Sądzę, że bywał w nim wcześniej. Już na początku tygodnia miałam wrażenie, że ktoś naruszył moją przestrzeń, dotykał moich rzeczy. Wydawało mi się, że tracę rozum, ale jednak faktycznie był w środku. Jak wiesz, Jimmy, spraw bezpieczeństwa nie traktujemy tu priorytetowo. – Perez zwrócił uwagę, jak bardzo poszarzała jej twarz, i pomyślał, że od chwili znalezienia zwłok Markhama żyła w nieustającym koszmarze.

– Początkowo był nawet dość uprzejmy – mówiła dalej. – Przeprosił za najście o tak wczesnej porze. I nagle się zmienił. Jakby ktoś przekręcił jakiś włącznik. Zaczął się wściekać. Oskarżać mnie, że zniszczyłam życie jego córki. I nie chodziło mu o romans z Johnem, ale o to, że pozwoliłam, by dowiedział się o nim Markham. „Tak trudno było ci zachować się dyskretnie?” Zupełnie jakbym chwaliła się naszymi relacjami przed wszystkimi. Potem oznajmił, że przeze mnie stał się zabójcą. Do tej pory nie mogłam uwierzyć, że jest kimś innym niż dziwakiem w średnim wieku. Sięgnęłam po telefon, ale był

za szybki. I bardzo silny. Przypuszczam, że dzięki pracy fizycznej, budowaniu yoali. – Sięgnęła po filiżankę z herbatą, ale wstrzymała ruch i oparła dłoń na stole. – Jak ktoś, kto tworzy tak piękne rzeczy, może zmienić się w potwora?

– Chciał chronić córkę – wyjaśnił Perez. – A przynajmniej od tego się zaczęło. I był święcie przekonany, że ma rację, że zamordowanie Markhama było w pewnym sensie usprawiedliwione. Jego zdaniem Markham był złym człowiekiem.

– Ale przecież nie mógł pomyśleć czegoś takiego o Johnie – zaprotestowała Rhona Laing. – Nikt nie był w stanie postrzegać Johna inaczej niż jako życzliwego i szlachetnego człowieka.

Perez zastanowił się nad tym. Miał wrażenie, że Watt całkowicie dał sobą pokierować instynktowi samozachowawczemu. Zabijając Johna Hendersona, nie myślał o Evie. Chronił samego siebie. I jednocześnie nienawidził siebie z tego samego powodu. Dlatego zaatakował prokurator – musiał znaleźć kogoś, kogo mógłby za wszystko obwiniać.

Rhona mówiła dalej.

– Owinął mnie w kawał brezentu, włożył do furgonetki i zawiózł na przystań. Nikogo w pobliżu nie było. Poza tym nikt nie zwraca uwagi na obdrapaną białą furgonetkę. Usiłowałam walczyć, kiedy mnie wyciągał, Jimmy, ale był zbyt silny – powiedziała zawstydzonym tonem. – Podniósł mnie jak niemowlę, zaniósł pod pokład „Marie-Louise” i pożegłował do Hvidahus. Długi rejs. Teraz zdaję sobie z tego sprawę, ale wówczas nie miałam pojęcia, co planuje. Myślałam, że zamierza mnie utopić w zatoce.

Przez chwilę siedziała w ciszy. W oddali, na wzgórzu, krzyczał kulik.

– W kabinie uderzył mnie parę razy i chyba zemdlałam. W ogóle nie pamiętam rejsu do Hvidahus.

Pereza zaszokowały ślady na jej rękach, siniak na policzku, ale nic nie powiedział na ich temat. Rhona Laing nie była kobietą potrzebującą współczucia.

– Kiedy się ocknęłam, dobijaliśmy do moła w Hvidahus. Kazał mi pójść do wylęgarni. Opierał nóż o moje plecy.

– Wsunęłaś bilecik Jamiesona za zegar. – Chciał uświadomić jej, że jednak w jakiś sposób usiłowała wpływać na sytuację.

– Miał go w kieszeni kurtki. Pomyślałam, że gdyby zdarzyło się najgorsze, może w jakiś sposób pomoże. Odciski palców. Sama nie wiem... – Znowu umilkła.

– I pomogło! Wiedziałem, że nie należał do ciebie. Nie słyszysz z robótek na drutach.

Uśmiechnęła się nagle i skrzywiła, gdy siniak na policzku dał o sobie znać.

– Ale Jessie Watt... – zachęcił ją.

Rhona podjęła opowieść już mocniejszym głosem.

– Watt wrzucił mnie do wylęgarni. Zamknął drzwi na kłódkę, a potem zniknął. Jak przypuszczam, żeby zapewnić sobie jakieś alibi. Jessie musiała zabrać furgonetkę z Aith i przyjechała po niego. Słyszałam silnik. Posłuszna żona. Potem znowu straciłam przytomność. Kiedy się ocknęłam, było już ciemno. – Poprawiła się w krześle. – A Watt był w szopie. Czułam jego zapach, słyszałam, jak się porusza. I wtedy się zjawiłeś. – Spojrzała na Pereza. – Zamierzał mnie utopić. Uwielbiam żeglowanie i wodę, ale zawsze dręczyły mnie koszmary, że się topię.

Zapadła cisza. Jakiś mały ptaszek w krzaku za ich plecami śpiewał na całe gardło. Perez miał wrażenie, że powinien już sobie pójść, ale ciekawość przeważała.

– Agnes wiedziała o tobie i Johnie, prawda?

Znowu milczenie; Perez uznał, że posunął się za daleko i Rhona nie zechce odpowiedzieć.

– John jej powiedział – wyjaśniła. – Beznadziejnie kłamał. Pewnie w końcu i tak powiedziałby o wszystkim Evie. – Spojrzała na niego. – Agnes udzieliła mi swojego błogosławieństwa. Powiedziała, że John potrzebuje kogoś, kto pomoże mu przejść przez to wszystko. I że jest mi wdzięczna, bo daję mu szczęście. Poszłam się z nią spotkać. Była niezwykłą kobietą.

– A obraz w twoim pokoju? – Perez wskazał ruchem głowy Starą Szkołę.

– Tak. To też mi podarowała. – Nowa pauza. – Uważała, że John i ja powinniśmy być razem. Ale po śmierci Agnes nie mógł się na to zdobyć. Czuł wyrzuty sumienia za każdym razem, kiedy mnie widział. Gdyby Watt miał o tym jakieś pojęcie, wiedziałby, że John odcierpiał wszystko w wystarczającym stopniu.

– Co teraz zrobisz? – spytał Perez. – Zostaniesz na Szetlandach?

– Och, nie przypuszczam, Jimmy. Czas się stąd ruszyć. Zostawić przeszłość za sobą. – Rhona spojrzała na niego, położyła dłoń na jego ramieniu i zapytała z naciskiem: – Nie sądzisz, Jimmy? Czy i dla ciebie nie nadszedł czas, żeby stąd wyjechać?

Wstał, spojrzał na morze i pomyślał, że dla niego nie byłoby to takie łatwe.

Podziękowania

Jak zawsze dziękuję wspaniałemu zespołowi Pan Macmillan i mojej agentce, Sarze Menguc, oraz jej wszystkim współpracownikom. Jestem zachwycona, że dr James Grieve mógł zjawić się osobiście – jako on sam. Wie, że moja wiedza o temacie, którym się zajmuje, jest niewielka, i traktuje mnie pobłażliwie.

Moi przyjaciele na Szetlandach jak zawsze okazali się pomocni; szczególnie chciałabym podziękować Maurice'owi Hendersonowi z Rady Wysp Szetlandzkich, Jimowi Dicksonowi i Ingrid Eunson. Ian Best i Lise Sinclair z Fair Isle udzielili mi bezcennej pomocy w kwestii budowy yoali.

Wszelkie błędy są wyłącznie moim dziełem.

Ann Cleeves

MARTWA WODA

„BĘDZIECIE ZGADYWAĆ TOŻSAMOŚĆ MORDERCY
DO OSTATNICH STRON”
PUBLISHERS WEEKLY



SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[ROZDZIAŁ 37](#)

[ROZDZIAŁ 38](#)

[ROZDZIAŁ 39](#)

[ROZDZIAŁ 40](#)

[ROZDZIAŁ 41](#)

[ROZDZIAŁ 42](#)

[ROZDZIAŁ 43](#)

[ROZDZIAŁ 44](#)

[ROZDZIAŁ 45](#)

[ROZDZIAŁ 46](#)

[ROZDZIAŁ 47](#)

Podziękowania